

PL ISSN 0057-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII  
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA

ROCZNIK XXXIX (1984)

NR 1

---

WROCŁAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK · ŁÓDŹ  
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH  
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1984

## REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Józef Gierowski, Wacław Korta, Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora), Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji: Krystyn Matwijowski  
Sekretarz techniczny: Romuald Gelles

## ADRES REDAKCJI:

50-139 Wrocław, Szewska 49, konto PKO II OM Wrocław 93523-12436-132

Wydano z pomocą finansową Polskiej Akademii Nauk

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in HISTORICAL  
ABSTRACTS and AMERICA: HISTORY AND LIFE

Redaktor Wydawnictwa  
Anna Lergertporer-Jakimow

Redaktor techniczny  
Jan A. Drajczyk

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1984.  
Nakład: 800 egz. Objętość: ark. wyd. 14, ark. druk. 9,13 + luźna  
wkładka, ark. A<sub>1</sub>-13. Papier druk. sat. kl. IV. 70 g, 70 × 100.  
Oddano do składania 13 XII 1983. Podpisano do druku 3 IV 1984.  
Druk ukończono w kwietniu 1984. Wrocławska Drukarnia Naukowa.  
Zam. 2405/83 — Z-18. Cena zł 90.—



IDZI PANIC (Cieszyn)

OSADNICTWO W ZIEMI CIESZYŃSKIEJ  
W OKRESIE WCZESNEGO ŚREDNIOWIECZA

Procesy osadnicze w Polsce wczesnośredniowiecznej, a zwłaszcza na Śląsku, budzą stale żywe zainteresowanie, toteż mają dość pokaźną literaturę przedmiotu<sup>1</sup>. Niemniej — na co ostatnio wskazywał J. Kramarek — istnieje w dalszym ciągu potrzeba kontynuacji tych badań, zważywszy „brak syntetycznych opracowań o osadnictwie poszczególnych regionów i obszarów osadniczych Śląska, chociażby w granicach dawnych kasztelanii”<sup>2</sup>.

Sygnalizowany problem dotyczy również byłej kasztelanii cieszyńskiej, która — jakkolwiek posiada bogate i stare tradycje badań historycznych — nie doczekała się jeszcze wyczerpującego omówienia przebiegu akcji osadniczej na swym obszarze.

Najwcześniejsze badania nad osadnictwem byłej kasztelanii ograniczały się do nie zawsze zresztą dokładnego wyliczenia zakładanych wsi i podania daty ich powstania<sup>3</sup>. Wyjątek stanowią tutaj prace F. Popiołka i V. Praska<sup>4</sup>, którzy podjęli pierwsze próby wykrócenia poza ten sche-

<sup>1</sup> J. Kramarek, *Wczesnośredniowieczne grodziska ryczyńskie na Śląsku*, Wrocław—Kraków 1969; J. Tyszkiewicz, *Z badań nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem górnego dorzecza Odry* (Studia z dziejów osadnictwa, t. I, 1963, s. 7 nn.); R. Jamka, *Osadnictwo grodowe na Śląsku w świetle metody izarytmicznej* (Slavia Antiqua, t. 8, 1961, s. 125—155); L. Tyszkiewicz, *Ze studiów nad osadnictwem wczesnofeudalnym na Śląsku* (Sobótka, R. XII, 1957, z. 1, s. 1); K. Maleczyński, *Z dziejów wsi śląskiej w okresie przed kolonizacją na prawie niemieckim*, Wrocław 1953; M. Hellmich, *Besiedlung Schlesiens in vor- und frühgeschichtlicher Zeit*, Wrocław 1923; M. Treblin, *Beiträge zur Siedlungskunde im ehemaligen Fürstenthum Schweidnitz* (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, R. VI, 1908, s. 1 nn.).

<sup>2</sup> Kramarek, *op. cit.*, s. 68.

<sup>3</sup> Por. np. G. Biermann, *Geschichte des Herzogthums Teschen*, Teschen 1863, *passim*; S. Pohludka, *Vrbice se svym dřevěným kostelíčkem*, Moravska Ostrava 1894, s. 18; O. Zawisza, *Dzieje Strumienia*, Cieszyn 1909, z. 1, s. 23 nn. Dalszy przegląd literatury przedmiotu zamieścimy w kolejnych przypisach.

<sup>4</sup> F. Popiołek, *Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim*, Katowice 1939; V. Prasek, *Dějiny knížectví těšínského do r. 1433*, Opava 1894, s. 40 nn.; por.

mat. Zmianę tego stanu rzeczy przyniosły ostatnie badania polskich i czeskich historyków regionalnych, lecz rezultaty tych badań ograniczają się do studiów nad poszczególnymi miejscowościami<sup>5</sup>.

W prezentowanym studium spróbujemy poddać analizie procesy osadnicze w byłej kasztelanii cieszyńskiej we wczesnym średniowieczu. Naszą uwagę skupimy na trzech podstawowych zagadnieniach. Przed wszystkim prześledzimy przebieg akcji osadniczej na interesującym nas terenie, zwracając m. in. uwagę na rozmieszczenie przestrzenne zakładanych osad. Z kolei spróbujemy uchwycić czynniki sprawcze kolonizacji na tym obszarze, a następnie podejmiemy próbę ukazania stosunków etnicznych w ziemi cieszyńskiej w omawianym okresie. W tym ostatnim wypadku nie chodzi nam o suche przedstawienie danych, gdyż z powodu lakoniczności źródeł jest to zabieg ryzykowny, lecz głównie o nakreślenie dominujących wówczas trendów. Uzyskany rezultat może stanowić materiał porównawczy do badań nad podobnymi zagadnieniami na innych polskich obszarach administracyjnych we wczesnym średniowieczu, głównie zaś na Górnym Śląsku.

W analizie procesów osadniczych musieliśmy się ograniczyć głównie do źródeł pisanych, które są w dodatku stosunkowo skromne. Niewątpliwie obraz osadnictwa cieszyńskiego byłby pełniejszy, gdyby na tym terenie poczyniono bardziej intensywne badania archeologiczne. Ziemia cieszyńska bowiem przez swe położenie „uniknęła” wielkiej fali badań archeologicznych, jaka miała miejsce na przełomie XIX i XX w., dopiero w okresie po II wojnie światowej zostały tu podjęte pewne prace, skoncentrowane głównie na Górze Zamkowej w Cieszynie i w czeskiej części ziemi cieszyńskiej w Podoborze, identyfikowanej z najwcześniejszymi początkami dzisiejszego Cieszyna. Jest jednak nadzieja, że planowana przez ośrodek wrocławski penetracja tego terenu poprawi aktualną sytuację na tym polu. Z drugiej strony uważamy, że wyniki badań archeologicznych nie zmienią w bardziej zdecydowany sposób uzyskanego rezultatu i sądzimy, że byłyby pomocne raczej przy lokalizacji najstarszych wsi (w artykule używamy równorzędnego terminu: osada) niż przy opracowaniu przebiegu samego procesu, ten ostatni bowiem źródła przedstawiają — naszym zdaniem — zadowalająco. Szczególna rola przypadłaby natomiast archeologii przy lokalizacji wsi, których bliższego położenia nie jesteśmy w stanie dziś ustalić (pomijamy tu cały wachlarz zagadnień związanych z kulturą materialną).

też A. Adamus, *Z dějin Ostravy*, Praha 1934, s. 18; tenże, *Z dějin Orlova*, Kroměříž 1926, s. 28 nn.

<sup>5</sup> E. Pasek, *Z przeszłości wsi Kończyce Wielkie w powiecie cieszyńskim* (Pamiętnik Cieszyński, Katowice 1961, s. 39 nn.); J. Bakala, *Z nejstarších dějin Orlova. Orlova 1223—1973. Historie a současnost*, Orlova 1973, s. 18 nn.; por. też Z. Perzanowski, *Bielsko-Biala, Zarys dziejów rozwoju przestrzennego miasta*, Kraków 1958, s. 12 nn.

Swoim zakresem to krótkie studium obejmie ziemie dawniej kasztelanii cieszyńskiej, z której głównie później utworzono osobne księstwo ze stolicą w Cieszynie. Z tego powodu zostanie pominięta kasztelania oświęcimska, która jakkolwiek przez krótki okres wchodziła w skład księstwa cieszyńskiego, wkrótce jednak wyodrębniła się jako osobne księstwo. Skoro mowa o zakresie terytorialnym niniejszego studium, za-trzymać się musimy nad kwestią granic kasztelanii. Dla naszego okresu sprawa ta nie wymaga szczegółowego uzasadniania, jako że do końca XIII w. miejscowe osadnictwo nie weszło praktycznie w bezpośredni styk z osadnictwem w kasztelanii raciborskiej, mikołowskiej czy oświęcimskiej, ale skupiało się na tych terenach, których przynależności do kasztelanii cieszyńskiej nie da się podważyć. Problem granic poszczególnych kasztelanii ówczesnego księstwa opolskiego dotyczy raczej wymienionych wyżej, jak i tych, o których tutaj nie wspomniano, jak np. kozielskiej. W wypadku natomiast ziemi cieszyńskiej kwestia graniczna wyniknie dopiero na przełomie XIV i XV w., a więc w okresie nas tutaj nie interesującym. Jeżeli chodzi natomiast o południowe granice kasztelanii cieszyńskiej, to jej bieg wyznaczają dyplomy biskupa ołomuńckiego Dytryka i księcia cieszyńskiego Mieszka, którzy w 1297 r. zawarli umowę graniczną, wyznaczając granicę na Ostrawicy<sup>6</sup>.

Cezury chronologiczne artykułu wyznacza pojawienie się najwcześniejszych źródeł pisanych dotyczących kasztelanii oraz kres rządów pierwszego księcia cieszyńskiego, Mieszka. O ile pierwszego kryterium nie trzeba szerzej uzasadniać (świadoma rezygnacja z dorobku archeologii jest wynikiem jej małej na tym terenie reprezentatywności), o tyle w drugim wypadku należy podkreślić, że za przyjęciem tej granicy jako końcowej dla naszych rozważań przemawiają wyraźne różnice między procesami społeczno-gospodarczymi przełomu XIII i XIV w. a lat późniejszych.

Analiza procesów osadniczych ziemi cieszyńskiej w wyżej zaznaczonym okresie pozwala wyróżnić dwa wyraźnie rysujące się momenty. Pierwszy etap kończy się około 1280 r., drugi natomiast około 1320 r. i wiąże się z powstaniem na tym terenie nowego księstwa ze stolicą w Cieszynie.

Początki osadnictwa w ziemi cieszyńskiej nie są uchwytne w źródłach pisanych, a badania archeologiczne nie udzieliły też jeszcze wyczerpującej odpowiedzi, pozwalającej w pewnym przybliżeniu przedstawić kształt najstarszego osadnictwa<sup>7</sup>. Wyznaczona cezura początkowa jest

<sup>6</sup> Datum et actum Ostrava, 2 VIII 1297, *Listinař Těšinska* (Codex diplomaticus ducatus tessinensis, wyd. E. Němec, t. I, Český Těšín 1955, nr 29—30, bez paginacji).

<sup>7</sup> A. Kietlińska, *Gród wczesnośredniowieczny na Górze Zamkowej w Cieszynie w świetle badań w latach 1949—1954* (Materiały Wczesnośredniowieczne, t. V, 1960, s. 63 nn.); por. też L. Jisl, *Zprava z vyzkumu hradiště „Stary*

dość sztuczna, nie istnieją bowiem bliższe przesłanki ją uzasadniające, poza tym że zasadniczo źródła pisane pochodzą dopiero z lat dwudziestych XIII w. Można jednak założyć z dużym prawdopodobieństwem, że owo najstarsze osadnictwo sięga swoimi początkami w poprzednie stulecia.

Spośród osad kasztelanii najwcześniej jest wymieniony Cieszyn, który został wzmiankowany wśród grodów kasztelańskich w 1155 r. w bulli protekcyjnej papieża Hadriana IV dla biskupa wrocławskiego Waltera<sup>8</sup>. Przy założeniu, że Cieszyn pełnił wówczas funkcje grodu kasztelańskiego, można przyjąć istnienie w pobliżu grodu szeregu osad wiejskich pracujących na utrzymanie jego załogi<sup>9</sup>, jakkolwiek tego oczywistego przypuszczenia nie jesteśmy w stanie potwierdzić źródłowo. Jako siedziba kasztelanii wzmiankowany został Cieszyn dopiero w 1223 r. w dokumencie biskupa wrocławskiego Wawrzyńca, wydanym dla premonstratensek w Rybniku<sup>10</sup>. W dokumencie tym wymieniono pierwsze wsie cieszyńskie, z których zakonnice z Rybnika otrzymywały wówczas dziesięcinę, a mianowicie: Goleszów, Wisła koło Strumienia, Iskrzyczyn, Zamarski, Zarzecze, Nawsie, Bielowicko, Radowice, Puńców, Ogrodzona, następnie dwie nie znane dziś wsie Nagerwice i Kleczomia<sup>11</sup>, a także Świętoszówka i przedmieście cieszyńskie<sup>12</sup>. Jeśli chodzi o wspomniane

---

*Těšín* v r. 1952 (Zpravy Okresního musea v Českem Těšíně, 1954); J. Szydłowski, *Die frühgeschichte Besiedlung des oberen Weichsel- und Odergebietes und das Problem der Lokalisierung der „Golensizi“* (I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej, Warszawa 1970).

<sup>8</sup> *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. I, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1956, nr 35, s. 84 nn.; por. też L. Schulte, *Die Protektionsbulle des Papstes Hadrian IV. für die Breslauer Kirche* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, t. 29, 1895, s. 58—112).

<sup>9</sup> S. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej*. W. X—XII (Z dziejów średniowiecza, Warszawa 1968, s. 394—401).

<sup>10</sup> *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. III, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1964, nr 283, s. 61 nn. O ile słuszne jest przypuszczenie Maleczyńskiego, że chodzi o Wisłę położoną na północ od Cieszyna, o tyle drugą możliwością, że chodzić może o Wisłę położoną na południowy wschód od Cieszyna, a więc o Wisłę koło Ustrońa, należy odrzucić, gdyż najstarsze osadnictwo wiślańskie pochodzi z późniejszego okresu.

<sup>11</sup> Wsie te zostały wymienione w dokumencie w następującej kolejności i brzmieniu: Golesuovo, Vizla, Ischrichino, Zamaischi, Nagervici, Suenschiezi, suburbium, Zasere, Clechenuge, Radovisque, Punzo, Beleviezo, Ogrozona, Novoza.

<sup>12</sup> Opowiadamy się za uznaniem Suenschiezi i suburbium za dwie odrębne osady, z których jedna była wsią, druga zaś podgrodziem, zgodnie zresztą z brzmieniem dokumentów, z następujących powodów. Cieszyńska nazwa Świętoszówka, z którą można identyfikować Suenschiezi, pojawi się dopiero w końcu XVII w. w związku z działalnością Zakonu Bonifratrów, innego zaś podgrodzia, które by wówczas występowało na tym terenie, źródła nie pozwalają lokalizować. Niezależnie natomiast pojawi się zarówno Świętoszówka, jak i suburbium w kilka-

dwie nie znane dziś osady, musimy podkreślić, że wszelkie próby ustalenia ich położenia zawodzą. Można również odrzucić przypuszczenie o omyłce pisarza, gdyż Kleczemia występuje w dokumencie z 1284 r.<sup>13</sup>, z dokumentu zaś wynika, że znajdowała się w pobliżu Cieszyna.

Wracając raz jeszcze do nadania biskupa Wawrzyńca dla zakonników rybnych, należy podkreślić, że wszystkie nazwy osad wymienionych w owym przekazie — jeśli brać pod uwagę kryteria filologiczne — są nazwami słowiańskimi, wiążą się więc wyłącznie z osadnictwem polskim<sup>14</sup>. W tymże dokumencie wymieniona jest jeszcze jedna wieś, którą umiejscawiamy w pobliżu Cieszyna. Jest nią Solca leżąca niedaleko Orłowej<sup>15</sup>.

Z lat dwudziestych XIII w. posiadamy dalsze wzmianki obrazujące stan osadnictwa w kasztelanii cieszyńskiej. Z 1227 r. pochodzi pierwsza

---

dziesiąt lat później: Świętoszówka w początkach XIV w., a suburbium w 1284 r., por. *Codex diplomaticus Silesiae*, t. I (dalej CDS), nr 1, s. 16—17. Obie te osady są od siebie położone dość odległe.

<sup>13</sup> CDS, t. I, nr 16, s. 16—17.

<sup>14</sup> Dla omawianego okresu na naszym terenie nie ma śladów osadnictwa czeskiego.

<sup>15</sup> Sprawa lokalizacji Solcy budzi wiele dyskusji. Wydawcy tego dokumentu, W. Kętrzyński i S. Smolka (*Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego*, wyd. W. Kętrzyński i S. Smolka, Lwów 1875, nr 11, s. 21—33, a zwłaszcza s. 24 i s. 33 — dalej skrót KDKT), nie rozwiązują tej kwestii w ogóle. K. Maleczyński (*Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. III, s. 64, przyp. 29) identyfikuje ją z Zalesiem koło Strzelc Opolskich, również niezależnie od naszej Solcy wymienionej w cytowanym dokumencie. Sądzi, że „wyraz w tekście Sale powstał przypuszczalnie z nie dokończonego wyrazu Zalesie”. Podaje to w wątpliwość Bakala, *Z nejstarsích dějin Orlove*, s. 21—23, który zwraca uwagę, iż w wymienionym dokumencie jest wspomniany kościół w Solcy, i przypuszcza, że kościół ten stał się w niedalekiej przyszłości podstawą do fundacji benedyktynów tynieckich w Orłowej, zanim wybudowali oni w tej ostatniej miejscowości własny kościół. Opowiedzieliśmy się za uznaniem tej miejscowości jako Solcy leżącej w pobliżu Orłowej z następujących powodów. Po pierwsze, skrót de Sale wcale nie musi stanowić nie dokończonego wyrazu Zalesie, lecz jest to po prostu ablativus tej nazwy („ab ecclesia de Sale”). Po drugie — co naszym zdaniem jest najważniejsze — biskup Wawrzyniec dokonał aktu zamiany wsi Gołkowice, leżącej niedaleko Orłowej, na Książnicę, położone w pobliżu Rybnika, przy czym Książnicę płaciły aż dotąd dziesięcinę na rzecz kościoła w Solcy. Zamiana przy uwzględnieniu czynnika terytorialnego była więc opłacalna zarówno dla Solcy, jak i dla norbertanek rybnych. Jest też widoczne, że Solca nie była podporządkowana Rybnikowi, nie płaciła też dziesięciny, natomiast Zalesie taką dziesięcinę na rzecz zakonnic z Rybnika płaciły. Z tego powodu chodzi tu bez wątpienia o dwie różne miejscowości, byłoby bowiem nonsensem, aby równocześnie jedna i ta sama miejscowość płaciła i nie płaciła dziesięciny na rzecz jednej i tej samej instytucji. Nieporozumieniem byłby też sam sposób zamiany i odbierania wsi, jak to widać na przykładzie analizowanego dokumentu, gdyby chodziło o jedną i tę samą osadę. Poza tym Sal nigdy nie jest wymieniona wśród posiadłości tego klasztoru, wymieniona jest zaś wśród posiadłości benedyktynów z Orłowej. W 1268 r. identyfikujemy obie osady (Zalesie i Sal-Solcę) jako odrębne.

wzmianka o Orłowej w pobliżu Cieszyna: osada ta zostaje potwierdzona dla benedyktynów tyńieckich<sup>16</sup>. Na rok następny datowany jest podrobiony dokument księcia Henryka Brodatego, w którym książę ów potwierdził Grodziec dla benedyktynów z Tyńca<sup>17</sup>. Jakkolwiek w literaturze przedmiotu niejednokrotnie identyfikuje się ową osadę z Groźcem pod Skoczowem<sup>18</sup>, to jednak uważamy za przekonywającą argumentację Kętrzyńskiego i Smolki, utożsamiających ją z Groźcem leżącym w pobliżu Siewierza<sup>19</sup>. Odrzucamy więc przypuszczenie Bakali, że chodzi tu o Grójec pod Krakowem<sup>20</sup>.

W tym też roku został wydany dokument Kazimierza opolskiego przenoszący klasztor premonstratensek z Rybnika do Czarnowasów. W dokumencie tym wśród posiadłości klasztornych ponownie zostaje wymieniony Puńców<sup>21</sup>.

Dalszy kształt osadnictwa w kasztelanii cieszyńskiej obrazuje nam bulla protekcyjna papieża Grzegorza IX dla śląskich posiadłości klasztoru benedyktynów w Tyńcu<sup>22</sup>, któremu potwierdzono również dziesięciny z następujących wsi położonych w kasztelanii cieszyńskiej: Oriowa, Dąbrowa, Kocobędz, Cierlicko, Gorzyce, Uchylsko, ●strawa, Wierzbica, Zabłocie, Żukowo oraz Lacobantów<sup>23</sup> i Gołkowice<sup>24</sup>.

Przypuszczamy, że wymienione wsie swoje początki odnoszą co najmniej do poprzedniego stulecia i właśnie one były podstawą do założenia w Cieszynie grodu kasztelańskiego.

Z owego czasu pochodzić ma nadanie księcia opolskiego Mieszka, pana na Cieszynie, dla Przecha, w źródle określonego jako nobilis, wój-

<sup>16</sup> Kodeks dyplomatyczny Śląska, t. III, nr 350, s. 186—187, por. też KDKT, nr 7, s. 13—14; J. Heyne, *Dokumentierte Geschichte des Bisthums und Hohstiftes Breslau*, t. I, Wrocław 1860, s. 1037 nn.

<sup>17</sup> KDKT, s. 14 nn.; *Listinař Tešinska*, nr 5; por. też G. Biermann, *Das ehemalige Benediktinerstift Orłau im Teschnischen* (Programm des k.k. evangelischen Gymnasium in Teschen, 1862, s. 7—8).

<sup>18</sup> F. Popiołek, *Dzieje Śląska Austriackiego z ilustracjami*, Cieszyn 1913, s. 44—51.

<sup>19</sup> KDKT, nr 7, s. 15.

<sup>20</sup> Bakala, *Z nejstaršich dějin Orłove*, s. 15.

<sup>21</sup> *Codex diplomaticus Poloniae*, t. III, wyd. Bartoszewicz, Warszawa 1858, s. 13 nn.; CDS, t. I, nr 4, s. 3.

<sup>22</sup> KDKT, nr XI i XI „b”. W sprawie autentyczności dokumentu tamże, s. 30.

<sup>23</sup> Brak nam jakichkolwiek podstaw źródłowych do identyfikacji Lacobantów z podcieszyńską Lutynią, jak to czyni E. Němec, por. *Listinař Tešinska*, nr 6, przypis.

<sup>24</sup> Wszystkie te miejscowości zostały potwierdzone dla klasztoru benedyktynów w Orłowej przez księcia opolskiego Władysława w 1268 r.; por. KDKT, s. 47—48; Heyne, *op. cit.*, s. 1039—1040; *Listinař Tešinska*, nr 16. Wsie Gorzyce i Uchylsko znajdują się w przyszłości, w momencie podziału księstwa opolskiego, w granicach księstwa raciborskiego. Rodzi to uzasadnione podejrzenie, że należały one wówczas do kasztelanii raciborskiej.

tostwa w Zabłociu<sup>25</sup>. Słusznie starsza literatura przedmiotu zauważyła, że dokument ten jest podfałszowany bądź odnosi się do czasów późniejszych<sup>26</sup>. Nas dyplom ten interesuje z innego powodu. Wymienia on bowiem po raz pierwszy wśród osad cieszyńskich Skoczów<sup>27</sup>, wokół którego rozwijać się będzie cały szereg wiosek<sup>28</sup>. Rodzi się pytanie, czy dokument ten, niewątpliwie odnoszący się do czasów późniejszych<sup>29</sup>, może być podstawą do odnoszenia jego treści dotyczących osadnictwa do śledzonego okresu. Niewątpliwie tak, a przemawiają za tym następujące przesłanki. Wymieniony dokument wspomina również starą osadę Zabłocie, potwierdzoną w innych źródłach współczesnych<sup>30</sup>. Równocześnie można porównać omawianą wzmiankę z przekazu z początku XIV w., w którym Skoczów został zaliczony do miasteczek<sup>31</sup>. A przecież miejscowość ta musiała przejść dłuższy cykl rozwojowy, zanim z wioski stała się miasteczkiem, tym bardziej że nasze źródło wzmiankuje Skoczów jeszcze jako wieś, a nie jako miasteczko. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że przy Skoczowie brak śladów na potwierdzenie udziału przybyszów z zewnątrz w rozwoju osady, co miało miejsce w wypadku Bielska czy Frysztatu, rozwój więc ten musiał mieć charakter bez wątpienia powolny, a tym samym sięgał głęboko w XIII w. Nawet jednak gdyby wspomniany dokument oddawał stan rzeczy z końca XIII w., co jest prawdopodobne, to przecież tak czy inaczej pochodziłby sprzed 1280 r.

Następna wzmianka, przynosząca informacje o osadnictwie w kasztelanii cieszyńskiej, datuje się na 1260 r. i wymienia po raz pierwszy

<sup>25</sup> KDKT, nr 14, s. 35—36.

<sup>26</sup> Tamże, gdzie też dalsze wyjaśnienia.

<sup>27</sup> Na liście świadków występuje Mikołaj ze Skoczowa, pełniący w kasztelanii księcia opolskiego Mieszka I funkcję pisarza, por. KDKT, s. 35—36.

<sup>28</sup> Sprawę bardziej precyzyjnego określenia datacji tego dokumentu zamierzamy rozważyć w innym miejscu. Tutaj tylko zaznaczymy, że wystawcą dokumentu nie mógł być książę Mieszko II Otyły, gdyż po pierwsze władca ten nigdy nie tytułował się jako „pan na Cieszynie i Raciborzu”, a po drugie samodzielne rządy zaczął sprawować dopiero w 1238 r., pomimo że pierwsze momenty jego uczestnictwa w życiu politycznym datują się na rok 1234, por. K. Jasiński, *Rodowód Piastów Śląskich*, t. III, Piastowie opolscy, cieszyńscy i oświęcimscy, Wrocław 1977, s. 26, przypis. 3. W naszym wypadku chodzi zapewne o księcia Mieszka, syna Władysława opolskiego, gdyż tylko ten władca mógł tytułować się w wymieniony wyżej sposób; w grę może tu więc wchodzić niedokładne odczytanie daty wystawienia dokumentu.

<sup>29</sup> Istnieje też przypuszczenie, że dokument ten stanowił zwykłe ćwiczenie zakonnika, pisarza książęcego; por. KDKT, nr 14, s. 35—36. W badaniach nad stanem osadnictwa w kasztelanii cieszyńskiej nie odgrywa to jednak istotniejszej roli, zważywszy fakt, że zakonnik nie miał powodów, by wypisywać osadę fikcyjną, nie istniejącą, która poza tym wkrótce ponownie pojawi się w źródłach.

<sup>30</sup> KDKT, nr 11, s. 19 nn.

<sup>31</sup> *Lehns- u. Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, wyd. C. Grünhagen, H. Markgraf, t. II, Leipzig 1883, nr 1, s. 559.

Bogumin i Gruszów<sup>32</sup>, a następnie wiadomości z lat 1281 i 1284 dotyczą Lubnej<sup>33</sup> oraz Krasnej<sup>34</sup>. Również i w tym wypadku w świetle relacji źródła czas ich powstania można przenieść na lata przed 1280 r., bez obawy o popełnienie omyłki. Ta uwaga dotyczy ponadto Simoradza, Kuli oraz Raju, które zostały wymienione dopiero w 1305 r. w spisie dziesięcin biskupa wrocławskiego, ale przez pisarza zostały określone mianem starożytnych<sup>35</sup>.

Proces rozwoju osadnictwa w kasztelanii cieszyńskiej kończy powstanie Frysztatu oraz Bielska, które w akcie lennym księcia cieszyńskiego Kazimierza z 1327 r. zostały zaliczone do miast, oraz Jamnicy, zaliczonej w tymże akcie do miasteczek (oppidum)<sup>36</sup>. Przeszły one podobny cykl rozwojowy jak wspomniany wcześniej Skoczów i wymieniona w rzezonym dyplomie Ostrawa. Ponadto w tym akurat wypadku istnienie tych osad już przed 1280 r., a nawet w poprzednim stuleciu, potwierdzone jest przez badania archeologiczne<sup>37</sup>. W wypadku Frysztatu i Bielska, wymienionego w innych źródłach z początku XIV w.<sup>38</sup>, znaczną rolę odegrało osadnictwo obce, przyspieszające ich rozwój.

<sup>32</sup> Dokument ten dotyczy przebiegu granic pomiędzy księstwem opolskim a Morawami i zawarty został przez Władysława opolskiego z Przemysłem Ottokarem II, władcą Czech. Odpisu aktu dokonał F. Paľacky, *Über Formelbücher in Bezug auf Böhmische Geschichte*, Praha 1842, s. 300—301. Odpis ten okazał się niepełny, co wywołuje spory wokół datacji dyplomu. Starsza literatura przedmiotu kładzie jego wystawienie na rok 1256, por. Prasek, *op. cit.*, s. 57; O. Halecki, *Powołanie ks. Władysława Opolskiego na tron krakowski w roku 1273* (Kwartalnik Historyczny, t. 27, 1913, s. 228); F. Popiołek, *Bogumin* (Kalendarz Głosu Ludu, R. 4, 1949, s. 40). L. Hosak, *Nejstarši dějiny Ostravy a Ostravska* (Sborník k dějinám a vystavbe města, t. I, Ostrava 1963, s. 31) już to opowiada się za r. 1262, już to za r. 1253 (tamże, s. 62). Najbardziej przekonująca wydaje się argumentacja R. Grodeckiego, *Dzieje polityczne Śląska*, s. 253, przypis 3, który słusznie wskazuje na nawiązanie bezpośrednich kontaktów księcia opolskiego z monarchą czeskim jako na podstawowy warunek zawarcia umowy granicznej pomiędzy obydwojma władcami. Odnosi się ten akt na okres bezpośrednio przed r. 1260.

<sup>33</sup> CDS, t. VII/3, nr 1657, s. 4.

<sup>34</sup> *Urkunden des Klosters Czarnowanz*, nr 16, s. 16—17; CDS, t. VII/3, nr 1805, s. 43.

<sup>35</sup> *Registrum Uyasdense. Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis*, wyd. H. Markgraf, J. W. Schulte (CDS, t. XIV, Wrocław 1889, s. 110—112, dalej *Registrum Uyasdense*).

<sup>36</sup> *Lehns- u. Besitzurkunden Schlesiens*, t. II, nr 1—2, s. 559—560; bezzasadne jest przypuszczenie wydawców, że Jemnicz to Jabłonków (por. s. 560), który swoje początki datuje na wiek XV — por. F. Popiołek, *Dzieje osadnictwa w Beskidzie Śląskim*, Katowice 1939, s. 135, 145—149. Najprawdopodobniej chodzi tu o Jamnicę, jak nazywała się pierwotnie najstarsza część Frydku.

<sup>37</sup> J. Szydłowski, *Wczesnośredniowieczne grodzisko w Skoczowie-Międzyświeciu* (Acta Archeologica Carpathica, t. III, 1961, z. 1—2, s. 201—207).

<sup>38</sup> Bielsko już w 1312 r. nazwane jest miastem, CDS, t. XVI, s. 223—224; *Listinař Těšínska*, nr 34.



Przedstawiony obraz kolonizacji w kasztelanii cieszyńskiej pozwala na wyciągnięcie następujących wniosków. W okresie mniej więcej 60 lat liczba miejscowości podległych kasztelanii wzrosła około 1280 r. do 35<sup>39</sup>. W świetle późniejszych przekazów można sądzić, że liczba ta oddaje rzeczywisty stan osadniczy w ziemi cieszyńskiej u schyłku XIII w.<sup>40</sup> Jest wielce prawdopodobne, że znaczna część spośród wymienionych osad istniała już w poprzednim stuleciu, skoro 25 spośród nich źródła odnotowują już przed 1230 r., a poza tym niektóre z nich (np. Cieszyn, Skoczów-Międzyzwiecie, Bielsko, Ostrawa, Frysztat) dowodnie posiadają rodowód sięgający czasów przedpaństwowych. W świetle kryteriów filologicznych w żadnej z wymienionych osad sprzed 1230 r. nie da się odnaleźć śladów osadnictwa etnicznie obcego, jedynie zaś w dalszych kilku wypadkach osadnictwo obce nałożyło się na już istniejące polskie. Widzimy to na przykładzie Bogumina i być może Bielska<sup>41</sup>. Mamy więc do czynienia wyłącznie z osadnictwem etnicznie polskim.

Drugi wniosek nasuwa się po naniesieniu wymienionych osad na mapę. Analiza rozmieszczenia przestrzennego osadnictwa w kasztelanii cieszyńskiej wskazuje na formowanie się swego rodzaju zespołów osadniczych. Pierwszy i zarazem największy był zespół wsi położonych wokół Cieszyna, liczący 14 miejscowości. Drugim skupiskiem osadniczym były okolice Skoczowa, gdzie wraz z położonym nieco dalej Bielskiem odnotowujemy 7 miejscowości. Trzecią grupę stanowił rejon Orłowej. Lokalizujemy tam 11 wsi. Wreszcie na południowo-wschodnich krańcach kasztelanii znajdowały się 3 miejscowości. Takie położenie niewątpliwie ułatwiałoby administrowanie dobraćmi urzędnikom książęcym, można więc doszukiwać się w tym planowej działalności. Poza tym o takim układzie decydowały również zapewne względy bezpieczeństwa, skoro w każdym z tych centrów odnotowujemy istnienie grodziska.

<sup>39</sup> W naszym szkicu wymieniliśmy kilka wsi należących do kasztelanii raciborskiej, to jest Gołkowice, Gorzyce i Uchylsko, których jednak w naszym wyliczeniu nie bierzemy pod uwagę.

<sup>40</sup> Stan ten zgadza się z ogólną liczbą osad w ziemi cieszyńskiej: znamy bowiem liczbę osad, które powstały później, a ich łączna suma jest wypadkową obu grup.

<sup>41</sup> Starsze osadnictwo w Bielsku, sięgające swą genezą w XII w., opracował Z. Perzanowski, *op. cit.*, gdzie też dalsza literatura. Autor również odnosi początki Bielska lokowanego na prawie niemieckim w bliżej nie określonym terminie na czasy Władysława opolskiego, tamże, s. 15. Jeśli chodzi o Bogumín, w świetle cytowanych źródeł jego nazwa była zdecydowanie polska: Bogun. Przez pewien okres (u schyłku XIII w.) nazwa ta zostanie zastąpiona w źródłach niemiecką nazwą Oderberg, w czym upatrujemy śladów osadnictwa niemieckiego. Ze nie zastąpiło ono ludności polskiej, lecz tylko się z nią złąło, świadczy używanie w następnym stuleciu obu nazw, por. J. Bakala, *Počátky města Bohumina. Studie a materialy k vystarbe města*, wyd. A. Grobelny i B. Čepelak, Ostrava 1976, s. 49—55; F. Popiolek, *Bogumín*, s. 40; G. Biermann, *Das ehemalige Benediktinerstift Orlau*, s. 27; tenże, *Geschichte der Herzogthums Teschen*, Teschen 1863, s. 67.

Analiza układu przestrzennego wskazuje również na jeszcze jeden istotny czynnik. Absolutna większość spośród wymienionych osad położona była nad rzeką lub w jej pobliżu. Kryły się za tym niewątpliwie względy komunikacyjne, jak również gospodarcze (żywność, gleba) <sup>42</sup>.

Owe zespoły osadnicze układają się poniekąd w pas ciągnący się od Bielska przez Skoczów w kierunku Cieszyna, następnie wzdłuż Olzy i Ostrawicy w kierunku Raciborza, będącego przez pewien czas bądź to stolicą samodzielnego księstwa, bądź jednym z centrów księstwa opolskiego. Taki układ nasuwa hipotezę, że w XII w. mogła tędy bieć droga łącząca Kraków z Morawami <sup>43</sup>. Byłby to też ślad dawnych związków tej części Śląska z Małopolską. W tym zaś kontekście formowanie się klucza wokół Orłowej mogło mieć na celu połączenie nowych nabytków ze stolicą księstwa w Raciborzu.

Kolejny rozdział w dziejach ziemi cieszyńskiej otwiera śmierć Władysława opolskiego w końcu 1281 lub w początkach 1282 r. <sup>44</sup>, a kończy śmierć Elżbiety Lukrecji w 1653 r. <sup>45</sup> Wraz ze zgonem księcia Władysława księstwo opolskie ulega podziałowi, z którego wyłania się osobne księstwo cieszyńskie; jego pierwszym władcą był Mieszko, określany w literaturze przydomkiem „pierwszy”. Śmierć Elżbiety Lukrecji kończy panowanie dynastii piastowskiej w Cieszynie, a księstwo przejmuje Habsburgowie.

Dla rozwoju osadnictwa na omawianym obszarze istotny był jednak okres rządów zmarłego w 1315 r. Mieszka I <sup>46</sup>.

Podstawowym źródłem do badań nad dziejami osadnictwa w księstwie cieszyńskim, w granicach byłej kasztelanii, na przełomie XIII i XIV w. jest fragment spisu dziesięcin biskupów wrocławskich, *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis* <sup>47</sup>. Źródło to, uzupełnione innymi przekazami, pozwala w miarę dokładnie odtworzyć stan osadnictwa na omawianym terenie. Wartość jego, przynajmniej w odniesieniu do ziemi cieszyńskiej, jest dlatego szczególnie cenna, gdyż odtwarza ono

<sup>42</sup> Istnienia drogi łączącej Górny Śląsk z Morawami przez Cieszyn domyśla się ostatnio Perzanowski, *op. cit.*, s. 9, przyp. 2, jakkolwiek w świetle lokalizacji najważniejszych miast górnośląskich i morawskich należałoby mówić o takiej drodze prowadzącej przez Racibórz.

<sup>43</sup> B. Wyrozumską, *Drogi w ziemi krakowskiej do końca XVI wieku*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1977, s. 45—46; J. Nowakowa, *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV wieku*, Wrocław 1951, s. 96 nn.; J. Pošvař, *Obchodni cesty v českých zemích, na Slovensku, ve Slezsku a v Polsku do XIV století* (Slezský sborník, R. 62, 1964, z. 1, s. 54—63).

<sup>44</sup> Jasiński, *op. cit.*, t. III, s. 28, 29, przyp. 15; Grodecki, *Dzieje polityczne Śląska*, s. 285, przyp. 1.

<sup>45</sup> Jasiński, *op. cit.*, t. III, s. 205.

<sup>46</sup> Tamże, s. 35, gdzie też dalsza literatura.

<sup>47</sup> *Registrum Uyasdense*, s. 110—112.

stan nowej fali osadnictwa. Rejestracja tych osad miała bez wątpienia na celu usprawnienie zarządzania diecezją i ściągania dziesięciny właśnie z niedawno założonych wsi.

*Registrum* wylicza bowiem 76 wsi, pomijając niemal wszystkie te, które zostały wymienione w starszych dokumentach. Wyjątek stanowią jedynie Gruszów i Orłowa. Ta ostatnia została wymieniona dlatego, że benedyktyni orłowscy byli odbiorcami dziesięciny z wsi płacącej równocześnie dziesięcinę na rzecz biskupów wrocławskich. Spośród pozostałych 74 wsi 71 to osady wymienione w zachowanych źródłach po raz pierwszy<sup>48</sup>. Wynikałoby z tego, że *Liber foundationis* zawiera w zasadzie wykaz wsi nowo założonych, które powinny płacić dziesięciny na rzecz biskupów wrocławskich, gdyby bowiem celem *Registrum* było dokładne wyliczenie pełnego stanu posiadania biskupstwa wrocławskiego, wówczas lista ujętych w nim wsi cieszyńskich powinna być większa o około 30 pozycji (pomijając, oczywiście, wsie klasztorne). Byłaby to więc znakomita rejestracja procesu osadniczego, jaki miał miejsce w byłej kasztelanii cieszyńskiej na przełomie wieków. Dalsze studia nad *Liber foundationis* pokażą, jak przedstawia się ta kwestia w odniesieniu do innych terytoriów politycznych i administracyjnych diecezji wrocławskiej.

Ze względu na tok naszych rozważań warto tu przytoczyć wymienione w *Registrum* wsie księstwa cieszyńskiego w kolejności, w jakiej występują w źródle: Wieś Bertolda<sup>49</sup>, Markłowice, Zebrzydowice, Kończyce Wielkie, Kończyce Małe, Kostkowice, Hażlach, Kozakowice, Dębowiec, Pruchna, Dziegielów, Ochaby, Simoradz, Rudzica, Pogórze, Roztropice, Hłownica, Jasienica, Międzyrzecze, Czechowice Polskie i Czechowice Niemieckie<sup>50</sup>, Bertoldowice, Komorowice, Kamienica, Jaworze, Grodziec, Górki, Lipowiec, Mazanowice, Ustroń, Cisownica, Leszna Górna i Leszna Dolna, Wendrynia, Końska, Guty, Oldrzychowice, Ropica, Trzycież, Gnojnik, Toszonowice, Szebiszowice<sup>51</sup>, Domasławice Górne

<sup>48</sup> Cytowane źródło nie pozostawia wątpliwości, że 3 pozostałe osady, to jest Raj, Kula i Simoradz, są bez wątpienia starsze i że należy je odnieść na okres poprzedni.

<sup>49</sup> Wieś Bertolda, dziś zaginiona, występowała w źródłach jeszcze około r. 1508, por. *Listinař Těšinska*, nr 380. Według źródeł należy ją lokalizować w pobliżu Olzy, w okolicach Cieszyna, niedaleko późniejszych Błogocic.

<sup>50</sup> E. Kopeć, *Szkice z dziejów Czechowic*, Katowice 1977, s. 9—10, zwraca uwagę, że nie ma ostatecznej pewności, czy trafna jest identyfikacja Czechowic z Chotowicami.

<sup>51</sup> Oto nazwy wsi według oryginalnego zapisu źródła: Frienstad in Ray!, Bertholdi villa, Marklowitz, Siffredi villa, Cunczindorf Pasconis, Cunczindorf Principis, Goschegowitz, Hesleth, Dambonczal, Prochna, Zengilow, Ochabe, Semoraz, Radgeri villa, Pogorsz, Roztropitz, Gyłownita, Gessenita, Mesisrozha, Chotowitz theatonic, Chotovitz polonico, Bertoltovitz, Muthindorf, Kemnitz, Jaworse, Grodische villa Snessonis, Gorki villa vlodari, Lyppovetz, Mansancowitz, Ustrona, Cyssovnic, Lesna principis, Lesna Snessonis, Wandrina, Conka, Gutha, Ulrici vil-

i Dolne, nie znana dziś willa Rudgeri, Skalica, Janowice, Warmnutowice, których również nie jesteśmy w stanie zidentyfikować, następnie wieś określona w *Registrum* jako „in der holzmul”, a której identyfikacja również jest obecnie niemożliwa, Siedliszcze, Wiencesławice, Szonów, Bertoldowice, Radwanice-Łazy, Bruzowice, Dobra, zaginiony dziś Barutów i wreszcie wymienione po raz trzeci Kończyce, dziś fragment Kończy Wielkich, a w końcu Wracimów, Muglin, wspomniany wcześniej Gruszów, Hermanice, Pietwałd, Sucha Górna i Dolna, Karwina, Dziećmarowice, Kula, Kalembice, Rychwałd, Lutynia oraz Skrzeczno<sup>52</sup>.

Trudno jest ustalić, która spośród wymienionych wsi znajdowała się dopiero w trakcie tworzenia. Uważamy, że te wsie, gdzie została określona liczba łąnów, z których biskup pobierał dziesięcinę, możemy uznać przynajmniej w pewnym stopniu już za okrzeple, jakkolwiek obracamy się tutaj w sferze hipotez. Takich wsi *Registrum* wylicza 24. Trudno natomiast orzec, czy pozostałe wsie znajdowały się dopiero na etapie zakładania, czy też kuria biskupia nie miała danych bardziej szczegółowych.

Brak nam dokumentacji źródłowej dotyczącej powstawania wymienionych osad, a tylko na tej podstawie można by udzielić definitywnej odpowiedzi. Jednym z nielicznych dochowanych aktów fundacyjnych jest dyplom księcia Mieszka dla rycerza Bogusza, założyciela wsi Boguszowice, który w 1290 r. otrzymał za wierną służbę 10 łąnów ziemi w pobliżu Cieszyna<sup>53</sup>. Wieś ta jednak nie figuruje w wykazie dziesięcin biskupich, można więc się domyślać, że albo w czasie sporządzania wykazu znajdowała się dopiero w stadium organizacyjnym, pozostałe zaś wsie wywodzą swoje początki sprzed 1290 r., albo też że ich rozwój przebiegał szybciej. Po r. 1305, u schyłku rządów Mieszka, powstała jeszcze jedna wieś, a mianowicie Kiczyce<sup>54</sup>.

Łączna liczba osad w księstwie cieszyńskim znanych nam ze źródeł pisanych osiągnęła liczbę 108. Jest to poważny procent trzonu osadniczego tego regionu.

Przechodząc do omawiania czynników sprawczych kolonizacji, rezygnujemy z omówienia czynnika gospodarczego. Jest to odrębna kwestia, którą poddamy analizie w innym miejscu. Ta sama uwaga odnosi się do czynnika politycznego, sprzężonego z poprzednim, co zresztą w pewnym stopniu uwidoczniło się w tej rozprawie.

la, Ropiza, Trezhes, Gnoynik, Tessinowitz, apud Sobnonem, Domaslavit utrosque!, Rudgeri villa, Scaloza, Jannutha, Warmnuthowitz, in der holzmul, Sedlicz, Wenceslaowitz, Sonow, Bertholtowitz, Radwanowitz, Łazy villa Paczkonis, Bruscho-witz, Dobroczenicza, Baruthow — de Baruth gracia, Cunczindorf, Wrethinow, Muglin, Grussow, Hermannivilla, Petirswalde, Sucha utraque! Carvina, Dithmarivilla, Cula, Chalambyci, Richinwalde, Luthina, Crezhim.

<sup>52</sup> Palacky, *op. cit.*, s. 300; *Listinař Těšinska*, nr 11.

<sup>53</sup> CDS, t. VII/3, nr 2129, s. 134; *Listinař Těšinska*, nr 24.

<sup>54</sup> *Listinař Těšinska*, nr 37.

Staje przed nami natomiast jedno zasadnicze pytanie. Kto był stroną inicjującą akcję osadniczą w ziemi cieszyńskiej u schyłku XIII w.: książkę czy może szeregowe rycerstwo?

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na brak większej czy nawet średniej własności rycerskiej w kasztelanii cieszyńskiej<sup>55</sup>. Wielka, a również i średnia własność rycerska mogła być inicjatorem akcji osadniczej — oczywiście za zgodą księcia — gdyż dysponowała odpowiednimi do tego środkami. Rycerstwo szeregowe zdane było w większym stopniu na dobrą wolę księcia, gdyż nie miało możliwości ekonomicznego nacisku na władcę, ofiarowując mu tylko swoją służbę. O słabo rozwiniętej warstwie rycerskiej na tym terenie świadczyć się zdaje fakt powoływania na urzędy książęce ludzi z zewnątrz, głównie z otoczenia księcia Mieszka z Raciborza<sup>56</sup>.

Szeregowe rycerstwo, które najprawdopodobniej dominowało na terenach byłej kasztelanii, nie mogło być z braku środków siłą motoryczną osadnictwa. W tej sytuacji, przy braku średniej i wielkiej własności rycerskiej, inicjatorem akcji osadniczej był niewątpliwie książę, który zapewne upatrywał w tym szansę podniesienia poziomu gospodarczego księstwa. Wyżej zauważyliśmy, że gwałtowny wzrost akcji osadniczej miał na tym terenie miejsce w czwartej ćwierci XIII w., zapewne da się więc ją wiązać z utworzeniem nowego księstwa. Można więc stwierdzić, że jest to bezpośredni dowód, iż rozbitcie dzielnicowe w pewnym okresie mogło wpływać intensyfikująco na rozwój gospodarczy terenów bardziej opóźnionych w rozwoju.

Materiał źródłowy pozwala śledzić zagadnienia etniczne w kasztelanii cieszyńskiej i w księstwie cieszyńskim do początków XIV w. z dość dużym prawdopodobieństwem, chociaż nie upoważnia w jakimkolwiek stopniu do wyciągania wniosków szczegółowych i ostatecznych. Osiągnięte na podstawie posiadanych źródeł rezultaty poznawcze mogą natomiast stanowić materiał porównawczy do badania podobnych procesów w innych kasztelaniach śląskich.

Jako metodę badawczą przyjęliśmy kryteria onomastyczne poparte staranną analizą posiadanych źródeł. Kryteria onomastyczne uważamy za miarodajne, gdyż dysponujemy nie tylko nazewnictwem miejscowym, lecz często również imionami rycerzy występujących na liście świadków, od których to imion zostały utworzone nazwy miejscowości. Ważne przy tym jest to, że dochodzimy dzięki posiadanym źródłom do genezy nazewnictwa osad, mogąc śledzić jego kształtowanie się już od momentu zakładania osady. Należy podkreślić, że dążyliśmy do zachowania maksymalnej ostrożności przy wyciąganiu ostatecznych wniosków.

<sup>55</sup> O majątkach feudalnych na Śląsku por. W. Korta, *Rozwój wielkiej własności feudalnej na Śląsku do połowy XIII wieku*, Wrocław 1964; Cetwiński, *Rycerstwo śląskie*, s. 97 nn.

<sup>56</sup> CDS, t. II, nr 19, s. 16—17; CDS, t. VII/3, nr 2056, s. 111.

Nie kwestionowanym pewnikiem jest fakt, że nazwa jednostki osadniczej, głównie wsi, stanowi odbicie nazwy funkcjonującej wśród zamieszkującej ją społeczności. Odejściem od tej reguły jest możliwość użycia w źródle nazwy miejscowej, typowej dla języka pisarza, o ile był on innej narodowości niż ludność zamieszkująca osadę. W wypadku małych osad, głównie wsi, może to świadczyć o pluralizmie etnicznym, czego świadectwem jest Bogumin<sup>57</sup>.

Wydatną pomoc przy ustalaniu składu etnicznego jednostek osadniczych stanowi przymiotnik określający narodowość przy nazwie osady, np. *theutonicus* przy nazwie polskiej lub *polonicus* przy nazwie obcej. Przykładem mogą tu być Chotowice *theutonico* i Chotowice *polonico*, wymienione w *Registrum*<sup>58</sup>. W takiej sytuacji można hipotetycznie, acz z dużym prawdopodobieństwem, przyjąć trzy możliwości: jeżeli dwie osady o identycznej nazwie posiadają określenia rozróżniające je etnicznie, to istnieje prawdopodobieństwo założenia ich przez jednego zasadźcę dla dwu grup etnicznych. Po drugie, jest możliwe, że osada posiadająca nazwę np. polską, uzupełnioną o określenie jej odmiennego stanu etnicznego, została założona przez ludność polską, która później, w wyniku wypierania jej przez obcych przybyszów, znalazła się w mniejszości bądź w ogóle ustąpiła obcym, pozostawiając jednak tej osadzie nazwę miejscową. W takiej sytuacji przymiotnik określający narodowość mieszkańców osady jest odbiciem stanu aktualnego. Po trzecie zaś w wypadku dwóch wsi o podobnych nazwach istnieje możliwość zadziałania obu wyżej wymienionych mechanizmów równocześnie.

Opierając się na powyższych przesłankach przyjęliśmy, że nazwa jednostki osadniczej, występującej w źródłach niemal od momentu jej powstania, stanowi odzwierciedlenie jej ówczesnego stanu etnicznego, inaczej mówiąc, nazwa taka informuje nas, jakiego pochodzenia ludność dominowała w momencie zakładania osady. Przyjęliśmy więc, że osady mające w najstarszym zapisie — równoczesnym niemal z czasem ich powstania — brzmienie polskie, pozbawione dodatkowego określenia precyzującego ich stan etniczny, są osadami polskimi. Jest bowiem mało prawdopodobne, by ludność pochodzenia etnicznie obcego, niepoliska, nadawała brzmienie polskie osadom przez siebie zamieszkanym. Również nie wydaje się możliwe (a w każdym razie nie jest nam znany taki fakt z późniejszych okresów, w których zagadnienia etniczne są lepiej uchwytnie źródłowo), by ludność pochodzenia niepolskiego nadawała swojej wsi brzmienie polskie wtedy, gdy zasadźcą był człowiek obcy. Odwrotnie, to właśnie ludność polska nadawała nazwie swojej osady końcówki świadczące o jej pochodzeniu wówczas, gdy założycielem wsi byli obcy, na naszym terenie przede wszystkim Niemcy.

<sup>57</sup> Por. przyp. 41.

<sup>58</sup> *Registrum Uyasense*, s. 111.

Dla tak wczesnego okresu argumentacja powyższa wydaje się o tyle pewniejsza, że pisarz z kancelarii książęcej lub biskupiej był najczęściej pochodzenia obcego, tak że nie sposób posądzać go o taką interwencję w brzmienie nazewnictwa, która sugerować by mogła „polonizowanie” nazw niepolskich. Spotykamy natomiast — w owym czasie nie zamierzone — omyłki pisarzy, którzy mylnie pisali nazwy osad bez wątplenia polskich. Tak więc za wsie zamieszkane w przeważającej większości przez ludność polską przyjmujemy te, które:

- mają określenie „polonica”,
- posiadają — głównie wkrótce po założeniu — końcówkę „ice”, jako nie mieszczącą się zasadniczo w niemieckim sposobie bezpośredniego formowania nazewnictwa miejscowego<sup>59</sup>.

Na tej podstawie przyjmujemy też, że za niepolskie etnicznie lub w których żywił polski znajdował się w mniejszości uznajemy tylko te miejscowości, które już w momencie formowania się otrzymały — i co ważne — zachowały w pełni brzmienie niepolskie<sup>60</sup>.

W świetle wyżej przedstawionej listy brak jakichkolwiek śladów masowego osadnictwa ludności obcej przed 1280 r., masowego, czyli takiego, które przyczyniłoby się do uformowania tu skupisk osadniczych, choćby w postaci wsi.

Z przełomu XIII i XIV w. za etnicznie obce możemy uznać 17 miejscowości: Frienstat, Bertholdi villa, Siffridi villa, Cunczindorf Pasconis, Cunczindorf principis, Hesleth, Rudgeri villa, wieś określana jako „in der holzu!”, jeszcze jeden Cunczindorf, Hermannivilla, Petirswalde, Dithmari villa i Richinwalde. Jak widać w świetle przedstawionej listy, niektóre wsie wciągnęliśmy w rejestr osad zamieszkałych przez ludność niepol-

<sup>59</sup> Zagadnienie to posiada ogromną literaturę, por. S. Arnold, *Geografia historyczna Polski*, Warszawa 1951, s. 41—55; K. Rymut, *Słotowótństwo polskich nazw miejscowych z przyrostkiem „ice”, „itjo”?*, na tle zachodniostowiańskim, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973, zwłaszcza s. 23—26, 42—44, 49—52, 130—155; por. też R. Grodecki, *Łoś, Łazy, Złazy, Łazęki* (Język Polski, R. X, 1925, s. 108—114); tenże, *Wole i Lgoty* (Przyczynek do dziejów osadnictwa w średniowiecznej Polsce. Studia z historii społecznej poświęcone F. Bujakowi, Lwów 1931, s. 45 nn.). Nad pozostałego rodzaju informacjami historycznymi tkwiącymi w nazwach miejscowych (wg klasyfikacji S. Arnolda, *Geografia historyczna Polski*, s. 47 — fizjograficzne i gospodarczo-społeczne) przechodzimy do porządku, gdyż na omawianym obszarze są one w całości pochodzenia słowiańskiego, ich treść zaś wykracza poza zakres naszego artykułu.

<sup>60</sup> Por. np. P. Galos, *Średniowieczne nazwy terenowe ziemi bocheńskiej (na podstawie niektórych dokumentów z XIV i XV wieku)* (Onomastica, R. IV, 1958, s. 247—284); S. Bąk, *Badania toponomastyczne na obszarze grodzisk śląskich* (Atlas grodzisk i zamczysk śląskich, z. 1, Kraków 1939, s. 37—81); A. Brückner, *Zur slavischen und slavo-deutschen Namenforschung* (Zeitschrift für Ostnamentforschung, t. II, München 1926, s. 67 nn.); F. Bujak, *Nazwy miejscowe jako podstawa do historii osiedlenia w Polsce* (Sprawozdania z posiedzeń PAU w Krakowie, t. IX, Kraków 1904, s. 14 nn.).



ską być może na wyrost. Nie mamy bowiem pewności, czy wsie określane łacińskim terminem villa zamieszkiwane były przez ludność obcą etnicznie, czy też jesteśmy świadkami kształtowania się dopiero nazwy miejscowej, równoległego zazwyczaj z formowaniem się osady. Zastrzeżenie to jest o tyle ważne, że w XV w. niektóre z tych wsi będą miały brzmienie polskie, jak również — a materiał dla tego okresu jest bardziej uchwytny źródłowo — z tych wsi wywodzić się będą później polscy sołtysi. Czternastą wsią mogły być owe Chotowice, którym już wyżej poświęciliśmy tyle uwagi. Nasze zaś wątpliwości wynikają z jeszcze jednego faktu, a mianowicie z tego, że określniki „teutonicus” i „polonicus” mogą w istocie przecież oznaczać sposób pobierania dziesięciny, co jest najbardziej prawdopodobne. Naszą — być może nadmierną — ostrożność uzasadniamy obawą o posądzenie o zawyżanie polskiego „stanu posiadania” na tym terenie.

Pozostałe 3 osady, w których można dopatrywać się znaczniejszych skupisk ludności obcej, głównie niemieckiej, to: Bielsko, Bogumin i Cieszyn. W tych jednak wypadkach nie sposób w ogóle mówić o wpływie tej ludności na powstanie owych miast, skoro istniały one już wcześniej jako osady przedmiejskie, co potwierdzają nam badania archeologiczne. Przybysze z zewnątrz natomiast przyspieszyli ich rozwój, lecz tutaj nas to jednak nie interesuje.

Podsumowując stan osadnictwa ziemi cieszyńskiej w początkach XIV w., można powiedzieć, że ludność polska stanowiła na tym terenie zdecydowaną większość, na łączną bowiem liczbę 108 osad znanych nam ze źródeł pisanych tego okresu aż 91 miejscowości posiadało oblicze polskie, 14(?) niemieckie oraz 3 mieszane. Po drugie, spośród założonych u schyłku XIII i w początkach XIV w. 73 osad aż 56 zamieszkałych było przez ludność polską. Zdajemy sobie sprawę z niedoskonałości przeprowadzonego wywodu z racji małej nośności informacyjnej źródeł w tym zakresie, podobnie jak liczymy się z zarzutem zawyżenia liczby osad zamieszkałych przez ludność niemiecką w przeważającym stopniu (14) lub częściowo (3), lecz sądzimy, że groźniejszy byłby zarzut o zaniżanie tego procesu. Uważamy natomiast, że zaprezentowana argumentacja rzuca pewne światło na zagadnienie kolonizacji wewnętrznej i zewnętrznej przełomu XIII i XIV w.

W naszej kwestii poświęconej osadnictwu pominęliśmy problem czeski, a to z następujących powodów. Przede wszystkim brak jakichkolwiek podstaw do snucia przypuszczeń o istnieniu tu takowego w omawianym okresie. Granica na Ostrawicy, dzieląca Morawy i Śląsk Cieszyński, stanowiła równocześnie granicę osadniczą, skupiska zaś ludności mieszczące się w jej pobliżu w księstwie cieszyńskim znajdowały się wokół centrów niewątpliwie posiadających rodowód polski, jak np. w wypadku Orłowej lub Bogumina.

Jeżeli chodzi o znalezienie odpowiedzi na pytanie o rodowód osad-



ników, to należy podkreślić, że wszelkie rozważania na ten temat obracają się w sferze hipotez. Skoro przyjęliśmy, że osadnicy zamieszkujący nowo zakładane wsie w przeważającej większości byli Polakami, to należy szukać ich pochodzenia na ziemiach polskich. Terytorium Śląska samo ogarnięte było procesami kolonizacyjnymi. Nie sposób wprawdzie wykluczyć, że część osadników wywodziła się z innych regionów Śląska, jednak nie jest to zbyt prawdopodobne. Istnieje możliwość, że przynajmniej część z nich przybyła z księstwa raciborskiego, jako że niektórzy rycerze z otoczenia księcia Mieszka pochodzili stamtąd, jest więc prawdopodobne, że na osadników w zakładanych przez siebie wsiach użyli poddanych swoich rodziców (Kornice?). Na szerszą skalę było to jednak zjawisko raczej wątpliwe, zważywszy, że również i tam trwał proces rozrostu osadnictwa. Brak jest przekazów źródłowych o przepływie ludności z Małopolski na tereny księstwa cieszyńskiego, jakkolwiek i tej możliwości nie sposób ostatecznie wykluczyć.

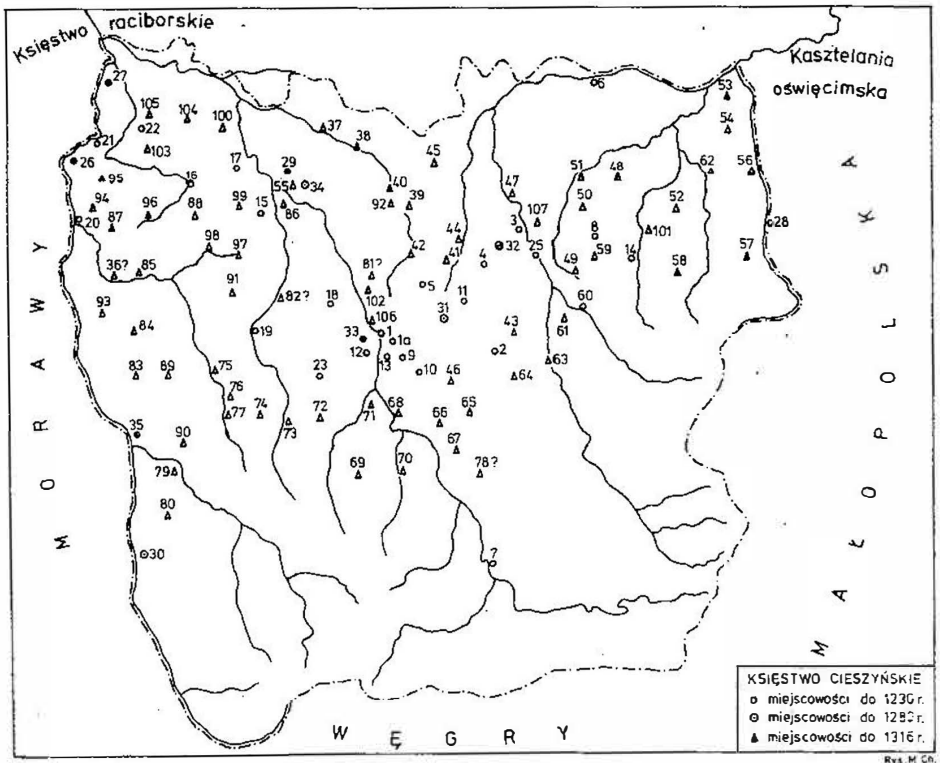
Pewnej liczby osadników mogli dostarczyć zbiegowie, lecz nie tak dużej, by zaważyło to na gwałtownym wzroście osadnictwa tego okresu. W tej sytuacji pozostaje jako alternatywa kolonizacja wewnętrzna, co jest prawdopodobne z następujących powodów. Po pierwsze, w poprzednim okresie odnotowujemy dla tego terenu stagnację osadniczą. Mogło to spowodować duże zagęszczenie ludności w starych wsiach, skąd wyszłaby fala osadnictwa, a dodajmy, że w średniowieczu nie były to wypadki wyjątkowe. Po drugie, nowo założone osady przez dłuższy czas przeżywały okres stagnacji, rozwijając się intensywniej dopiero w początkach następnego (XV) stulecia, z czego można wysunąć wniosek o braku napływu dalszej liczby osadników z zewnątrz, jak i z okolicznych wiosek, właśnie zapewne w wyniku ich wcześniejszego osłabienia. Po trzecie wreszcie, w końcu XVI i w XVII w. tereny górskie Śląska Cieszyńskiego przeżyją jeszcze jedną falę osadnictwa, która również zasadać się będzie na ludności z terenów podgórszych tej ziemi, uzupełnianej poważną liczbą ludności wołoskiej, nie sposób więc wykluczyć zadziałań już wcześniej tego procesu. Wszystkie zaś powyższe czynniki sprawiły, że ludność księstwa cieszyńskiego również w następnych stuleciach utrzymała oblicze polskie<sup>61</sup>.

Przedstawiona charakterystyka procesów osadniczych w ziemi cieszyńskiej we wczesnym średniowieczu pozwala na wyciągnięcie następujących wniosków. Oddalenie ziemi cieszyńskiej od ówczesnych ośrodków dyspozycji politycznej było jednym z powodów o wiele wolniejszego jej rozwoju w porównaniu do innych ziem śląskich, gdyż mogła być w ten sposób mniej atrakcyjna, nie stanowiła obszaru intensywnej infiltracji ludności obcej etnicznie, przybyłej z zewnątrz. Z tego powodu rozwój osadnictwa do trzeciej ćwierci XIII w. zdominowany jest przez

<sup>61</sup> E. Popiołek, *Historia osadnictwa, passim*.

ludność etnicznie polską i dopiero w następnym okresie odnotowujemy osiedlanie się tutaj przybyszów spoza Polski, przy czym pozostaną oni w zdecydowanej mniejszości w stosunku do ludności miejscowej.

Podobnie jak i w innych regionach Polski XIII-wiecznej osadnictwo pierwotnie powstawało w formie zespołów na wielkich polanach w otoczeniu leśnym<sup>62</sup>. Wzrost liczby ludności i intensyfikacja procesów gospodarczych niewątpliwie i tu przyczyniły się do zagospodarowania pozostałego obszaru księstwa. To ostatnie zjawisko miało charakter fali i wiązało się z krzepnięciem osadnictwa najstarszego, które wzmocniwszy się dało impuls do powstania całego szeregu nowych wsi. Wystąpiło to na terenie księstwa cieszyńskiego jeszcze dwukrotnie, jest bowiem jednym z przejawów pewnej specyfiki procesów osadniczych tej ziemi, odmiennej od innych terytoriów Polski średniowiecznej. Pozostałe zaś zjawiska, jak np. wpływ powstania nowego księstwa ze stolicą w Cieszynie na rozwój tego terenu, są dość typowe dla owego okresu historycznego.



<sup>62</sup> J. Tyszkiewicz, *Ludzie i przyroda w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1983, s. 13—35.

INDEKS MIEJSCOWOŚCI ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO DO R. 1316,  
POTWIERDZONYCH PRZEZ ŹRÓDŁA PISANE \*

1. Cieszyn — gród kasztelański
- 1a. Cieszyn — miasto przedlokacyjne
2. Goleiszów
3. Wisła
4. Iskrzyczyn
5. Zamarski
6. Zarzeczce
7. Nawsie
8. Bielowicko
9. Radowice
10. Puńców
11. Ogrodzona
12. Nagerwice
13. Kleczomia
14. Świętoszówka
15. Solca
16. Orłowa
17. Dąbrowa
18. Kocobędz
19. Cierlicko
20. Ostrawa
21. Wierzbica
22. Zabłocie
23. Żuków
24. Lacobanty
25. Skoczów
26. Gruszów
27. Bogumin
28. Bielsko
29. Frysztat
30. Lubna
31. Krasna
32. Simoradz
33. Kula
34. Raj
35. Jamnica
36. Wieś Bertolda
37. Markłowice
38. Zebrzydowice
39. Kończyce Wielkie
40. Kończyce Małe
41. Kostkowice
42. Hażlach
43. Kozakowice
44. Dębowiec
45. Pruchna
46. Dziągpielów
47. Ochaby
48. Rudzica
49. Pogórze
50. Roztropice
51. Iłownica
52. Międzyrzecze
53. Czechowice Polskie
54. Czechowice Niemieckie
55. Bertoldowice
56. Komorowice
57. Kamienica
58. Jaworze
59. Grodziec
60. Górki
61. Lipowiec
62. Mazanowice
63. Ustroń
64. Cisownica
65. Leszna Górna
66. Leszna Dolna
67. Wędrynia
68. Końska
69. Guty
70. Oldrychowice
71. Ropica
72. Trzycież
73. Gnojnik
74. Toszonowice
75. Szcbiszowice
76. Domasławice Górne
77. Domasławice Dolne
78. wieś Rudgera
79. Skalica
80. Janowice
81. Warmnutowice
82. „in der holzmul”
83. Siedliszcze
84. Więcesławice
85. Szonów
86. Bertoldowice
87. Radwanice
88. Łazy
89. Bruzowice
90. Dobra
91. Barutów
92. Kończyce
93. Wracimów
94. Muglin
95. Hermanice
96. Pietwałd
97. Sucha Górna

98. Sucha Dolna	103. Rychwałd
99. Karwina	104. Lutynia
100. Dzieńmarowice	105. Skrzeczów
101. Jasionica	106. Boguszowice
102. Kalembice	107. Kiczycce

\* Numery kolejne stanowią zarazem odpowiednik numeru miejscowości na mapie.

## DAS SIEDLUNGSWESEN DES CIESZYNER LANDES IM FRÜHMITTELALTER

Die älteste Besiedlung des cieszyner Landes reicht mit seinen Anfängen weit in den vorstaatlichen Abschnitt zurück. Quellenmässig greifbar wird sie jedoch erst zu Beginn des 13. Jahrhunderts. Die Quellen erlauben die aufeinanderfolgenden Phasen der lokalen Besiedlung zu erfassen, die man in zwei Unterabschnitte unterteilen kann: a) bis zum Jahr 1230, b) bis zum Jahr 1280. Für beide Phasen ist das Fehlen von Spuren eines Einwanderns ethnisch fremder, nichtpolnischer Siedler typisch.

In der zweiten Etappe der ältesten Besiedlung, die mit der Entstehung eines neuen Fürstentums auf diesem Gebiet und der wirtschaftlichen Tätigkeit des ersten cieszyner Fürsten, Mieszko, in Zusammenhang steht, notieren wir eine tiefgreifende Siedlungsexplosion. Während die Quellen bis 1280 35 Siedlungen erwähnen, entstanden in Zeitraum 1280—1316 73 Siedlungen. Die Genese dieser Besiedlung muss entgegen der häufig angenommenen These in einer lokalen demographischen Explosion und nicht in der Einwanderung fremder Siedler gesehen werden. Im Lichte von Namenskriterien kann man von 14 von fremden Einwanderern, hauptsächlich aus Deutschland, angelegten Siedlungen und von einer Beschleunigung der Entwicklung der Städte Cieszyn, Bielsko und Frysztat (das neben einer schon seit langem bestehenden vorstädtischen Siedlung entstand) durch sie sprechen. Die Gesamtzahl der durch fremde Siedler angelegten Siedlungen, bzw. solcher, deren Entwicklung sie beschleunigt haben, beträgt also 17. Sie wurde aber von uns bewusst zu hoch angegeben, um Verdächtigungen einer „Polonisierung“ des lokalen Siedlungswesens zu umgehen, denn alle Siedlungen, die noch keinen festen Namen besaßen und mit der lateinischen Bezeichnung „villa“ benannt wurden, haben wir als nichtpolnisch angesehen, obwohl sie im 15. Jahrhundert von polnischer Bevölkerung bewohnt wurden. Bei den durch Fremde angelegten Dörfern lässt sich schon seit dem Entstehungsmoment eine polnische Benennung durch ihre Bewohner beobachten, denn in dieser Form kommt der Name in die Quelle, selbst wenn die Niederschrift durch einen Schreiber nichtpolnischer Herkunft erfolgte. Gerade die Beherrschung des Besiedlungsprozesses durch die Ortsbevölkerung ist eine der charakteristischen Eigenschaften der lokalen Besiedlung.

JERZY STRZELCZYK (Poznań)

## POLSKA A POCZĄTKI MARCHII BRANDENBurskiej\*

Nielatwo znaleźć w dziejach mediewistyki polskiej drugie zagadnienie tak zgodnie (niezależnie od różnych stanowisk w szczegółach) oceniane z punktu widzenia interesów polskich, jak powstanie Marchii Brandenburskiej. Od ironicznych „*Quisne vidit Theutunicos viros strenuos et animosos esse?*” kronikarza wielkopolskiego<sup>1</sup>, wypowiedzianych w związku ze stratami terytorialnymi, jakie w połowie XIII w. za sprawą niefortunnego księcia śląskiego, Bolesława Rogatki, poniosła Polska na rzecz Niemców, poprzez zgodne przypisanie inicjatywy królobójstwa Przemysła II margrabiom brandenburskim (najpełniej u Jana Długosza)<sup>2</sup>, spory delimitacyjne na pograniczu polsko-brandenburskim i supliki sejmików wielkopolskich ciągnie się w piśmiennictwie polskim ostra krytyka Brandenburgii. Z lekka tylko osłabiały ją koniunkturalne raczej zbliżenia polityczne czy dynastyczne<sup>3</sup>, ogromnie natomiast ożywiło przeniesienie na linię Hohenzollernów brandenburskich lenna pruskiego. Do najdobit-

\* Uzupełniona i opatrzona przypisami wersja referatu wygłoszonego w listopadzie 1981 r. w Berlinie Zachodnim na konferencji naukowej *Od państwa Hawelan do Marchii Brandenburskiej*. Por. sprawozdanie z tej konferencji w „*Studia Hist. Slavo-Germanica*”, 11, 1982 (1983), s. 237—239. Referat pomyślany był jako paralelny do wystąpienia organizatora konferencji, prof. Wolfganga H. Fritzego, któremu dziękuję za jego wcześniejsze udostępnienie. Ilekroć w przypisach powoływać się będę na Fritzego, bez bliższych określeń bibliograficznych, mam na myśli ten właśnie referat.

<sup>1</sup> *Chronica maioris Poloniae*, ed. B. Kürbis (MPH, ser. II, t. VIII, Warszawa 1970, s. 94). Jak wynika z aparatu krytycznego, towarzyszącego edycji, zdania tego brakuje w większości rękopisów kroniki, która — jak wiadomo — nie zachowała się w oryginale.

<sup>2</sup> J. Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, t. IV, Warszawa 1974, s. 368 nn. Por. K. Górski, *Śmierć Przemysława II* (*Roczniki Historyczne*, 5, 1929, s. 170—200); K. Jasiński, *Tragedia rogozińska 1296 r. na tle rywalizacji wielkopolsko-brandenburskiej o Pomorze Gdańskie* (*Zapiski Historyczne*, 26, 1961, z. 4, s. 65—104).

<sup>3</sup> Por. S. Gawęda, *Próba osadzenia Fryderyka Hohenzollerna na tronie polskim a sprawa pomorska* (*Mediaevalia* w 50-rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego, Warszawa 1960, s. 177—205).

niejszych należą antybrandenburskie i antypruskie głosy pojawiające się pod koniec istnienia dawnej Rzeczypospolitej, gdy publicystyce polskiej, wspartej argumentacją historyczną, przyszło odpierać argumenty historyczne roztaczane przez propagandę państw zaborczych (zwłaszcza strona pruska celowała w historycznym „uzasadnianiu” I rozbioru Polski). Wymienić tu należy przede wszystkim wypowiedzi dworzanina królewskiego Feliksa Łoyki, broniące praw Korony Polskiej do Pomorza Gdańskiego i Nowej Marchii: „Królestwo Polskie nie tylko nie trzyma żadnych krajów należących do Elektorstwa Brandenburskiego, ale nadto ma prawo do upomnienia się o większą część tegoż Elektorstwa, jako złożonego z ziem, które margrabiowie brandenburscy przywłaszczyli sobie od niego i których Polska nigdy i żadnym traktatem nie ustąpiła margrabiom brandenburskim”<sup>4</sup>.

A anonimowy autor polemicznego *Wywodu historycznego* (1773) nader ironicznie zwracał uwagę stronie pruskiej na niebezpieczeństwa argumentacji historycznej w dochodzeniu roszczeń politycznych: „czyli mówić kto może, iż wszystkie od Rzymian niegdyś posiadane kraje należą do Stolicy Apostolskiej, która panuje nad ludem rzymskim? albo że do Sultana jako następcy wschodnich cesarzów Sycylia, Kalabria, Rzym, Rawenna, od Justyniana trzymane niegdyś, należeć powinny? Pewnie korona francuska po Karolu Wielkim dochodzić może jako dziedzictwa całych Niemiec, Belgium i innych, które posiadał ten cesarz? Tedy elektorowie z domu Hohenzollern dochodzić mają prawo księstwa saskiego i anhaltńskiego, gdyż elektorowie dawnego domu Askańskiego byli złączeni z tymi książętami bliskim pokrewieństwem, jako pochodzący od Olbrachta (Ursus zwanego) margrabi? I w rzeczy samej przyszło to na myśl Fryderykowi I Elektorowi, gdy w Saksonii familia askańska w Olbrachcie III zgasła, ale zbyteczną jego chciwość cesarz zahamował. W taki sposób mieliby prawo słuszne królowie polscy do Śląska, jako prawi następcy Piastów, dawnych dziedzicznych panów tego kraju”.

„Teraz Brandenburczykowie nie uznają żadnej mocy przeciwko sobie preskrypcji lat pięciuset, a lat ośmiuset dawność będzie miała jakąś wagę? A to my Polacy podług świadectwa pisarzy najdawniejszych byliśmy panami całej Pomeranii, a razem i margrabstwa aż do Elby, państwo nad tymi krajami utraciliśmy za czasu Władysława Hermana. Jeszcze i tak nie będziemy pewni naszego prawa; przyjdą Longobardowie, Wandalowie, Gotowie i jeżeli są jeszcze jacy dawnych narodów potomkowie, i powiedzą, iż przed trzynastą wieków, to jest nim Polacy byli, około rzek Odry i Wisły panowali, będą się pytać o listy dyplomatyczne traktatów, przez które by Pomeranii Polakom ustąpili. Pójdzie

<sup>4</sup> O F. Łoyce jako historiografie por. ostatnio: A. F. Grabski, *Myśl historyczna polskiego Oświecenia*, Warszawa 1976, s. 116 nn.; Z. Wielgosz, *Nowa Marchia w historiografii niemieckiej i polskiej*, Poznań 1980, s. 4–5 (cytat za Wielgoszem). W obu pracach dalsze informacje bibliograficzne.

ta sprawa i do Noego synów, a Jafeta sukcesorowie upominać się będą u Longobardów i Gotów swojej Pomeranii”<sup>5</sup>.

Stanisław Staszic w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* (1785) przestrzegał rodaków przed odwiecznym i „naturalnym” zagrożeniem ze strony Domu Brandenburskiego: „Polacy! Nikt z sąsiadów tylko Dom Brandenburski z potrzeby na naszą zgubę czatuje. Jest to od Was załączone i od Was wychowane straszidło, które ma wielką głowę. Jego ciało w pomiarze do niej rozrastać się usiłuje. Ze wszech innych stron ma przeszkody mocne. Sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia. Więc to straszidło pilnie czuwać będzie na tę okoliczność, w której mu się rozciągnąć do Polski łatwo przyjdzie”<sup>6</sup>.

Od czasów Łoyki i Staszica wiele się zmieniło w naszej historiografii, ale zasadniczo czarny obraz „złego sąsiada Rzeczypospolitej”<sup>7</sup> utrzymuje się w świadomości społecznej Polaków po dzień dzisiejszy, aczkolwiek trzeba przyznać, że znacznie bardziej eksponowane miejsce zajmuje w niej problematyka krzyżacka<sup>8</sup>. Co się tyczy nauki historycznej, to spostrzeżenie Klausa Zernacka z 1975 r., iż „dem Anspruch der polnischen Historiker, im Fachgespräch über die Geschichte der Mark Brandenburg deutscherseits gehört zu werden, steht bislang keine Geschichte der Mark Brandenburg aus polnischer Feder zu Seite”<sup>9</sup>, pozostaje nadal aktualne i nie wydaje się, by w ciągu najbliższych lat nauka polska mogła przedstawić własną wersję dziejów brandenburskich. Z drugiej strony faktem jest spora aktywność historyków polskich w zakresie tych dziejów, o czym przekonuje choćby lektura wspomnianego artykułu Zernacka, a także studium historiograficzne Zbigniewa Wielgosza z 1980 r.<sup>10</sup> Można obszernej już obecnie polskiej literaturze naukowej dotyczącej dziejów Marchii zarzucać jednostronność tematyczną — niemal wyłączne koncentrowanie się na kolejach politycznej konfrontacji polsko- (pomorsko-) brandenburskiej, można także — przynajmniej w odniesieniu do jej poważnej części — dostrzegać zbyt niekiedy daleko idący subiekty-

<sup>5</sup> Cytuję za Grabskim, *op. cit.*, s. 143—144.

<sup>6</sup> S. Staszic, *Uwagi nad życiem J. Zamoyskiego*, Biblioteka Narodowa, Ser. I, nr 90, wyd. 2, Wrocław 1952, s. 96—99.

<sup>7</sup> Por. tytuł pracy W. Smoleńskiego, *Zły sąsiad. Przyczynek do historii łupiestw pruskich w Polsce* (Studia historyczne, Warszawa 1925, s. 43—59).

<sup>8</sup> Temu zagadnieniu poświęcił sporo uwagi W. Wippermann w swej monografii *Der Ordensstaat als Ideologie. Das Bild des Deutschen Ordens in der deutschen Geschichtsschreibung und Publizistik*, Berlin 1979, s. 337 nn. (por. jednak krytyczne uwagi M. Biskupa, „Kwart. Hist.”, 88, 1981, nr 3, s. 879—887).

<sup>9</sup> K. Zernack, *Brandenburgische Landesgeschichte in der polnischen Geschichtswissenschaft* (Geschichte und Verfassungsgefüge. Frankfurter Festgabe für W. Schlesinger, Wiesbaden 1973, s. 3).

<sup>10</sup> Praca cyt. w przyp. 4. Por. także J. Strzelczyk, *Średniowieczna Brandenburgia (przegląd nowszych publikacji)* (Studia Hist. Slavo-Germ., 10, 1981, s. 159—198).

wizm ujęcia i nadmiernie emocjonalne sądy, ale pomijanie dorobku nauki polskiej, dawniejszej i nowszej, przynajmniej w zakresie studiów nad wzajemnymi powiązaniem dziejowymi Polski i Brandenburskiej, wpływa niekorzystnie także na dorobek nauki niemieckiej<sup>11</sup>.

\*

Jednak nie próba bilansu dokonań nauki polskiej stanowi przedmiot tych uwag. Pragnęlibyśmy zająć się pokrótce samymi początkami Marchii Brandenburskiej w świadomości historycznej polskiego średniowiecza. Nieobecność Marchii Brandenburskiej, do momentu walk o Lubusz w połowie XIII w., w historiografii polskiej jest zjawiskiem godnym uwagi, zwłaszcza gdy uwzględnimy wykazane przez naukę nowożytną rozliczne powiązania polsko-brandenburskie, szczególnie wyraźne około połowy XII w., o których będzie mowa w dalszej części niniejszego artykułu. W jakiejś mierze absencję tę można wytłumaczyć znanym zjawiskiem nikłości zainteresowania polskich kronikarzy średniowiecznych dziejami Słowiańszczyzny połabskiej i kolejami przechwytywania jej terytoriów przez władców niemieckich. Najstarszy zabytek kronikarstwa polskiego, kronika Anonima Galla, urywa się na roku 1113, a więc wcześniej, niż rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę akcja Bolesława Krzywoustego skierowana na ostateczne uregulowanie kwestii zachodniopomorskiej, a także nad Sprewę. Kronikarz wielkopolski, który bądź co bądź wymienił imiona Henryka Lwa i obodrzyckiego Niklota (co prawda w sposób wielce skontaminowany)<sup>12</sup> i który za *Rocznikiem kapituły poznańskiej* będzie samodzielnie referować walki wielkopolsko-brandenburskie połowy i drugiej połowy XIII w., w części dzieła, opisującej legendarne przedpiastowskie dzieje Polski, wśród licznych potomstwa Lestka III (i Julii—siostry Juliusza Cezara) wymieni także Przybysława (Przibislaus), Barnima i Jakse<sup>13</sup>. Kilka rozdziałów dalej dowiadujemy się, jakie krainy przypadły poszczególnym Lestkowicom. Otóż Jaska miał otrzymać „Sorabię”, a Przemysław (Premislaus) „Sgorzelica, que nunc Brandeborg appellatur”<sup>14</sup>. Wśród rzek, pojawiających się w tym kontekście, odnajdujemy także Hawelę i Sprewę. Funkcja ideowa tych postaci i nazw w dziele kronikarza wielkopolskiego nie budzi wątpliwości, ale konkretne drogi, którymi wątki lechickie i połabskie trafiły na karty kroniki, pozostają ciągle nie wyjaśnione<sup>15</sup>.

<sup>11</sup> Por. uwagi B. Zientary w związku z ceną skądinąd pracą H. K. Schulzega: *Jak powstała Brandenburgia?*, w „Zapiskach Historycznych”, 47, 1982, (1983), z. 4, s. 117—128.

<sup>12</sup> *Chron. mai. Pol.*, s. 6: Henricus imperator zamiast Henryka Lwa; s. 15: rex Slavorum nomine Mykkel (= Niklot).

<sup>13</sup> Tamże, s. 11.

<sup>14</sup> Tamże, s. 14.

<sup>15</sup> Ze starszej literatury do tego zagadnienia por. prace L. von Ledebura w „Märkische Forschungen”, 2, 1843, s. 120—130, i F. Wiggera w „Jahrbücher des



Korzystający z *Kroniki wielkopolskiej* w drugiej połowie XV w. Jan Długosz powtórzył te informacje, wprowadzając wszakże pewne zmiany w szczegółach. Według Długosza „Serbia” przypadła w udziale nie samemu Jaksie, lecz także Siemianowi (postać znana także kronikarzowi wielkopolskiemu), natomiast „Zgorzelice, które teraz po niemiecku nazywają Brandenburg”, otrzymało aż trzech braci: Przemysł, Siemowit i Siemomysł (Siemowita nie znał autor *Kroniki wielkopolskiej*)<sup>16</sup>. Te informacje umieszczone są w szerszym kontekście zachodniosłowiańskim, wywodzącym się, jak wiemy, od czternastowiecznego interpolatora *Kroniki wielkopolskiej*. U Długosza znajdujemy wszakże dalsze dane, wskazujące na jakieś trudne do uchwycenia związki polsko-brandenburskie. Pod r. 1002 zanotował Długosz, że pierwszy biskup poznański Jordan pochowany został w Brandenburg<sup>17</sup>. Data jest oczywiście błędna i w ogóle należy stwierdzić, że chronologia pierwszych biskupów poznańskich jest u naszego dziejopisa szczególnie zagmatwana. Skądinąd wiadomo, że następcą Jordana był biskup Unger<sup>18</sup>, w ogóle nie znany Długoszowi, który za to podaje imię rzekomego następcy Jordana — Tymoteusz. Postaci tej nie znają inne źródła. Tymoteuszowi przypisał Długosz długi, 28-letni okres pasterzowania, notując śmierć jego pod r. 1030<sup>19</sup>. Wszelako sam Długosz nie miał widać jasnego zdania na ten temat, skoro już wcześniej, bo pod r. 1020, odnotował był śmierć Tymoteusza i objęcie następstwa po nim przez także nie znanego innym źródłom biskupa Paulina I, rodem z Italii. Kronikarz wie nawet, że nominacja Paulina I została na prośbę króla Bolesława ogłoszona przez papieża Bonifacego VII (w rzeczywistości zmarłego w 985 r.). „Aliis placet illum non in Poznaniensi ecclesia, sed apud Brandemburk fuisse sepultum”<sup>20</sup>; a więc tradycja, na którą powołuje się Długosz, nie była nawet pewna, który to biskup poznański właściwie miał zostać pochowany w Brandenburg<sup>17</sup>. Tym bardziej nie dowiadujemy się, dlaczego biskup czy biskupi poznańscy tam właśnie, nad Hawelą, mieli znaleźć miejsce wiecznego spoczynku. Nie trzeba dodawać, że całkowicie milczy o takim fakcie tradycja brandenburska. Oczywiście, zarówno metropolitalne pretensje Magdeburga wobec Kościoła polskiego, jak również niewątpliwe związki biskupa Ungera z metropolią są dobrze znane w nauce, podobnie jak

Vereins f. mecklenb. Gesch. u. Alt.-kunde”, 27, 1862, s. 124—130, z nowszej: B. Kürbisówna, *Dziejopisarstwo wielkopolskie XIII i XIV w.*, Warszawa 1959, s. 189 nn.; H. Ludat, *Wik im Slavischen* (Festschrift für W. Schlesinger, t. II, Köln—Wien 1973, s. 63 nn.). Drugie wyd. w tegoż *Slaven und Deutsche im Mittelalter*, Köln—Wien 1982, s. 242 nn.

<sup>16</sup> Długosz, *Roczniki...*, t. I, Warszawa 1961, s. 208.

<sup>17</sup> Tamże, s. 310.

<sup>18</sup> Tak np., chociaż jak gdyby w formie mało zdecydowanej, J. Leśny i J. Tazbirowa w *Słowniku starożytności słowiańskich*, t. VI, cz. 1, Wrocław 1977, s. 264.

<sup>19</sup> Długosz, *Roczniki...*, t. I, s. 381.

<sup>20</sup> I. Długossi *Annales*, lib. II, p. 284; Długosz, *Roczniki*, t. I, s. 360.

ewidentne są polityczne aspiracje państwa polskiego na obszarach Niemiec wschodnich za panowania Bolesława Chrobrego i Mieszka II. Przy puszczeniu Herberta Ludata, iż być może „Unger sich in einer Mittlerrolle oder als Werkzeug der Magdeburger Pläne in Brandenburg aufgehalten hat und hier gestorben ist, was Thietmár bewusst verschwiegen haben könnte”, nie jest pozbawione prawdopodobieństwa, podobnie zresztą jak i druga podniesiona przez tego uczonego możliwość: „Es ist aber ebensogut möglich, dass Długosz, der über die politischen Vorgänge jener Zeit gut orientiert gewesen ist und auch von den Verbindungen der Piasten zu Brandenburg gewusst hat, durch seine Einträge über die Grabstätten der beiden Posener Bischöfe ihre missionarische Rolle im Lutizenland glorifizieren wollte, um hiermit zugleich die Ausdehnung der piastischen Einflusssphäre bis zur Hevellerfeste zu verdeutlichen”<sup>21</sup>.

Wracając do wzmianki o śmierci Tymoteusza pod r. 1030, stwierdzamy, że zamyka ona dłuższy passus poświęcony przypadającemu rzekomo na czasy panowania Mieszka II odpadnięciu od Polski „naczelników grodów, miast i warowni położonych z tej strony Łaby”. Należy zaznaczyć, że o ile wspomniane wyżej wzmianki Długosza z lat 1002 i 1020 oraz kończąca 1030 r. wzmianka o biskupie Tymoteuszu zostały przez Długosza dopisane później, w postaci glos do autografu *Annales*, o tyle passus, o którym teraz mowa, należał do pierwotnej wersji Długoszowego dzieła. Rozdział ten stanowi ogniwo w łańcuchu rozdziałów relacjonujących proces odrywania się sąsiednich ludów słowiańskich od imperium piastowskiego: w latach poprzednich opowiedział Długosz o walkach Mieszka II z buntującymi się Czechami i Morawianami, natomiast pod r. 1031 opowie, „w jaki sposób odpadły od Królestwa Polskiego Lubeka i hrabstwo meklemburskie”. Bunt „naczelników połabskich” wiąże Długosz bezpośrednio a anachronicznie z powstaniem Marchii Brandenburskiej: „Wspomniani naczelnicy połabscy zmówiwszy się nie stawili się na rozkaz i wezwanie Mieczysława i nie oddawali zwyczajnej daniny do skarbcza królewskiego”. „Przywłaszczyli sobie władzę książęcą nad ziemiami z tej strony Łaby, nie tylko dla siebie samych, ale samowolnie przekazali ją swoim synom i wnukom”. „Kraje, którymi dawniej zawiadywali, teraz odłączyli od jedności z Królestwem Polskim i przywłaszczyli sobie oznaki godności książęcej. Tak powstała między innymi Marchia Brandenburska, zwana po polsku Zgorzelec, która przetrwała do dnia dzisiejszego i podbiwszy albo wytopiwszy ludy osiągnęła książęcą zwierzchność i władzę. Nawet czerwony orzeł, który jest jej herbem, świadczy o tym, że należała kiedyś do Polski, której powszechnym herbem jest orzeł biały. Wiadomo, że po oderwaniu się od niej barwę białą zmieniono na czerwoną”<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> H. Ludat, *An Elbe und Oder um das Jahr 1000. Skizzen zur Politik des Ottonenreiches und der slawischen Mächte in Mitteleuropa*, Köln—Wien 1971, s. 63—64.

<sup>22</sup> Długosz, *Roczniki...*, t. I, s. 380—381.

Skąpość i bałamutny charakter wiadomości Długosza o początkach Marchii Brandenburskiej pozostają w sprzeczności z ustaleniami dotyczącymi korzystania przez niego z czeskiej kroniki Pulkawy. Kronika ta, powstała w latach 1374—1380 z inicjatywy Karola IV, stanowi, jak wykazano, podstawę materiału Długosza do spraw czeskich<sup>23</sup>. Po badaniach zwłaszcza Stanisława Solickiego za udowodnioną może uchodzić dawna teza Wojciecha Kętrzyńskiego<sup>24</sup>, iż Długosz korzystał z tzw. krakowskiego rękopisu Pulkawy (obecnie w Bibliotece Czartoryskich, sygn. 1414), który był w swoim czasie własnością Zbigniewa Oleśnickiego<sup>25</sup>. Liczne marginalia kodeksu okazały się pióra samego Długosza. Rzecz w tym wszakże, że rękopis krakowski Pulkawy zawiera i zawierał już w czasach Długosza zapisaną na marginesach tzw. *Historię brandenburską*, stanowiącą ekscerpty z *Chronica Marchionum Brandenburgensium* — jednego z czołowych zabytków średniowiecznej historiografii brandenburskiej<sup>26</sup>. *Historia brandenburska* w wersji rękopisu krakowskiego wyczerpująco omawia zabiegi Albrechta Niedźwiedzia o dziedzictwo po Przybysławie-Henryku, jego walkę z Jaksą, założenie klasztoru w Lehninie oraz wrywkowo dalsze dzieje Marchii za panowania następców Niedźwiedzia. Dlaczego Długosz, tak skądinąd skrupulatnie korzystający z kroniki Pulkawy, w ogóle nie dostrzegł *Historii brandenburskiej*? Z trudności tej zdawał sobie już sprawę Aleksander Semkowicz<sup>27</sup>, którego zdaniem Długosz wprowadził rękopis krakowski Pulkawy, nie wykorzystał go jednak przy pisaniu *Annales*, lecz jakiś inny, nie uchwytny dla nas rękopis Pulkawy, pełniejszy od krakowskiego (gdyż zawierający także II księgę Pulkawy), ale nie zawierający — w przeciwieństwie do krakowskiego — *Historii brandenburskiej*. Jednak S. Solickiemu udało się wykazać, że Długosz przejął pewne, drugorzędne z naszego punktu widzenia szczegóły właśnie z *Historii brandenburskiej*; przyczyny nie-

<sup>23</sup> Miarodajna edycja J. Emlera i J. Gebauera w *Fontes rerum Bohemicarum*, t. V, Prag 1893, s. 3—207. Oprócz literatury cytowanej w następnych przypisach por. R. Heck, *Z recepcji kroniki Pulkawy w polskiej historiografii średniowiecznej* (Słowianie w dziejach Europy, Poznań 1974, s. 139—148).

<sup>24</sup> (W.) Kętrzyński, *O paryskim rękopiśmie Pulkawy* (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego 5, 1869, s. 315—336); S. Solicki, *Źródła Jana Długosza do problematyki czeskiej*, Wrocław 1973, s. 13 nn.

<sup>25</sup> S. Kutrzeba, *Catalogus codicum manuscriptorum Musei Principum Czartoryski Cracoviensis*, t. II, Kraków 1908—1913, s. 202—203.

<sup>26</sup> Wydawana m. in. przez A. F. Riedla *Bruchstücke einer Brandenburgischen Chronik in Pulcawa's Böhmischer Chronik* (Codex diplomaticus Brandenburgensis, cz. 4, t. I, Berlin 1862, s. 1—22), a ostatnio przez G. Sello, *Chronica marchionum Brandenburgensium* (Forschungen zur Brandenburgischen und Preussischen Geschichte, 1, 1888, s. 117—133). Także W. Kętrzyński w pracy cyt. w przyp. 24. Do średniowiecznej historiografii brandenburskiej por. W. Ribbe, *Quellen und Historiographie zur mittelalterlichen Geschichte von Berlin—Brandenburg* (Schriften des Vereins für die Geschichte Berlins, z. 61, Berlin 1977, s. 3—81).

<sup>27</sup> A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów polskich Jana Długosza (do roku 1384)*, Kraków 1887, s. 62.

wykorzystania przeto „materii brandenburskiej” przez Długosza nadal przedstawiają się zagadkowo.

W tej sytuacji jedyną konkretną wiadomością kronikarstwa polskiego dotyczącą powiązań polsko-brandenburskich, a właściwie: piastowsko-askańskich, przed połową XIII w. jest informacja *Kroniki mistrza Wincentego Kadłubka* (IV 3) o oddaniu przez Mieszka Starego nie wymienionej z imienia córki „księciu saskiemu” Bernardowi („dux Saxonie Bernardus gener eius”). W innym miejscu kronikarz nazwie Bernarda błędnie księciem saskim i bawarskim<sup>28</sup>. Bernard był synem Albrechta Niedźwiedzia, hrabią Anhaltu, a w 1180 r., po upadku Henryka Lwa, został księciem Saksonii. Zmarł w 1212 r. Źródła niemieckie poświadczają to małżeństwo, jak również imię żony Bernarda — Judyty. Według ustaleń Oswalda Balzera<sup>29</sup> ślub Judyty z Bernardem odbył się prawdopodobnie przed r. 1178, natomiast Judyta zmarła po dacie 12 XII 1201 r. Za Wincentym informację o tej koligacji zamieściły źródła pochodne (*Kronika wielkopolska*, *Kronika książąt polskich*, Długosz), także nie wymieniając imienia Judyty. Trudno się oprzeć wrażeniu, że przekazanie przez Kadłubka powyższej informacji zawdzięczamy nie tyle genealogicznym czy politycznym zainteresowaniom kronikarza, ile względem kompozycyjnym: ukazanie szerokich paranteli Mieszka Starego pełnić miało w *Kronice* określoną funkcję ideową.

O wcześniejszym askańskim powinowactwie Piastów, poprzez inną Judytę, córkę Bolesława Krzywoustego, wydaną na mocy układu kruszwickiego za pierworodnego syna Albrechta Niedźwiedzia i jego następcę — Ottona I, nie wspomina ani Kadłubek, ani żadne inne polskie źródło; dowiadujemy się o tym fakcie (podobnie jak o samym zjeździe w Kruszwicy) wyłącznie dzięki źródłom niemieckim<sup>30</sup>.

\*

Odrębnych badań nad genezą Marchii Brandenburskiej w Polsce nie podejmowano, a problem ten pojawiał się w naszej historiografii jedynie w ramach rozważań nad takimi zagadnieniami, jak niemiecka ekspansja wschodnia w średniowieczu oraz stosunki polsko- (lub: pomorsko-) niemieckie. W czasach nam bliższych znacznym impulsem, także dla nauki polskiej, stała się znana monografia Hansa-Dietricha Kahla<sup>31</sup>. W dalszej części niniejszego artykułu chciałbym przedstawić coś w rodzaju bilansu niezgodności stanowisk nauki polskiej i niemieckiej, koncentrując się na kilku problemach związanych z genezą i wczesnymi dziejami Marchii Brandenburskiej.

<sup>28</sup> Wyd. A. Bielowski, MPH, t. II, Lwów 1872, s. 378, 397.

<sup>29</sup> O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 197—198.

<sup>30</sup> Tamże, s. 179—180.

<sup>31</sup> H. D. Kahl, *Slawen und Deutsche in der brandenburgischen Geschichte des zwölften Jahrhunderts. Die letzten Jahrzehnte des Landes Stodor*, t. I—II, Köln—Graz 1964.

1. Początki, zasięg i charakter wpływów polskich na środkowym Połabiu. Tradycje tych wpływów sięgają X w. Trudno w tym związku rozpatrywać wojskową obecność posiłków polskich, wspomagających Ottona III w walkach o Brandenburg w latach 991 i 992 (choć udział Bolesława Chrobrego, już wkrótce następcy Mieszka I na tronie książęcym, świadczy o dużym zainteresowaniu strony polskiej tymi wypadkami)<sup>32</sup>, ale na uwagę zasługuje domniemany i w rzeczy samej prawdopodobny polsko-stodorański związek dynastyczny w wyniku małżeństwa Bolesława Chrobrego z Emnildą, zawartego właśnie w okolicach lat 989 — początek 990. Ojciec Emnildy, Dobromir, był zdaniem wielu uczonych synem Tęgomira, a więc zapewne i jego następcą<sup>33</sup>. Zainteresowanie Polaków walkami o Brandenburg w latach 991 i 992 mogło więc wynikać w jakiejś mierze z faktu wspomnianej koligacji. Wiadomo następnie dzięki Thietmarowi, że w toku wojny polsko-niemieckiej Bolesław Chrobry musiał posiadać pewne wpływy wśród Stodoran, skoro Niemcom udało się w 1010 r. pochwytać „dwóch braci z prowincji Hewellun i miasta Brenny” w drodze do księcia polskiego i — jako szpiegów — ich stracić<sup>34</sup>. Wraz z upadkiem koncepcji politycznej Chrobrego zerwały się także wszelkie uchwytnie źródłowo powiązania polsko-stodorańskie na dłuższy czas. Czyżby jednak zaniknięcie nazwy plemiennej Sprewian (poświadczanej źródłowo jedynie w X w.) nie tłumaczyło się właśnie pomyślnymi rezultatami tej fazy ekspansji państwa piastowskiego?<sup>35</sup>

Ponownie i jednocześnie po raz ostatni w dziejach państwo polskie rozwinęło aktywną politykę na środkowym Połabiu w czasach panowania Bolesława Krzywoustego. Pragnąc uwieńczyć doprowadzony właśnie do pomyślnego końca podbój Pomorza utworzeniem właściwej organizacji kościelnej, oprócz biskupstw wolińskiego i wrocławskiego (a może także kruszwickiego<sup>36</sup>) kreował Krzywousty, przy współudziale legata

<sup>32</sup> Problem ten w szerszych ramach stosunków polsko-niemieckich omówił ostatnio najpełniej, szeroko wykorzystując także polską literaturę przedmiotu, Ludat, *An Elbe und Oder*, s. 33 n., 131 nn.

<sup>33</sup> Tezę tę uzasadnił najpełniej Ludat, *An Elbe und Oder*, s. 18 nn. Już J. Widajewicz, *Skąd pochodziła Emnilda, małżonka Bolesława Chrobrego?* (*Slavia Occidentalis*, 20, 1960, z. 1, s. 68—79), uznał Emnildę za pochodzącą z dynastii stodorańskiej. Przeciwno tezie Widajewicza opowiedział się H. Łowmiański, *Bolesław Chrobry w Krakowie w końcu X wieku* (*Małopolskie Studia Historyczne*, 4, 1961, s. 10—12), uznając Dobromira za księcia wiślańskiego. Por. także G. Labuda, *Ze stosunków polsko-węgierskich w drugiej połowie X w.*, (*Europa—Słowiańszczyzna—Polska*, Poznań 1970, s. 80—82).

<sup>34</sup> *Kronika Thietmara*, ed. i tl. M. H. Jedlicki, Poznań 1953, lib. VI, c. 57, s. 394.

<sup>35</sup> Na ewentualność tę wskazywał E. Bohm, *Tellow und Barnim*, Köln—Wien 1978, s. 19, przyp. 20.

<sup>36</sup> Tak G. Labuda, *Początki diecezjalnej organizacji kościelnej na Pomorzu i na Kujawach w XI i XII w.* (*Zapiski Historyczne*, 33, 1968, z. 3, s. 19—60). Ostatnio na temat wczesnej organizacji kościelnej na Pomorzu wypowiadali się:

papieskiego Idziego z Tusculum (przebywał w Polsce w latach 1123—1124), także biskupstwo w Lubuszu. Cel misyjny tego biskupstwa: ludy południowowieleckie, nie budzi raczej wątpliwości. W skład diecezji lubuskiej wchodził najprawdopodobniej kraj Sprevian; argumenty za tą tezą zebrał ostatnio Anzelm Weiss<sup>37</sup>. Jakims nie znanym bliżej epizodem z walk Bolesława Krzywoustego na Połabiu, w rejonie jednak północnowieleckim, pozostanie zdobycie „a duce Polonie” jakiejś „provincji” w pobliżu Jeziora Morzyckiego (Müritzsee), o czym pamięć zachował Ebbon — żywotopisarz św. Ottona z Bambergu<sup>38</sup>. Wreszcie zwolenników zyskuje sobie przekonanie, że w 1127 r., po śmierci księcia brandenburskiego Meinfryda, gdy w Brandenburgu obejmował władzę Przybysław-Henryk, wśród Sprevian doszedł do władzy Jaks<sup>39</sup>. Postać Jaksy stanowi, oczywiście, główny problem dziejów stosunków polsko-brandenburskich około połowy XII w.

2. Jaks<sup>40</sup> z Kopanicy. Polskie wpływy polityczne w kraju Sprevian i Stodoran. Zrąb wydarzeń związanych ze „sprawą stodorańską XII w.”<sup>40</sup> jest zbyt dobrze znany, by je tu raz jeszcze dokładnie referować. W nauce niemieckiej przeważa pogląd, że Jaks<sup>41</sup> objął księstwo sprewiańskie na krótko przed połową XII w., być może w związku z wyprawą krzyżową 1147 r. bądź nawet<sup>41</sup> dopiero w rezultacie wyparcia z Brandenbura w 1157 r., co by znaczyło, że Albrecht Niedźwiedź musiał z uwagi na stanowisko Polski pójść na kompromis i zgodzić się na podział dziedzictwa po Przybysławie-Henryku.

Co do identyfikacji Jaksy z Kopanicą z innymi osobami tego samego imienia występującymi w źródłach polskich tego okresu, a także tożsamości Jaksy, konkurenta Albrechta Niedźwiedzia, z Jaksą bijącym monetą w Kopaniku z jednej i „dominus Jaczo” z dokumentu książąt pomorskich z 1178 r. z drugiej strony, zaznacza się daleko idąca zbieżność stanowisk: zgoda na drugą część ciągu identyfikacyjnego, sprzeciw wobec identyfikacji Jaksy z Kopanicą z Jaksą z Miechowa, przy czym Jaks<sup>42</sup> dux Sorabiae (zięć Piotra Włostowica) z *Kroniki wielkopolskiej* jest zapewne identyczny z kopanickim. Niemniej możliwość polskiego po-

J. Peterson, *Der südliche Ostseeraum im kirchlich-politischen Kräftespiel des Reichs, Polens und Dänemarks vom 10. bis 13. Jahrhundert*, Köln—Wien 1979, s. 262 nn., i J. Spors, *Podziały administracyjne Pomorza Gdańskiego i Sławieńskiego—Słupskiego od XII do początku XIV w.*, Słupsk 1983, s. 14 nn.

<sup>37</sup> A. Weiss, *Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu*, Lublin 1977, s. 133 nn.

<sup>38</sup> *Ebonis Vita Ottonis...*, ed. I. Wikarjak (MPH, ser. II, t. VII/2, Warszawa 1969, lib. III, c. 4, s. 101).

<sup>39</sup> K. Myśliński, *Sławińska Brenna—Brandenburg i jej przejście pod rządy margrabiów w połowie XII w.* (Rocznik Lubelski, 10, 1967, s. 93—94).

<sup>40</sup> M. Gumowski, *Sprawa braniborska XII w.*, (Slavia Occidentalis, 7, 1928, s. 91—134; 8, 1929, s. 160—221).

<sup>41</sup> Fritze.

chodzenia Jaksy z Kopanicy („z polskiego rodu możnowładczego” — W. H. Fritze) jest ciągle dopuszczalna. Należy wreszcie wspomnieć o głosie Marka Cetwińskiego<sup>42</sup>, który ponownie próbuje identyfikować ze sobą Jakcę z Kopanicy — Jakcę zięcia Piotra Włostowica i Jakcę „z Miechowa” („małopolskiego”). Jeżeli zaś chodzi o panowanie Jaksy w Brandenburgu, nauka polska skłonna jest datować je możliwie długo w ramach lat 1150—1157, być może nawet od r. 1150 lub niedługo potem<sup>43</sup>.

3. „Królestwo” Przybysława-Henryka i kwestia roszczeń Albrechta Niedźwiedzia do Brandenburga. Nie kwestionuje się już tak często (ostatnio tak zdecydowanie chyba Gerard Labuda<sup>44</sup>) autentyczności relacji kronikarza Henryka z Antwerpii o królewskiej godności Przybysława-Henryka. Rozważania H. D. Kahla i W. H. Fritze wniosły w tym względzie wiele jasności<sup>45</sup>. Elementem nowym w dyskusji jest podniesiona przez Fritze teza, iż królewski tytuł władcy Stodoran był symbolem roszczeń do politycznego spadku po królestwie zamordowanego Henryka obodrzyckiego<sup>46</sup>. W tym samym kierunku związków z dynastią obodrzycką prowadziłoby imię Przybysław. Skądinąd nic jednak nie słyhać o jakimś skierowanym na zewnątrz programie politycznym Przybysława-Henryka, który w dodatku władał prawdopodobnie na terytorium okrojonym o obszar Sprewian. Czy jednak jedynie inicjatywą cesarza Lotara III należy tłumaczyć wywyższenie władców obodrzyckiego i stodorańskiego godnością królewską? Wątpliwości w tym względzie zgłosili K. Myśliński i H. Łowmiański<sup>47</sup>, a właśnie aktywna rola dworu królewskiego odgrywa dużą rolę w konstrukcji Fritze.

Dlaczego Albrecht Niedźwiedź tak łatwo pogodził się z utratą księstwa saskiego (1142) — zapytuje Fritze i odpowiedź znajduje w przypu-

<sup>42</sup> M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII w. Pochodzenie—gospodarka—polityka*, Wrocław 1980, s. 143. Po ponownym przeglądzie źródeł i stanowisk w nauce dokonany przez Cetwińskiego w drugiej części jego monografii, *Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku. Biogramy i rolowody*, Wrocław 1982, s. 10—12, tabl. 5, należy uznać hipotezę o identyczności w wersji M. Gumowskiego za nadal uprawnianą naukowo.

<sup>43</sup> Myśliński, *Słowiańska Brenna—Brandenburg...*

<sup>44</sup> G. Labuda, *Rozprzestrzenianie się tytułu „króla” wśród Słowian (Wiek średnie — Medium aevum. Prace ofiarowane T. Manteufflowi w 60 rocznicę urodzin, Warszawa 1962, s. 74).*

<sup>45</sup> H. D. Kahl, *Slawen und Deutsche* (por. przyp. 31); W. H. Fritze, *Das Vordringen deutscher Herrschaft in Teltow und Barnim*, (Jahrbuch für brandenburgische Landesgeschichte 22, 1971, s. 81—154). Drugie wyd. w tegoż *Frühzeit zwischen Ostsee und Donau. Ausgewählte Beiträge zum geschichtlichen Werden im östlichen Mitteleuropa vom 6. bis zum 13. Jahrhundert* (Germania Slavica, t. III, Berlin 1982, s. 297—374 i 449—450).

<sup>46</sup> Fritze.

<sup>47</sup> Myśliński, *Słowiańska Brenna—Brandenburg...*, s. 81 nn.; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, Warszawa 1973, s. 309, przyp. 997.



szczeniu, że jak gdyby rekompensatą na księstwo saskie, wypłaconą przez Konrada III w imię pokoju w Rzeszy, było uznanie przez króla umowy istniejącej pomiędzy margrabią a Przybysławem-Henrykiem w kwestii następstwa w Brandeburgu. Umowa ta bowiem w zasadzie nikomu (poza bezpośrednio zainteresowanymi stronami) nie odpowiadała: ani widocznie samym Stodoranom, skoro trzeba było po kryjomu ją realizować w r. 1150, ani oczywiście Polakom, ani początkowo Konradowi III, który na Stodoranię patrzył w kategoriach interesu władzy zwierzchniej, a nie poprzez interes margrabiego Albrechta. Wyniesienie Przybysława do godności królewskiej miałoby satysfakcjonować i Albrechta, czującego się już następcą władcy stodorańskiego; „królestwo brandenburskie” byłoby godną rekompensatą za utracone księstwo saskie. Właśnie niepełnym ziszczaniem się aspiracji Niedźwiedzia w 1157 r. (nie „królestwo”, lecz zwykła marchia, w dodatku bez kraju Sprewian i Jutryboku) tłumaczy Fritze wyraźny brak zainteresowania nowo zdobytą marchią przez Albrechta Niedźwiedzia po r. 1157, co — jak wiadomo — wywołało nawet hipotezę, iż nie sam Albrecht, lecz jego pierworodny Otton I był po r. 1157 prawnym margrabią (R. Gaettens contra J. Schultze)<sup>48</sup>.

Zdaniem K. Myślińskiego natomiast<sup>49</sup> Albrecht Niedźwiedź nie posiadał żadnych praw sukcesyjnych w Brandeburgu, a informacja Henryka z Antwerpii o umowie z Przybysławem, a także o darowaniu przez tego ostatniego małemu Ottonowi Ziemi Suchej (Zauche), są tendencyjną próbą uzasadnienia zaboru Stodoranii przez Albrechta Niedźwiedzia ex post. Podobnie surowo osądza się wspomnianą tezę o inicjatywie Lotara III jako czysto dedukcyjną, pozbawioną oparcia źródłowego. W konkluzji stwierdza Myśliński brak przekonujących dowodów za istnieniem silniejszych wpływów niemieckich w Stodoranii przed r. 1150, ponieważ zaś z drugiej strony przynajmniej poprzez osobę Jaksy (który, jak się miało wkrótce okazać, miał zwolenników w Brandeburgu) do kraju Stodoran sięgać mogły wpływy polskie, należy — zdaniem Myślińskiego — liczyć się raczej z równoważeniem się wpływów polskich i niemieckich na dworze w Brennie—Brandenburgu.

4. Lata 1147—1157. Sens udziału Albrechta Niedźwiedzia w wyprawie przeciw Słowianom połabskim w 1147 r. nie budzi raczej wątpliwości: ewidentne jest jego antywelfickie ostrze, skierowane przeciw konkretnemu niebezpieczeństwu opanowania przez Henryka Lwa obszarów Pomorza Zaodrzańskiego (Vorpommern). Czy margrabia działał

<sup>48</sup> R. Gaettens, *Otto I., nicht Albrecht der Bär, 1157—1170 Markgraf von Brandenburg* (Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters, 10, 1953, s. 71—95); J. Schultze, *Der Wendenkreuzzug 1147 und die Adelherrschaften in Prignitz und Rhingebiet* (Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands, 2, 1953, aneks: Albrecht der Bär bis 1170 Markgraf von Brandenburg, s. 121—124).

<sup>49</sup> Myśliński, *Słowiańska Brenna—Brandenburg...*, s. 96—98.



w porozumieniu z książętami polskimi, którym również musiało zależeć na utrzymaniu zwierzchnictwa nad Pomorzem, nie respektowanego wprawdzie ostatnio przez stronę pomorską, ale które w wypadku powodzenia księcia saskiego mogło ulec zupełnemu zaniknięciu? Sprawa jest już mniej oczywista. Wprawdzie zainteresowanie strony polskiej kontaktami z panami niemieckimi w latach poprzedzających r. 1147 nie ulega wątpliwości (1141 r. — pobyt na dworze polskim Ottona von Stuzzelingen i pozostałych zakonników z Zwiefalten, 1144 r. — wizyta Piotra Włostowica w Magdeburgu), brak jednak podstaw, by wizyty te w jakikolwiek sposób łączyć z planami politycznymi władcy Marchii Północnej.

Jeżeli chodzi o udział polski w wyprawie 1147 r., nauka polska zdecydowanie odeszła od dawniejszych poglądów, negatywnie oceniających udział Mieszka III w tej akcji jako „zdradę interesów słowiańskich” i „kolaborację z książętami niemieckimi”, kolidującą z żywotnymi interesami Polski. Zdaniem Benedykta Zientary<sup>50</sup>, decydującym motywem akcji polskiej była chęć zmuszenia Racibora pomorskiego do ponownego uznania polskiego zwierzchnictwa lennego. Ten cel w konkretnej sytuacji 1147 r. mógł, choć nie musiał, być realizowany w przymierzu z Albrechten Niedźwiedziem. Jednak K. Myśliński zakwestionował ostatnio Pomorze jako cel wyprawy wojsk Mieszka III, dowodząc, że oddziały polskie operowały jedynie na obszarze dorzecza Haweli i Sprewy, nie docierając w ogóle na Pomorze<sup>51</sup>. Istotnie, analiza skąpych zresztą danych źródłowych zdaje się domyslić o braku oddziałów polskich nad dolną Odrą popierać, a przyjęcie tej tezy każe naturalnie odrzucić możliwość współdziałania Albrechta z Polakami w 1147 r., jako że interesy margrabiego i Polaków nad Hawelą i Sprewą nie mogły nie być sprzeczne. Jakoż też zdaniem Myślińskiego wyprawa 1147 r. przyniosła wzmocnienie czy utrwalenie wpływów polskich zarówno w kraju Sprewian, jak i wśród Stodoran.

W tym stanie rzeczy zrozumiałą jest niepokój Albrechta i skwapliwość, z jaką on i inni panowie wschodniosasy. nazajutrz niemal po wyprawie 1147 r., w środku zimy (styczeń 1148 r.) pośpieszyli do dalekiej Kruszwicy na rokowania z książętami polskimi. Co jednak osiągnięto w Kruszwicy poza koligacją matrymonialną pomiędzy Piastami a Askańczykami? Na ogół przyjmuje się, że w Kruszwicy dokonano podziału stref wpływów na Pomorzu Zachodnim (Albrecht miałby zrezygnować z ziem nad Pianą) i nad Hawelą, jak również uzyskano zgodę strony polskiej na następstwo Albrechta w Brandenburgu. Ponieważ

<sup>50</sup> B. Zientara, *Stosunki polityczne Pomorza Zachodniego z Polską w drugiej połowie XII w.* (Przegląd Historyczny, 61, 1970, s. 543 n.).

<sup>51</sup> K. Myśliński, *Sprawa udziału Polski w niemieckiej wyprawie na Słowian połabskich* (Ars historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski, Poznań 1976, s. 357—376).

źródła zawodzą całkowicie, pogląd taki nie da się ani obalić, ani obronić; podobnie jak i przeciwstawny pogląd Myślińskiego, iż Albrecht w Kruszwicy nic w zasadzie nie osiągnął, poza synową. W każdym razie drugi z tych poglądów ma na swoje poparcie stanowisko Polski po r. 1150, kiedy to Polacy czynnie wspomagali Jaksę w zdobywaniu, a potem obronie Brandenburga. Oczywiście, nie wiemy, jacy to byli Polacy i nie można wykluczyć, że chodziło o prywatne przedsięwzięcie, nie sankcjonowane wolą księcia-princepsa. Możliwe także, jak przypuszcza Fritze<sup>52</sup>, że w latach 1148—1150 w stanowisku książąt polskich w kwestii brandenburskiej nastąpiła zmiana; być może okoliczności zawładnięcia Brandenburgiem przez Albrechta nie odpowiadały warunkom ustalonym w Kruszwicy. Pomiędzy margrabią a Polską, popierającą Jaksę, doszło do poważnego kryzysu. Czy śladem animozji pomiędzy Albrechtem a juniorami polskimi nie jest ewentualne (choć na wątlej poszlacie źródłowej oparte i odrzucone przez najwybitniejsze autorytety polskie z Oswaldem Balzerem i Kazimierzem Jasińskim na czele) małżeństwo nie znanej z imienia córki Albrechta Niedźwiedzia z Władysławem II, zawarte według Wincentego z Pragi w r. 1155?<sup>53</sup> (nawiasem zauważmy, że przekonanie o wiarygodności tej spornej informacji zbyt silnie zakorzeniło się w nauce niemieckiej od czasów Otto von Heinemanna<sup>54</sup>).

Trudno wątpić, że wyprawa Fryderyka I na Polskę w 1157 r. miała także na celu poparcie sprawy Albrechta Niedźwiedzia w Brandenburgu. W sumie znaczenie wydarzeń r. 1157 w dziejach kształtowania się Marchii Brandenburskiej zgodnie jest podnoszone w nauce. Dla Brandenburgii był to niewątpliwie rok przełomowy, a określenie „das Wunder an der Havel” (Fritze<sup>55</sup>) zawiera wiele słuszności, skoro Albrechtowi udało się, na przekór wszelkim trudnościom z tak wielu stron, stworzyć władztwo brandenburskie, aczkolwiek — jak widzieliśmy — nie w takim kształcie i nie w takich rozmiarach, jak planował. Kto wie, czy ten właśnie aspekt głośnej wyprawy Barbarossy nie był w gruncie rzeczy najważniejszy, skoro praktyczne rezultaty jego spektakularnego sukcesu w samej Polsce miały się okazać w dużym stopniu pozorne.

5. P o r o k u 1157. Pytanie, dlaczego Albrecht po r. 1157 nie skierował ekspansji od razu na północny wschód, przeciw ziemiom pomorskim, do których przecież już jako władca Marchii Północnej miał

<sup>52</sup> Fritze.

<sup>53</sup> O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 131 nn.; K. Bieda, *W sprawie drugiej żony Władysława II Wygnanca* (Śląski Kwart. Hist. Sobótka, 23, 1968, s. 106—110), rec.: K. Jasiński, „*Studia Źródłoznawcze*”, 14, 1969, s. 229—232; K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, t. I, Wrocław 1973, s. 41, 44.

<sup>54</sup> O. von Heinemann, *Albrecht der Bär*, Darmstadt 1864, s. 283; H. Krabbe, G. Winter, *Regesten der Markgrafen von Brandenburg aus askanischen Hause*, wyd. 12, Berlin—Dahlem 1955, tabl. 1.

<sup>55</sup> Fritze.

określone prawa, próbuje Fritze wyjaśnić względem na interesy polskie, których w danym momencie margrabia nie chciał naruszać<sup>56</sup>. Wiadomo jednak, że właśnie po r. 1157 zanikają (pomijając koniunkturalne zbliżenie w 1177 r.) ślady uznawania polskiego zwierzchnictwa przez Gryfitów. Może więc nie tyle względem na interesy polskie, ile niekorzystna i bez tego koniunktura polityczna, odcięcie Marchii Brandenburskiej na wschodzie przez Pomorze, posiadłości Jaksy, Wettynów i arcybiskupstwa magdeburgskiego, były wystarczającą przyczyną malej ekspansywności po r. 1157. Konieczność umocnienia się w Brandenburgu oraz ujednoczenia różnych terytoriów Marchii absorbowwała zapewne Albrechta i jego następcę. W tym też kontekście można rozpatrywać przypuszczenie Fritzego o opuszczeniu czy wygnaniu szlachty słowiańskiej z Brandenburgii.

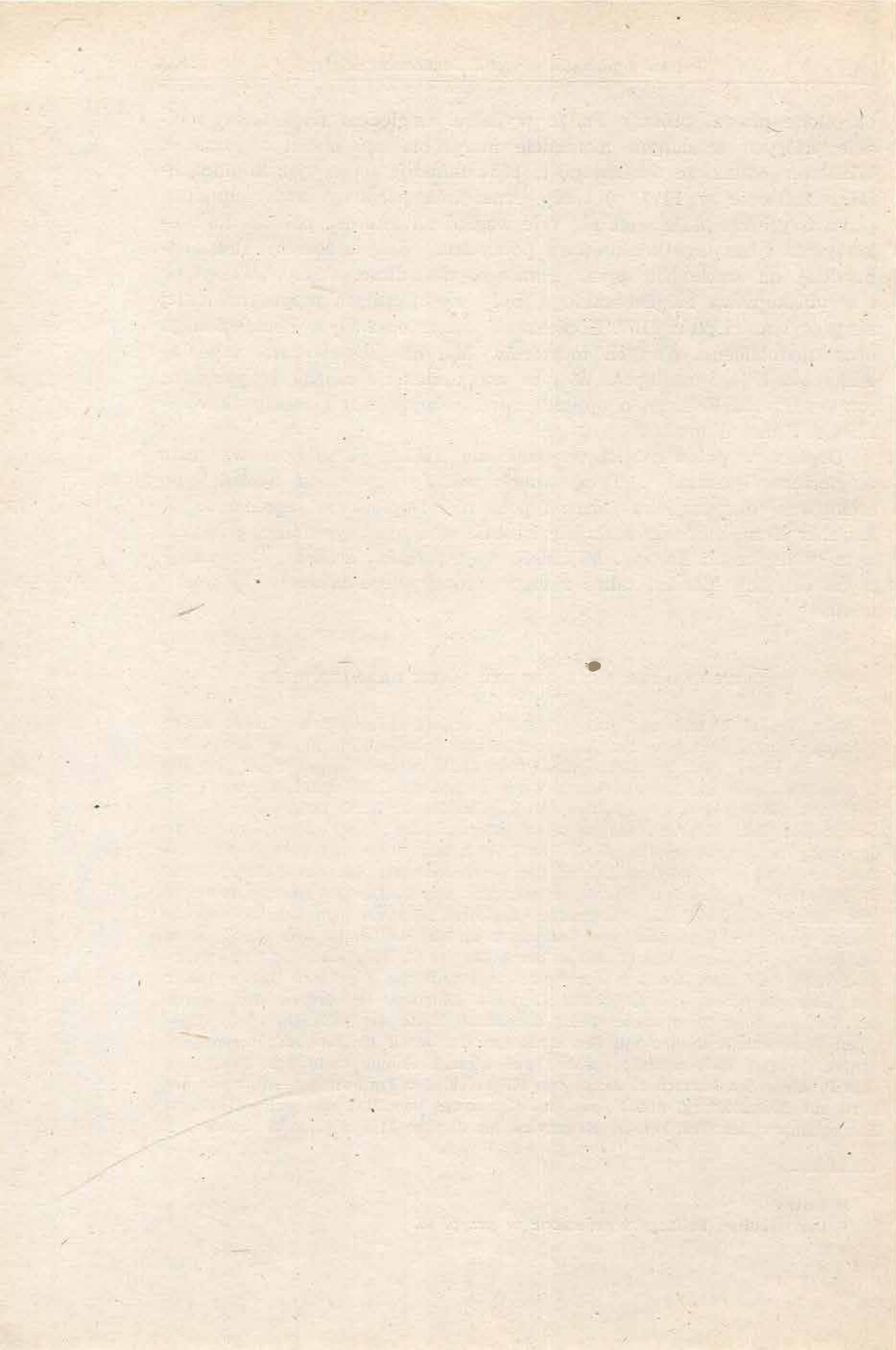
Dopiero w połowie XIII w. udało się Askańczykom opanować całe terytorium Sprewian<sup>57</sup>. Tym samym zostały stworzone warunki do efektywnej ekspansji ku Odrze i poza nią. Dopiero od tego momentu Marchia Brandenburska stała się istotnie ważnym czynnikiem politycznym w tej części Europy. Milczenie więc polskich źródeł o wcześniejszych dziejach Marchii także z tego punktu widzenia staje się zrozumiałe.

#### POLEN UND DIE ANFÄNGE DER MARK BRANDENBURG

Der Artikel besteht aus drei Teilen. Im ersten, einleitenden, wurden einige Meinungen angeführt, die zur Rolle der Mark Brandenburg in der Geschichte Polens im Polen der Aufklärungszeit formuliert wurden, wobei auch auf die Lebendigkeit und gleichzeitig eine gewisse Einseitigkeit des Interesses der neuzeitlichen polnischen Wissenschaft an der Geschichte der Mark hingewiesen wurde. Der zweite Teil bespricht die wenigen Informationen über die Frühgeschichte der Mark im Schrifttum des polnischen Mittelalters, wobei die geringe Information vor dem polnisch-brandenburgischen Zusammenstoß um das Lebusener Land in der Mitte des 13. Jahrhunderts unterstrichen wurde. Die polnischen Chroniken und manche fremde Quellen bewahrten das Andenken von den sich überschneidenden polnischen und deutschen Interessen an der Mittel- und Havel schon am Ende des 10. Jahrhunderts und in der Mitte des 12. Jahrhunderts, wobei allerdings die polnischen Quellen nur ferne und teilweise legendäre Ecken dieser Ereignisse enthalten (*Grosspolnische Chronik*, Diugosz). Im dritten Teil wurde der Versuch einer Zusammenstellung der Standpunkte der polnischen und deutschen Wissenschaft in den mit den Anfängen der Mark Brandenburg zusammenhängen Fragen unternommen, wobei auf diesem Gebiet besondere Beachtung dem Problem der Herrschaft Jaxas von Köpenick, der Forderungen Albrechts des Bären auf Brandenburg, den Folgen des Kreuzzugs von 1147 und den politischen Konsequenzen des Treffens in Kruszwica im Januar 1148 geschenkt wurde.

<sup>56</sup> Fritze.

<sup>57</sup> Por. studium Fritzego wymienione w przyp. 45.



JERZY MULARCZYK (Wrocław)

## JESZCZE O ŚWIADKACH W DOKUMENTACH XIII WIEKU

Nie ma właściwie, poza jednostkowymi faktami, wśród problemów Polski XIII w. takich, które nie wywołałyby dyskusji. Do nich zaliczyć też wypadnie zagadnienie doboru i roli świadków w dokumentach. Swego czasu wystąpiłem z propozycją, którą w konkluzji sformułowałem w ten sposób, że lista świadków „stanowiła formę rejestracji udziału poszczególnych klas i warstw społeczeństwa feudalnego w rządach albo tylko w pojedynczych czynnościach, jak również — zresztą jedno z drugim ściśle się wiąże — miejsce manifestowania woli i zgody”<sup>1</sup>. Przy tym, prócz przedstawienia ogólnej charakterystyki świadków tzw. dokumentów prywatnych, nie wypowiadałem się co do ich roli w tychże dokumentach, zaznaczając to dwukrotnie<sup>2</sup>. To ujęcie roli świadków badacze odczytali jako kontrpropozycję: „jeśli nie świadkowie, to decydenci”<sup>3</sup>, wysuwając jednocześnie zastrzeżenia<sup>4</sup>. Wyłożone zostały pewne argumenty, mające przemawiać przeciw powyższej hipotezie. S. Russocki oraz K. Bobowski za szczególne uchybienie uznali pominięcie przeze mnie problemu kancelaryjności dokumentu, a tym samym wpływu odbiorcy na dobór świadków<sup>5</sup>. Ten rzekomo bezsprzeczny fakt ma stanowić dowód przeczący pogładowi o przyzwalającej roli osób występujących w formułach testacyjnych<sup>6</sup>. Wystawca i odbiorca mieli mieć

<sup>1</sup> Zob. J. Mularczyk, *Dobór i rola świadków w dokumentach śląskich do końca XIII wieku*, Wrocław 1977, s. 156.

<sup>2</sup> Tamże, s. 7, 95.

<sup>3</sup> S. Russocki, *Świadkowie czy współdecydenci* (Kwartalnik Historyczny, 1978, nr 3, s. 671).

<sup>4</sup> Tamże, *passim*; K. Bobowski, *W sprawie metod badawczych wczesnośredniowiecznej dyplomatyki polskiej* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1980, nr 3, dalej: Sobótka). W nocie sprawozdawczej W. Irgang, „Zeitschrift für Ostforschung”, 1978, z. 2, s. 356—357, wymawia mi korzystanie z Regestów C. Grünhagena. Tymczasem opracowanie to jest we współczesnych badaniach powszechnie wyzyskiwane, nie wyłączając autorów zachodnich. Zob. np. J. Menzel, *D. schlesischen Lokationsurkunden d. 13. J.*, Würzburg 1977.

<sup>5</sup> Russocki, *Świadkowie...*, s. 672; Bobowski, *op. cit.*, s. 518 nn.

<sup>6</sup> Russocki, *Świadkowie...*, s. 672; Bobowski, *op. cit.*, s. 520.

rozbieżne w tym względzie interesy. Pierwszy, — forsując wyłączność dokumentów swojej kancelarii, — zabiegał o umieszczenie jako świadków bliskich sobie osób, odbiorca natomiast, chcąc zabezpieczyć postanowienia dokumentu, „tak na wszelki wypadek” wybierał na świadków różne wybitniejsze osobistości, niekoniecznie obecne w roli interwenientów lub współdecydentów, często spoza granic księstwa<sup>7</sup>.

Przed wszystkim tak Russocki, jak i Bobowski przeoczyli w trakcie lektury dosyć istotne aspekty całego problemu. Otóż wbrew zarzutom bynajmniej nie pominąłem kwestii kancelaryjności dokumentu. Jednakże, w sytuacji dużych braków w opracowaniu śląskiej dyplomatyki, ograniczyłem się do wskazania na falsyfikaty, zatem dokumenty, na które „odbiorca” miał wpływ nieograniczony i mógł na listy świadków wpisywać kogokolwiek. Tymczasem praktyka XIII w. była zupełnie inna. Twórcy falsyfikatów do formuł testacyjnych niemal zawsze wciągali do dokumentów książęcych dygnitarzy państwowych, a do dokumentów biskupich kanoników katedralnych<sup>8</sup>. Tak więc przyjęć wolno, że również odbiorcy zainteresowani byli w uwidocznieniu na listach świadków dostojników państwowych oraz kościelnych. Niewątpliwie dobór świadków w poszczególnych dokumentach zależał od odbiorcy, co wielokrotnie podkreślałem<sup>9</sup>, tyle że trudno zgodzić się z mniemaniem, iż odbiorca wskazywał przypadkowe osoby. Pojawienie się tych czy innych osób z różnych kręgów uzależnione było od sprawy, jakiej dotyczył dokument<sup>10</sup>. Rzecz sprowadza się do tego, że książę i jego doradcy podejmując decyzję musieli często liczyć się z zainteresowanymi spoza dworu, a nawet w wielu wypadkach uzyskać zgodę na określone przedsięwzięcia. Dotyczyło to przede wszystkim problematyki stosunków państwowo-kościelnych, np. erylowania nowych instytucji duchownych, co nie mogło się przecież dokonać bez przyzwolenia biskupa i kapituły. Wskazać też można na dokumenty kończące spory z klerem, w których świadkowaniu udział duchowieństwa nie związanego z dworem był z reguły znaczny. Jest to zrozumiałe, ponieważ ci świadkowie występowali jako strona w umowie kończącej konflikt<sup>11</sup>. Analogicznie w dokumentach poruszających sprawy miast pojawiali się mieszczenie, awansujący

<sup>7</sup> Russocki, *Świadkowie...*, s. 672.

<sup>8</sup> Mularczyk, *Dobór...*, s. 132. Zob. też falsyfikaty w *Kodeksie dyplomatycznym Śląska*, wyd. K. Małczyński i A. Skowrońska, t. I—III, Wrocław 1956—1964 (dalej: KDS); *Schlesisches Urkundenbuch*, wyd. H. Appelt i W. Irgang, t. I—II, Wien—Köln—Graz 1968—1978 (dalej: SU).

<sup>9</sup> Mularczyk, *Dobór...*, s. 17—18, 39—41, 48, 51—52, 54—55, 70, 76, 105—108, 126—127, 135, 139, 143, 146.

<sup>10</sup> Tamże, s. 70, 75, 77, 113—114, 139, 145—146, 147—149, 154. Tymczasem Bobowski, *op. cit.*, s. 520—523, formułuje zarzut, że mówiąc o „doborze świadków nie uwzględniłem wpływu „konkretnej sprawy stanowiącej przedmiot dokumentacji” i przedstawia to jako wynik swych przemyśleń i badań.

<sup>11</sup> Mularczyk, *Dobór...*, s. 40—41, 108—109, 139, 148.

przecież bardzo szybko do rangi jednego z najważniejszych czynników politycznych<sup>12</sup>. Takie i inne powody, często znacznie mniejszego wymiaru, wprowadzały do dokumentów książęcych świadków spoza kręgu wystawcy. Tak było w dokumencie Henryka III Białego z 1252 r. dla biskupa Tomasza I<sup>13</sup>. Książę w zamian za pożyczkę 50 grzywien dał w zastaw część wsi na określony termin. Świadcami tej operacji nie byli wcale dostojnicy państwowi, ale prałaci katedralni oraz podkustosz, i to nie z racji wskazania odbiorcy, lecz dlatego, że pożyczona suma należała właśnie do kapituły. Po prostu bez ich zgody transakcja nie mogłaby dojść do skutku<sup>14</sup>. Nie są więc oni świadkami odbiorcy, ale decydentami czy współdecydentami, o ile księcia-pożyczkobiorcę uznamy za drugiego współdecydenta. Podobnie rzecz się przedstawia z dokumentami miejskimi. Przykładowo dokument porozumienia Henryka V Grubego z Henrykiem IV Prawym w 1283 r. w sprawie uregulowania stosunków handlowych, który to problem wynikał z nieskutecznych zabiegów mieszczan średzkich o przełamanie dominacji Wrocławia, świadczymi kupcy ze Środy Śląskiej<sup>15</sup>. Byli oni również nie tyle świadkami w dotychczasowym rozumieniu, ile stroną, która musiała pogodzić się z fiaskiem podjętych starań i świadczeniem swoich przedstawicieli dała wyraz akceptacji warunków. W obu powyższych wypadkach i w wielu dalszych dokumentach pojawiające się na listach świadków osobistości reprezentowały kontrahentów i nie mogą być rozpatrywane w kontekście roli zeznania ustnego w ewentualnym procesie sądowym<sup>16</sup>.

Unikanie uproszczeń i przestrzeganie terminologii dyplomatycznej wydaje się koniecznym warunkiem powodzenia próby wykazania powiązań świadków z odbiorcą. Takimi uchybieniami obciążone są wypowiedzi Bobowskiego, który za każdym razem, gdy więź świadków z wystawcą nie jest oczywista, kwalifikuje ich, imputując im przy okazji pogląd o wyłącznym wpływie dworu na dobór świadków<sup>17</sup> jako przedstawicieli odbiorcy. W równej mierze dotyczy to mieszczan ziębiczkich z dokumentu Henryka IV dla klasztoru kamienieckiego<sup>18</sup>, jak i margra-

<sup>12</sup> Tamże, s. 50—52, 143—146.

<sup>13</sup> *Regesten zur schlesischen Geschichte*, wyd. C. Grünhagen, Wrocław 1875—1886 (egzemplarz interfoliowany), nr 791 (dalej: Reg.).

<sup>14</sup> Mularczyk, *Dobór...*, s. 139.

<sup>15</sup> Reg., nr 1758. Zob. też J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego*, Warszawa 1954, s. 122 i przyp. 144; Mularczyk, *Dobór...*, s. 52, 145.

<sup>16</sup> Mularczyk, *Dobór...*, s. 98 nn.

<sup>17</sup> Bobowski, *op. cit.*, s. 523.

<sup>18</sup> Tamże, s. 523—524, powołując się na omawiany przeze mnie dokument Henryka IV, który zatwierdził klasztorowi kamienieckiemu kupno wsi od mieszczan ziębiczkich, Reg., nr 1752, Bobowski konstatuje, jakoby występujący w nim w roli świadków ziębiczanie reprezentowali odbiorcę. Trudno jednak pojąć, skąd taka pewność. Przecież odbiorcą dokumentu był konwent, należałoby więc oczekiwać wśród świadków zakonników, których wszak zupełnie tam brakuje. Nie dziwi



biego Albrechta III, świadka dokumentu Bogusława IV z 1281 r. dla biskupa kamieńskiego Hermanna von Gleichen<sup>19</sup>. Nie jest natomiast żadnym argumentem za czy przeciw tezie o wyłącznym wpływie dworu na dobór świadków dokumentów monarszych, o ile nawet takowa byłaby kiedykolwiek sformułowana, dokument Andrzeja z Wierzbna, a więc dokument prywatny<sup>20</sup>. Bobowski nie widzi po prostu różnicy pomiędzy dokumentem monarszym wystawionym dla prywatnego odbiorcy a dokumentem prywatnym sensu stricto, co jest już zupełnym nieporozumieniem<sup>21</sup>. Poglądowi Russockiego, jakoby odbiorca we własnym inte-

natomiast obecność mieszczan, jeśli popatrzymy na to z punktu widzenia sprawy, ponieważ oni, jako pozbywcy, swoim świadctwem potwierdzali wolę dokonania transakcji. Był to normalny wówczas sposób objawiania woli i zgody. Zob. N. Michalewicz, *O prawie przyzwalania krewnych na pozbywanie nieruchomości aż do ustawodawstwa Kazimierza W.* (Przegląd Historyczny, 1906, s. 398).

<sup>19</sup> *Pommersches Urkundenbuch*, t. II, wyd. K. Prümers, Szczecin 1885, nr 1210. Bobowski, *op. cit.*, s. 519, powyższy dokument zaliczył do produktów kancelarii kościelnej, Albrechta III zaś, „wypróbowanego przyjaciela biskupa, a wroga księcia”, uznał za świadka odbiorcy. Jest to daleko idące uproszczenie, stojące na dodatku w kolizji z metodycznym wskazaniem tego autora, tamże, s. 519, że w badaniach zmierzających do określenia świadków konieczne jest uwzględnienie danych biograficznych, społeczno-ekonomicznych „i innych” (?). W tym wypadku Bobowski pominął dość istotne fakty. Mianowicie Albrecht III był spokrewniony z dworem pomorskim; jego siostra Matylda była żoną Barnima I, a małżonką Bogusława IV została z kolei córka Jana I, również Matylda. Po objęciu w 1278 r. władzy przez Bogusława IV, pasierba siostry Albrechta III, ten ostatni zaraz pojawił się w otoczeniu Matyldy, występując w jej dokumentach w roli świadka. Zob. J. Walachowicz, *Geneza i ustroj polityczny Nowej Marchii do początków XIV wieku*, Warszawa—Poznań 1980, s. 61—62. Poza tym Matyldę wraz z synami można uznać za promotorów wpływów brandenburskich na Pomorzu. Toteż margrabiowie walczyli wspierali Matyldę i jej synów w stosunkach z Bogusławem IV. Zob. tamże, s. 62—63; *Historia Pomorza*, pod red. G. Labudy, t. I, cz. 2, Poznań 1972, s. 202. W tym świetle tak jednoznaczne określenie Albrechta III jako świadka biskupa kamieńskiego bez dodatkowych badań nie wydaje się możliwe, ani też słuszne. Wątpliwości powyższe wzmacnia ponadto okoliczność, że poza Albrechtem III świadkowali w dokumencie Bogusława IV wyłącznie rycerze, znani dobrze z innych dyplomów księcia (*Pommersches Urkundenbuch*, nr 1180, 1182, 1202, 1204, 1209, 1217, 1218, 1221, 1234, 1235, 1262, 1264, 1277), zapewne więc należący do jego otoczenia. Dlaczegoż to zatem biskup kamieński, którego kancelaria miała wygotować dokument z 1281 r., w sytuacji rzekomo niewątpliwej praktyki wpisywania przez koncypientów odpowiednich osób poprzestał tylko na jednym, jeśli nawet przyjął taką wykładnię, „swoim” świadku.

<sup>20</sup> Innego zdania jest Bobowski, *op. cit.*, s. 523; Reg., nr 1447. Przed wszystkim jednak nigdy nie sformułowałem poglądu, że dwór miał wpływ na dobór świadków dokumentów prywatnych. Zob. Mularczyk, *Dobór...*, s. 81—85 (rozdz. o świadkach dokumentów prywatnych).

<sup>21</sup> Wynika to jasno z wypowiedzi Bobowskiego, *op. cit.*, s. 523, który pisze: „Liczni badacze niemieccy ... wskazują, że zwłaszcza w dokumentach prywatnych świadkowie dobierani byli pod wpływem odbiorców i sił stojących na zewnątrz dworu książęcego. Istotnym przeciwieństwem elementem zarządu jeszcze w dobie Jagielly ... były objazdy monarchy. Z władcą podróżowała raczej tylko część perso-



resie, w obawie o trwałość nadania, dbał o dobór świadków, przeczą wspomniane już wyżej falsyfikaty. Trafne spostrzeżenie K. Jasińskiego, że w dokumentach wystawionych w różnych latach dla tego samego klasztoru pojawiają się „mniej więcej” ci sami świadkowie, da się zinterpretować nieco inaczej niż poprzez zabiegi odbiorcy<sup>22</sup>.

W przeważającej części dokumentów dla rozmaitych odbiorców, w tym i klasztorów, w różnych okresach obserwujemy tych samych świadków, których związki z odbiorcą, do czego badacze zdają się przywiązywać dużą wagę, w poszczególnych wypadkach dałyby się zapewne ustalić, tyle że będzie to zajęcie równie żmudne, co mało efektywne. Powyższe opinie pomijają, jak się wydaje, pewien istotny moment. Mianowicie dostojnicy państwowi występowali w dokumentach książąt śląskich wielokrotnie, często nawet po kilkadziesiąt razy, dla najrozmaitszych odbiorców tak duchownych, jak i świeckich<sup>23</sup>. W związku z tym, nawet po stwierdzeniu jakichś kontaktów pomiędzy testatorami a odbiorcami, nasuwa się pytanie, czy pierwszeństwo przyznać ich stosunkom z daną instytucją, osobą, czy raczej z dworem rozumianym jako centrum rządów, gdzie możni zajmowali czołową pozycję z racji przynależności do elity władzy. W tym względzie rozstrzygającej chyba odpowiedzi udzielają śląskie dokumenty biskupie, w których świadkowniu zdecydowany prym wiodli kanonicy katedralni, nieobecni ledwie w dwóch wypadkach<sup>24</sup>. Bez wątplenia zatem ci sami kanonicy musieli pojawiać się w dokumentach dla różnych odbiorców. Usytuowanie kapituły katedralnej w strukturze władzy diecezji jako wraz z biskupem organu zarządzającego nie podlega kwestii. Stanowisko członków kapituły było dla ordynariusza we wszystkich niemal sprawach zarządu diecezją obligatoryjne i co więcej, obwarowane prawnie<sup>25</sup>. Nie będzie więc pomyłki w stwierdzeniu, iż pozycja kanoników, nosicieli władzy, winna być w odniesieniu do doboru świadków uznana za nadrzędną w stosunku do ich ewentualnych związków z odbiorcami.

---

nelu dworu, jak marszałek, palatyn i przedniejsi nobiles jako członkowie wykształcającej się w XIII w. rady feudalnej. Resztę dobierano najczęściej z otoczenia odbiorcy, na co dość wyraźnie wskazują liczne przykłady z różnych ziem polskich”. W przypisie 12, wieńczącym cytowany fragment, autor ten na słowach podaje jeden dokument prywatny, Reg. 1447, i dwa książęce.

<sup>22</sup> K. Jasiński, *Studia nad wielkopolskim stronnictwem książęcym w połowie XIII wieku. Współpracownicy Przemysła I do 1253 r.* (Społeczeństwo Polski średniowiecznej, t. I, pod red. S. K. Kuczyńskiego, Warszawa 1981, s. 163).

<sup>23</sup> Zob. Mularczyk, *Dobór...*, s. 20—24, 42—46.

<sup>24</sup> Tamże, s. 71 nn.

<sup>25</sup> T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca w. XIV*, Warszawa 1953, s. 339, 343—344; W. Abraham, *Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII wieku*, Poznań 1962, s. 176 nn.; J. Szymański, *Biskupstwa polskie w wiekach średnich* (Kościoły w Polsce, pod red. J. Kłoczowskiego, t. I, Kraków 1966, s. 199 nn.).

W wielu dokumentach, między innymi w kościelnych, świadkowie jednoznacznie nazwami zostali przyzwalającymi, niezależnie od formuły consensus et consilium<sup>26</sup>. Natomiast brak na liście świadków imion niektórych członków kapituły katedralnej wywoływał protest odbiorcy, który domagał się wystawienia nowego dokumentu z uzupełnioną formułą testacyjną<sup>27</sup>. Istnieją też dowody, iż wstrzymywano ostateczne rozstrzygnięcie, aby umożliwić nieobecny w danej chwili decydom wypowiedzenie swego zdania<sup>28</sup>. Godzi się tutaj podkreślić, iż zarówno Russocki, jak i Bobowski pominęli zupełnie wszystkie te przytoczone przeze mnie informacje źródeł, które wyraźnie mówią o przyzwalającej roli występujących w dokumentach świadków. Wpływ urządzeń kościelnych na struktury władzy w państwie nie jest kwestionowany<sup>29</sup>. Podobnie zatem (jak w wypadku kapituły i biskupa) układały się stosunki na dworze pomiędzy możnowładztwem, elitą władzy a monarchą. Między innymi przejawiało się to właśnie poprzez formułę przyzwalającą. W dokumentach książęcych i kościelnych formuły te są przeważnie anonimowe. Zdarzało się jednak, że w formule consensus et consilium dostojnicy zostali wymienieni imiennie, wtedy nie było listy świadków, jej funkcję bowiem w pełni odzwierciedlała klauzula woli i rady<sup>30</sup>. W większości wypadków rolę tę spełniały listy świadków. Równorzędność obu formuł potwierdzają też dokumenty znacznie późniejsze. W formule „de consilio et consensu prelatorum et baronum” dokumentu króla Władysława Jagiełły z 1425 r. decydenci zostali wymienieni imiennie, natomiast formuła świadków w konsekwencji przyjęła następującą postać: „presentibus prelatibus et baronibus, quibus supra, quorum nomina hic ponatur”<sup>31</sup>. Znana jest również doskonale praktyka, że osoby występujące w dokumentach uwidoczniane były raz w formule przyzwalającej i powtórnie na liście świadków<sup>32</sup>. Postępowano też odmiennie. Różne osoby o identycznej kondycji społecznej, zwłaszcza książęta, wpisywane były do innych formuł tego samego dokumentu, jedna jako konsensująca, druga zaś jako świadek<sup>33</sup>. Takich wypadków nie można inaczej tłumaczyć, jak tylko kancelaryjnym obyczajem, a dokładniej dowolnością formula-

<sup>26</sup> Mularczyk, *Dobór...*, s. 105, 135—137.

<sup>27</sup> KDS, nr 151, 235. Zob. też K. Maleczyński, M. Bielińska, A. Gąsiorowski, *Dyplomatyka wieków średnich*, Warszawa 1971, s. 29 (dalej: *Dyplomatyka*).

<sup>28</sup> R. Grodecki, *Polska piastowska*, Warszawa 1969, s. 182; Mularczyk, *Dobór...*, s. 137; M. Bloch, *Spółczesność feudalna*, Warszawa 1981, s. 356.

<sup>29</sup> Zob. np. S. Russocki, *Średniowieczne synody prowincjonalne a zgromadzenia przedstanowe* (Czasopismo Prawno-Historyczne, 1965, z. 1, s. 39 nn.).

<sup>30</sup> Mularczyk, *Dobór...*, s. 124—125.

<sup>31</sup> *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. S. Kuraś i I. Sulowska-Kuraś, cz. 1—8, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1962—1975, nr 1980 (dalej: ZDM).

<sup>32</sup> Mularczyk, *Dobór...*, s. 100—125.

<sup>33</sup> Tamże, s. 100—101.

rza. Znowu w dwóch dokumentach biskupa wrocławskiego Wawrzyńca z lat 1210 i 1212 widnieje formuła konsensu kapituły, której członkowie wraz z wystawcą wymienieni zostali tylko na liście świadków<sup>34</sup>. Pominiecie biskupa w formule przyzwalającej nie pozwala przecież na snucie jakichkolwiek przypuszczeń o jego ograniczonej roli w procesie decyzyjnym. W tym świetle fragmenty dokumentu Barnima I z 1261 r., w którym osoby konsensujące nie zostały już powtórnie wymienione wśród świadków, nie stanowią żadnego dowodu na rzecz różnych funkcji formuł przyzwalającej i świadków<sup>35</sup>.

W odróżnieniu od dokumentów feudałów polskich jednolitym formularzem charakteryzują się dokumenty miejskie. Zupełnie opacznie odczytał Bobowski wywód M. Trojanowskiej, że świadkowie działający „ad instantiam” i „ad petitionem” odbiorców byli interwenientami, i to w dodatku wpisywanymi na listy testacyjne<sup>36</sup>. W rzeczywistości sprawa się ma zupełnie inaczej. Występujący w imieniu odbiorcy świadkowie mieli przed władzami miejskimi stwierdzić stan, który wcześniej nie był utrwalony słowem pisanim; w takiej sytuacji nie było innej drogi. Na tej podstawie organy miejskie po dokonaniu odpowiednich czynności wystawiały dopiero stosowny dokument, gdzie owi świadkowie odbiorcy bynajmniej nie figurowali<sup>37</sup>. W ogóle zresztą dokumenty miejskie z reguły nie posiadały formuły testacyjnej, ponieważ wystawcy-decydenci byli imiennie zapisywani w intytulacji<sup>38</sup>. Wyjątkowo, gdy intytulacja była sformułowana ogólnie, pojawiała się lista świadków, identyczna jednak ze składem kolegium rady lub ławy albo z obu łącznie<sup>39</sup>. Trojanowska skonstatowała też ściśle przestrzeganie w dokumentach miejskich identyczności świadków z wystawcami<sup>40</sup>. Mogło się zdarzyć, że takiej tożsamości nie było. Otóż w 1292 r. wymienieni w intytulacji rajcy wrocławscy „ad instantiam precum incliti principis Henricis” udzielili Złotorzy „omnia nostre civitatis iura”<sup>41</sup>. Świadcami byli natomiast ławnicy oraz seniores concives, „qui pari assensu, bona voluntate consenserunt”. Istotne jest, że i w tym dokumencie zachowana została tożsamość świadków z decydentami w danej sprawie, a występujący „ad instantiam” odbiorcy Henryk V nie znalazł miejsca wśród testatorów. Wprawdzie dokumenty innych wystawców nie mają tak ustalonego formularza, niemniej zgodność wspomnianych ogólnie w zwrotach przyzwalających decydentów, baronów, członków kapituł, mieszczan

<sup>34</sup> KDS, nr 142, 152. Zob. też Mularczyk, *Dobór...*, s. 110.

<sup>35</sup> Przeciwnie sądzi Bobowski, *op. cit.*, s. 521—522.

<sup>36</sup> Tamże, s. 519.

<sup>37</sup> M. Trojanowska, *Dokument miejski lubelski od XIV do XVIII wieku*, Warszawa 1977, s. 27 nn.

<sup>38</sup> Tamże, s. 27 nn.

<sup>39</sup> Tamże, s. 73.

<sup>40</sup> Tamże, s. 73—74.

<sup>41</sup> *Breslauer Urkundenbuch*, wyd. G. Korn, Wrocław 1870, nr 63.

czy wójtów ze świadkami jest duża<sup>42</sup>. Poza tym w polskiej literaturze dyplomatycznej nie jest powszechny pogląd, zgodnie z którym koncypujący dokument odbiorca wpisywał na listę świadków bliskie sobie osoby<sup>43</sup>.

Wiele formuł polskich dokumentów ze względu na ich niekonsekwentne stosowanie przez funkcjonariuszy kancelaryjnych nie daje się jednoznacznie interpretować. Należą tutaj takie zwroty, jak „datum per manum”, „actum et datum”, „actum publice”, czy wreszcie „et alii quam plurimi fide digni” we wszystkich odmianach. Nie podejmuję się próby jakiegoś ostatecznego wyjaśnienia wymowy powyższych sformułowań i zasad ich stosowania, a tylko chciałbym zwrócić uwagę na pewne prawidłowości pojawiania się formuł „actum publice” oraz „et alii...” Zwrot „actum publice” jest stosunkowo rzadko spotykany w polskich dokumentach, niemniej jednak nie jest charakterystyczny wyłącznie dla dyplomów książęcych<sup>44</sup>. Bardzo pobieżny przegląd dokumentów innych wystawców pozwala zaobserwować występowanie rzeczonoego stwierdzenia również w praktyce kancelarii kościelnych. W 1207 r. scholastyk katedralnej kapituły płockiej Jan zawarł umowę z niejakim Gewoldem o podjęciu wspólnej budowy młyna, co zostało potwierdzone dokumentem, który posiada zwrot: „Actum publice in capitulo Plocensi, presentibus hiis personis”<sup>45</sup>. Także transumpt z 1219 r. Iwona Odrowąża dokumentu biskupa Maura dla kościoła w Pacanowie zawiera analogiczną formułkę („Hec autem publice acta sunt in capitulo Cracouiensi ordinato in ministerium Ihesu Christo in eodem ecclesia”)<sup>46</sup>. Powyższe przykłady nie przesadzają rzecz zrozumiała kwestii, jednakże oddalają propozycje, że zwrot „actum publice” zaświadcza o działaniu czynności wobec wielu przygodnych osób, jak również sugestię, iż może on nieść treści nawiązujące do pojęcia dokumentu publicznego, wystawianego ewentualnie tylko w trakcie wiecu sądowego lub politycznego<sup>47</sup>. Świadkami dokumentów scholastyka Jana i Iwona Odrowąża są kanonicy katedralni, miejsce zaś wystawienia obu zupełnie wyklucza obecność przygodnych divites et pauperes.

<sup>42</sup> Zob. Mularczyk, *Dobór...*, s. 105 nn.

<sup>43</sup> Zob. np. Z. Mazur, *Studia nad kancelarią księcia Leszka Czarnego*, Wrocław 1975, s. 35 nn.; E. Suchodolska, *Kancelarie na Mazowszu w latach 1248—1345*, Warszawa 1977, s. 47 nn., stwierdza wprawdzie, iż świadkowie często reprezentowali odbiorcę, niemniej nie wypowiada opinii, jaką sugeruje jej Bobowski, op. cit., s. 519, że zwiastuje w dokumentach koncypowanych w kancelarii odbiorcy ten ostatni „sam dobierał świadków”.

<sup>44</sup> Taka supozycja może wynikać z wypowiedzi Russockiego, *Świadkowie...*, s. 671—672 i przyp. 16.

<sup>45</sup> *Zbiór dokumentów miasta Płocka*, wyd. S. M. Szacherska, t. I, Warszawa 1975, nr 5.

<sup>46</sup> *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, wyd. S. Kuraś, cz. I, Lublin 1965, nr 4.

<sup>47</sup> Przeciwnie *Dyplomatyka*, s. 95.

Więcej powiedziec przyjdzie na temat formuły o licznych obecnych godnych wiary, ale nie wymienionych imiennie. W swojej dawniejszej pracy o doborze i roli świadków wspomniałem, że na listy testacyjne wciągano spośród obecnych raczej osoby najdostojniejsze<sup>48</sup>. Trafiało się jednak, iż wpisywano do dokumentów także i tych o niższej kondycji, często nawet petentów. Taką sytuację mamy w dokumencie Henryka I Brodatego, który w 1229 r. zatwierdził darowiznę rycerza Bartosza dla cystersów lubiąskich<sup>49</sup>. Świadcami czynności rycerza byli wójt, sołtysi, kanonik wrocławski oraz lekarz władcy. Na podstawie ich relacji książę wystawił odnośny dokument „et ut hec ipsius donacio a nullo valeat hominum postmodum immutari, sigilli nostri munimini duximus roborandum, et ut ampliori firmitudine muniretur ... coram filio nostro Heinrico iuniore Zlesic et nepotibus nostris Zebeslao et Boleslao ducibus Bohemie et omnibus terre nostre baronibus confessi fuimus nullo contradicente coram nobis et prenomitatis hanc donationem solempniter esse factam”. O ile pierwsza lista świadków dokumentu z 1229 r. jest listą rycerskiej czynności, to druga na pewno nie wystawienia dokumentu, lecz monarszego zatwierdzenia, czyli podjętej decyzji. W ogóle zresztą nie wspomina się tutaj o dokumencie, ale o umocnieniu donacji. Zasadniczo bowiem nie chodziło o utwierdzenie dokumentu, środka sprawowania władzy, będącego dowodem powziętej i opisanej następnie decyzji, ale właśnie owego postanowienia. Za takim ujęciem przemawiają też wcale liczne korroboracje, które zapowiadają jako środek uwierzytelniający między innymi także i sam dokument<sup>50</sup>. Analogicznie odczytać trzeba przytoczone przez Bobowskiego korroboracje kilku dokumentów, gdyż mówi się tam wyraźnie o pozwoleniu, nadaniu czy przekazaniu (concessio, collacio)<sup>51</sup>. Pozytywna decyzja księcia i baronów była równoznaczna z pozwoleniem wystawienia dokumentu. Nie można bowiem traktować postanowienia odnośnej władzy w danej sprawie i polecenia wygotowania dokumentu, jeśli pominąć stronę czysto formalną, jako dwóch niezależnych stadiów. Rola tzw. świadków czynności w wypadku dokumentu poświadczeniowego sprowadzała się do zrelacjonowania rzeczy decydującej przed wydaniem przez nich ostatecznej i koniecznej opinii, natomiast przy okazji wystawienia dokumentu dyspozytywnego występowali tylko ci ostatni. Taka procedura w odniesieniu do zawieranych między drugimi stronami transakcji była konsekwencją uprawnień władzy państwowej do kontrolowania zwłaszcza obrotu ziemią, ale też i wielu innych operacji<sup>52</sup>.

<sup>48</sup> Mularczyk, *Dobór...*, s. 195. Jednakże Bobowski, *op. cit.*, s. 520, nie zauważył tego w mojej pracy.

<sup>49</sup> SU, nr 305.

<sup>50</sup> K. Małczyński, *Studia nad dokumentem polskim*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971, s. 245; Mazur, *Studia...*, s. 35 nn.

<sup>51</sup> Bobowski, *op. cit.*, s. 521.

<sup>52</sup> A. Abraham, *Privilegium fori duchowieństwa w ustawodawstwie kościoła polskiego* (Collectanea Theologica, t. 17, 1936, s. 8—10); M. Sczaniecki, *Nada-*

Dokument Henryka I z 1229 r. nie posiada zwrotu „et alii...”, bo nie było tu dla niego miejsca, jako że w formule świadków, a zarazem zatwierdzenia, nadmienieni zostali wszyscy baronowie, a wcześniej i tzw. świadkowie czynności. Snop światła na interesujące tu nas zagadnienie rzuca też dokument zatwierdzenia cystersom henrykowskim kupna posiadłości wystawiony przez Henryka III w 1262 r. „in colloquio quod habitum est in Wrat., cum inter nos et d. episcopum de statu decimarum tractaretur”<sup>53</sup>. Po świadkach, baronach książęcych, dokument wylicza jeszcze pozbywców i ich krewnych, którzy „coram nobis et prefatis baronibus nostris” rzekli się pretensji do sprzedanego dobra. Dodatkowo wypadnie zwrócić uwagę, że dokument powyższy porusza kwestię zupełnie uboczną w stosunku do problematyki colloquium. Podobna sytuacja miała miejsce nieco wcześniej. W 1254 r. również Henryk III wystawił tym samym odbiorcom dokument zamiany dóbr „in colloquio quod habitum est in Wrat., cum de liberatione comitis Mrozkonis tractaretur et de structione castrorum ordinaretur”<sup>54</sup>. Świadcami tego dokumentu byli biskup Tomasz I, Ramold kanclerz głogowski, Jan Osina, Paweł Słupowicz, Stanisław Słupowicz oraz Zdzisław syn Bartłomieja. Na pewno nie byli to wszyscy naradzający się wraz z księciem wielmoże. Wprawdzie, jak powiedziałem, na listy świadków wpisywano z reguły najdostojniejszych, niemniej teraz pominięto osobistości bez wątplenia równe rangą, choćby dostojników z otoczenia obecnych wtedy książąt, Konrada I głogowskiego i Bolesława Rogatki<sup>55</sup>. W obu dokumentach Henryka III z lat 1254 i 1262 figuruje formuła „et alii”, pod którą kryją się więc wszyscy nie wymienieni wysocy dygnitarze. Tutaj zatem zwrot „et alii” ma realne pokrycie. Skutek to, przypuszczam, okoliczności, że oba cytowane dokumenty księcia wrocławskiego dotyczą kwestii marginalnych w relacji do zasadniczego nurtu narady, najpewniej więc nie wszyscy uczestnicy rozpatrywali petycje cystersów. Obecność tych niezaangażowanych bezpośrednio zaznaczona została po prostu poprzez stwierdzenie „et alii”.

Zależność imiennego wpisu na listę świadków od uczestnictwa w rozstrzygnięciu danej sprawy poznać możemy, zdaje się, także z *Księgi henrykowskiej*. Mianowicie Bolesław Rogatka rozsądzał na wiecu sądowym spór cystersów z Henrykowa z dziedzicami z Bobolic. W pewnym momencie władca nieoczekiwanie sam włączył się w postępowanie procesowe jako rzecznik klasztoru, nakazując jednocześnie zająć opuszczone

nia ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII wieku, Poznań 1938, s. 40 nn.; J. Matuszewski, *Causae hereditariae klauzul immunitetowych* (Czasopismo Prawno-Historyczne, 1956, z. 1, s. 80 nn.).

<sup>53</sup> *Liber fundationis claustris Sanctae Maride in Heinrichov*, wyd. G. A. Stenzel, Wrocław 1854, nr 16.

<sup>54</sup> *Księga henrykowska*, wyd. R. Grodecki, Poznań—Wrocław 1949, s. 274—278.

<sup>55</sup> Tamże, s. 275.

przez siebie miejsce sędziego Raclawowi ze Strzelina kasztelanowi Wrocławia<sup>56</sup>. Wystawiony w wyniku rozpatrzenia sprawy dokument Bolesława Rogatki posiada formułę rady baronów, dostojniczą listę świadków, wśród których na drugiej pozycji figuruje imię Raclawa ze Strzelina, oraz zwyczajową klauzulę „et aliis quam pluribus”<sup>57</sup>. Zgodnie z dosłownym tłumaczeniem tekstu wyglądałoby na to, że Raclaw ze Strzelina objął przewodnictwo sądu. Przeczy jednakże takiej wykładni dokument, którego wystawcą był Bolesław Rogatka, powołujący się na jednomyślną radę swoich baronów. W składzie orzekającym znajdował się Piotr sędzia dworski, mający przecież obowiązek dbać o prawidłowy tok postępowania. Możliwe jest więc, że Raclaw ze Strzelina nie był zrazu przewidziany do grona asesorów, wszedł doń zaś dla uzupełnienia składu chwilowo uszczuplonego w wyniku nieoczekiwanego zaangażowania się księcia. Autor *Księgi henrykowskiej* zajęte przez Raclawa ze Strzelina stanowisko określił terminem iudex, pojęcia bowiem tribunalis nie znał<sup>58</sup>, a z drugiej strony nie mógł posłużyć się słowem baron, jak stale nazywał asesorów, gdyż feudał ten był nim niezależnie od uczestnictwa w gremium orzekającym. Trudno jest oczywiście zagadkę tę z miejsca jednoznacznie rozstrzygnąć, jakkolwiek sądzić wolno, że sugestia o dołączeniu Raclawa ze Strzelina do grona asesorów ma pewne podstawy.

Już cytowane powyżej dokumenty Henryka III z lat 1254 i 1262 wyraźnie wskazują, iż nie wszyscy obecni dostojnicy byli wpisywani na listy świadków. Równie dobrze tezę tę egzemplifikują dwa dokumenty Henryka IV z 23 VI 1290 r., mianowicie przywilej kościelny i testament<sup>59</sup>. W przywileju brakuje takich osobistości, znanych natomiast z testamentu, jak Piotr proboszcz kolegiaty Św. Krzyża, protonotariusz książęcy Jan, tamtejszy dziekan, Pakosław Zdieszyc, czy wreszcie protonotariusz Ludwik. Z kolei w testamencie nie ma innych wysokich dostojników, występujących jednak w przywileju, a to Piotra Stoszowicza, Wenera z Legnicy, Gizylera Kolneri, Jarosława Pogorzeli z Owiesna, Budziwoja Pogorzeli z Kopaszyny oraz Raclawa Drzemlika ze Strzelina. Równocześnie wśród świadków obu dokumentów znajdujemy Bernarda kanclerza książęcego, komesów Nankera, Szymona Galla, Henryka Wenzborga, Poltka ze Snellenwalde, Sambora z Schildbergu, Guntera Bibersteina i Bogusza Pogorzelę. Fakt ten potwierdza opinię, że dygnitarze wymienieni w obu dokumentach Henryka IV byli obecni, chociaż nie wszyscy w każdym z nich zostali imiennie wymienieni. Zarówno

<sup>56</sup> Tamże, s. 262.

<sup>57</sup> Tamże, s. 263.

<sup>58</sup> Termin ten pojawia się dopiero w drugiej, czternastowiecznej części *Księgi henrykowskiej*, s. 339.

<sup>59</sup> *Urkunden zur Geschichte d. Bisthums Breslau*, wyd. G. A. Stenzel, Wrocław 1845, nr 250, 251.

przywilej kościelny, jak i testament zawierają jednobrzmiące zwroty: „et aliis quampluribus fide dignis”. Poza tym przywilej został wystawiony „de consilio et consensum baronum”, którzy byli też wykonawcami testamentu. Nic więc nie stało na przeszkodzie, ani ranga dokumentów, ani dostojników, aby wszyscy uczestniczący baronowie nie zostali imiennie wymienieni, niemniej oczywiste jest, że niektórzy z nich ujęci zostali w formułce „et alii”. Najpewniej zatem i obecność Raclawa ze Strzelina zaznaczona byłaby w dokumencie Bolesława Rogatki w postaci zwrotu „et alii”, gdyby nie nagła decyzja księcia. Jeśli jednak w odniesieniu do dokumentów Henryka III i Bolesława Rogatki o wpisaniu osób na listy świadków zadecydowało ich bezpośrednie zaangażowanie się w sprawę, to takie wy tłumaczenie w stosunku do przywileju i testamentu Henryka IV nie byłoby zasadne, gdyż na pewno wszyscy obecni baronowie byli aktywnymi uczestnikami obrad. W tym ostatnim wypadku musiały zaważyć inne powody, o czym w dalszym ciągu.

Zasadniczo jednak pomijano imienny wpis osób o niższym statusie. Szczególnie dokładnie ze względu na ustaloną hierarchię obserwujemy tę praktykę w dokumentach kościelnych. W 1220 r. w dokumencie dziekana katedry wrocławskiej prócz niego świadkują: archidiacon, scholastyk, kustosz i kanclerz książęcy, potem zaś następuje formuła „et plurimis canonicis et vicariis et clericis eiusdem ecclesie”<sup>60</sup>. Spośród prałatów kapituły nie zostali wymienieni tylko prepozyt i kantor, ponieważ przypuszczalnie nie było ich wtedy. W personalnym wykazie pominięci zostali zwykli kanonicy i niżsi duchowni. Wyjątek uczyniono dla jednego szeregowego kanonika, Idziego, ale na pewno z racji jego funkcji książęcego kanclerza. Znowu w dokumencie wystawionym przez biskupa Wawrzyńca za zgodą kapituły („quod consentientibus canonicis capituli nostri”) w roli świadków, wprowadzonych formułą „prelatis presentibus et consentientibus”, wystąpili: prepozyt, dziekan, archidiacon, scholastyk, kustosz „ceterisque canonicis quam pluribus”<sup>61</sup>. Tutaj brakuje tylko jednego prałata, kantora, natomiast zwykli kanonicy, jak i w poprzednim dokumencie dziekana Wiktora, ujęci zostali w zwrocie „et alii”. Tego rodzaju postępowanie funkcjonariuszy kancelaryjnych wyznaczała najpewniej zwykła oszczędność kosztownego pergaminu, i kanonicy bowiem byli przecież wysokimi dostojnikami kościelnymi. Ta sama przyczyna może leżeć u podstaw niewymienienia w przywileju i testamencie Henryka IV wszystkich obecnych dygnitarzy, chyba że mamy tutaj do czynienia z wyrazem różnic politycznych.

Trudno powiedzieć, jaki szczególny interes mogłoby mieć ewentualnie odbiorca w umieszczeniu w dokumentach zwrotu „et alii”<sup>62</sup>. O ile chodziłoby o sądowe zeznania świadków, co niektórzy badacze zdają się

<sup>60</sup> KDS, nr 235.

<sup>61</sup> SU, nr 283.

<sup>62</sup> Takie przypuszczenie wysuwa Russocki, *Świadkowie...*, s. 673.



przyjmować<sup>63</sup>, to byłoby kłopotliwe do zrealizowania ze względu na ogólnikowość tej formuły. Stwierdzenie „et alii” spotykane jest nagminnie w falsyfikatach<sup>64</sup>. W tym wypadku jego kancelaryjna proveniencja jest ewidentna. Ma to jednak uzasadnienie w ówczesnej praktyce, jako że ludzie średniowiecza więzi polityczne pojmowali poniekąd w sferze osobistych kontaktów<sup>65</sup>. Z tego punktu widzenia znajduje pewne uzasadnienie domysł o zamiarze poszerzenia poprzez użycie zwrotu „et alii” grona uczestników legitymujących zasadność podjętej decyzji<sup>66</sup>.

W Polsce formuła „et alii” występuje w dokumentach o dyktacie zarówno kancelaryjnym, jak i pozakancelaryjnym. Na 77 dokumentów Przemysła I zwrot ten w 31 nie pojawia się w ogóle<sup>67</sup>. Korzystając z wyników badań M. Bielińskiej stwierdzić można, że wśród tych 31 dokumentów dyktat pozakancelaryjny wykazuje 28<sup>68</sup>, 5 mieszany bądź trudny do ustalenia<sup>69</sup>, a pozostałe 8 wyszło z kancelarii księcia wielkopolskiego<sup>70</sup>. Zapamiętania warte jest także, że tylko 9 dokumentów Przemysła I nie posiada listy świadków<sup>71</sup>; wszystkie one mieszczą się

<sup>63</sup> Bobowski, *op. cit.*, s. 522, nie pokusił się o próbę udowodnienia w nauce nowego poglądu, jakoby w drugiej połowie XIII w. wraz z umacnianiem się poświadczeniowej funkcji pieczęci wzrastała również dowodowa rola świadków. Sprzeczna wewnątrz jest wręcz wypowiedź, tamże, s. 522, że w XII i pierwszej połowie XIII w., kiedy transakcje zawierano rzekomo jedynie ustnie, dokument pieczętny, który podobno nie był jeszcze sformalizowanym dowodem prawnym, mógł być jednak wystarczającym zabezpieczeniem czynności prawnej. W drugiej połowie XIII w. rola świadków wzrosnąć miała do tego stopnia, iż nawet nie wpisywano ich do dokumentów, mimo że faktycznie brali udział w czynności prawnej, tamże, s. 522. Jeśli zgodzilibyśmy się z tym poglądem Bobowskiego, to dokument pieczętny XIII w. spadł nawet poniżej wczesnośredniowiecznej notycji, której senssem było właśnie odnotowanie imion świadków.

<sup>64</sup> Zob. np. falsyfikaty opublikowane w KDS i SU.

<sup>65</sup> Bloch, *op. cit.*, s. 601.

<sup>66</sup> Russocki, *Świadkowie...*, s. 673.

<sup>67</sup> Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, wyd. J. Zakrzewski, t. I, Poznań 1877, nr 233, 236, 242, 243, 251, 254, 255, 256, 261, 269, 271, 281, 284, 291, 293, 296, 300, 301, 311, 316, 320, 329, 350, 351, 353, 377, 600 (dalej: KDW); *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII w.*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1887, s. 244, nr 5 (dalej: DKM); K. Maleczyński, *Kilka nieznanych dokumentów XIII wieku przeważnie z archiwów poznańskich* (Kwartalnik Historyczny, 1926, s. 193—194, nr 2, 4); M. Bielińska, *Kancelarie i dokumenty wielkopolskie XIII wieku*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, s. 330, nr 1.

<sup>68</sup> KDW, nr 233, 243, 251, 254, 255, 261, 269, 284, 291, 293, 311, 316, 350, 351, 377; Maleczyński, *Kilka nieznanych dokumentów...*, s. 193—194, nr 2, 4.

<sup>69</sup> KDW, nr 271, 300, 320, 600; Bielińska, *op. cit.*, s. 330, nr 1.

<sup>70</sup> KDW, nr 236, 256, 281, 296, 301, 321, 353; DKM, s. 244, nr 5. W sprawie dyktatu dokumentów Przemysła I cytowanych w przypisach 68, 69 i 70 zob. Bielińska, *op. cit.*, s. 237—262, 330.

<sup>71</sup> KDW, nr 281, 296, 300, 301, 320, 353, 600; Maleczyński, *Kilka nieznanych dokumentów...*, s. 193—194, nr 2, 4.

w grupie dokumentów pozbawionych formuły „et alii”. W świetle tych danych nie ma podstaw do twierdzenia o wpływie odbiorcy jak i wymogów ówczesnego życia politycznego. Następnie, na ogólną liczbę 100 dokumentów Bolesława Pobożnego interesującej nas teraz formuły zabrakło w 65 wypadkach<sup>72</sup>. Z tego 34 dokumenty Bielińska określiła jako wywodzące się z kancelarii książęcej<sup>73</sup>, 25 spoza niej<sup>74</sup>, natomiast 6 pozostałych cechuje się dyktatem mieszanym lub nie określonym<sup>75</sup>. Świadców zabrakło w 20 dokumentach Bolesława Pobożnego<sup>76</sup>, wyłącznie w tych, w których nie zauważamy sformułowania „et alii”. Tak więc w porównaniu do produkcji kancelaryjnej Przemysła I u Bolesława Pobożnego obserwujemy po większej części różne proporcje, różne też w konsekwencji wyciągnąć można wnioski. Spójrzmy jeszcze od tej strony na kancelarię Leszka Czarnego, gdzie na 61 wszystkich dokumentów 42 zwrotu „et alii” nie posiadają<sup>77</sup>, w tym 29 charakteryzuje się

<sup>72</sup> *Kodeks dyplomatyczny Wielkiej Polski*, wyd. E. Raczyński, Poznań 1840, nr 54 (dalej: KDWP); KDW, nr 240, 249, 263, 322, 325, 330, 331, 344, 354, 355, 359, 363, 364, 368, 371, 374, 375, 376, 379, 381, 382, 383, 389, 393, 394, 396, 397, 399, 400, 401, 402, 412, 413, 414, 419, 420, 424, 427, 430, 432, 433, 434, 435, 437, 441, 447, 448, 451, 460, 465, 466, 471, 473, 476, 602, 606, 609, 614; Bielińska, *op. cit.*, s. 333—336, 339—340, 343, nr 3, 4, 5, 6, 7, 9.

<sup>73</sup> KDWP, nr 54; KDW, nr 325, 330, 359, 363, 364, 368, 371, 379, 382, 401, 412, 419, 420, 427, 430, 432, 433, 434, 437, 447, 451, 460, 465, 466, 471, 476; Bielińska, *op. cit.*, s. 335—336, 339—340, 343, nr 4, 5, 6, 7, 9.

<sup>74</sup> KDW, nr 240, 249, 263, 321, 322, 354, 374, 375, 376, 381, 383, 389, 393, 396, 397, 400, 404, 414, 424, 473, 602, 606, 614; Bielińska, *op. cit.*, s. 333, nr 3.

<sup>75</sup> KDW, nr 344, 355, 399, 435, 441, 609. Odnośnie do dyktatu dokumentów Bolesława Pobożnego, cytowanych w przypisach 73, 74, i 75, zob. Bielińska, *op. cit.*, s. 265—300, 333—343.

<sup>76</sup> KDWP, nr 54; KDW, nr 325, 331, 359, 379, 381, 389, 397, 399, 401, 414, 427, 433, 434, 437, 441, 448, 465, 602, 609.

<sup>77</sup> *Kodeks dyplomatyczny Polski*, t. I—II, wyd. L. Ryzyszkowski i A. Muczkowski, Warszawa 1847—1848, nr 51, 60, 67, 84, 99, 100, 106, 126, t. III, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1858, nr 62, 63, 66 (dalej: KDP); *Zbiór dyplomów klasztoru mogińskiego*, wyd. E. Janota, Kraków 1867, nr 38 (dalej: ZDKM); *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, wyd. F. Piekosiński, cz. 1, Kraków 1874, nr 86 (dalej: KDKK); *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tyńckiego*, wyd. W. Kętrzyński, t. I, Lwów 1875, nr 30, 34, 35 (dalej: KDKT); *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, t. I—II, Kraków 1876—1886, nr 100, 103, 104, 110, 113, 114, 497, 498, 499, 504, 508, 509, 510 (dalej: KDM); KDW, nr 560; *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1879, nr 2 (dalej: KDMK); DKM, s. 53, 94, 109, nr 15, 31, 42; *Dokumenty klasztoru norbertanek w Imbramowicach z lat 1228—1250*, wyd. Z. Kozłowska-Bułkowa, Kraków 1948, nr 6 (dalej: DKNI); ZDM, nr 8, 10; S. M. Zajączkowski, *Dokument lokacyjny Lutomińska z 1274 roku* (Roczniki Historyczne, 1968, s. 135—136); Z. Mazur, *Dwa dokumenty Leszka Czarnego dla dominikanów sandomierskich* (Studia Historyczne, 1969, z. 4, nr 1, 2); tenże, *Studia...*, s. 138, 199, nr 1, 2.

dyktatem kancelaryjnym<sup>78</sup>, 8 obcym<sup>79</sup>, 5 zaś mieszanym<sup>80</sup>. Bez świadków mamy tylko 9 dokumentów<sup>81</sup>, w których nie występuje równocześnie stwierdzenie „et alii”. Choć niektóre wielkości uzyskane na podstawie przeglądu dokumentów Leszka Czarnego są porównywalne z danymi z dokumentów Przemysła I i Bolesława Pobożnego, to jednak wszystkie razem nie dają nam jednoznacznego obrazu funkcji i roli danej formuły.

Ów brak jasności w odniesieniu do zwrotu „et alii” wpływa bez wątpienia z niekonsekwentnego posługiwania się nim przez koncypientów i pisarzy kancelaryjnych. Sformułowanie to, jak wyżej już wzmiankowałem, dzieliło zresztą los z innymi zwrotami polskich dokumentów. Nie znaczy to naturalnie, że w ogóle trudno wyrobić sobie w tym względzie jakikolwiek pogląd. Przytoczone przeze mnie informacje źródłowe pozwalają na wysnucie następujących wniosków. Formuła „et alii” stosowana była w celu zaznaczenia obecności osób z różnych powodów imiennie nie wymienionych, natomiast o wpisaniu na listy świadków decydowały takie względy, jak bezpośredni udział w podejmowaniu decyzji, pozycja w hierarchii i wreszcie prosta oszczędność materiału pisarskiego. Tę ostatnią tendencję w pełni argumentują cytowane wcześniej dokumenty Henryka I z 1229 r., gdzie udział możnych został ukazany poprzez sformułowanie wszyscy baronowie („omnibus terre nostre baronibus”), i chyba Henryka IV z 23 VI 1290 r. Podobnie rzecz się przedstawia w dokumencie Władysława Odonicza z 1234 r., w którym formuła testacyjna przybrała kształt następujący: „presentibus omnibus baronibus Craeouie, Zlezie et Sandomirie”<sup>82</sup>. W wielu dokumentach formuła „et alii” ma zapewne rodowód czysto kancelaryjny, jeszcze bowiem w XV w. notariusze i pisarze bezmyślnie stosowali figury stylistyczne niezależnie od potrzeby i ich rzeczywistej wymowy<sup>83</sup>.

<sup>78</sup> KDP, t. I—II, nr 51, 60, 67, 106, 126, t. III, nr 62, 63, 66; ZDKM, nr 38; KDKK, nr 86; KDKT, nr 30, 35; KDM, nr 110, 113, 114, 499, 504, 507, 508, 510; KDW, nr 560; KDMK, nr 2; DKM, s. 109, nr 42; DKNI, nr 6; ZDM, nr 10; Zajączkowski, *op. cit.*, s. 135—136; Mazur, *Dwa dokumenty...*, nr 1, 2 (w innej pracy, tenże, *Studia...*, s. 160, tabela 28, utrzymuje, że drugi dokument pochodził z kancelarii odbiorcy); tamże, s. 188, 190, nr 1, 2.

<sup>79</sup> KDP, t. I—II, nr 84, 99, 100; KDKT, nr 34; KDM, nr 100, 509; DKM, s. 53, 94, nr 14, 31.

<sup>80</sup> KDM, nr 103, 104, 497, 498; ZDM, nr 8. W sprawie dyktatu dokumentów Leszka Czarnego, cytowanych w przypisach 78, 79 i 80, zob. Mazur, *Studia...*, s. 42 nn.

<sup>81</sup> KDP, t. I—II, nr 84, 99, 100, 126; KDMK, nr 2; DKM, s. 53, 94, nr 15, 31; Mazur, *Dwa dokumenty...*, nr 1, 2.

<sup>82</sup> SU, nr 70.

<sup>83</sup> *Dyplomatyka*, s. 224 nn.; S. Kuraś, *Przywileje prawa niemieckiego miast i wsi matopolskich XIV—XV wieku*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971, s. 49 nn. Faktów tych nie docenia jednak Bobowski, *op. cit.*, s. 521—523.

Tylko pozornie pogląd, według którego świadkowie byli decydentami, stanowi przeszkodę, jak uważa Russocki<sup>84</sup>, w wyodrębnieniu rady feudalnej. Przede wszystkim wyraźnie wydzieliłem, czego autor ten zdaje się nie dostrzegać, tych świadków, których zaliczyć można do grona elity władzy, dygnitarzy świeckich i duchownych z dokumentów książęcych i kościelnych, występujących tam stale, od osób świadkujących mniej lub bardziej okazjonalnie, w zależności od sprawy poruszanej w dokumencie i rozwoju wydarzeń<sup>85</sup>. Stąd też konsekwentnie przyjmuję, że listy świadków rejestrują udział w rządach albo tylko w pojedynczych czynnościach. Generalizacji, sugerowanej mi przez Russockiego, a w sposób mniej klarowny także przez Bobowskiego<sup>86</sup>, jakoby wszyscy świadkowie mogli być zaliczeni do elity władzy, nigdy nie formułowałem. Innym zagadnieniem natomiast jest ciągle, w miarę posuwania się w głąb XIII w., poszerzanie się bazy społecznej rządów w drodze wzrastania roli i wpływów różnych grup społecznych, mieszczaństwa czy szerszych kręgów rycerstwa<sup>87</sup>.

Nie można zgodzić się z mniemaniem, jakoby świadków dobierano tak na „wszelki wypadek”, ponieważ, pomijając teraz kwestię, że brakuje dla takiego ujęcia przesłanek, dokument stanowił instrument wykonywania władzy państwowej, był dowodem podjętej decyzji<sup>88</sup>. Z tych samych powodów trudno zaakceptować stanowisko E. Suchodolskiej, iż kancelaria monarsza spełniała niejednokrotnie rolę biura notarialnego<sup>89</sup>. Zbyt pośpiesznie autorka ta postawiła na jednej płaszczyźnie organ władzy państwowej i wyłącznie wiary publicznej, jakim był notariat. Wydaje się nieodzowne ściśle rozróżnianie strony technicznej, a więc wygotowania dokumentu, którą to czynność nawet kancelarie cesarskie, wobec braku tzw. mocy prerobowych, nierzadko powierzały odbiorcom<sup>90</sup>, od podjęcia decyzji organu władzy państwowej, czego konsekwencją było wystawienie dokumentu. Nie jest słuszna uwaga Bobowskiego, że odmawiam świadkom funkcji legalizującej treść prawną<sup>91</sup>, przyjęcie bowiem ich roli przyzwalającej, wynikającej z faktu sprawowania władzy, jest formułą o charakterze zdecydowanie rozszerzającym.

<sup>84</sup> Russocki, *Świadkowie...*, s. 673.

<sup>85</sup> Mularczyk, *Dobór...*, s. 140 nn.

<sup>86</sup> Bobowski, *op. cit.*, s. 521 nn.

<sup>87</sup> Słuszne jest przypuszczenie Russockiego, *Świadkowie...*, s. 673, iż pojawiający się na dworach od drugiej połowy XIII w. ludzie niższej kondycji mogą być uznani za baronów, tyle że na miarę coraz skromniejszych księstw.

<sup>88</sup> Z tego punktu widzenia rozpatruję rolę świadków w dokumencie, Mularczyk, *Dobór...*, s. 7 nn.

<sup>89</sup> Suchodolska, *op. cit.*, s. 56 nn.

<sup>90</sup> *Dyplomatyka*, s. 67 nn.

<sup>91</sup> Bobowski, *op. cit.*, s. 521; w dodatku upraszcza on mój pogląd, według którego rola świadków sprowadza się rzekomo do pozwolenia na wystawienie dokumentu.

Zresztą Bobowski wypowiada się czasami nie dość jasno. Utrzymuje np., iż świadkowie spełniali funkcje jakby wyrazicieli i kontrolerów w imieniu opinii społecznej, ograniczonej oczywiście do rycerstwa i duchowieństwa, pod którego kontrolą pozostawali książęta<sup>92</sup>. Nieco dalej dla odmiany rolę gwarantów przypisuje także przedstawicielom niższych warstw społecznych<sup>93</sup>, aby gdzie indziej owym gwarantom i wyrazicielom opinii publicznej odmówić miejsca w radzie feudalnej<sup>94</sup>. Niezwykle trudno jest śledzić jego wskazania metodyczne, przede wszystkim z uwagi na niekonsekwentne wypowiedzi, bo jaka niby ma być różnica między owymi gwarantami i kontrolerami a decydentami, których utożsamiam ze świadkami? Ponadto trochę inaczej niż Bobowski pojmuję funkcję pieczęci, która według niego wraz ze świadkami legalizowała treść prawną<sup>95</sup>. Otóż uświadomić sobie trzeba, że pieczęć bynajmniej funkcji takiej nie posiadała, wręcz odwrotnie, legalizowała dokument, dodając mu cech wiarygodności<sup>96</sup>. To właśnie dokument uwierzytelniony (zalegalizowany) pieczęcią stanowił dopiero legalizację czynności prawnej<sup>97</sup>, a ściśle był wyrazem tejże legalizacji, jako dowód podjęcia decyzji przez kompetentne władze. Dokument opieczętowany, a więc posiadający wszelkie znamiona wiarygodnego dowodu, nie stanowił jednak dostatecznej legalizacji treści prawnej, jeśli zabrakło zgody odpowiednich czynników. Źródła nie pozostawiają co do tego najmniejszych wątpliwości. Otóż sędziowie papiescy stwierdziwszy w przywilejach Konrada I mazowieckiego dla kościoła brak zgody jego synów stanowczo zażądali wystawienia nowych dokumentów<sup>98</sup>. Znowu Ziemomysł kujawsko-łęczycki zmuszony był uznać wszystkie swoje dokumenty wystawione „sine maturo consilio” swoich baronów za „frivola et vana”<sup>99</sup>. W dotychczasowym ujęciu, uwzględniającym wyłącznie kontekst stanowiska prawnego dokumentu i zeznania ustnego, świadkowie jawią się w roli czynnika równorzędnego, nawet wyřeczającego i uwierzytelniającego słowo pisane w sensie, że stanowią jego istotę. Taki pogląd na

<sup>92</sup> Tamże, s. 520.

<sup>93</sup> Tamże, s. 524.

<sup>94</sup> Tamże, s. 521.

<sup>95</sup> Tamże, s. 521—524.

<sup>96</sup> Wyjaśnienie można znaleźć w podręcznikach: *Dyplomatyka*, s. 118; J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1976, s. 528.

<sup>97</sup> W XIII w. pieczęć była wystarczającym środkiem uwierzytelnienia dokumentu monarszego, na co jednoznacznie wskazuje ówczesna praktyka badania autentyczności. Zob. S. Mikucki, *Badanie autentyczności dokumentu w praktyce kancelarii monarszej i sądów polskich w wiekach średnich* (Rozprawy AUWFH, t. 69, nr 3, 1934, s. 5 nn.).

<sup>98</sup> Zob. M. Łodyński, *Falsyfikaty wśród dokumentów biskupstwa płockiego w XIII wieku*, Kraków 1916, s. 21.

<sup>99</sup> KDW, nr 482. Zob. też J. Karwasińska, *Sędziostwo kujawsko-krzyżackie 1235—1343*, Warszawa 1927, s. 70 nn.; Grodecki, *op. cit.*, s. 243—244.

funkcje świadków kwestionowałem i kwestionuję nadal, gdyż sprowadza on dokument pieczętny do znaczenia *notitiae testium* i zatracą rolę jako środka przede wszystkim sprawowania władzy. W tym ostatnim rozumieniu dokumentu świadkowie identyfikowani przeze mnie z decydentami byli przecież przede wszystkim uprawnieni do jego uwierzytelniania, a zwłaszcza do legalizacji czynności prawnej. Takie były po prostu prerogatywy władzy państwowej.

W przeważającej mierze, o czym już mówiłem, konstatujemy w dokumentach zgodność formuły przyzwalającej (przede wszystkim baronów świeckich i duchownych) z listą świadków. Problem terminologii świadek — decydent czy współdecydent nie wydaje się mieć większego znaczenia<sup>100</sup>. Dyskutowałem natomiast nad takim postawieniem przez Russockiego kwestii, że władca decydował samodzielnie, jedynie po zasięgnięciu konsultacji u zaufanych członków elity, którzy w źródłach występowali jako „mądrzy”, „starsi” i „lepsi”<sup>101</sup>. Określenie zdania elity pojęciem konsultacji stanowi nie zamierzone zaciemnienie ówczesnej rzeczywistości. Pomiędzy terminami: rada i zgoda, wolno z całą pewnością postawić znak równości. Przede wszystkim jednak, jeśli pominiemy pewną ornamentykę stylistyczną, odbijającą może ówczesny ceremoniał, trudno będzie znaleźć w średniowieczu samowładcę zasięgającego łaskawie najwyżej konsultacji. Jak wyżej starałem się wykazać, formuła „et alii” nie była w polskich dokumentach powszechna, a jej interpretacja nie może być jednoznaczna. O ile pominiemy wiece sądowe, nie było też regułą podejmowanie decyzji w obecności przyjmujących do akceptującej wiadomości rzesz społeczeństwa. Właściwie władcy permanentnie obradowali w wąskim stosunkowo możnowładczym gronie<sup>102</sup>. Rozstrzygnięcia zapadały w kręgu monarchy i baronów, niekoniecznie zaufanych tego pierwszego. Zatem decydentami czy współdecydentami byli w równej mierze dostojnicy, jak i władca. Niezależnie od tego, że na terenie Rzeszy raz władcom udawało się dobrać miłych sobie doradców, innym zaś razem możni narzucali monarchom odpowiednich współpracowników<sup>103</sup>, to w Polsce bywało raczej odmiennie. Dla porządku przypomnę tylko ogólnie przecież znane fakty, świadczące o przewadze możnowładztwa, jak osadzanie i wypędzanie książąt, podziały dzielnicowe, wymuszanie na nich uznania swych dokumentów za czeze i śmieszne i na koniec sprawę palatyna Goworka. Wreszcie sami współcześni wi-

<sup>100</sup> Przeciwnie Russocki, *Świadkowie...*, s. 672.

<sup>101</sup> Tamże, s. 672.

<sup>102</sup> Wnosić można o tym np. na podstawie informacji *Kroniki Kosmasa*, wyd. B. Bretholz (MGHSS, nova series, t. II, Berlin 1923, s. 30). Zob. też K. Buczek, *O Polsce piastowskiej Romana Grodeckiego* (Kwartalnik Historyczny, 1969, z. 4, s. 909).

<sup>103</sup> Russocki, *Świadkowie...*, s. 672 i przyp. 21.

dzieli w baronach rzeczywistych nosicieli władzy, jak to wynika z odpowiedzi udzielonej Konradowi II czerskiemu przez mieszczan lubelskich<sup>104</sup>.

Równie dobrze, jak powyżej przedstawione, przemawiają na rzecz przewagi baronów mniej spektakularne fakty, świadczące jednak o daleko idącej ingerencji feudałów zarówno w sprawy ogólnopństwowe, jak i o charakterze bardziej szczegółowym. W 1249 r. Bolesław Rogatka przyrzekł nie nakładać na majątki kościelne nowych obciążeń „nisi iustas, que fuerint per episcopum et barones pro utilitate terre et necessitate approbate”; jednakże zdanie świeckich dostojników przedstawiało wartość obligatoryjną, jako że „nisi episcopus solus contra consensum baronum et contra iustitiam suum consensum noluerit adhibere”<sup>105</sup>. W tym wypadku konsens możnowładztwa, jedynie w gruncie rzeczy uprawnionego do podejmowania wiążących decyzji, został zrównany ze sprawiedliwym działaniem. Ciekawa jest także problematyka spraw indywidualnych. Dla przykładu wspomnę tylko o kilku. Mianowicie Henryk IV wzbraniał kanonikom regularnym z Wrocławia korzystać ze ślązańskich posiadłości, poświadczonych im jeszcze w dokumencie Henryka I<sup>106</sup>. Jednakże, wobec przychylnego dla duchownych orzeczenia baronów, książę musiał ustąpić, wystawiając w 1280 r. odpowiedni dokument<sup>107</sup>. W trzy lata później ten sam władca zamienił ze swoim giermkim Waclawem posiadłość ziemską<sup>108</sup>. I teraz interweniowali baronowie, którzy orzekli, iż transakcja jest dla rycerza niekorzystna. Zobowiązało to Henryka IV do dania rekompensaty poprzez udzielenie przywileju immunitetowego. Po objęciu władzy we Wrocławiu przez Henryka V sprawa ślązańskich majątków kanoników regularnych ponownie stanęła na porządku dziennym. W 1290 r. książę wystawił zakonnikom dokument zatwierdzający, oparłszy swoją decyzję na stanowisku baronów i zbadanych przez nich dokumentach<sup>109</sup>. Znowu w dzielnicy Bolka I świdnicko-jaworskiego możni dokonali wytyczenia granic dóbr stołowych monarchy („a senioribus militibus, qui terram dividebant,

<sup>104</sup> „My tebe nie priwieli ni ślalie po tja. Na gołowa nam Krakow tamo że i wojewody naszi i bojari wielicii. Wże imiesz knjażti wo Krakowie tot my gotowie twoi”. Cytowane za Baszkiewiczem, *op. cit.*, s. 362, przyp. 557.

<sup>105</sup> SU, nr 361.

<sup>106</sup> W. Korta, *W sprawie autentyczności i interpretacji dokumentu księcia Henryka Brodatego dla klasztoru N. Marii Panny we Wrocławiu z 10 maja 1209 r.* (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 461, Historia 30, 1978, s. 61 nn.).

<sup>107</sup> *Repertorium Heliae*, l. inw. 4167/II, s. 509 (fotokopia w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Wrocławskiego). Zob. też Korta, *op. cit.*, s. 69.

<sup>108</sup> *Urkundensammlung zur Geschichte d. Fürstenthums Oels*, wyd. W. Hacuser, Wrocław 1883, nr 83.

<sup>109</sup> Zob. Korta, *op. cit.*, s. 69.

ipsa hereditas Rathschitz ascripta fuit mense principis”<sup>110</sup>). Potem władca chciał usunąć z Raczyz tamtejszych dziedziców. Nie doszło jednak do tego, gdyż wstawili się za nimi rycerze, którzy uzyskali zmianę decyzji<sup>111</sup>.

Możni samodzielnie rozsządali też sprawy o ziemię, zastrzeżone przecież do kompetencji monarchy. Przykładowo w 1284 r. komesi Jan Żerzucha, Szymon Gall, Nanker, Raclaw Drzemlik ze Strzelina oraz Mikołaj Grzymisławowicz ogłosili wyrok co do podziału majątku pomiędzy biskupa Tomasza II a jego siostrzenicę Elżbietę, żonę Jarosława Pogorzeli z Owiesna<sup>112</sup>. Dokument ten stanowi także kolejny przyczynek do zagadnienia roli świadków. Mianowicie brakuje w nim listy testacyjnej, a to na pewno z tej racji, że władza orzekająca in corpore pojawiła się w intytlacji. Widoczna jest tutaj całkowita zbieżność z formularzem dokumentów miejskich, w których odnośnie władze występowały personalnie w intytlacji, lista świadków zaś tylko wtedy, gdy intytlacja była sformułowana ogólnie. Dokument pięciu baronów z 1284 r. trudno nazwać stricte prywatnym, ponieważ wystawcy zjawiają się tutaj w roli reprezentantów publicznej władzy zwierzchniej. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa orzec, że o ile wystawcą dokumentu z 1284 r. byłby książę, to owi komesi jako asesorowie trafiliby na listę świadków. W niczym jednak nie zmieniliby to ich roli. Baronowie śląscy, podobnie zresztą jak z innych dzielnic Polski, pokazują się nam w roli właśnie decydentów, którzy dokonywali także aktów elekcji i detronizacji panujących, decydowali o wyborze opiekunów i małżeństwach w rodzinie książęcej<sup>113</sup>. Jeśli przypomnimy sobie, że analogiczne informacje dostarczył już Gall<sup>114</sup> i Kadłubek, formułujący opinię o rządach krajem poprzez urzędników<sup>115</sup>, to możliwości dobierania czy wręcz kształtowania przez władców grupy rządzącej wydają się być więcej niż skromne.

Wskazane jest chyba rozróżnianie pojęć elita władzy, grupa rządząca, rada feudalna od pojęcia zaufanych współpracowników, osób bliskich władcy. Przeważnie owi zaufani rekrutowali się spośród członków elity władzy; mogli też wywodzić się jednak z grona ludzi o niższej pozycji społecznej<sup>116</sup>. Tych ostatnich książęta byli w stanie dobierać sobie

<sup>110</sup> *Księga henrykowska*, s. 342—343.

<sup>111</sup> Tamże, s. 343.

<sup>112</sup> Reg., nr 1780a.

<sup>113</sup> Zob. np. W. Sobociński, *Historia rządów opiekuńczych w Polsce* (Czasopismo Prawno-Historyczne, t. II, 1949, s. 265 nn.); J. Mularczyk, *Z problematyki walk o władzę na Śląsku w latach czterdziestych XIII wieku* (Sobótka, 1979, nr 1, s. 3 nn.); M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII w.*, Wrocław 1983, s. 169 nn.

<sup>114</sup> Zob. J. Adamus, *O monarchii Gallowej*, Warszawa 1952, *passim*.

<sup>115</sup> *Mistrza Wincentego Kronika polska*, wyd. A. Bielowski (MPH, t. II, Warszawa 1961, s. 431).

<sup>116</sup> Jasiński, *op. cit.*, s. 163.



w pewnej mierze według własnego uznania<sup>117</sup>. ● Ilekroć jednak możni władcy, generalnie rzecz biorąc, jako główni uczestnicy życia publicznego stale pojawiali się w dokumentach<sup>118</sup>, to tych zaufanych, miłych oku, trudno w ten sposób wyszukiwać. O nich dowiedzieć się możemy dopiero z informacji bardziej szczegółowych niż dostarczane przez listy świadków<sup>119</sup>, rejestrujące udział w sprawowaniu władzy czy szerzej życiu publicznym w ogóle.

Rola feudalnych baronów w kontekście ich funkcji nosicieli władzy wymaga dodatkowego podkreślenia. Trafne jest przypuszczenie, że potwierdzanie dokumentów poprzednika przez następcę na tronie wskazuje, iż moc prawna aktów wygasała w momencie śmierci wystawcy<sup>120</sup>. Nie była to bynajmniej polska specyfika<sup>121</sup>. Duchowni angielscy w XII w. wręcz twierdzili, że ustawy winny obowiązywać tylko za życia władcy, który je wydał<sup>122</sup>. Również w polskich źródłach można odnaleźć analogiczne w wymowie przekazy. Cytowany już autor *Księgi henrykowskiej* wytknął opatowi klasztoru błąd, gdyż ten sądził, jakoby postanowienia książąt miały moc trwałą<sup>123</sup>. Dalsze wiadomości tego źródła uzasadniają powyższe mniemanie. Zasadą było, że potomkowie alienujących dobra, bez względu na tytuł posiadania, niezmiennie występowali z roszczeniami retrahenckimi po każdorazowej zmianie dynasty<sup>124</sup>. Konieczność uzyskania zatwierdzenia dokumentów poprzednika ujawniła się już w przytoczonych wyżej postanowieniach Henryka IV i Henryka V w sprawie ślązańskich posiadłości kanoników regularnych z Wrocławia. Wymóg ten stwarzał czasami kłopotliwe sytuacje. Przytrafiło się to opatowi klasztoru kanoników regularnych na Piasku i proboszczowi szpitala Św. Ducha, którym w 1276 r. Henryk IV zatwierdził kupno posiadłości rycerskiej Lisowice koło Środy Śląskiej<sup>125</sup>. Wnet jednak, w wyniku udanego zamachu Bolesława Rogatki na władcę wrocławskiego w 1277 r., Środa Śląska wraz z okolicą znalazła się w granicach księstwa legnickiego. Zmusiło to obu duchownych z Wrocławia do podjęcia w 1277 r. kroków u Bolesława Rogatki w celu ponownego uzyskania za-

<sup>117</sup> Jeśli oczywiście nie zamierzali awansować ich na stanowiska urzędnicze, gdyż w takim wypadku wymagana była zgoda baronów. Zob. *Księga henrykowska*, s. 238; J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, t. I, Warszawa 1964, s. 250.

<sup>118</sup> Zob. Mularczyk, *Dobór...*, s. 19 nn.

<sup>119</sup> Jasiński, *op. cit.*, s. 163 nn.

<sup>120</sup> M. Handelsman, *Średniowiecze polskie i powszechne*, Warszawa 1966, s. 172—173; Kuraś, *op. cit.*, s. 20 nn.; Russocki, *Świadkowie...*, s. 672.

<sup>121</sup> Bloch, *op. cit.*, s. 600.

<sup>122</sup> Tamże, s. 600—601.

<sup>123</sup> *Księga henrykowska*, s. 282, „*Preterea dominus Henricus erat homo simplex timens Deum putabat facta principum semper in bono statuta et inviolata persistere*”.

<sup>124</sup> Tamże, s. 262 nn.

<sup>125</sup> Reg., nr 1508.

twierdzenia kupna Lisowic<sup>126</sup>. Z punktu widzenia doboru i roli świadków interesujące jest tutaj, że w obu dokumentach zatwierdzających występują różni świadkowie, w jednym osobistości z otoczenia Henryka IV, w drugim natomiast Bolesława Rogatki. Nie mogli więc być oni świadkami transakcji, lecz jedynie confirmacji. Także w oparciu o zasadę zatwierdzania dokumentów Henryk III przeprowadził po 1248 r. akcję rewindykacji dóbr. Nie było to przedsięwzięcie bezprawne lub dotyczące posiadłości zawłaszczonych, książę bowiem unieważniał decyzję swego brata, Bolesława Rogatki, „dicens omni occasione et donacione postposita: Volo patrum meorum hereditates rehabere”<sup>127</sup>. Akcja ta dotknęła w równym stopniu nadania Henryka I oraz Henryka II Pobożnego, ponieważ po śmierci Henryka III jego brat, Władysław salzburski, zarządził generalne zatwierdzenie aktów dziada i ojca<sup>128</sup>.

Jak mogliśmy się przekonać na podstawie obserwacji dokumentów Henryka IV z 1276 r. oraz Bolesława Rogatki z 1277 r., zatwierdzających duchownym kupno Lisowic, obowiązek confirmacji w razie zmiany panującego dotyczył nie tylko nadań książęcych, lecz także operacji przeprowadzonych między drugimi stronami. Ewentualni świadkowie czynności prawnej, w obu powyższych dokumentach nie wymienieni, mieli za zadanie zeznać wobec księcia i baronów o zaistnieniu danej transakcji, jeśli nie uczynili tego sami zainteresowani (pozbywcy i nabywcy), i na tym się ich rola kończyła. Decyzję ostateczną, zatwierdzenie, podejmował władca z dygnitarzami, którzy byli też w dokumencie, dowodząc powzięcia takowej, zapisywani jako świadkowie. Dawniej już podkreślałem, że dzielenie świadków zgodnie z dyplomatycznymi kategoriami „actum et datum” jest bezprzedmiotowe, gdyż wszyscy ci, których zdanie w grupie rządzącej ważyło, w każdym momencie mieli możliwość je wypowiedzieć<sup>129</sup>.

Znane zagadnienie wyrażenia zgody przez urzędnika w wypadku, gdy książęce nadanie ingerowało w jego uprawnienia<sup>130</sup>, w świetle pozycji możliwych interpretowane być winno jako szczególne prawo członków elity władzy. Poza tym w ogromnej większości dokumentów świadkuje jednocześnie zbyt wielu urzędników, zwłaszcza kasztelanów, aby można rozpatrywać kwestię pod względem naruszenia przysługujących którymś z nich prerogatyw. W moim przekonaniu praktyka udzielania konsensu w określonych sytuacjach przez poszczególnych urzędników jest uprawnieniem wtórnym, wynikającym ze statusu funkcjonariusza władzy. Z dużym, głębokim uzasadnieniem źródła stale wskazują, że

<sup>126</sup> Tamże, nr 1550.

<sup>127</sup> *Księga henrykowska*, s. 272.

<sup>128</sup> Tamże, s. 283.

<sup>129</sup> Zob. wyżej i literaturę w przyp. 28.

<sup>130</sup> Russocki, *Świadkowie...*, s. 671.

akt został zdziałany w obecności władcy i baronów<sup>131</sup>. Wobec czasowo ograniczonej mocy dokumentów książęcych jedynie członkowie elity władzy zdolni byli gwarantować stabilność życia społeczno-politycznego, doprowadzając do zatwierdzenia aktów poprzednika przez aktualnie panującego władcę. Możliwość taką, co trzeba podkreślić, mieli jednak możnowładcy, elita władzy, nie zaś przypadkowo wymieniane osobistości. Przeprowadzona przez Henryka III akcja unieważnienia nadań poprzedników możliwa była, przypuszczam, wyłącznie za aprobatą wielmożów, będących w złych stosunkach z panującym do niedawna we Wrocławiu Bolesławem Rogatką<sup>132</sup>. Niezmiennie na opinię baronów powoływał się Henryk IV, odbierając kościołowi znaczne posiadłości<sup>133</sup>.

Stanowisko dostojników, podejmujących kolektywnie decyzje, w przekazach źródłowych jawi się zatem jako dominujące w strukturze władzy. Decydenci czy współdecydenci byli de facto zarazem współwystawcami, jeśli popatrzeć na problem z punktu widzenia sprawowania władzy, a nie formuł dyplomatycznych. Mogli więc zapewnić poszanowanie wcześniejszych decyzji, jak również orzec, a leżało to formalnie tylko w gestii panującego<sup>134</sup>, autentyczność dokumentu monarszego, co też w praktyce miało miejsce, o czym przekonują dokumenty zatwierdzenia kanonikom regularnym ich ślezańskich posiadłości<sup>135</sup>. Nie ma to rzecz naturalna nic wspólnego z gotowością baronów do stawania przed sądem w charakterze świadków uwierzytelniających swym zeznaniem czynność prawną. Z racji, że oni sami wraz z księciem stanowili najwyższą władzę, także i sądowniczą<sup>136</sup>, dokument pieczętny, świadectwo podjęcia decyzji przez aktualnie panującego dynastę i baronów (w stosunkach kościelnych przez biskupa i kapitułę), był wystarczającym i samodzielnym dowodem.

#### NOCHMALS ZU DEN ZEUGEN IN DEN URKUNDEN DES 13. JAHRHUNDERTS

Die Zeugenliste in den Urkunden des 13. Jahrhunderts war die Stelle der Registrierung des Anteils der einzelnen Klassen und Schichten der Feudalgesellschaft an dem Regieren, oder nur an einzelnen Erscheinungsformen, ebenso, wobei eins mit dem anderen zusammenhängt, der Ort der Meinungs- und Einverständnissäusserung. Diese Ansicht ergibt sich daraus, dass unter den Zeugen der Fürsten- und Bischofsurkunden in der Regel die Herrscherelite repräsentierende Personen auftreten, sowie Gruppen (auch der Empfänger), die in der konkreten

<sup>131</sup> Zob. np. *Księga henrykowska*, s. 281 nn.

<sup>132</sup> J. Mularczyk, *Dwa bunty rycerstwa śląskiego przeciw książętom wrocławskim w drugiej połowie XIII wieku* (Sobótka, 1978, nr 1, s. 9).

<sup>133</sup> *Urkunden zur Geschichte d. Bisthums Breslau*, s. 109 nn.

<sup>134</sup> Zob. Mikucki, *op. cit.*, s. 16.

<sup>135</sup> Korta, *op. cit.*, s. 69.

<sup>136</sup> Maleczyński, *Studia...*, s. 122 nn.

Angelegenheit Einfluss auf die Entscheidung haben. Die in den polnischen Urkunden häufig angetroffene Formel „et alii quam plurimi fide digni“ lässt sich schwer eindeutig interpretieren. Ganz allgemein kann man annehmen, dass die Grundlage ihrer Anwendung in den Urkunden in der mittelalterlichen Praxis, nach der die politischen Bindungen sich gewissermassen ausschliesslich in der Sphäre der persönlichen Kontakte bildeten, lag. Die allgemeine Bestätigung der Urkunden der Vorgänger durch den gerade regierenden Herrscher weist auf die zeitlich begrenzte Dauer der Akte hin. In diesem Zusammenhang konnten nur die Entscheidungsträger, die Mitglieder der Herrscherelite, die politisch-gesellschaftliche Situation stabilisieren, indem sie die Anerkennung der durch den Monarchen früher ausgestellten Urkunden garantierten.

MAGDALENA NIEDZIELSKA (Toruń)

## PROWINCJA ŚLĄSKA A WOJNA WYZWOLEŃCZA PRUS W 1813 ROKU

Gdy w końcu stycznia 1813 r. zdecydowano o przeniesieniu rezydencji królewskiej z Berlina do Wrocławia<sup>1</sup>, państwo pruskie znajdowało się w niezmiernie złożonym położeniu politycznym: pomiędzy Francją a walczącą przeciwko niej koalicją pod przewodnictwem Rosji. Przebieg zwycięskiej dla wschodniego mocarstwa kampanii wojennej czynił możliwą myśl zerwania coraz bardziej ciężącego Prusom aliansu z Francją<sup>2</sup>. To też po klęsce armii napoleońskiej w Rosji pruska „partia reform”, od lat pozostająca w sprzeciwie wobec oficjalnej profrancuskiej polityki zagranicznej, poczęła wywierać na Fryderyka Wilhelma III coraz silniejsze naciski dla wykorzystania sprzyjającej chwili. Do odwrócenia sojuszu skłaniały Prusy nadzieje na osiągnięcie większych korzyści politycznych ze współdziałania z Rosją niż ze związku z Napoleonem. Słabość bowiem państwa w ciągu ostatnich lat była w znacznej mierze spowodowana dominacją Francji i realizacją jej koncepcji urzędzenia Europy, natomiast powrót do tradycyjnego sojuszu z Rosją i Austrią dawał szansę na wyjście z kryzysowego położenia międzynarodowego, a przede wszystkim na odzyskanie utraconych w Tylży terytoriów. Fryderyk Wilhelm III wahał się, gdyż losy wojny nie zostały jeszcze ostatecznie przesądzone, a garnizony francuskie znajdowały się na całym obszarze państwa pruskiego. Potępił konwencję zawartą 30 XII 1812 r. w Taurogach przez gen. Hansa Dawida Yorcka, ale też skrycie wspierał przygotowania polityczne i militarne do zerwania z Francją. Monarcha nie był jednak zwolennikiem poderwania całego narodu do czynnego i biernego oporu, wobec Francuzów<sup>3</sup>, pomimo iż Artur Gneisenau, główny doradca wojskowy, stwierdzał: „niczego nie obawiają się nasi nieprzyjaciele bardziej, nic bardziej też nie rozwija sił narodu od

<sup>1</sup> „Schlesische Privilegierte Zeitung” (dalej cyt. jako „Schlesische Zeitung”), nr 12. 27 I 1813.

<sup>2</sup> M. Wawrykowska, *Dzieje Niemiec 1789—1871*, Warszawa 1980, s. 130—138.

<sup>3</sup> M. Laubert, *Die schlesische Landwehr der Befreiungskriege* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, t. 47, 1913, s. 3, dalej skrót: ZfGS).

powstania ludowego”<sup>4</sup>. Jeszcze w końcu lutego przebywający we Wrocławiu Karl von Stein odniósł wrażenie, że „król nie ma zaufania ani do swojego narodu, ani do Rosji, sądzi też, że Napoleon wkrótce stanie znowu nad Wisłą”<sup>5</sup>. Podjęcie rozstrzygających decyzji przyspieszył ostatecznie przebieg kampanii wojennej. Armia rosyjska od dawna znajdowała się w prowincji wschodniopruskiej, a w drugiej połowie lutego 1813 r. operowała już na terenie Śląska. W pierwszych dniach marca prawie wszystkie oddziały francuskie, poza nielicznymi punktami oporu, znajdowały się już po zachodniej stronie Odry i Nysy Łużyckiej. Toteż 9 II 1813 r. w rosyjskiej kwaterze głównej w Kaliszu rozpoczęto wstępne pertraktacje, które po stronie pruskiej prowadził pułkownik Friedrich Knesebeck.

W dniu 27 II 1813 r. zawarto układ, na mocy którego Prusy weszły w zaczepno-odporny sojusz z Rosją. 16 marca oficjalnie wypowiedziano wojnę posłowi Francji, Saint Marsanowi, a 17 marca zostały ogłoszone słynne królewskie odezwy *An mein Volk* i *An mein Kriegsheer*, zrywając z dotychczasową profrancuską polityką i wzywające społeczeństwo pruskie do walki o wolność utraconą pod jarzmem despotyzmu Napoleona<sup>6</sup>. Tego samego dnia rozpoczął trzydniową wizytę we Wrocławiu car Aleksander I.

Władze wojskowe i cywilne podjęły odtąd jawne już przygotowania do działań militarnych. W minionych latach ugrupowania „wojenne” wykorzystwały wszystkie pozostające do dyspozycji środki do wzmocnienia obronności Prus. Reorganizowano armię, umacniano twierdze, inspirowano działalność spiskową. Na ożywienie prac wpłynęła wojna francusko-austriacka w 1809 r.; liczono, że w jej wyniku, w wypadku pomyślnego dla Wiednia zakończenia, będzie możliwa zmiana międzynarodowego położenia Prus. Klęska Austrii zachwiała tymi przejściowymi nadziejami i znacznie osłabiła rezultaty prowadzonej wśród ludności propagandy antynapoleońskiej. Napotkano też silne przeciwdziałanie ze strony części administracji i opór starej fryderycjańskiej generacji urzędniczej, niechętniej prowadzonym przez reformatorów przekształceniom w administracji. Konsekwencją tej postawy były znaczne zmiany personalne, mimo iż wśród opozycyjnie nastawionej biurokracji większość stanowili „wierni królowi” urzędnicy. Minister spraw wewnętrznych Aleksander von Dohna-Schlobitten w skierowanej do Theodora Merckla w 1809 r. opinii polecał: „Niech Pan naciska na jak najszybsze i pełne wprowadzenie ordynacji miejskiej, na jak najrychlejsze zawieszenie i usunięcie wszystkich niepewnych urzędników finansowych, policyjnych

<sup>4</sup> M. W a r y k o w a, *Napoleon w oczach Niemców* (Europa i świat w epoce napoleońskiej, pod red. M. Senkowskiej-Gluck, Warszawa 1977, s. 270).

<sup>5</sup> W. E r l e r, *Schlesien und seine Volksstimmung in den Jahren der inneren Wiedergeburt Preussens 1807—1813*, Leipzig 1911, s. 209.

<sup>6</sup> „Schlesische Zeitung”, nr 34, 20 III 1813.

i finnych. Szczególnie chodzi o zasługujące w pełni na zaufanie silne urzędy landratur i o dyrekcje policji w miastach”<sup>7</sup>.

W memoriale *Regulamin powszechnego zrywu zbrojnego w północnych Niemczech* Artur Gneisenau pisał: „Konieczne jest podtrzymanie w narodzie uczucia niechęci wobec ucisku i zależności od obcych ... niezbędne jest przepojenie go przeświadczeniem o konieczności samoobrony, poświęcenia życia i mienia, w przeciwnym razie stanie się przedmiotem i łupem w rękach okupanta. Trzeba ożywić i rozpowszechnić idee, jak należy wywołać insurekcję i jak nią kierować”<sup>8</sup>.

Wśród zwolenników wojny z Francją coraz silniejsze stawały się dążenia do wprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej. Gerhard Scharnhorst pisał: „Musi się narodowi wpoić poczucie samodzielności, musi się mu dać sposobność, by mógł się sam o tym przekonać, by bronił się sam; tylko wówczas potrafi znaleźć szacunek we własnych oczach i zmusić innych do szacunku”<sup>9</sup>. Nie można było bowiem myśleć o zasadniczych zmianach stosunku wojska do sprawy narodowej w sytuacji, kiedy obowiązek obrony ciążył wyłącznie na biedocie miejskiej i wiejskiej. Zwolnienie szlachty, urzędników, zamożnego mieszczaństwa, a także bogatego chłopstwa od służby powodowało, iż armia cierpiała na stały brak rekruta. Scharnhorst pragnął uczynić z niej, jak tego dokonała rewolucja francuska, armię narodową, w której „wszyscy mieszkańcy państwa są już z racji urodzenia jego obrońcami”. Możliwość prowadzenia wojny wyzwoleniczej środkami niekonwencjonalnymi, wiążącymi w walce całe społeczeństwo, potwierdzał przede wszystkim przykład oporu ludu hiszpańskiego wobec napoleońskiej armii najeźdźczej.

Dla uczynienia z podjętych przeciwko Francji działań sprawy narodowej wydano wiosną 1813 r. szereg zarządzeń, które ustanowiły główne podstawy prawne prowadzonej organizacji i uzupełnienia siły militarnej Prus. Wprowadziły one istotne zmiany w obowiązującym dotąd systemie wojskowym. 8 II 1813 r. opublikowano *Bekanntmachung in Betreff der zu errichtenden Jäger-Detachements*<sup>10</sup>, natomiast w dniu następnym wydano *Verordnung über die Aufhebung der bisherigen Exemtionen von der Cantonpflichtigkeit für die Dauer des Krieges*<sup>11</sup>. Po oficjalnym wypowiedzeniu wojny Francji 17 III 1813 r. ogłoszono, obok odezwy królewskiej do ludu, także *Verordnung über die Bildung der Landwehr und des Landsturms*. Bezspornie najważniejszym z powziętych w 1813 r. postanowień było zarządzenie z 9 lutego, znoszące wszystkie zwolnienia od służby, dopuszczone w obowiązującej nadal ustawie kantonalnej, re-

<sup>7</sup> Erl er, *op. cit.*, s. 88.

<sup>8</sup> W a w r y k o w a, *Napoleon w oczach Niemców*, s. 271.

<sup>9</sup> Tamże, s. 270.

<sup>10</sup> „Schlesische Zeitung”, nr 17, 8 II 1813.

<sup>11</sup> Tamże, nr 18, 10 II 1813.

gulującej sprawy poboru żołnierzy. Obejmowały one między innymi właścicieli ziemskich, posesji miejskich, większych gospodarstw wiejskich, urzędników, synów wdów, jedynych żywicieli rodzin oraz wszystkich mężczyzn nie mieszczących się w przedziale wieku 16—24 lat. Dokonany został tym samym jeden z najistotniejszych kroków w procesie przekształcenia pruskiej armii starego typu w wojsko nowoczesne, nakładające na każdego zdatnego obywatela państwa obowiązek służenia mu w potrzebie wojennej i obronie. Dzięki zniesieniu dotychczasowych przywilejów urodzenia i majątku zrównano w tej dziedzinie wszystkich obywateli w świetle prawa.

Pierwszą próbą wyjścia poza uprzywilejowujący szlachtę i zamożny stan średni system egzemplcji było zarządzenie o oddziałach strzelców (Jäger-Detachements), jednakże straciło ono w znacznej mierze na ważności w momencie opublikowania zarządzenia o zniesieniu zwolnień od obowiązku kantonalnego. Pomimo to kontynuowano organizację ochotniczego zaciągu młodych ludzi, „których wychowanie i inne zdolności przybrały odpowiednią do służby wojskowej formę”. Skorzystać z zarządzenia mogli również kantonieści, którzy byli w stanie wyposażyć i uzbroić się z własnych środków, zyskując w oddziałach strzelców korzystniejszą sytuację osobistą i traktowanie na równi z innymi ochotnikami. Dotyczyło to zwłaszcza synów zamożnych dzierżawców, młynarzy i innych bogatych chłopów. Przy wyborze oddziału duże znaczenie odgrywały trzy elementy: wiek, czyny bojowe i uniform. Słynne regimenty ścigały większość ochotników. Wśród wyższych dowódców wytworzyła się nawet atmosfera prestiżowej rywalizacji w organizacji Jäger-Detachements. O odmiennym statusie oddziałów ochotniczych świadczyły również rozbieżności co do ich podporządkowania ogólnym przepisom wojskowym. General Yorck zalecał ich jednakowe, jak innych żołnierzy, traktowanie bez względu na osobę, natomiast gen. Scharnhorst różnił się w tym względzie postanawiając: „[należy tak postępować], aby jegrom służby pod żadnym względem nie obrzydzić, a gdyby niezgodne z prawem działania lub niesforności w ich zachowaniu miały miejsce, powinny one być potraktowane z całą surowością — tak jak karze się pozostałe kompanie i szwadrony — jednakże zawsze tak, by w jawnym postępowaniu wobec nich nie obrażać stosunków wśród tej klasy wojowników”<sup>12</sup>. W relacji z 4 III 1813 r. poseł francuski Saint Marsan donosił o oddziałach strzelców, że „jest to system oparty na niesubordynacji”<sup>13</sup>. Wiele faktów zdaje się potwierdzać tę obserwację, gdyż organizacja jednostek strzelców znacznie przeciągała się w czasie. Środowisko wojskowe poruszały ponadto pogłoski, iż obejmując dowództwo nad ochotnikami, wywodzącymi się z uprzywilejowanych stanów, nawykłymi do zbytku i wygod, można stracić zawodową cześć i reputację. Współczesne re-

<sup>12</sup> H. Klaje, *Pommern im Jahre 1813*, t. II, Kolberg 1915, s. 52.

<sup>13</sup> Tamże, s. 37.



lacje ukazują, iż w Jäger-Detachements nie zniknęła w rzeczywistości różnica urodzenia i pozycji socjalnej. Tworzące się w ramach oddziałów elity, skupiające ochotników wyższego stanu, majątku lub poziomu wykształcenia (np. studenci), nie utrzymywały z żołnierzami z niższych warstw społecznych żadnych kontaktów poza wynikającymi ze służby. Z biegiem czasu narastały też tendencje do zamknięcia równoprawnego dostępu do Jäger-Detachements przed ludźmi „bez odpowiedniego wykształcenia”, pomimo iż w pierwszych tygodniach przyjmowano w ich szeregach każdego, kto był wystarczająco zamożny, aby kupić konieczne wyposażenie.

W lutym 1813 r. zabiegano w dowództwie armii pruskiej o utworzenie także innych formacji ochotniczych prócz Jäger-Detachements. Pojawiła się wówczas koncepcja tzw. wolnych korpusów (Freikorps), mających skupić nie dość zamożnych ochotników z warstw uprzywilejowanych. Owi „młodzi szlachcice i młodzi wykształceni mieszczańscy z niezbyt majątnej klasy” z prowincji śląskiej mieli być w zamierzeniu uzupełnieni ochotnikami z innych państw niemieckich. 18 II 1813 r. Fryderyk Wilhelm III udzielił zgody na utworzenie tego typu oddziałów majorom Lützowowi, Sarnowskiemu i Petersdorffowi, liczącym na napływ do nich młodzieży głównie z państw członkowskich Związku Reńskiego<sup>14</sup>. Do końca kwietnia skupiono w „wolnych korpusach” około 2000 ludzi. Jeden z nich, zorganizowany przez mjra Adolfa Lützowa, stał się symbolem jedności walczących o wolność Niemiec. Oddział, powstały jeszcze przed oficjalnym przystąpieniem Prus do sojuszu z Rosją, skupił młodzież akademicką ze wszystkich niemal ośrodków uniwersyteckich; jego barwy uznano później za narodowe we fladze państwowej Niemiec.

Nowo powstałymi formacjami ochotniczymi roku 1813 były także regimenty kawalerii narodowej (National-Kavallerie-Regimenten), werbowane w trzech prowincjach: wschodniopruskiej, pomorskiej i śląskiej<sup>15</sup>. Różniły się one pod wieloma względami od Jäger-Detachements oraz Freikorps w samym sposobie organizacji, roli w systemie wojska stałego oraz przesłanek ideologicznych, jakimi się kierowano przy ich projektowaniu. W armii liniowej miały one, w przeciwieństwie do strzelców, pełnić rolę samodzielnie działających jednostek, a umundurowanie i broń otrzymać z zakupów ze środków państwowych i miejskich. Pod względem składu społecznego regimenty kawalerii narodowej przedstawiać powinny czysto stanową reprezentację szlachecką. 19 marca sejm prowincji śląskiej pomimo braku zgody królewskiej zdecydował o utworzeniu czterech szwadronów kawalerii<sup>16</sup>. Wcześniejsze próby powołania

<sup>14</sup> Erler, *op. cit.*, s. 203.

<sup>15</sup> H. Kochendörffer, *Die Errichtung des Schlesischen National-Kavallerie-Regiments durch die schlesische Stände* (ZfGS, t. 47, 1913, s. 132).

<sup>16</sup> Tamże, s. 135.

odrębnych dla szlachty oddziałów ochotniczych spotkały się ze zdecydowaną odmową pruskiego dowództwa wojskowego. Według opinii Scharnhorsta była to „dzika gałąź organizacji wojskowej”. Na opór sejmików poszczególnych prowincji natrafiały argumenty przeciwnie. Wprawdzie 27 marca samowolne decyzje uzyskały sankcję Fryderyka Wilhelma III, jednakże na jej wydanie bez wątpienia ogromny, wpływ miał wzgląd na pozyskanie szlachty, negatywnie ustosunkowanej wobec śmiałych innowacji w armii pruskiej, stawiających odtąd formalnie wszystkich obywateli na równi względem prawa niezależnie od stanu i majątku.

Kolejny etap prac organizacyjnych rozpoczęto po oficjalnym przystąpieniu do koalicji antyfrancuskiej. Decydującą rolę w planach wojny ludowej przeznaczono landwerze. Projekt jej utworzenia nie był czymś nowym, już bowiem w 1808 r. wystąpił z nim gen. Scharnhorst, on też w przedstawionym królowi w sierpniu 1811 r. *Planie przygotowania powstania ludowego* przewidywał utworzenie „Miliz” i „Insurrektion”, odpowiedników późniejszych landwery i landszturmu<sup>17</sup>. Wydane 17 III 1813 r. zarządzenie o landwerze opierało się w decydującej mierze na tym właśnie planie oraz na proklamacji wschodniopruskiego sejmu prowincjonalnego. Współautorami koncepcji byli obok gen. Scharnhorsta inni członkowie partii reform: Karl von Stein, Hans Dawid Yorck, Karl von Clausewitz i Aleksander zu Dohna. Przedstawiony przez Yorcka projekt został przyjęty i 7 II 1813 r. zapadła decyzja o powołaniu w Prusach Wschodnich landwery w sile 20 tys. Dla zatwierdzenia uchwały udał się do Wrocławia hr. Ludwik zu Dohna-Brunnen, brat Aleksandra. Po jego przyjeździe rozpoczęły się urzędowe konferencje i dyskusje, prowadzone w szerszym gronie. Istniały poważne różnice zdań, gen. Scharnhorst dążył bowiem w tym czasie do koncentracji niezbędnych środków i sił w już istniejących formacjach, wątpił też w możliwość rozciągnięcia landwery na całe państwo pruskie. Jednakże wzgląd na konieczność wzmocnienia siły militarnej wpłynął na podjęcie decyzji pozytywnej i powołanie do służby wszystkich mężczyzn w wieku od 17 do 40 lat<sup>18</sup>. Dopiero 31 marca postanowiono, aby w pełni nie zniszczyć „obywatelskich stosunków”, zwolnić od tej powinności nieodzownych urzędników państwowych, zarządców dóbr, właścicieli większych przedsiębiorstw i warsztatów, a 6 kwietnia także duchownych oraz nauczycieli<sup>19</sup>.

Według planu organizacyjnego z 20 marca pięć prowincji państwa winno wystawić 149 batalionów landwery, z czego Śląsk 68, to znaczy

<sup>17</sup> Erler, *op. cit.*, s. 156.

<sup>18</sup> Laubert, *op. cit.*, s. 4. Szczegółowe wyjaśnienie kwestii organizacji Landwery w: J. Kutzen, *Schlesiens Bedeutung und Leistungen für den Freiheitskampf im Jahre 1813*, (Abhandlungen der Schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur. Philosophisch-historische Abtheilung, z. 1, 1864).

<sup>19</sup> Laubert, *op. cit.*, s. 4.

około 50 tys. żołnierzy na ogólną przewidzianą liczbę 120 tys. Państwo ponosiło obowiązek dostarczenia uzbrojenia i amunicji oraz wypłaty żołdu, inne natomiast koszty rozłożono na poszczególne prowincje<sup>20</sup>. Rozkaz gabinetowy z 31 marca określał terminy, w których organizacja landwery miała się zakończyć. Dla całego państwa jako ostateczny wyznaczono dzień 1 V 1813 r.; wyćwiczone i przygotowane oddziały miały wyruszyć na front z początkiem czerwca.

Omówiona pokrótce działalność ustawodawcza w dziedzinie wojskowej, będąca skutkiem trwającego w Europie stanu wojny i zaangażowania się w nią państwa pruskiego, stanowiła także jeden z elementów realizowanej koncepcji polityki wewnętrznej. Wydarzenia lat 1813—1814, określane w niemieckiej literaturze historycznej mianem „wojny wyzwoleniczej” — Befreiungskrieg, wyrastały bowiem w swej warstwie intelektualnej z ruchu odnowy państwa zapoczątkowanego poprzez podjęcie reform społeczno-gospodarczych i prawnych po przegranej przez Prusy kampanii 1806/07 r. Przeprowadzone wówczas przemiany dokonały „rewolucji wartości” w umysłach Niemców<sup>21</sup>. Opiniotwórcza część społeczeństwa pruskiego, której świadomość narodowa raptownie dojrzała w zetknięciu z niesionymi przez zwycięską armię napoleońską demokratycznymi hasłami wolności i suwerenności, coraz dotkliwiej poczęła odczuwać ich brak w wypadku własnego państwa<sup>22</sup>. W wyniku tego procesu znacznie pogłębiły się nastroje opozycyjne względem Francji i Napoleona jako „gnębiiciela Niemców”, chociaż tuż po zawarciu pokoju w Tylży sprawozdania urzędowe donosiły o zadowoleniu ludności z zakończenia wojny i powszechne było mniemanie, że „Francuzi przynoszą wolność i nowe prawa”<sup>23</sup>. Pierwsze objawy niezadowolenia szerszych kręgów społeczeństwa pruskiego z polityki współdziałania z Francją dały się zauważyć dopiero, kiedy zaczęły dominować zjawiska ujemne i ciężary wynikające z ustawicznego stanu wojny w Europie, a przede wszystkim gospodarcze konsekwencje wprowadzonej pod naciskiem Francji blokady kontynentalnej. Nastroje społeczne, odwracające się od sojuszu z Francją, pozwalały sądzić przeciwnikom Napoleona, iż projektowane przedsięwzięcia militarne, wsparte działaniami administracyjnymi

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> W a r y k o w a, *Napoleon w oczach Niemców*, s. 269.

<sup>22</sup> „Die Volkserhebung ging in Deutschland nicht von dunkeln nationalen und kirchlichen Trieben (wie in Spanien und Russland) aus, obwohl diese in den Tiefe wirksam waren. Die Kultur der deutschen Nation, welche besonders im Mittelstande verbreitet war, gab hier allem noch eine andere Gestalt und Färbung. Den Ideen, die von Frankreich hervordrangen, trat hier eine Weltanschauung entgegen, die zwar die sociale Bedeutung dieser anerkannte, aber die politische Entwicklung die denselben entsprungen war, verabscheute”, L. R a n k e, *Hardenberg und die Geschichte des preussischen Staates* (Sämtliche Werke, t. 48, Leipzig 1881, s. 291 i n.).

<sup>23</sup> E r l e r, *op. cit.*, s. 36, 39.

oraz szeroko prowadzoną akcją publicystyczną i propagandową, wywołującą głęboki oddźwięk społeczny.

Ogromne znaczenie przywiązywano zwłaszcza do mobilizacji środków ludzkich i rzeczowych, pozostających w dyspozycji władz prowincji śląskiej, która w pierwszej połowie 1813 r. stała się również rzeczywistym ośrodkiem władzy państwowej po przeniesieniu się do Wrocławia dworu monarszego i administracji centralnej<sup>24</sup>. Pomimo stosunkowo nie tak znacznego stopnia zniszczeń wojennych na terenie Śląska realizacja przedsięwzięć wojskowych napotkała poważne przeszkody, nie spełniając istniejących w tym względzie oczekiwań. Ważki problem stanowił zwłaszcza brak środków pieniężnych, gdyż wielu ochotników do oddziałów strzelców oraz innych formacji nie było w stanie pokryć w całości lub w części kosztów ekwipunku. Już 12 II 1813 r. opublikowano w „Schlesische Zeitung” wezwanie Streita, prezydenta policji wrocławskiej, do składania patriotycznych darowizn na wyposażenie niezamożnych ochotników<sup>25</sup>. Na wniosek kanclerza Hardenberga powołano specjalnego pełnomocnika dla gromadzenia funduszu i rozdziału pomocy pieniężnej. Funkcję tę pełnił do połowy kwietnia 1813 r. Karl Heun<sup>26</sup>. Wśród stawiających się po wsparcie najliczniejsi byli ochotnicy pochodzący z rodzin rzemieślniczych, ponadto niżsi urzędnicy, ekonomowie, subiekti. Z prośbą o dotację występowali również synowie uboższej szlachty, oficerów, pastorów, z reguły jednak nie otrzymywali oni pomocy. W pierwszych tygodniach po ukazaniu się rozporządzenia o organizowaniu oddziałów strzelców ofiarność społeczna osiągnęła dość spore rezultaty<sup>27</sup>. Były to zarówno sumy pieniężne, jak i dary rzeczowe: biżuteria, konie, broń i inne materiały konieczne do ekwipunku.

Wśród ofiarodawców przeważali wyżsi urzędnicy i wojskowi, choć nie brakło też kupców, w tym pochodzenia żydowskiego. Większa część z dwóch pierwszych kategorii należała do generacji jeszcze fryderycjańskiej. Usunięci po 1807 r. ze stanowisk w wyniku reform administracyjnych, składali oni winę za ówczesne fatalne położenie państwa na reformatorów politycznych i mniemali, że tylko ich powtórne aktywne włączenie się w życie publiczne może wyprowadzić Prusy z kryzysu<sup>28</sup>. Wiele darów zamieszczano jako bezimiennie, nie podając nazwisk na prośbę ofiarodawców. Być może ważył w tym wypadku fakt, iż wciąż żywe było w lutym przekonanie o nie rozstrzygniętym jeszcze politycznym statusie państwa, utwierdzone przez pogłoski o rychłym zwycię-

<sup>24</sup> Kutzen, *op. cit.*, s. 2.

<sup>25</sup> „Schlesische Zeitung”, nr 19, 13 II 1813, nr 20, 15 II 1813.

<sup>26</sup> F. Andreae, *Die freiwilligen Leistungen von 1813* (ZfGS, t. 47, 1913, s. 154).

<sup>27</sup> Kutzen, *op. cit.*, s. 5—11. Listy ofiarodawców publikowano początkowo na bieżąco, a później w specjalnych dodatkach do „Schlesische Zeitung”.

<sup>28</sup> Andreae, *op. cit.*, s. 175.

skim powrocie Napoleona nad Wisłę, a może też zażenowanie wielkością ofiarowywanych kwot<sup>29</sup>.

Głównymi inicjatorami śląskiej kawalerii narodowej byli m. in.: ks. Sandreczky, hr. Henckel von Donnersmarck oraz baron Lüttwitz, i dla ich oddziałów przeznaczona była większość darów pieniężnych składanych przez śląską szlachtę<sup>30</sup>. Jednakże już wkrótce po ogłoszeniu planu organizacji pojawiły się przeszkody w postaci braku funduszy i ochotników skorych do wstąpienia. W rezultacie główny skład tych szlacheckich w zamierzeniu formacji tworzyli chłopscy synowie, rzemieślnicy i plebs miejski. Jedynie tak zwane „elity” regimentów zachowały w istocie bardziej ekskluzywny charakter, gdzie obok szlachty służyli wyżsi urzędnicy i pensjonowani oficerowie.

Prowincja śląska winna była też wystawić kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy w formacjach landwery, a zatem bez mała połowę jej stanu w państwie. Obwód rejencyjny wrocławski miał powołać 33 tys., a legnicki około 16 tys. piechoty i jazdy<sup>31</sup>. Sprawa organizacji landwery posuwała się jednak znacznie wolniej, niż to zakładano. Na skutek niezadowolającego stanu i negatywnej opinii królewskiej, wyrażonej w liście datowanym 6 maja w Dreźnie<sup>32</sup>, dokonano zmian organizacyjnych, a 8 czerwca po rozwiązaniu gubernatorstwa wojskowego, sprawowanego dotąd przez Friedricha Götzena, nadzór nad nią objął gen. Gneisenau. Z początkiem sierpnia nowym gubernatorem wojskowym został gen. von Gaudy, a gubernatorem cywilnym Theodor Merckel, dotychczasowy prezes rejencji wrocławskiej<sup>33</sup>. Na początku zawartego 4 czerwca w Pielaszkowicach zawieszenia broni na mających powstać w prowincji 68 batalionów landwery gotowe były tylko 24, a jeszcze mniejsza liczba pojedynczych oddziałów została skierowana do walki, głównie do korpusu oblężniczego Głogowa, nieliczne zaś do Saksonii<sup>34</sup>. Pod tym względem Śląsk pozostał w tyle za innymi prowincjami państwa pruskiego. Na powstałe opóźnienia wpłynęły różnorodne czynniki polityczne, społeczne, ekonomiczne, a wreszcie przebieg działań wojennych na terenie Śląska<sup>35</sup>. Zajęty przez wojska francuskie obszar prowincji został latem 1813 r. na długi czas całkowicie wyłączony ze świadczeń na rzecz armii pruskiej. Rejencja legnicka rozpoczęła tworzenie landwery dopiero w październiku

<sup>29</sup> Tamże, s. 172—173.

<sup>30</sup> Kochen-Örffler, *op. cit.*, s. 134.

<sup>31</sup> Laubert, *op. cit.*, s. 4.

<sup>32</sup> „Schlesische Zeitung”, nr 55, 10 V. 1813.

<sup>33</sup> Laubert, *op. cit.*, s. 9.

<sup>34</sup> Tamże, s. 8.

<sup>35</sup> Raport A. Gneisenaua z 9 VII: „Im allgemeinen ist bei Einrichtung der Landwehr der gute Geist nicht zu verkennen, von welchen die Nation beseelt ist. Wenn die Landwehr nicht so schnell zusammengelassen ist, als dies zu wünschen war, so hat dies mit wenigen Ausnahmen mehr in den gewohnten Geschäftsformen als in dem Willen der Stände gelegen”, Kutzten, *op. cit.*, s. 24—25.

1813 r., a więc już w końcowym momencie głównych działań wojennych kampanii jesiennej. Jedynym terenem, który w dość znacznym stopniu wywiązywał się z nałożonych ciężarów, była środkowa część Śląska. W czasie trwania zawieszenia broni uzupełniano stan wojska oraz dokonywano rekwizycji przede wszystkim w pasie neutralnym, rozdzielającym przeciwników. Jednym z istotnych powodów, które wpłynęły na duże opóźnienie, był dotkliwy brak umundurowania, butów, a zwłaszcza broni<sup>36</sup>. Trudny do przewyciężenia był niedobór kadr oficerskich. Sytuacja ta zmusiła władze wojskowe do przyjęcia do landwery wielu oficerów zwolnionych ze służby czynnej w 1807 r. Na 237 oficerów formacji śląskich stanowili oni około 90% kadry<sup>37</sup>.

Najpoważniejsze znaczenie miały jednak społeczno-polityczne i ekonomiczne uwarunkowania postaw zarówno administracji państwowej, jak i ludności Śląska. Wprawdzie w latach 1807—1813 nastroje społeczne przeszły od początkowego entuzjazmu dla Francji do pewnego zaangażowania się w obronę państwa pruskiego, jednakże w znacznym stopniu były one nadal odzwierciedleniem niechętnego stosunku względem wszelkich poczynań administracji prowincjonalnej, niezależnie od aktualnie dominujących tendencji politycznych<sup>38</sup>. Szlachta i kupiectwo, zwłaszcza bogatsze, nie tylko dystansowały się od ruchów ogólnopruskich, ale stały się nosicielami tendencji separatystycznych, odżegnując się równocześnie od jakichkolwiek ofiar na rzecz państwa. Sformułowaną już w 1809 r. uwagę, że „wyształceni zdają się być bardzo związani z wygodami i przyjemnościami, chcieli zapewne osiągnąć cel, jednakże wstrzymywali się od użycia środków”, można też odnieść do sytuacji panującej w 1813 r.<sup>39</sup> Wrogość w stosunku do poczynań biurokracji okazywała głównie drobna i średnia szlachta, którą najsilniej dotknęły skutki wprowadzonych reform agrarnych oraz spadek cen na zboże. Pewną rolę odegrać też mogły animozje wobec Theodora Merckla, prezydenta rejencji wrocławskiej, silnie związanego z partią reform, a jak się zdaje, zimno przyjętego przez szlachtę prowincjonalną<sup>40</sup>.

„Szlachtę ożywiała stara zła wola, która nie objawiała się otwarcie tylko ze strachu przed ogólnymi nastrojami. Jednakże tu i tam ujawniała się w różnych przedsięwzięciach skłonność do współdziałania z Austrią; nie ma jednak pewności, czy nie brano przy tym pod uwagę

<sup>36</sup> Laubert, *op. cit.*, s. 5.

<sup>37</sup> Tamże, s. 6. W tej liczbie było tylko 5 oficerów pochodzenia mieszczańskiego.

<sup>38</sup> Szerokie masy okazywały: „cinen freieren, liberaleren Geist, viel Ungeduld über die Dauer der Leiden, grosse Abneigung gegen die Offizianten des Staates”, O. Linke, *Zur Reise des Königs Friedrich Wilhelm III. nach Schlesien 1810* (ZfGS, t. 39, s. 110).

<sup>39</sup> O. Linke, *Friedrich Theodor von Merckel im Dienste fürs Vaterland*, t. I, Wrocław 1907, s. 134.

<sup>40</sup> Erler, *op. cit.*, s. 87, 114.

możliwości oderwania się od Prus, co było stałym dążeniem pewnej części szlachty śląskiej”<sup>41</sup>. Pogłoska o przejściu Śląska pod panowanie Austrii, wielokrotnie się pojawiająca w latach 1807—1813, odpowiadała intencjom niektórych kręgów politycznych, a ponadto nie przysparzała zwolenników rządowi pruskiemu, któremu przypisywano chęć kupczenia prowincją<sup>42</sup>. Zapewnienia królewskie o tym, że nie zamyśla się o odstąpieniu tych ziem, były konieczne w rokowaniach z kupiectwem śląskim na temat spłat części kontrybucji pieniężnych nałożonych przez Francję<sup>43</sup>. Przy tym część tej grupy zawodowej odczuwała wprawdzie niekorzystne skutki blokady, lecz odnosiła jednocześnie znaczne korzyści z dostaw dla armii francuskiej. Sprzeciw wobec polityki administracji, okazywany głównie przez bogate mieszczaństwo, był reakcją na ograniczenie go w dotychczasowych prawach po wprowadzeniu reformy miejskiej, a także wyrazem pewnego poczucia elitarności tej grupy dziedziczących patrycjuszowskie tradycje rodów, np. wrocławskich, w stosunku do urzędników pruskich. Antyfrancuskie, a następnie prpruskie nastroje dały się najwcześniej zaobserwować wśród drobnomieszczaństwa, które pierwsze odczuło konsekwencje pogorszenia się stanu gospodarki. Winą za nie obciążano zależność od Francji, zmuszającą do przestrzegania blokady kontynentalnej. Dominującym zjawiskiem był jednakże wzrost ogólnego zniechęcenia i niewiary w jakiegokolwiek działania polityczne. Udział Prus w wojnie 1813 r., utrzymywanie armii i jej powiększanie wymagały wielkich środków finansowych, których znaczną część nałożono w postaci podatków i różnych świadczeń na ludność prowincji. Stan ubóstwa pogłębiły kilkakrotne w minionych latach klęski nieurodzaju w rolnictwie. Ciężary wojny, dotkliwe spłaty pieniężne, przemarsze wojsk i kwatery uczyli spora część społeczeństwa niepodatną na wszelkie nowe apele, pomimo że Śląsk nie stał się przecież terenem większych walk w toku wojen napoleońskich i nie doznał z tej racji dodatkowych zniszczeń. Wzmocniona od początku 1813 r. swoista ofensywa publicystyczna, prowadzona przez gazety codzienne i pisma ulotne w imię wolności i niezawisłości Niemiec<sup>44</sup> („Für Gott und Vaterland”)

<sup>41</sup> Tamże, s. 93.

<sup>42</sup> Tamże, s. 90—98.

<sup>43</sup> Linke, *Friedrich Theodor von Merckel...* s. 54, 61.

<sup>44</sup> „In den Aufrufen an das Deutsche Volk, in allen Zeitungen und Flugschriften ist jetzt von der Freiheit und Selbständigkeit Deutschlands und unseres Vaterlandes die Rede, um derentwillen der grosse Kampf gegen den Unterdrücker derselben unternommen wird. Der Gedanke, dass der glückliche Zeitpunkt gekommen sey, um die Ketten einer unwürdigen Slaverei zu zerbrechen, erfüllt jeden deutschen Mann und jede deutsche Frau, die es mit ihrem Vaterlande wahrhaft wohlmeinen, mit jenem edlen Enthusiasmus nach möglichen Kräften zu diesem grossen Zweck mitzuwirken, und kein Opfer zu gross zu finden, welches der Drang der Umstände von uns fordern könnte”, „Der Brieger Bürgerfreund”, nr 14, 2 IV 1813.



i w przekonaniu, że „Gott ist mit uns”, wywołała wprawdzie polityczną „ojczyźnianą” egzaltację w niektórych kręgach społecznych, jednak już wczesnym latem 1813 r. nastroje te ustąpiły miejsca postawie obojętności. Górnolotnie sformułowane wezwanie do ofiar z życia i mienia, składanych „na ołtarzu ojczyzny”<sup>45</sup> dla „zerwania łańcuchów niewolnictwa”, oddziaływały w istocie na bardzo wąskie grono odbiorców. Należała do niego przede wszystkim część wojskowych i urzędników<sup>46</sup>, zwolenników reform, oraz ze względów ekonomicznych część kupiectwa i drobnomieszczaństwa. Jednakże już w marcu 1813 r. zapał ten osłabił, gdy to, co dotąd liczone było jako dobrowolna, patriotyczna zasługa, stało się obowiązkiem, egzekwowanym na drodze administracyjnej.

W maju 1813 r., po przegranych przez armię pruską bitwach, przeważały opinie, jakoby „wszystko, wszystko było stracone”, a krążące niepokojące pogłoski wytworzyły atmosferę lęklivego wyczekiwania przyszłych wydarzeń<sup>47</sup>. Na nastroje takie niewątpliwie oddziaływały także poczynania licznych jeszcze na Śląsku zwolenników Francji. Ich postawa wynikała z różnorodnych pobudek o charakterze politycznym i ideologicznym. Zwolennicy koncepcji profrancuskiej znajdowali się zarówno wśród przedstawicieli najwyższej administracji prowincji<sup>48</sup> jak i wśród innych grup społecznych. Zjawisko to wyraźnie zarysowało się zwłaszcza wśród władz rejencji legnickiej i niektórych powiatowych, co miało bezpośredni wpływ chociażby na przebieg organizowania formacji ochotniczych i landwery oraz rezultaty ofiarności społecznej, a także wśród urzędników policyjnych. Postawa profrancuska zaznaczyła się nie tylko w kręgach opiniotwórczych, wywodzących się z grup społecznie uprzywilejowanych, ale też wśród warstw plebejskich, np. chłopstwa, które w większości żywiło przekonanie, iż zniesienie poddaństwa osobistego i inne przemiany na wsi zawdzięczano wyłącznie obecności armii francuskiej<sup>49</sup>. Niekiedy niechęć przekształcała się w otwarty opór podczas poboru, jak chociażby w powiatach strzegomskim, ząbkowickim, głąb-

<sup>45</sup> *Altar des Vaterlandes* („Schlesische Zeitung”, nr 32, 15 III 1813).

<sup>46</sup> Zapał tej grupy zawodowej mógł wynikać z bardziej prozaicznych przyczyn (mowa tu o zarządzeniu dotyczącym ochotniczej służby urzędników, opublikowanym 1 III 1813 r. w „Schlesische Zeitung”): „Die gestrige Allerhöchste Bekanntmachung in der Zeitung hat unter den zu meiner Verwaltung gehörigen Polizeiofficianten eine allgemeine Bewegung veranlasst und glauben solche insgesamt bis auf die darunter befindlichen alter oder kranken Subjekte, um den Vorwurf der Freiheit und künftigen Zurücksetzung zu entgehen, sich zum Kriegsdienste anbieten zu müssen”, V. Loe we, *Die Königliche Familie in Breslau 1813. Auszüge aus den Berichten des Polizeipräsidenten Streit* (ZfGS, t. 47, 1913, s. 27).

<sup>47</sup> „Schlesische Privilegierte Gebirgs-Blätter, nr 19, 8 V; nr 20, 15 V; nr 22, 29 V 1813.

<sup>48</sup> Winą za słabe postępy organizacji landwery obciążano zwłaszcza gubernatora cywilnego K. v. Altensteina i gubernatora wojskowego F. v. Götzena.

<sup>49</sup> Erler, *op. cit.*, s. 211.



czyckim i jeleniogórskim<sup>50</sup>. Szczególnie niekorzystnie przedstawiała się sytuacja na Górnym Śląsku, zwłaszcza w rejonach o przewadze ludności polskiej<sup>51</sup>. Masowe dezercje zaprzysiężonych już żołnierzy przez granicę Księstwa Warszawskiego skłoniły władze wojskowe do przedsięwzięcia kroków w celu zapobieżenia tym wypadkom. Sformowane oddziały przenoszono do Nysy i Kłodzka, wprowadzono surowe kary za ucieczkę, do kary śmierci włącznie<sup>52</sup>. Zdecydowana wrogość większości chłopstwa do służby wojskowej wynikała także z przyczyn psychologicznych, takich jak sposób traktowania żołnierzy w armii pruskiej<sup>53</sup>.

Powtórna przejściowa okupacja części Śląska, w tym i Wrocławia, przez wojska napoleońskie od czerwca 1813 r. nie wywołała wśród ludności prowincji szczególnych postaw patriotycznych, a w wielu wypadkach zdawała się odpowiadać Ślązakom. Dopiero po wznowieniu działań wojennych i ostatecznym zwycięstwie koalicji antynapoleońskiej zakończone zostały rozpoczęte w lutym 1813 r. wojskowe przedsięwzięcia organizacyjne, jednakże nowo utworzone formacje ochotnicze z terenu prowincji śląskiej nie odegrały większej roli wojskowej. Decydujące znaczenie miały natomiast świadczenia finansowe poniesione przez ludność prowincji.

W podsumowaniu można stwierdzić, że przebieg wojny wyzwolenczej 1813 r. na Śląsku nie był w zasadzie wyrazem demokratycznego ruchu narodowego, lecz stał się odgórnie realizowanym planem politycznym. Mimo takiego charakteru wydarzenia 1813 r. oddziaływały silnie na rozwój współuczestnictwa w życiu publicznym szerszych niż dotąd grup społeczeństwa prowincji śląskiej i wpłynęły na kształtowanie się wśród niemieckiej ludności pruskiej i niemieckiej świadomości narodowej, i poczucia związku Śląska z innymi krajami oraz prowincjami Niemiec jako jednej wspólnej ojczyzny.

<sup>50</sup> Kutzen, *op. cit.*, s. 21.

<sup>51</sup> Raport A. Gneisenau z 9 VII 1813 r.: „Es ist zwar nicht zu leugnen, dass einige der oberschlesischen Kreise sich nicht vorteilhaft auszeichnen, es gereicht ihnen aber die allgemeine Armut der Untertanen zur Entschuldigung, und ihr höchst ungünstiges Verhältniss, ohne alles Eigentum, und daher ohne alle Anhänglichkeit an ihr Vaterland”, Laubert, *op. cit.*, s. 8. Istnieje dość bogata literatura polska, omawiająca sytuację polityczną i postawę ludności polskiej na Górnym Śląsku. Por. chociażby *Historia Śląska*, t. II, cz. 2, pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław 1970; *Śląsk w pierwszej połowie XIX w. Wybór źródeł*, oprac. W. Długoborski, K. Popiołek, t. I, Wrocław 1957, oraz liczne artykuły.

<sup>52</sup> Kutzen, *op. cit.*, s. 21.

<sup>53</sup> Postawę chłopów omawia m. in. sprawozdanie ks. Ferdynanda v. Anhalt-Pless z 17 V 1813 r.: „Patriotismus kennt er nicht ... Ferner ist der Bauer feige und hat eine decidirte Abneigung gegen den Soldatenstand, die es bewirkt dass seit 60—70 Jahren die Mehrzahl der Rekruten bei Nacht und Nebel mit Stricken, wie die wilden Thiere, eingefangen und gebunden zu den Regimentern geschickt werden musste”, Kutzen, *op. cit.*, s. 19.

## **DIE PROVINZ SCHLESIEN UND DER FREIHEITSKRIEG PREUSSENS IM JAHRE 1813**

Anfang 1813 befand sich der preussische Staat in einer schwierigen politischen Lage zwischen Frankreich und der gegen es unter russischer Führung kämpfenden Koalition. Im März 1813 kehrte Preussen die bisherigen Bündnisse um und ging in die Reihe der Frankreich feindlichen Staaten über. Gleichzeitig begann offene Vorbereitungen zu militärischen Handlungen und einer Erhöhung der Verteidigungsfähigkeit des Staats. In den Kriegsplänen wurde der Provinz Schlesien, die relativ unberührte Mittel der Staatsgewalt besass, eine besondere Rolle zugeschrieben.

Der Artikel zeigt die 1813 betriebene politische und militärische Tätigkeit in der Provinz Schlesien auf zwei Ebenen: die Tätigkeit der Zivil- und Militärbehörden sowie das Verhältnis der schlesischen Gesellschaft hierzu. Die militärische Gesetzgebung, die Bildung freiwilliger Einheiten, aber auch die Haltung der verschiedenen Gesellschaftsschichten zu dem so genannten „Freiheitskrieg“ im Jahre 1813 wurde besprochen. Sie drückten sich entweder in Enthusiasmus über den durch Preussen im Namen der deutschen Nationalsoveränität geführten Kampf mit „dem napoleonischen Joch und Despotismus“, oder auch in profranzösischen Haltungen aus.

JERZY JUCHNOWSKI (Wrocław)

## PROBLEM NIEMIECKI W KONCEPCJACH POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ PPS—WRN W LATACH 1939—1945

W dokumentach programowych i w publicystyce Centralnego Kierownictwa Ruchu (CKR) oraz emigracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) problemowi niemieckiemu poświęcano do połowy 1942 r. stosunkowo mało miejsca. Wynika z tego, że była to sprawa ważna, ale nie tak zasadnicza, jak stosunki polsko-radzieckie. W tym okresie sprawom niemieckim zdecydowanie więcej miejsca poświęcały pozostałe partie „grubej czwórki”. Jak pisze M. Orzechowski, „dla Stronnictwa Ludowego w okupowanym kraju rewindykacje na zachodzie i północy były głównym polskim celem wojennym, warunkującym bezpieczeństwo oraz likwidację przeludnienia wsi i uzdrowienia jej struktury”<sup>1</sup>. Z kolei Stronnictwo Narodowe (SN) jako pierwsze w okupowanym kraju sprecyzowało program rewindykacji zachodnich. Stosunki polsko-niemieckie zajmowały równie poczesne miejsce w myśli politycznej Stronnictwa Pracy (SP). Każda z czterech „historycznych partii” tworzyła własny program rozwiązania problemu niemieckiego, wkomponowując go w swoją wizję odrodzonej Polski. Wspólnie przyjmowano tezę, że jedną z fundamentalnych przyczyn klęski wrześniowej był przebieg granicy na zachodzie i północy i destrukcyjna działalność mniejszości niemieckiej. Teza ta była punktem wyjścia koncepcji terytorialnych rządu<sup>2</sup>.

W okresie pierwszych lat wojny i okupacji CKR rozważał kwestię niemiecką zasadniczo w trzech aspektach. Pierwszy dotyczył charakteru wojny toczonej przez Trzecią Rzeszę. Został on określony bez głębszej analizy w uchwale Drugiej Konferencji Mas Pracujących. Czytamy w niej: „Wojna wszczęta przed rokiem przez Niemcy i [....] z jednym celem zniszczenia wolności i ujarznienia państw demokratycznych, pomimo zgnębnienia Polski i rozgromienia całej Europy, trwa i rozszerza się na terytoria pozaeuropejskie”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> M. Orzechowski, *Odra—Nysa Łużycka—Bałtyk w myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej*, Wrocław 1969, s. 31.

<sup>2</sup> Zob. szerzej: tamże.

<sup>3</sup> CA KC PZPR, sygn. 205/1, Uchwała Drugiej Konferencji Mas Pracujących Polski.

Widzenie w sposób zawężony celu agresji niemieckiej wpływało na zbyt ogólnikowe określenie celów wojny z Niemcami. W *Programie Polski Ludowej* partia stwierdzała, że „zorganizowane ruchy mas pracujących na wsi i w mieście muszą podjąć zadanie skoncentrowania wszystkich sił demokracji polskiej w walce o całkowite usunięcie z ziem Rzeczypospolitej okupacji niemieckiej ... oraz odbudowanie państwa polskiego w takich rozmiarach i sile, by zdolne ono było nie tylko do trwałego niepodległego bytu, ale również by dawało rękojmię pokoju w środkowej Europie i stanowiło ostoję wolności sąsiednich narodów”<sup>4</sup>. Podsumowując cele wojny z Niemcami sprowadzono je do haseł nie rozwiniętych w treści, a mianowicie: konieczność pokonania faszyzmu jako najgroźniejszego wroga wolności i sprawiedliwości, usunięcia raz na zawsze niebezpieczeństwa totalitaryzmu, urządzenia Europy na nowych demokratycznych zasadach oraz „przebudowy społecznej społeczeństwa całej Europy w duchu demokracji i socjalizmu”<sup>5</sup>.

Drugi aspekt dotyczył przedstawienia i udowodnienia rysujących się przyczyn klęski Trzeciej Rzeszy. Od wybuchu wojny podziemna WRN prezentowała pogląd, że Niemcy prędzej czy później poniosą klęskę. Nawet kapitulacja Francji, z którą wiązano nadzieję na pokonanie Trzeciej Rzeszy, nie zmieniła pierwotnego stanowiska „Koła”. Kierownictwo partii widziało w samej agresji Niemiec na Francję pierwsze objawy ich klęski. Wyrazem stanowiska była uchwała Drugiej Konferencji. Stwierdzała ona, że „Prawa wojny okazały się silniejsze aniżeli przewaga i powodzenie orężne Niemiec, [.....] i Włoch, a przechwałki i zapowiedź Hitlera po katastrofalnym załamaniu się Francji o zlikwidowaniu Anglii — dotychczas nie sprawdziły się”<sup>6</sup>. Zdaniem „Koła” Hitler uderzył na Bałkany, by z jednej strony opanować nowe tereny, a z drugiej — zdobyć kontrolę nad Morzem Śródziemnym i drogami wodnymi dla odcięcia Wysp Brytyjskich od kolonii. W tej taktyce dowództwa niemieckiego dostrzegano nową przyczynę klęski. Przybliżało ją oddalenie się „Niemców od bazy Rzeszy” oraz brak możliwości fizycznych w podporządkowaniu tak wielu narodów<sup>7</sup>.

Za kolejny symptom nadchodzącej klęski uznano napad Hitlera na ZSRR. Publicystyka CKR oraz krakowska „Wolność” reprezentowały stanowisko, że uderzenie na Związek Radziecki osłabi i wyczerpie Niemcy gospodarczo, militarnie i moralnie, dając jednocześnie „wytchnienie Anglii, a pomoc amerykańska pozwoli Brytyjczykom osiągnąć przewagę techniczną z wszystkimi tego konsekwencjami”<sup>8</sup>. Prowadzenie wojny

<sup>4</sup> *Program Polski Ludowej*, Warszawa 1941.

<sup>5</sup> 12 miesięcy (Wolność, 1 IX 1940).

<sup>6</sup> CA KC PZPR, sygn. 205/1, Uchwała Drugiej Konferencji Mas Pracujących Polski.

<sup>7</sup> *Rosja w systemie osi faszystowskiej* (WRN, 10—20 XI 1940); *Na drugiej fali* (tamże, 20 IV—3 V 1941); *Zwycięstwo angielskiej taktyki* (tamże, 15—28 VI 1941).

<sup>8</sup> *Gdy Stalin oficjalnie objął władzę* (WRN, 4—17 V 1941); *Wojna* (Wolność, 26 VI 1941); *Wojna niemiecko-rosyjska a Polska* (WRN, 15—28 VI 1941).

na dwa, a ściślej na trzy fronty (front wewnętrzny narodów podbitych) miało doprowadzić — w ocenie partii — do wyczerpania zasobów ludzkich Niemiec. Państwowi faszystowskiemu zagrażała zatem wojna długotrwała, uznawana za kolejną przyczynę klęski, która może spowodować w nich wybuch rewolucji”<sup>9</sup>. To założenie szczególnie eksponowała organizacja krakowska WRN. Przypuszczano, że głód, ucisk polityczny oraz tragedia rodzin poległych wyzwolą w narodzie niemieckim determinację. By to mogło nastąpić, musi być jednak spełniony warunek, „że klęska Hitlera nie będzie klęską robotników niemieckich, a robotnik będzie miał pewność, że w przyszłym świecie ma zapewnione miejsce nie uprzywilejowanego i nie wyzyskiwanego ... Jasny program sprawiedliwego pokoju jest podstawowym materiałem propagandy rewolucyjnej w kraju przeciwnika”<sup>10</sup>.

Zwycięstwo stalingradzkie oraz sukcesy anglo-amerykańskie w Afryce publicystyka centralna, a przede wszystkim terenowa, uznała za moment przełomowy, w którym szale zwycięstwa przechyliły się na stronę aliantów. Fakty te eksponowano, gdyż miały one uzasadniać słuszność poglądów partii na temat niechybnej klęski agresora<sup>11</sup>. Stanowisko to umocniło się w wyniku klęski Włoch i było utrzymywane aż do zakończenia wojny.

Fakt, że problemom niechybnej klęski Niemiec poświęcano na łamach prasy tak wiele miejsca, wynikał z tego, że podziemna PPS zdawała sobie sprawę z rosnącej przewagi gospodarczej i militarnej państw zachodnich, szczególnie po oficjalnym zaangażowaniu się w wojnę Stanów Zjednoczonych. Ten ostatni fakt wykorzystywano jako argument dla zmobilizowania narodu polskiego do walki z okupantem. Sprawie mobilizacji społeczeństwa była także poświęcona część uchwały Pierwszej Konferencji z maja 1940 r., w której podkreślano, że „prowadząc walkę o tę wielką sprawę Polski i ludzkości, Konferencja stwierdza, że zwycięskie rozstrzygnięcia tej walki zależy w pierwszym rzędzie od wysiłku i postawy samej Polski. Tylko na samodzielnych wysiłkach poszczególnych krajów wyrosnąć bowiem może solidarna akcja całego międzynarodowego proletariatu, stojącego pod sztandarem walki o demokrację z dyktaturą, wolności z niewolą. Dlatego też kraj w poczuciu swej dziejowej roli musi wyteńczyć wszystkie żywe siły i zogniskować je w walce o Wolność, Równość, Niepodległość”<sup>12</sup>.

Kolejny aspekt ujmowania kwestii niemieckiej, który nie znalazł szerszego odbicia w programach partii, ale był omawiany na łamach

<sup>9</sup> *Generał Głód* (Wolność, 1 VII 1941); *Trudności gospodarcze Niemiec* (WRN, 21 II—8 III 1942); *Chwila przełomu* (tamże, 11 V 1942).

<sup>10</sup> *O sprawiedliwy pokój* (Wolność, 19 I 1941).

<sup>11</sup> *Trzeci akt dramatu* (Wolność, 1 I 1943); *Hitler przegrał wojnę w 1942 r.* (tamże, 8 I 1943).

<sup>12</sup> CA KC PZPR, sygn. 205/1, k. 41, Uchwała Pierwszej Konferencji Mas Pracujących Polski.

prasy, wiązał się ze sprawą odpowiedzialności państwa i narodu niemieckiego za zbrodnie popełnione na ludności krajów podbitych. WRN rozważała powyższy problem w płaszczyźnie winy i kary. Wina obarczano cały naród, gdyż jak stwierdzały lwowskie „Wiadomości Polityczne”, odpowiedzialność ponosi nie tylko ten, „kto sam dopuszcza się zbrodni, ale i ten, kto pozwala na nią i kto nie protestuje, nie opiera się, lecz przeciwnie — biernością przedłuża jej trwanie, a milczącym przyzwoleniem umożliwia sobie korzystanie z jej następstw. W ostatecznym rezultacie narody odpowiedzialne są nie tylko za rządy, które powołały do władzy, ale i za te, które w pokorze znoszą”<sup>13</sup>. Jednak określenia winy nie utożsamiano ze stosowaniem kary. W związku z tym odpowiedzialność hierarchizowano na bezpośrednią i pośrednią. Za wywołanie wojny i popełnione zbrodnie ukarany powinien być cały naród niemiecki. Przy tym charakter stosowanych kar był określany bardzo ogólnikowo i sprowadzał się do stwierdzenia o konieczności wprowadzenia „decentralistycznej organizacji ustroju”, rozbrojenia, aktywnej i czynnej kontroli, zniesienia gałęzi przemysłu pracującego na potrzeby wojńska oraz kontroli „w wychowaniu młodych pokoleń niemieckich”<sup>14</sup>. Niemcy miałyby również narodom i jednostkom pokrzywdzonym dać odszkodowanie i zadośćuczynienie. Nie określono natomiast formy odszkodowań. Czas trwania kontroli nad życiem społecznym, politycznym i gospodarczym Niemiec też nie został sprecyzowany. Miała ona trwać „aż do czasu zniknięcia niebezpieczeństwa dla całej ludzkości”<sup>15</sup>. Takie ujęcie sugerowało, że naród niemiecki będzie pozbawiony suwerenności na dość długo. Stosowanie represji przez długi okres miałyby, zdaniem „Kola”, zapobiegać ponownej agresji w przyszłości oraz umocnić „dojrzałość w narodzie niemieckim”, ponieważ „Niemcy są narodem bardziej cywilizowanym niż kulturalnym, bardziej wykształconym i wyspecjalizowanym niż inteligentnym, bardziej zdyscyplinowanym i zautomatyzowanym we wszystkich swoich działaniach, tak reakcyjnych, jak i rewolucyjnych, niż samodzielnym i indywidualnym”<sup>16</sup>. Natomiast bezpośrednią odpowiedzialnością obarczano nie tylko gremia kierownicze Trzeciej Rzeszy, lecz także urzędników i dowódców wojskowych. Dla „sprawców tak wielkich, jak i małych”<sup>17</sup> proponowano zastosowanie najostrzejszych sankcji karnych przez trybunały międzynarodowe.

Krystalizujący się w latach 1939—1942 pogląd konspiracyjnej WRN na sprawę odpowiedzialności Niemiec był pozbawiony cech zemsty i odwetu. Przejawiało się to w samej gradacji odpowiedzialności, w rozróżnieniu bezpośrednich i pośrednich sprawców wybuchu wojny i zbrodni-

<sup>13</sup> *Odpowiedzialność i jej następstwa* (Wiadomości Polityczne, 1 I 1943).

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> *Polska wobec sąsiadów* (Wolność, XII 1942).

<sup>16</sup> *Odpowiedzialność i jej następstwa* (Wiadomości Polityczne, 1 I 1943).

<sup>17</sup> Tamże.

czynów. Zresztą sama propozycja stosowania kary w stosunku do społeczeństwa niemieckiego, choć ostra i uciążliwa, miała w swoim założeniu m. in. charakter wychowawczy i ostrzegawczy. Znamienny jest akapit zawarty w artykule *Odwet*, zamieszczony na łamach „WRN”. Autor pisze w nim, „że mimo krwawych zbrodni dokonanych przez okupanta hitlerowskiego należy wystrzegać się zemsty i pragnienia odwetu do chwili, która pozwoli nam wystąpić do bezpośredniej walki”<sup>18</sup>. Wydaje się, że bardziej ze względów prawniczych niż historycznych WRN od początku agresji niemieckiej na Polskę uznawała wywołanie wojny napastniczej za najwyższą zbrodnię w porządku międzynarodowym, i to bez konieczności orzekania o popełnionych w jej toku zbrodniach. Warto dodać, że Polska pierwsza wśród sygnatariuszy deklaracji z St. James (13 I 1942 r.)<sup>19</sup> wydała ustawę o ściganiu zbrodni wojennych, a akcja ewidencjonowania przestępców hitlerowskich była w kraju i na emigracji prowadzona wcześniej, tzn. od pierwszych miesięcy wojny.

Identyczny pogląd jak WRN w kraju reprezentował Komitet Zagraniczny PPS. Emigracyjna publicystyka odróżniała tę część społeczeństwa niemieckiego, która wyciągnęła wnioski z lat wojny 1914—1918, a mianowicie socjalistów, od tej części, która „niczego się nie nauczyła”. Stwierdzono nawet, że „Hitler paraliżował Niemcy”, niwecząc jakkolwiek wpływ społeczeństwa na politykę rządu. Mimo tych argumentów uważano, że odpowiedzialność spoczywa na całym narodzie, ponieważ Hitler zdobył poparcie większości społeczeństwa, a w głównej mierze młodego pokolenia „ogarniętego szalem zbrodniczej nienawiści i egoizmu”<sup>20</sup>. Nawet dokonanie ewentualnej rewolucji przez naród niemiecki i unicestwienie faszyzmu nie powinno — zdaniem Komitetu — uchronić narodu niemieckiego przed poniesieniem kary. Byłaby ona jedynie złagodzona w stosunku do tej części Niemców, którzy nie uczestniczyli aktywnie w utrzymaniu faszyzmu. Wówczas czas trwania kontroli zostałby poważnie ograniczony, a sankcje gospodarcze dotyczyłyby głównie przemysłu ciężkiego, zbrojeniowego i tych gałęzi wytwórczych, które były z nim związane. Nie zwalniałoby to jednak państwa niemieckiego od spłaty odszkodowań<sup>21</sup>.

Stanowiska emigracji i CKR w kwestii niemieckiej były do końca 1942 r. bardzo zbieżne, niemal identyczne. Przedstawiano je przy oma-

<sup>18</sup> *Odwet* (WRN, 6 VII 1942).

<sup>19</sup> Podpisanie deklaracji z St. James nastąpiło 13 I 1942 r. w pałacu Św. Jakuba (Londyn). Deklarację podpisali przedstawiciele dziewięciu rządów emigracyjnych, delegaci mocarstw: ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Chin oraz Wielkiej Brytanii, i reprezentanci: Austrii, Kanady, Indii, Nowej Zelandii oraz Unii Południowoafrykańskiej, F. Ryszka, *Norymberga i ciąg dalszy*, Warszawa 1982, s. 194—195.

<sup>20</sup> Wędrowiec, *Hitler czy Niemcy* (Robotnik we Francji, 15 III 1940); 1918—1943 (Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii, 1 I 1943).

<sup>21</sup> Wędrowiec, *Hitler czy Niemcy* (Robotnik we Francji), 15 III 1940).

wianiu stosunku partii do sprawy odpowiedzialności Niemiec za wywołanie wojny i popełnione w jej trakcie zbrodnie. Należy stwierdzić, że w ocenie Komitetu celem wojny prowadzonej przez Hitlera było podbicie narodów europejskich i „zorganizowanie Wielkich Stanów Zjednoczonych Europy pod władzą Rzeszy Niemieckiej”, które służyłyby do opanowania militarnego i gospodarczego świata<sup>22</sup>. Stąd, podobnie jak WRN, cel wojny z Niemcami ograniczono do sformułowań: „Naczelnym zadaniem wszystkich Polaków jest dziś uwolnienie kraju od okupacji ... Ze zwycięskiej wojny przeciw dyktaturze, której obalenie stanowi nieodzowny warunek trwałego pokoju, powstanie odnowiona Europa, oparta na zbliżeniu i współdziałaniu narodów i państw”<sup>23</sup>. Plany polityki zagranicznej państw faszystowskich bardzo trafnie oceniła na swym posiedzeniu już w dniu 2 IV 1933 r. Rada Naczelna PPS w uchwale, w której stwierdziła: „Jego plany i hasła [faszyzmu — J.J.], jego polityka zagraniczna grożą wyraźnie niepodległości narodów wyzwolonych przez rewolucję lat 1917—1918. Grożą także polskiej niepodległości; niebezpieczeństwo nowej wojny wzrosło niesłychanie”<sup>24</sup>. Emigracja, podobnie jak Kraj, wskazywała na konieczność poniesienia klęski przez agresora. Godne odnotowania jest wystąpienie A. Pragiera, który w imieniu frakcji PPS w Radzie Narodowej (RN) w czasie dyskusji nad exposé S. Mikołajczyka powiedział: „Mówię o dacie, która — myślę — że bez przesady można powiedzieć: przejdzie do historii nowoczesnej, jako data bodaj że równa zburzeniu bastylii. Mam na myśli upadek dyktatora włoskiego Benito Mussoliniego. Upadek ten nie tylko wskazuje drogę zwycięskiego pochodu armii sprzymierzonych i pozwala, by raz jeszcze w naszych dziejach rozległ się krzyk »z ziemi włoskiej do polskiej«. Jest to coś więcej, jest to początek końca epoki, którą przyszłe historie nazwą krótkotrwałą, ale pełną bólu i straszliwie dla ludzkości niebezpieczną epoką faszystów”<sup>25</sup>.

To, że problemowi niemieckiemu stosunkowo mało miejsca poświęcono w programach i publicystyce lat 1939—1942, wynikało — jak sądzę — z międzynarodowego charakteru tego zagadnienia. Problem niemiecki nie był jednak dla partii „węzłem gordyjskim” w porównaniu ze stosunkami polsko-radzieckimi. Zapewne nie bez wpływu na to był

<sup>22</sup> J. Szpark, *Polska jest zainteresowana w odbudowie Europy i pokoju* (Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii, 1 XII 1940).

<sup>23</sup> *Deklaracja PPS przedstawiona w Radzie Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej przez J. Szczerbińskiego podczas debaty politycznej nad exposé rządu* (Robotnik we Francji, 15 III 1940).

<sup>24</sup> Cytat za: L. Ziąja, *PPS a polska polityka zagraniczna 1926—1939*, Warszawa 1974, s. 193.

<sup>25</sup> CA KC PZPR, sygn. 202/I-18, t. 2, k. 175—176, Wystąpienie A. Pragiera w Radzie Narodowej w imieniu frakcji PPS podczas dyskusji nad exposé S. Mikołajczyka.



brak tradycji zachodnich w koncepcjach WRN. Jak słusznie zauważył M. Orzechowski, partia była „zorientowana raczej na wschód, obracająca się w kręgu pomysłów federacyjnych”<sup>26</sup>.

Nie można jednak nie dostrzec pewnych prób analizy całościowego rozwiązania problemu niemieckiego na łamach ówczesnej prasy, głównie emigracyjnej. Już w styczniu 1940 r. w „Robotniku we Francji” A. Pragier publikuje artykuł, w którym przestrzega przed popełnieniem błędów w sprawie odszkodowań. Jego zdaniem rządy chcąc osłabić Trzecią Rzeszę politycznie, gospodarczo i wojskowo, nie powinny czynić tego za pomocą ściągania sum pieniężnych, ponieważ ta droga prowadzi do rozwoju przemysłu i eksportu. Należałoby dążyć do ukształtowania takich przyszłych granic państwa niemieckiego, które nie sprzyjałyby jego szybkiej odbudowie gospodarczej. Natomiast rekwizycja zasobów gospodarczych miała utrudniać jego odtworzenie<sup>27</sup>.

Punktem wyjścia programu terytorialnego socjalistów była teza o decydującym wpływie kształtu granicy polsko-niemieckiej na losy Polski międzywojennej i przebieg kampanii wrześniowej. Ten punkt widzenia pokrywał się z koncepcją terytorialną rządu polskiego na emigracji, który również uważał, że jednym z zasadniczych warunków zagwarantowania odrodzonej Rzeczypospolitej bezpieczeństwa i pokoju jest sprawa przesunięć terytorialnych. Zakres postulowanych zmian przez WRN, podobnie jak rządu, ograniczał się do Prus Wschodnich oraz „dogodnego dostępu do morza”. Bardzo lapidarnie określono także granicę zachodnią, zamykając to w sformułowaniu: „Granica z Niemcami nie może być sztucznie przedłużona. Musi być możliwie prosta i możliwie bezpieczna”<sup>28</sup>. Opowiadanie się endeków za wytyczeniem granicy zachodniej na linii Rugia, Odra, Nysa Łużycka określono jako zbyt śmiałe i idealistyczne<sup>29</sup>. Takie stanowisko, jak można sądzić, wynikało z dwóch powodów: 1. Gremia kierownicze partii nie wierzyły wówczas, by mocarstwa zachodnie mogły zaakceptować tak przebiegającą zachodnią granicę państwa polskiego. Miano bowiem złe doświadczenie z okresu powojennego. 2. Z obawy, by rozszerzone terytorium Polski na zachód nie zostało potraktowane przez rządy sprzymierzone jako rekompensata za ustępstwa na rzecz ZSRR<sup>30</sup>. Wnioski te uzasadnia podjęta pod koniec 1942 r. uchwała KZ PPS w sprawie polityki zagranicznej, która

<sup>26</sup> Orzechowski, *op. cit.*, s. 34.

<sup>27</sup> A. Pragier, *Oslabić gospodarczo Niemcy. Jak należy zawrzeć pokój* (Robotnik we Francji, 10 I 1940).

<sup>28</sup> *Ku Polsce Ludowej* (Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii, 1 X 1942).

<sup>29</sup> *KZON jest śmiały* (Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii, 1 I 1943).

<sup>30</sup> A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, s. 669.

stwierdzała, że „przyszłość Niemiec i zadania terytorialne Polski wobec Niemiec wymagają szczegółowego opracowania”<sup>31</sup>.

Z problemem granic wiązała się kwestia mniejszości niemieckiej. W tej kwestii stanowisko partii sformułowane w *Programie Polski Ludowej* było konkretne i nie ulegało zmianie przez cały okres wojny. WRN zakładał, iż ludność niemiecka osiedlona w Polsce w intencjach germanizacyjnych, poczynając od pierwszego rozbioru Polski, zostanie przesiedlona do Niemiec. To samo miało dotyczyć volksdeutscheów. Natomiast możliwość pozostania w granicach państwa mieli mieć obywatele pochodzenia niemieckiego, którzy — jak to określono — „czynami swymi, a w szczególności zachowaniem się w czasie wojny i okupacji stwierdzili swoje przywiązanie i wierność dla państwa polskiego”<sup>32</sup>.

Klęski Niemiec na froncie wschodnim i uchwała Rady Ministrów (z 7 X 1942 r.) zawierająca wytyczne w sprawie granicy północnej<sup>33</sup> oraz zachodniej, jak również dążenie Krajowej Reprezentacji Politycznej (KRP) do opracowania programu rewindykacji zachodnich zainspirowały — jak można sądzić — opracowanie przez WRN pod koniec 1942 r. programu dotyczącego problemu niemieckiego. Został on zamieszczony w *Materiałach do Programu Polski Ludowej*. Zawarto w nim całokształt problemów związanych z kwestią niemiecką, które pojawiały się w publicystyce i wystąpieniach przywódców partii. Zostały one jednak we wspomnianym dokumencie znacznie rozwinięte. Jego autorzy wypowiedzieli się stanowczo za odpowiedzialnością rządu i całego narodu niemieckiego za spowodowanie wybuchu wojny światowej i barbarzyński sposób jej prowadzenia oraz za okupację. Dlatego postulowano, by zwycięskie mocarstwa przyjęły w stosunku do pokonanych Niemiec zasadę „surowego i konsekwentnego wymiaru sprawiedliwości”, nie noszącej „charakteru zemsty”, ponieważ „stopień winy poszczególnych elementów był różny, wobec czego wymiar odpowiedzialności powinien być zróżnicowany”<sup>34</sup>. Proponowano więc rządowi państw walczących z Trzecią Rzeszą sporządzenie listy sprawców wojny, którzy stanęliby przed specjalnie powołanym trybunałem międzynarodowym. Natomiast w stosunku do winnych popełnienia zbrodni i okrucieństw w poszczególnych państwach kary wymierzałyby ich sądy. Zarówno odpowiedzialni za wybuch wojny, jak i winni zbrodni byłiby wyjęci spod międzynarodowego prawa azylu.

<sup>31</sup> CA KC PZPR, syg. 202/I-11, Uchwała KZ PPS; CA KC PZPR, syg. 8997, J. Beluch-Beloński, *Działalność londyńskiej grupy PPS*. Jak wspomina J. Beluch-Beloński, H. Lieberman brał pod uwagę i akceptował możliwość rekompensaty na zachodzie za przesunięcia wschodnich granic państwa polskiego.

<sup>32</sup> *Program Polski Ludowej*, Warszawa 1941.

<sup>33</sup> Zob. szerzej: Orzechowski, *op. cit.*, s. 52—70; W. T. Kowalski, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej w latach 1942—1944* (Sprawy Międzynarodowe, 1964, nr 2, s. 47—50).

<sup>34</sup> *Stosunki Polski ze światem. Materiały do Programu Polski Ludowej*, Warszawa 1942, z. II.

W programie pojawił się również postulat denazyfikacji zawarty w sformułowaniu: „pozostali członkowie tych organizacji i formacji hitlerowskich, które z reguły działały w sposób nacechowany okrucieństwem i barbarzyństwem (Gestapo, SS, policja bezpieczeństwa), zostaną skierowani do robót przymusowych”<sup>35</sup>.

W ocenie programu cele polityczne państw zwycięskich w stosunku do Niemiec winny sprowadzać się do: zabezpieczenia świata przed możliwością ponownej agresji ze strony Niemiec, ukarania sprawców i winowajców cierpień ludzkich, pociągnięcia agresora do odpowiedzialności za szkody wojenne oraz do zabezpieczenia Niemcom możliwości rozwoju tylko w takim stopniu, „aby nie została utrudniona realizacja powyższych celów”. Nie ograniczono się jednak do sformułowania samych celów, lecz również wysuwano praktyczne wnioski. Tak więc proponowano dokonanie dezintegracji Trzeciej Rzeszy na niepodległe kraje niemieckie pozbawione armii, nie wyłączając nawet policji, czy też formacji paramilitarnych. Służbę bezpieczeństwa pełnić miała policja międzynarodowa. Postulat demilitaryzacyjny był pogłębiony przez propozycję dokonania dekartelizacji. Produkcja niemiecka, zwłaszcza przemysłowa, miała być w myśl założeń sprowadzona do tych tylko gałęzi, które byłyby niezbędne dla gospodarki państw niemieckich. Całkowitej likwidacji miał ulec przemysł zbrojeniowy i gałęzie produkcyjne z nim związane. Dodatkowo produkcja niemiecka byłaby poddana nadzorowi międzynarodowemu. Z kolei postulat demokratyzacji życia społecznego miał być realizowany przez eliminowanie z wychowania publicznego, prasy, radia, teatru i kin obciążeń nacjonalistycznych. Środki masowego przekazu miały być poddane kontroli międzynarodowej.

Przytoczone wyżej tezy programu dotyczące odpowiedzialności Niemiec oraz propozycje dezintegracji, demilitaryzacji i demokratyzacji były przez cały czas omawiane w publicystyce podziemnej PPS<sup>36</sup>. Znalazły one swoje odbicie w deklaracji Rady Jedności Narodowej (RJN) z 15 III 1944 r. *O co walczy naród Polski*. Podobne stanowisko w powyższych kwestiach zajmował KZ, chociaż emigracyjna publicystyka poświęcała im znacznie mniej miejsca. Niekiedy pojawiały się głosy opowiadające się za tzw. rozluźnieniem państwa niemieckiego na zasadzie „federacji z silnym samorządem”<sup>37</sup>.

Zagadnienie, któremu w kolejności poświęcono miejsce w programie, dotyczyło zasad sprawowania nadzoru i okupacji. Autorzy dokumentu zakładali, że wprowadzenie w życie powyższych zasad wymagać będzie

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> *Czy konferencja w Moskwie przybliży koniec wojny?* (Wolność, 5 XI 1943); *Zbrodnia i kara* (Robotnik w Walce, 19 XII 1943); *O przyszłym pokoju* (Wolność, 25 VIII 1944).

<sup>37</sup> F. Gross, *Europa powojenna* (Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii, 15 VI 1944).

kontroli międzynarodowych. W związku z tym proponowali rozważyć dwie koncepcje: nadzór centralistyczny wykonywany przez organ międzynarodowy albo nadzór wykonywany z ramienia Związku Narodów przez poszczególne państwa. W jednym i drugim wypadku uważano za konieczne zapewnienie federacji Europy Środkowo-Wschodniej istotnego udziału w kontroli Niemiec. Nadzór centralny miał przede wszystkim obejmować wymianę międzynarodową, komunikację oraz ogólną kontrolę nad przemysłem i dziedzinami życia kulturalnego. Natomiast nadzór wykonywany przez poszczególne państwa alianckie dotyczyłby wykonania zakazu tworzenia sił zbrojnych, organizacji paramilitarnych, służby bezpieczeństwa, służby pracy oraz wykonania zarządzeń w działach podlegających ogólnemu nadzorowi centralnemu.

Z kolei problem odszkodowań sprowadzał się do trzech generalnych zasad: 1. o podziale odszkodowań niemieckich między poszczególnymi państwami miała decydować wysokość poniesionych strat; 2. odszkodowania w postaci mienia nieruchomego znajdującego się na terytoriach odebranych Niemcom otrzymać miały te kraje, które wskutek polityki zaboru i okupacji zostały cofnięte w rozwoju ekonomicznym; inne państwa otrzymałyby głównie w postaci majątku trwałego z terytoriów należących do Niemiec i w postaci pracy przymusowej; 3. odszkodowania udzielone przez Niemcy miały być „wylącznie rzeczowe i natychmiastowe”, świadczone z majątku publicznego i prywatnego oraz pracą przymusową fachowców i dobrami kulturalnymi. Pierwszeństwo w ich otrzymaniu miałyby narody, których zasoby gospodarcze i kulturalne były przez władze okupacyjne systematycznie niszczone bądź rabowane. Przy odszkodowaniach dla Polski zakładano, że niemieckie nieruchomości znajdujące się na terenach wchodzących w skład Rzeczypospolitej zostaną całkowicie przeznaczone na pokrycie szkód wyrządzonych ludności i na odbudowę gospodarczą kraju. Ludność niemiecka zamieszkująca obszary włączone do Polski miała być wysiedlona do Niemiec, a obowiązek zapewnienia jej bytu materialnego miał spoczywać na władzach i społeczeństwie niemieckim. Zasady odszkodowań nie miały, w zamyśle projektodawcy, celu wyniszczenia ekonomicznego społeczeństwa niemieckiego. Program bowiem zawierał klauzulę, że „celem uchronienia w przyszłości państwa niemieckiego od kryzysów gospodarczych i masowego bezrobocia będzie światowy plan gospodarczy, który zapewni im niezbędny udział w wymianie międzynarodowej” pod warunkiem wcielenia w życie postulatów: dezintegracji, demilitaryzacji i demokratyzacji. Wprowadzenie tej klauzuli w programie WRN miało swoje uzasadnienie. Wynikało mianowicie ze stanowiska, jakie zajmowała partia wobec przyczyn narodzin faszyzmu. Kierownictwo podziemnej PPS uważało bowiem, że faszyzm jest skutkiem kryzysu kapitalizmu<sup>38</sup>.

<sup>38</sup> *Czwierćwiecze niepodległości* (WRN, 12 XI 1943).

Publicystyka wuerenowska nie poświęcała zbyt wiele miejsca kwestii odszkodowań, zasadom sprawowania nadzoru i okupacji Niemiec, traktując je jako oczywiste i nie wymagające bliższego określenia w dobie wojny i okupacji.

Wiele miejsca poświęcono w programie WRN problemowi granicy polsko-niemieckiej, którą rozpatrywano pod kątem granicy między państwami niemieckimi a federacją Europy Środkowo-Wschodniej. Program zakładał, że do Polski miały być włączone Prusy Wschodnie, Górny Śląsk w całości oraz „taka część Pomorza Nadodrzańskiego, Śląska Dolnego i ewentualnie Brandenburgii, jaka okaże się niezbędna z punktu widzenia bezpieczeństwa federacji. Natomiast Kłajpeda z przyległymi powiatami wschodniopruskimi będą mogły być odstąpione Litwie w wyniku bezpośrednich rokowań”. Wchodzącej w skład federacji Czechosłowacji Niemcy miałyby zwrócić Łużyce bez względu na panujące na tych ziemiach stosunki narodowościowe. Przy tym Polska i Czechosłowacja tytułem odszkodowania wojennego okupowałyby obszary „o dostatecznej w stosunku do poniesionych szkód powierzchni i dostatecznym za-inwestowaniu”. Sama zaś federacja miała uzyskać „dostatecznie silne oparcie o Bałtyk”<sup>39</sup>. Wuerenowskie postulaty terytorialne świadczyły, że partia domagała się podwójnego bezpieczeństwa. Takie warunki bezpieczeństwa miała spełniać granica zachodnia Polski i federacji oraz restrykcje polityczne, ekonomiczne i społeczne wobec Niemiec. Jest rzeczą charakterystyczną, że o ile w kwestiach dotyczących celów politycznych wojny z Niemcami, zasad sprawowania nadzoru i okupacji czy odszkodowań autorzy programu używali słowa „powinny”, to przy omawianiu spraw terytorialnych posługiwali się jednoznacznym i kategorięcznym „musi”. Świadczyło to, że kwestią zasadniczą w problemie niemieckim była dla WRN sprawa granicy zachodniej. Znajduje to zresztą odbicie w uchwałach partii oraz publicystyce krajowej i emigracyjnej. Nigdy jednak PPS—WRN nie wyszła poza wyżej przedstawione postulaty nabytków terytorialnych<sup>40</sup>. Z niektórych zaczęto się nawet wycofywać. Świadczy o tym m. in. odezwa PPS—WRN z kwietnia 1944 r. głosząca: „domagamy się powrotu do Polski Prus Wschodnich, całego Górnego Śląska, zachodniej części Pomorza”<sup>41</sup>. Z żądań terytorialnych wypadł więc całkowicie Dolny Śląsk, nie mówiąc już o części Brandenburgii. Trudno jest przesądzić, czy korekta ta dokonana została pod wpływem KRP, która podjęła latem 1943 r. próbę opracowania programu terytorialnego. Ten ostatni, uchwalony w czerwcu 1943 r., przewidywał pozabawienie Niemiec baz wojskowych na zachodzie i wschodzie, umiędzy-

<sup>39</sup> *Stosunki Polski ze światem. Materiały do Programu Polski Ludowej*, z. II.

<sup>40</sup> *Na dzień 1 Maja* (Robotnik w Walce, 23 IV 1944); *Zagubiony cel* (Wolność, 29 XII 1944).

<sup>41</sup> CA KC PZPR, syg. 205/1, Odezwa Centralnego Kierownictwa Mas Pracujących Polski.

narodowienie portów oraz głównych dróg morskich i śródlądowych, jak również zabezpieczenie swobodnego wyjścia z Bałtyku na Morze Północne. W stosunku do granicy polsko-niemieckiej program zakładał, że powinna ona objąć „na zachodzie i północy ziemie zamieszkałe przez Polaków, zlikwidować ostatecznie pozycje wypadowe Niemiec ..., utwierdzić pozycję Polski na Bałtyku i wreszcie zapewnić państwu Polskiemu konieczne warunki obronne”<sup>42</sup>. Miała ona bieć od miejscowości „Stary Dąb przy Zalewie Odrzańskim (Szczecin pozostawałby po stronie niemieckiej) w kierunku Santoka, następnie Notecią, Wartą i zachodnią granicą powiatów: Skwierzyna, Międzyrzecz, Babimost oraz wprost od Odry przy Kleinitz, dalej, o ile to możliwe, korytem Odry do ujścia Olawy, wreszcie tą rzeką i północnym działem wodnym Nysy Kłodzkiej (Wrocław po stronie niemieckiej) do granicy sudeckiej z pozostawieniem hrabstwa Kłodzkiego Czechom oraz, rzecz prosta, z włączeniem do Polski Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska”. Ponadto program KRP postulował stworzenie pasa baz morskich na Bałtyku i długotrwałą okupację polską obszaru od nowej granicy do linii Odry, Nysy Łużyckiej ze Szczecinem i Frankfurtem nad Odrą. Bardziej umiarkowane i ogólnikowe były określenia deklaracji czterech stronnictw z 15 VIII 1943 r. Deklaracja mówiła o konieczności „uzyskania granicy na zachodzie i północy, gwarantującej szeroki dostęp do morza i bezwzględne bezpieczeństwo”<sup>43</sup>.

Jak można sądzić, na program terytorialny RJN<sup>44</sup> wpłynęły: uchwała Rady Ministrów z dnia 7 XII 1943 r. w sprawie inkorporacji i okupacji wschodnich obszarów Niemiec oraz przyrzeczenie brytyjskie w sprawie przyłączenia Prus Wschodnich, Śląska Opolskiego i Dolnego, a także Pomorza aż po Odrę. Jej deklaracja z 15 III 1944 r. głosiła, że do państwa polskiego powinny być włączone „całe Prusy Wschodnie ... odwieczny port dorzecza Wisły — Gdańsk, przylegający do dawnej granicy państwa polskiego pas pomorski pomiędzy Bałtykiem a ujściem Odry a Notecią, ziemie między Notecią i Wartą, wreszcie Śląsk Opolski z odpowiednim pasem bezpieczeństwa”<sup>45</sup>. Długotrwałej okupacji miał być poddany „pas ziemi położonej na zachód od nowej granicy pol-

<sup>42</sup> CA KC PZPR, syg. 199/1, Rada Jedności Narodowej. Stanowisko Krajowej Reprezentacji Politycznej w sprawie granicy Polski.

<sup>43</sup> CA KC PZPR, syg. 199/1, k. 26a, Rada Jedności Narodowej. Deklaracja porozumienia politycznego czterech stronnictw.

<sup>44</sup> Szerzej m. in. na ten temat piszą: Orzechowski, *op. cit.*; Kowalski, *Koncepcje polskiej polityki...*; tenże, *Problemy bezpieczeństwa europejskiego w polityce Wielkiej Koalicji (1943—1945)* (Sprawy Międzynarodowe, 1970, nr 9, s. 70—77); B. Wiewióra, *Granica polsko-niemiecka w świetle prawa międzynarodowego*, Poznań 1957.

<sup>45</sup> CA KC PZPR, syg. 202/I-37, t. 1, k. 17a, Delegatura Rządu RP na Kraj. Biuro Prezydialne, Deklaracja RJN O co walczy naród Polski.

skiej”. Wynika z tego, że z programu RJN zniknęła więc linia Nysy Kłodzkiej. Jak zauważa M. Orzechowski, uchwała została podjęta wbrew tylko stanowisku SN<sup>46</sup>. Należy sądzić, że za tak opracowanym programem głosował K. Pużak. Jednak już 16 VI 1944 r. RJN odpowiadając na depezę M. Seydy sformułowała program terytorialny o treści identycznej z uchwałą z 13 VI 1943 r. Trudno jest stwierdzić, jakie były motywy przyjęcia uchwały czerwcowej. Można się domyślać, że jedną z takich przyczyn było eksponowanie przez PPR konieczności odzyskania słowiańskich ziem na zachodzie i północy oraz realizacja, jak to określano, „testamentu Piastów”.

RJN, podobnie jak CKR, w swoich programach nie opowiadała się za ukształtowaniem granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Wyjątek stanowiła jej uchwała z 22 II 1945 r.; przyjmująca uzgodnienia jałtańskie. Zajęcie przez Radę takiego stanowiska było podyktowane, jak sądzę, bardziej sytuacją międzynarodową Polski niż naciskami SL i SN. Nie znaczy to jednak, by nie miały one żadnego znaczenia. Nieopowiadanie się RJN za granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej wynikało przede wszystkim z obawy, by nabytki terytorialne na zachodzie nie stanowiły rekompensaty za utratę ziem wschodnich. Czytelne jest to niemal we wszystkich zasadniczych postanowieniach Rady dotyczących kwestii terytorialnych<sup>47</sup>.

Podobne w zasadzie postulaty terytorialne głosił KZ PPS, chociaż jego założenia były mniej konkretne. W swoim kontrprojekcie z sierpnia 1944 r. emigracyjna PPS skrytykowała stanowisko PKWN, a szczególnie program terytorialny odnoszący się do granicy zachodniej, określając go mianem żądań „najsakrajniej nacjonalistycznych”<sup>48</sup>. W sumie Komitet uważał za konieczne odzyskanie ze względów bezpieczeństwa Prus Wschodnich z Królewcem, Górnego Śląska i części Pomorza<sup>49</sup>.

Próbie skonkretyzowania programu zachodniej emigracji socjalistycznej podjął A. Pragier na łamach „Wiadomości Polskich” w maju 1943 r.<sup>50</sup> Tezy zawarte w artykule *Niemcy po wojnie* rozwinął następnie w bro-

<sup>46</sup> Orzechowski, *op. cit.*, s. 39—40.

<sup>47</sup> CA KC PZPR, syg. 202/I-8, t. 1, k. 4, Delegatura Rządu RP na Kraj, Biuro Prezydyjne, Depesza Rady Jedności Narodowej i Pełnomocnika na Kraj z dn. 15 lutego 1944 (uchwała); CA KC PZPR, syg. 202/I-8, t. 2, k. 79; Delegatura Rządu RP na Kraj, Biuro Prezydyjne, Depesza Rady Jedności Narodowej do Rządu w Londynie z dn. 16 kwietnia 1944 (uchwała).

<sup>48</sup> CA KC PZPR, syg. 202/I-4, t. 2, k. 227, Delegatura Rządu RP na Kraj, Biuro Prezydyjne, Kontrprojekt KZ PPS z sierpnia 1944 r.

<sup>49</sup> Wywiad T. Arciszewskiego dla przedstawiciela „Sunday Times” (Wolność, 22 XII 1944); Nieznane exposé (przemówienie premiera T. Arciszewskiego na posiedzeniu Rady Narodowej w dn. 15 I 1945 r.) (Zeszyty Historyczne, 1962, z. 1, s. 24).

<sup>50</sup> A. Pragier, *Niemcy po wojnie* (Wiadomości Polskie, 9 V 1943).



szurze opublikowanej nieco później w Glasgow. W generalnych założeniach program A. Pragiera nie odbiegał od tez zawartych w *Materiałach do Programu Polski Ludowej*. Niemal identyczne stanowisko zajmował w sprawie odpowiedzialności Niemiec za wywołanie wojny, w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa Polski przed ponowną agresją i w kwestii rozbrojenia oraz odszkodowań. W sprawie granic autor *Celów wojennych Polski* opowiadał się za „związaniem Prus Wschodnich z Polską, a na odcinku północno-wschodnim z Litwą”, „skróceniem” granicy na Pomorzu i znacznym zmniejszeniem „klina niemieckiego wrzynającego się między Polskę a Czechosłowację”<sup>51</sup>. Natomiast Gdańsk oraz Górny Śląsk miały zostać inkorporowane. Podstawą jego rozważań dotyczących granicy z Niemcami było, podobnie jak w programie WRN z 1942 r., zapewnienie podwójnego bezpieczeństwa. Dodatkowo to bezpieczeństwo miało być zapewnione przez utworzenie brytyjskich baz wojskowych na Kanale Kilońskim oraz polskich i brytyjskich na zachodnim wybrzeżu Bałtyku. Nieco odmienne stanowisko zajmował A. Pragier wobec nadzoru i okupacji Niemiec. Zakładał dwa rodzaje okupacji: „ogólną” i „ściślejszą”. Okupacja ogólna dotyczyłaby obszarów bezspornie przysługujących Niemcom, w której nadzór międzynarodowy dotyczyłby sfery politycznej i gospodarczej. Natomiast administracja wewnętrzna znajdowałaby się w rękach Niemców. Z kolei strefa okupacji ściślej obejmowałaby Nadrenię oraz tereny wschodnie, na zachód od nowej granicy Polski do linii Odry i Nysy Łużyckiej<sup>52</sup>.

Pewne różnice między programem WRN a projektem A. Pragiera wystąpiły w sprawie urządzenia państwowości niemieckiej. Autorzy programu podziemnej PPS stali na stanowisku zreorganizowania państwa niemieckiego i stworzenia krajów niemieckich jako państw „nie związanych ze sobą”<sup>53</sup>. Natomiast A. Pragier widział w przyszłości Niemcy jako państwo związkowe<sup>54</sup>.

W świetle dostępnych materiałów trudno jest jednoznacznie przesądzić, czy program dotyczący problemu niemieckiego opracowany przez A. Pragiera został przyjęty przez KZ PPS. Prawdopodobne wydaje się, iż z programem A. Pragiera identyfikowała się grupa KZ skupiona wokół niego i A. Ciołkosza, mająca w 1944 r. decydujący wpływ na kształtowanie się zasad polityki Komitetu. Zresztą sam program tylko w szczegółach odbiegał od założeń opracowanych w kraju.

<sup>51</sup> A. Pragier, *Cele wojny*, Glasgow 1944, s. 7—44.

<sup>52</sup> Zob. B. Pasierb, *Ośrodki prawicowej myśli politycznej wobec problemu niemieckiego w latach 1939—1944* (Acta Universitatis Wratislaviensis, Nauki Polityczne, 1978, z. IX, s. 92—94, 99—101).

<sup>53</sup> *Stosunki Polski ze światem. Materiały do Programu Polski Ludowej*, z. II.

<sup>54</sup> Pragier, *Cele wojny*, s. 7—44.



**DIE DEUTSCHE FRAGE IN DEN KONZEPTIONEN DER INTERNATIONALEN  
POLITIK DER POLNISCHEN SOZIALISTISCHEN PARTEI —  
FREIHEIT GLEICHHEIT UNABHÄNGIGKEIT (PPS—WRN) IN  
DEN JAHREN 1939—1945**

Der vorliegende Artikel ist ein Versuch, die Ansichten der PPS—WRN zur deutschen Frage in den Jahren 1939—1945 demonstrieren. In ihm wurde beschrieben, in welchen Aspekten die Partei die deutsche Frage erörterte. Der Autor zeigte, das Verhältnis der CKR und KZ PPS zum deutschen Problem analysierend, auf, welche Ursachen bewirkten, dass man diesem Problem bis Mitte 1942 relativ wenig Platz in den Programmdokumenten und der Publizistik widmete. In dieser Zeit wurde durch die Leitung der WRN im Land ein allumfassendes Programm der Lösung der deutschen Frage erarbeitet. Eine grundlegende Frage dieses Programms war das Problem der polnisch-deutschen Grenze.

Nichts desto weniger erarbeitete die sozialistische Emigration (Autor A. Frągiel) ein identisches Westprogramm. Die Unterschiede waren gering und betrafen nur das Problem der Kontrolle und der Besetzung Deutschlands.



SCHLESIEN IM HOCHMITTELALTER. GESCHICHTE UND KULTUR DER SIEDELZEIT, Würzburg 1982, ss. 49.

Ta skromna pod względem objętości publikacja jest zbiorem 5 niewielkich artykułów, godnych jednakże uwagi ze względu tak na treść, jak i swoisty sposób przedstawienia poruszanych tam zagadnień. Traktuje mianowicie o politycznej i kulturalnej przeszłości Śląska od połowy XI (zjazd w Kwedlinburgu w 1054 r.) do drugiej połowy XIV w. (śmierć Karola IV Luksemburskiego w 1378 r.). Treść poszczególnych artykułów wykracza często dosyć daleko poza założone ramy chronologiczne, tym samym podważa zasadność wyodrębnienia w dziejach Śląska tego rodzaju jednostki periodyzacyjnej. Publikacja wydana została przez Stiftung Kulturwerk Schlesien w Würzburgu, z przeznaczeniem przede wszystkim dla zachodnioniemieckich czytelników zajmujących się z różnych powodów dziejami Śląska. Dzieje owe ukazane więc zostały w sposób szczególny, mianowicie przesadnie podkreślający rolę napływowego żywiołu niemieckiego na Śląsku w czasach średniowiecza.

To specyficzne spojrzenie na śląską przeszłość dostrzegalne jest już w artykule pierwszym, pióra W. Beina, zarazem redaktora pozostałych artykułów. Autor przedstawił ogólny zarys politycznych dziejów Śląska od czasów najdawniejszych do 1378 r. Jest to zatem artykuł niejako wprowadzający do problematyki całej publikacji i niewątpliwie byłby bardzo przydatny, gdyby nie fakt, że średniowieczne dzieje Śląska jawią się tam zgoła osobiście, mianowicie jako historia czesko-polskich zmagania o ziemię śląską. Co więcej, podporządkowanie się książąt śląskich Janowi Luksemburskiemu oraz ugruntowywanie się władzy czeskiej na Śląsku za Karola IV ukazane zostały jako wytrwałe i w końcu uwieńczone powodzeniem starania dawnych mieszkańców Śląska o trwałe połączenie się z Czechami i w ten sposób o nawiązanie bliższych kontaktów z Niemcami. Brak choćby wzmianki o tym, że włączanie Śląska do Korony Czeskiej nie obywało się bynajmniej bez oporu ze strony wielu książąt śląskich. Autor za to przesadnie podkreśla, jak objęcie Śląska przez Luksemburgów korzystnie wpłynęło na wszechstronny rozwój tej dzielnicy, przy czym głównymi jakoby sprawcami owego rozwoju mieli być napływający tu wówczas Niemcy. W podobnym tonie problematykę niemieckiego osadnictwa na Śląsku omówił W. Irgang, autor drugiego artykułu. Jego zdaniem, zresztą zgodnym ze stanowiskiem dawnych historyków niemieckich, dopiero niemieccy osadnicy — rycerstwo, duchowieństwo, kupcy, rzemieślnicy i chłopi — przynieśli ze sobą na Śląsk nowoczesne metody gospodarowania i nowe zasady prawno-ustrojowe, dzięki czemu w ciągu XIV i XV w. ziemia ta stała się znaczącą częścią Królestwa Czeskiego.

Bardziej interesującą, wartościową i w pewnym stopniu obiektywną częścią prezentowanej tu publikacji są trzy pozostałe artykuły, poświęcone dziejom średniowiecznej kultury na Śląsku. Są to artykuły tym bardziej cenne, że publikacje na ten temat ukazują się dosyć rzadko. F. Heiduk zwięźle przedstawił główne zalety oraz autorów średniowiecznego piśmiennictwa śląskiego, przy czym naj-

więcej uwagi poświęcił pozycjom pisanim w języku niemieckim. Wprawdzie w artykule pominięto niektóre godne uwagi zabytki średniowiecznego piśmiennictwa śląskiego (brak np. Ludolfa z Żagania), mimo to przedstawiony materiał pozwolił Autorowi zakończyć swój przegląd ciekawym uogólnieniem, że do końca średniowiecza śląskie piśmiennictwo łacińskie i niemieckie mogło poszczycić się sporymi sukcesami. W naukach przyrodniczych, zwłaszcza w medycynie, przeważała skłonność do wykazywania się niebywałą uczonością, z kolei w piśmiennictwie religijnym zaznaczyły się dwie tendencje: z jednej strony do tworzenia pozycji wizjonerskich, z drugiej — do pisania dzieł użytecznych na co dzień.

Niczego nowego nie wnosi artykuł L. Hoffmanna-Erbrechta o średniowiecznej muzyce śląskiej. W istocie rzeczy jest to nieudolne streszczenie części znanej pracy F. Feldmanna na tenże temat (*Musik und Musikpflege im mittelalterlichen Schlesien*, Wrocław 1938). Tym bardziej zatem zastanawia, dlaczego Autor, znając przecież wyniki badań F. Feldmanna i przedstawione tam liczne śląskie średniowieczne rękopisy muzyczne, nader sceptycznie wypowiada się o zainteresowaniach muzycznych dawnych mieszkańców Śląska.

Ostatni artykuł, pióra D. Grossmanna, poświęcony jest średniowiecznej sztuce śląskiej. Autor przedstawił najbardziej znane obiekty średniowiecznego budownictwa śląskiego, rzeźby oraz malarstwa ściennego i książkowego.

Kończy publikację wybór źródeł i literatury przedmiotu. Choć spotykamy tu czasem prace historyków polskich, jednak w tekstach poszczególnych artykułów trudno dopatrzeć się jakichkolwiek śladów korzystania z tych pozycji. Żalować też należy, że autorzy artykułów poświęconych średniowiecznej kulturze śląskiej nie sięgnęli do najnowszych polskich prac z tej dziedziny. Chodzi tu zwłaszcza o wydaną niedawno pracę A. Karłowskiej-Kamzowej o średniowiecznym malarstwie śląskim (*Malarstwo śląskie 1250—1450*, Wrocław 1979) oraz S. Rybandta o działalności, w tym kulturalnej, rudzkich cystersów (*Średniowieczne opactwo cystersów w Rudach*, Wrocław 1977).

Stanisław Solicki

SANKT ELISABETH. FÜRSTIN, DIENERIN, HEILIGE. AUFSÄTZE, DOKUMENTATION, KATALOG, Philipps-Universität Marburg in Verbindung mit dem Hessischen Landesamt für geschichtliche Landeskunde, Jan Thorbecke Verlag, Sigmaringen 1981, ss. XXIV + 570 + 3 mapy poza tekstem + 12 tablic barwnych.

W Marburgu, w zamku margrabiów oraz w kościele Św. Elżbiety, zorganizowana została w dniach 19 XI 1981—6 I 1982 wystawa poświęcona postaci i czasom św. Elżbiety (1207—1231), zwanej w literaturze albo Węgierską (była córką króla węgierskiego Andrzeja II), albo Turyngską (gdyż poślubiła landgraфа Turyngii Ludwika IV, który zmarł w 1227 r.), z okazji 750 rocznicy jej śmierci. W bieżącym stuleciu uroczystości ku czci Świętej organizowane były przynajmniej już dwukrotnie: w 1907 r., gdy obchodzono 700-lecie jej urodzin, i w 1931 r., gdy przypadała 700 rocznica śmierci; za każdym razem fala zainteresowania owocowała także publikacjami naukowymi. Również obchody w 1981 r. nie minęły bez trwałego śladu; wśród publikacji jubileuszowych wymieniona w nagłówku praca zbiorowa zajmie z pewnością poczesne miejsce.

Publikacja składa się z dwóch części: działu rozpraw i artykułów naukowych (s. 1—313) i katalogu wystawy (s. 317—553). Dopełniają je przedmowy prominentów heskich i marburskich, wstęp wydawców (C. Graepler, F. Schwind i M. Werner — wszyscy z Marburga), wykaz instytucji i osób prywatnych, które wypoży-

czyły eksponaty na wystawę, spis współautorów książki i organizatorów wystawy (te wszystkie elementy rozpoczynają książkę) oraz indeks osób i nazw miejscowości (te wszystkie elementy rozpoczynają książkę) oraz indeks osób i nazw miejscowości (na końcu publikacji). Całość jest bogato ilustrowana — oprócz wymienionych 12 całostronicowych ilustracji barwnych zawiera wiele zdjęć czarno-białych, z reguły na bardzo dobrym poziomie technicznym (czemu sprzyja wysoka jakość papieru użytego do publikacji).

Okazałej szacie zewnętrznej książki odpowiada wysoki poziom naukowy. Na dział rozpraw składa się 17 pozycji. Najbardziej może rzucającą się w oczy ich cechą jest to, że problemy typowo biograficzne pozostawiono tym razem nieco na uboczu, tzn. że zdecydowana większość artykułów dotyczy otoczenia i środowiska, czasów oraz kultu św. Elżbiety. Problematyka par excellence biograficzna pojawia się jedynie w kilku artykułach i nawet w nich koncentruje się na niektórych tylko aspektach życia i działalności węgiersko-turyngskiej świętej. Wypadnie zrezygnować z pełniejszego prezentowania wszystkich artykułów, pokrótce omówimy więc jedynie niektóre, bardziej bezpośrednio wiążące się z problematyką historyczną w ściślejszym słowa tego znaczeniu, sygnalizując jedynie treść pozostałych.

Jeżeli chodzi o czasy św. Elżbiety i środowisko, w jakim przyszło jej żyć i działać w Turynii, wymienić należy artykuły K. Elma, O. G. Oexlego, W. Moritza, W. Brücknera, F. Schwinna i H. Boockmanna. Elm (*Die Stellung der Frau in Ordenswesen, Semireligiosentum und Häresie zur Zeit der heiligen Elisabeth*, s. 7—28) próbuje przedstawić niektóre czynniki decydujące o sytuacji kobiety w społeczeństwie i Kościele czasów św. Elżbiety, szczególną uwagę zwracając na żeńskie formacje życia zakonnego, w tym także na uporczywość tendencji do tworzenia mieszanych, męsko-żeńskich wspólnot klasztornych. Stusznie podkreśla Elm wagę problemu kobiecego w sukcesach prądów heretyckich, zwłaszcza dotyczy to herezji albigensów (katarów). W ogóle zaś „intensyfikacja pobożności kobiet i rosnące znaczenie kobiety w życiu zakonnym i w herezjach wiążą się ściśle z rosnącą ich samodzielnością we wszystkich dziedzinach życia: w społeczeństwie, gospodarce, prawie i kulturze” (s. 21). Elm rozważa także problem ideowych powiązań św. Elżbiety z kregami mendykanckimi, zwłaszcza z franciszkanami.

Podobny, silnie socjologizujący (choć jednocześnie wyraźnie osadzony w realiach epoki) charakter ma rozprawa Oexlego dotycząca stanu ewolucji pojęcia ubóstwa i rozwoju dobroczynności w świecie kultury łacińskiej około 1200 r. Problem ten dla zrozumienia motywów życia i działalności Elżbiety turyngskiej, poświęconych w szczególności drastyczny sposób ubogim i cierpiącym, posiada znaczenie fundamentalne (*Armut und Armenfürsorge um 1200. Ein Beitrag zum Verständnis der freiwilligen Armut bei Elisabeth von Thüringen*, s. 78—100). Wypadło sięgnąć aż do antyku: ewangeliczne „Błogosławieni ubodzy” nie dawałoby się pogodzić z wyobrażeniami świata greckiego i rzymskiego, nade wszystko stawiającego bogactwo i z nim związane wytworne i „twórcze” życie, gdy natomiast praca i towarzyszące jej ubóstwo uważane były za coś poniżającego i właściwego niewolnikom. W światopoglądzie chrześcijańskim nastąpiła pod tym względem daleko idąca przemiana, ubóstwo i troska o ubogich doznały ogromnego dowartościowania. Wszakże pojawiła się w nauce tendencja do różnicowania stanowiska ludzi średniowiecza wobec ubóstwa, wysunięto pogląd (np. U. Lindgren), iż liczne wypowiedzi z epoki na temat ubóstwa dotyczą w rzeczywistości specyficznej formy ubóstwa, mianowicie ubóstwa dobrowolnego, będącego rezultatem świadomej „ucieczki od świata”, a nie ubóstwa realnego, nie zamierzonego i niepożądanego. Wymieniona dopiero co uczona jest zdania, że nawet Franciszek z Asyżu nie tyle odnosił swe wyobrażenie ubóstwa do współczesnego sobie realnego ubóstwa, ile stylizował je na wzór ewangeliczny. Wybitny mediewista bawarski, K. Bosl,

poszedł jeszcze dalej w tym kierunku<sup>1</sup>. Z tego rodzaju koncepcjami Oexle polemizuje zdecydowanie, nie negując zarazem, że w poszczególnych wypadkach możnawładczej filantropii istotnie mogły w grę wchodzić względy bynajmniej nie altruistyczne.

Wszakże właśnie ruch dobrowolnego ubóstwa, zakony żebrzące i działalność św. Elżbiety są ewidentnymi argumentami za rzeczywistym przejęciem się idea i zjawiskiem ubóstwa. Oexle akcentuje niezgodność postępowania Elżbiety na dworze turyngskim ze światem wartości uznawanych i cenionych w sferach dworskich i feudalnych, i to nie tylko wtedy, gdy władczyni jeszcze za życia swego męża, a zwłaszcza po jego śmierci, osobiście i z całym poświęceniem oddawała się posłudze chorym i ubogim, lecz także gdy odmawiała spożywania pokarmów i napojów pochodzących z niesprawiedliwie wymierzonych czy niewłaściwie ściągniętych ciężarów feudalnych.

Oexle dokonuje w dalszych partiach swego inspirującego studium analizy różnych przejawów i form czy stopni występowania zjawiska ubóstwa w średniowieczu, zwracając uwagę na dość szerokie i „pojemne” konotacje pojęcia „pauper”, którego przeciwieństwem było nie tylko i nie tyle „dives”, ile „potens” („silny”, „potężny”). Następnie (s. 84—85) proponuje wyodrębnienie trzech faz rozwojowych średniowiecznego pojęcia ubóstwa, odpowiadających chronologicznie mniej więcej wczesnemu, pełnemu i późnemu średniowieczu. Duże znaczenie w ewolucji przypisuje Autor przemianom demograficznym w Europie: wzrost demograficzny w pełnym średniowieczu pociągnął za sobą niebywałe dotąd poszerzenie skali zjawiska ubóstwa i konieczność poszukiwania nowych form objawowego leczenia najbardziej jego wybujałych form; regres demograficzny XIV w. i wywołany nim niedobór rąk do pracy spowodował natomiast nastroje nieprzychylnie wobec „próżniactwa”, zakazy żebractwa, ograniczenie dobroczynności i wprowadzanie przymusu pracy dla ubogich. Na tle zarysowanych przemian postać św. Elżbiety nabiera charakteru paradymatycznego dla okresu przełomu XII/XIII w., nazwanego przez wybitnego znawcę zagadnienia M. Mollata „révolution de la charité”, a jej dewiza (przytoczona w charakterze motto przez Oexlego) „contraria contrariis curare” staje się lepiej zrozumiała.

Interesującym uzupełnieniem do artykułu Oexlego jest następujący po nim artykuł W. Moritza, *Das Hospital der heiligen Elisabeth in seinem Verhältnis zum Hospitalwesen des frühen 13. Jahrhunderts* (s. 101—116), który rzuca sporo światła na niezbyt dobrze źródłowo poświadczone początki szpitala założonego przez landgraфинę-wdowę w Marburgu, a także daje pogląd na ewolucję szpitalnictwa duchownego w Europie do początku XIII w. Rychle przejęcie szpitala marburskiego przez Zakon Krzyżacki związało tę fundację z dziejami Zakonu — śladów bezpośredniego wpływu fundacji św. Elżbiety na rozwój szpitalnictwa w Rzeczy nie udało się ustalić, w późniejszych czasach jednak liczne szpitale od Trewiru i Akwizgranu na zachodzie po Dzierżgoń (Christburg), Gdańsk, Elbląg i Królewiec poprzez patrocinią św. Elżbiety nawiązywać będą do niej. W XIX w. zaś powsta-

<sup>1</sup> Por. cyt. art. Oexla, s. 93—94. Choć o pracę K. Bosla, *Potens und pauper. Begriffsgeschichtliche Studien zur gesellschaftlichen Differenzierung im frühen Mittelalter und zum „Pauperismus“ des Hochmittelalters* (Alteuropa und die moderne Gesellschaft. Festschr. f. O. Brunner, Göttingen 1963, s. 60—87), przedruk w tezę autora: *Frühformen der Gesellschaft im mittelalterlichen Europa*, München—Wien 1964. Zob. także K. Bosl, *Armut, Arbeit, Emanzipation (Zu den Hintergründen der geistigen und literarischen Bewegung vom 11. bis zum 13. Jh.)* (Beiträge zur Wirtschafts- und Sozialgeschichte des Mittelalters (Helbig-Festschr., Köln—Wien 1976, s. 128—146), a jeżeli chodzi o wczesne średniowiecze: B. Lapis, *Duo sunt genera divitiarum... Opinie autorów wczesnośredniowiecznych o bogactwie* (Kwartalnik Historyczny, 82, 1975, s. 3—17).

nie znane i zasłużone w wielu krajach Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety, zwane u nas popularnie elżbietankami<sup>2</sup>.

W. Brückner zajął się zagadnieniem kultu św. Elżbiety, którego ważnym składnikiem były także w średniowieczu pobożne pielgrzymki w Marburgu (*Zu Heiligenkult und Wallfahrtswesen im 13. Jahrhundert. Einordnungsversuch der volksfrommen Elisabeth-Verehrung in Marburg*, s. 117—127). Okazuje się, wbrew obiegowym poglądom o Marburgu jako wielkim ośrodku pielgrzymkowym w średniowieczu, że kult św. Elżbiety miał tam charakter raczej lokalny i nie mógł przynosić większych dochodów. W zgodności z M. Wernerem podkreśla Brückner, że kult św. Elżbiety nie miał dużego znaczenia także dla Krzyżaków, a przynajmniej nie wynika to ze źródeł, aczkolwiek Krzyżacy (Konrad z Turyngii) odegrali wybitną rolę w procesie kanonizacyjnym św. Elżbiety.

Ten moment przypomniał J. Leinweber (*Das kirchliche Heiligsprechungsverfahren bis zum Jahre 1234. Der Kanonisationsprozess der hl. Elisabeth von Thüringen*, s. 128—136). Tytuł i podtytuł trafnie ujmują dwudzielny schemat artykułu, gdzie w pierwszej części przedstawił Autor praktykę kanonizacyjną, a w drugiej omówił dość — jak się okazuje — skomplikowane dzieje kanonizacji Elżbiety (nastąpiła ona w 1235 r., w cztery lata po jej śmierci). Przemowa epoki zaznacza się i pod tym względem: „Kanonizacja św. Elżbiety z Turyngii przypada dokładnie na czas, gdy ewolucja procedury w zasadzie się zakończyła” (s. 131) i przybrała (po promulgowaniu w 1235 r. zbioru dekretów Grzegorza IX, zwanego *Liber extra*) postać znaną z czasów późniejszych — pełnej i niepodważalnej kompetencji papieża.

Artykuły F. Schwinda i H. Boockmanna mają charakter najbardziej „historyczny” w ściślejszym słowa tego znaczeniu. Pierwszy z nich (*Die Landgrafschaft Thüringen und der landgräfliche Hof zur Zeit der Elisabeth*, s. 29—44) to po prostu historyczne wprowadzenie do środowiska, na które przypadło całe niemal świadome życie św. Elżbiety, natomiast H. Boockmann przedstawił początki Zakonu Krzyżackiego w Turyngii (Hesja wchodziła wówczas w jej skład) i w Marburgu (*Die Anfänge des Deutschen Ordens in Marburg und die frühe Ordensgeschichte*, s. 137—150)<sup>3</sup>. Znakomity znawca dziejów Zakonu wykazał w tym artykule, że Turyngia należała do najwcześniej i najwyraźniej penetrowanych przez Zakon terytoriów Rzeszy (już w 1207 r. Zakon posiadał prawa patronackie kościoła w Reichenbach koło Witzenhauseu). Zastanawiając się nad motywami nad miarę przychylnego stosunku dworu turyngskiego w latach trzydziestych XIII w. wobec Krzyżaków, czego wyrazem było tak przekazanie Zakonowi założonego przez św. Elżbietę szpitala marburskiego, jak i wstąpienie do Zakonu landgraфа Konrada (który zostanie niebawem wielkim mistrzem!), Boockmann jest skłonny dać wiarę tradycji przekazanej w źródłach środkowoniemieckich (kroniki erfurckie, *Kronika z Reinhardsbrunn*) i pruskich (Piotr z Dusburga) o ekspacyjnym charakterze tych posunięć, wynikającym jakoby z świętokradztwa, jakiego w 1232 r. dopuściły się wojska landgraфа w należącem do arcybiskupa mogunckiego Fritzlara. Na uwagę zasługują także rozważania Boockmanna na temat roli kultu św. Elżbiety wśród Krzyżaków. Kult ten stał się widoczny dopiero pod koniec XV w.

Dwa artykuły dotyczą postaci spowiednika i duchownego doradcy św. Elżbiety, Konrada z Marburga, jednej z bardziej kontrowersyjnych postaci epoki. Matthias Werner przedstawił powiązania pomiędzy Konradem a Elżbietą (*Die heilige Elisa-*

<sup>2</sup> Dziejom elżbietanek polskich poświęcony jest zbiór prac zamieszczonych w 55 tomic pisma „Nasza Przyszłość” (1931).

<sup>3</sup> H. Boockmann opiera się w dużym stopniu na wynikach badań M. Wenera, opublikowanych niedawno w rozprawie: *Die heilige Elisabeth und die Anfänge des Deutschen Ordens in Marburg* (Marburger Geschichte, wyd. E. Dettmering i R. Grenz, Marburg 1930, s. 121—164).

beth und Konrad von Marburg, s. 45—69), a A. Patschovsky<sup>4</sup> (*Konrad von Marburg und die Ketzer seiner Zeit*, s. 70—77) zajął się właśnie tą najbardziej dyskutowaną (zarówno przez współczesnych, jak i w nowożytnej nauce) sferą działalności budzącego podziw, ale i nienawiść, i odruch protestu inkwizytora. Źródła są zgodne co do tego, że Konrad miał nieograniczony wpływ na kształtowanie się osobowości Świętej. M. Werner jak najsłuszniej przestrzega przed przenoszeniem naszych dwudziestowiecznych kategorii pojęciowych na świat św. Elżbiety. W każdym razie skrajny rygoryzm Konrada zarówno w sferze moralnej, jak i w postępowaniu z „heretykami” budził, jak wiadomo, liczne zastrzeżenia współczesnych i był przyczyną jego śmierci w 1233 r. Patschovsky jest wszakże zdania, że nie tyle osobowość Konrada z Marburga, co sama wprowadzana wtedy właśnie po raz pierwszy w życie procedura inkwizycyjna była przyczyną dostrzeganych przez współczesnych i potomnych nieprawidłowości i nadużyć.

Tematem inaugurującej cykl artykułów pracy P. G. Schmidta jest *Die zeitgenössische Überlieferung zum Leben und zur Heiligsprechung der heiligen Elisabeth* (s. 1—6). Artykuł ten przypomina zabiegi współczesnych, mające na celu zachowanie pamięci o Świętej, przede wszystkim zaś utrwalenie jej do celów rychło po śmierci Elżbiety wszczętego postępowania kanonizacyjnego. Późniejsza tradycja hagiograficzna pozostała już poza ramami opracowania Schmidta. H. Beumann zajął się okolicznościami i motywami, które skłoniły cesarza Fryderyka II do wizyty u grobu św. Elżbiety w 1236 r. (*Friedrich II. und die heilige Elisabeth. Zum Besuch des Kaisers in Marburg am 1. Mai 1236*, s. 151—166). Taki niewątpliwie dewocyjny akt cesarza, uchodzącego raczej za libertyna, a w każdym razie za osobę indyferentną w kwestiach religijnych, aczkolwiek stanowił drugi podobny wypadek w życiu Fryderyka II (już następnego dnia po koronacji w Akwizgranie w 1215 r. osobiście miał pomagać w translacji szczątków Karola Wielkiego), wymaga wyjaśnienia, przy czym według Beumanna należy uwzględnić również motywy polityczne. Zdaniem Autora, wizytę cesarza w Marburgu oraz symboliczne ukoronowanie św. Elżbiety przez cesarza można tłumaczyć z jednej strony zwycięstwem władcy nad zbuntowanym synem Henrykiem (VII) w 1235 r. (rodzina ta niesnaska była przyczyną pierwszej od 1220 r. wizyty Fryderyka II na terenie Niemiec), z drugiej zaś widocznymi już od XII w. dążeniami różnych europejskich domów panujących do kanonizowania i rozwijania kultu własnych przodków i krewnych.

Wymieniamy już tylko pozostałe artykuły, dotyczące losów relikwii św. Elżbiety, przedmiotów związanych z jej osobą oraz analizujące pewne dzieła sztuki z punktu widzenia ich historycznej wymowy. Dzieje relikwii św. Elżbiety w średniowieczu i u progu czasów nowożytnych (w tym gwałtowne wydarzenia w okresie Reformacji) przedstawił w bardzo erudycyjnym artykule T. Franke, *Zur Geschichte der Elisabethreliquien im Mittelalter und in der frühen Neuzeit* (s. 167—179). Przy okazji Franke prostuje (s. 174) mylną informację F. Kücha (1927), jakoby w kaplicy Św. Elżbiety w katedrze wrocławskiej „w srebrnym przenośnym ołtarzu” znajdować się miała część czaszki św. Elżbiety. R. Kroos wystąpiła z bogato ilustrowanym artykułem *Zu frühen Schrift- und Bildzeugnissen über die heilige Elisabeth als Quellen zur Kunst- und Kulturgeschichte* (s. 180—239, 18 il.). Postać św. Elżbiety należy do uprzywilejowanych w jej epoce, jeżeli chodzi o przekazy ikonograficzne, a także do zupełnie nielicznych, odnośnie do których można — jak próbuje Kroos — rozważać ewentualność wpływu wcześniejszych zabytków (iluminowane psalterze z Cividale i ze Stuttgartu) na ich wyobrażenia religijne. Przedmiotem analizy ikonologicznej stały się dwa słynne cykle biograficzne św.

<sup>4</sup> Obszerniej opracował ten problem A. Patschovsky w artykule *Zur Ketzerfolgung Konrads von Marburg* (*Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters*, 37, 1981, s. 641—693).



Elżbiety: wyobrażenia na sarkofagu oraz cykl witrażowy z kościoła jej imienia w Marburgu. Jedna tylko scena z witraży marburskich — z wyobrażeniem wizyty Świętej u chorego (scenę tę wybrano notabene na okładkę recenzowanej publikacji) — stała się przedmiotem dokładnego studium ikonologicznego M. Bierschenk, *Elisabeth besucht Kranke — eine Szene aus dem Medaillonfenster der Elisabethkirche in Marburg* (s. 240—271, 32 il.), opartego na szerokim materiale porównawczym. Trzy ostatnie artykuły dotyczą: szklanego pucharu rzekomo św. Elżbiety (atrybucja, choć nie potwierdzona współcześnie, jest w rzeczy samej zupełnie możliwa; R. Koch, *Der Glasbecher der heiligen Elisabeth in Coburg*, s. 272—284); różnych wytworów jedwabnych łączonych z osobą Świętej (L. von Wilckens, *Seidengewebe in Zusammenhang mit der heiligen Elisabeth*, s. 285—302) oraz złotego relikwiarza, w którym przechowywano palec św. Elżbiety (R. Rückert, *Ein Augsburger Fingerreliquiar der heiligen Elisabeth*, s. 303—313).

Część artykułowa omawianej publikacji, choć już sama w sobie bardzo cenna i w wielu punktach odkrywczą, nie wyczerpuje bynajmniej jej informacyjnej i naukowej wartości. Istotną częścią jest bowiem obszerny katalog. Według wzoru, który zdobył sobie już prawo obywatelstwa w RFN<sup>5</sup> i innych krajach, nie jest to jedynie suche zestawienie eksponatów prezentowanych na wystawie, lecz zbiór 168 małych monografii poszczególnych zabytków, opracowanych przez dobrych znawców zagadnienia, ilustrowanych często fotografiami, z reguły opatrzonych literaturą przedmiotu i oczywiście z podaniem miejsca stałego przechowywania zabytku bądź jego oryginału. Układ katalogu jest identyczny z układem wystawy, dzieli się więc na osiem działów, dotyczących w kolejności: węgierskiej ojczyzny Elżbiety, działalności i roli Elżbiety w Turynii, powiązań między Elżbietą, Franciszkiem z Asyżu i Konradem z Marburga, okresu pomiędzy śmiercią landgrafa Ludwika IV a osiedleniem się Elżbiety w Marburgu, działalności Elżbiety w założonym przez nią szpitalu marburskim, cudów dokonanych za pośrednictwem św. Elżbiety i procesu kanonizacyjnego, roli Zakonu Krzyżackiego w Marburgu i wizyty cesarza Fryderyka II (1236), wreszcie kultu św. Elżbiety. Warto podkreślić, że eksponaty na wystawę dostarczono (oprócz RFN) z NRD (Halberstadt i Lipsk), Węgier, Belgii, Francji, Irlandii, Włoch, Austrii i Szwecji. Pod numerem 52 figuruje fragment, którego oryginał znajduje się obecnie w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie: fotografia strony z rękopisu pergaminowego z drugiej połowy XIV w., zawierającego kronikę franciszkańską Jordana z Giano. Znajduje się na niej opis spotkania Elżbiety z franciszkanami.

W sumie należy podkreślić wysokie walory omawianej tu publikacji. Potrafiono oprzeć się pokusie pisania po trosze o wszystkim, co by dotyczyło św. Elżbiety; poprzez koncentrację na niektórych zagadnieniach zdołano zapewnić publikacji moment odkrywczoci. Postać św. Elżbiety powinna interesować naukę polską przynajmniej z dwóch powodów: po pierwsze, ze względu na wyjątkowe znaczenie tej postaci dla zrozumienia przemian społecznych i mentalnych początku XIII w. (przełomowy w wielu aspektach charakter tego okresu także dzięki omawianej publikacji jawi się w sposób znacznie pełniejszy), po drugie, ze względu na powiązania rodzinne i zbliżone formacje ideowe pomiędzy Elżbietą a Jadwigą śląską. Niewątpliwie dzięki tej ostatniej ślady kultu św. Elżbiety na Śląsku są stosunkowo wczesne i wyraźne. Miło na koniec stwierdzić, że w Polsce także pamiętano o jubileuszu św. Elżbiety i że 5—6 I 1980 r. we Wrocławiu odbyło się sympozjum jej poświęcone (*Sw. Elżbieta, niewiasta bogobojna*). Niestety, materiały sympozjum nie zostały, • ile mi wiadomo, opublikowane, jak wynika jednak z informacji zamie-

<sup>5</sup> Por. choćby 5-tomowy katalog wystawy *Die Zeit der Staufer*, Stuttgart 1977; recenzja: „Roczniki Historyczne”, 45, 1979 (1980), s. 196—198, i „Studia Źródłoznawcze”, 27, 1982 (w druku).

szczonej w piśmie „Nasza Przeszłość” (55, 1981, s. 5—6), wygłoszono tam kilka referatów o tematyce pokrywającej się częściowo z tematyką artykułów zamieszczonych w księdze „marburskiej”, m. in. o źródłach do życia św. Elżbiety, o literaturze hagiograficznej jej poświęconej oraz o Konradzie z Marburga (wszystkie trzy referaty ks. biskupa W. Urbana), o mityce średniowiecznej w związku ze św. Elżbietą (J. Swastek), o Elżbiecie jako tercjarce franciszkańskiej (W. Bochnak), jej stosunku do domowników i poddanych (J. Mandziuk) oraz o chorych w życiu św. Elżbiety (J. Bolek). Z okazji jubileuszu powstał też wymieniany już wyżej artykuł J. Mandziuka, *Kult św. Elżbiety węgierskiej na Śląsku*<sup>6</sup>, który wraz z nieco wcześniej ogłoszoną publikacją W. Urbana<sup>7</sup> stanowi niemalże jedyną polską pozycję bibliograficzną dotyczącą św. Elżbiety<sup>8</sup>.

Jerzy Strzelczyk

G. Labuda, ZAGINIONA KRONIKA Z PIERWSZEJ POŁOWY XIII WIEKU W ROCZNIKACH KRÓLESTWA POLSKIEGO JANA DŁUGOSZA. PRÓBA REKONSTRUKCJI (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Seria Historia, nr 106), Poznań 1983, ss. 308.

Intensywne badania naukowe nad osobą Jana Długosza i jego spuścizną piarską, prowadzone od przeszło wieku przez wielu historyków, a także przedstawicieli innych dyscyplin naukowych, przyniosły już sporo cennych ustaleń, odkryć i domysłów dotyczących znanych naszemu słynnemu dziejopisowi źródeł historycznych oraz stosowanych przez niego metod i technik dziejopisarskich. Dzięki temu dużo dziś wiemy o podstawie źródłowej i etapach powstawania największej z prac Długosza — *Annales Poloniae*. W dziele tym trafiają się jednak także wiadomości, których pochodzenia nie zdołano powiązać ze znanymi nam obecnie rocznikami i kronikami. Wobec tego w literaturze przedmiotu niejednokrotnie wysuwano przypuszczenie o istnieniu w czasach średniowiecza jakichś kronik i roczników nie dochowanych do naszych czasów, które znane były Długoszowi i stanowiłyby dlań podstawę źródłową wielu faktów zamieszczonych w *Annales Poloniae*. Wielokrotnie na możliwość taką wskazywał A. Semkowicz, wybitny znawca twórczości Długosza, autor po dziś dzień znakomitego, systematycznego rozbioru pierwszych dziesięciu ksiąg *Annales Poloniae* (*Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza (do roku 1384)*, Kraków 1887). Przed bez mała ćwierć wiekiem problematyką zaginionego źródła Długosza zajął się również Autor omawianej tu publikacji. W artykule poświęconym wojnie z Tatarami w 1241 r. wstępnie rozwinął hipotezę o istnieniu jakiegoś nie znanego dziś źródła (roboczo nazwał je wówczas „rocznikiem dominikańskim”), z którego Długosz zaczerpnął podstawowy zasób wiadomości o najeździe mongolskim na Polskę (*Wojna z Tatarami w roku 1241*, „Przeгляд Historyczny”, t. 50, 1959, s. 189—224). Takie postawienie sprawy spotkało się ostatnio, a więc po dwudziestu latach, z wyjątkowo ciętą krytyką J. Matuszewskiego (*Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku. Polskie zdania legnickie*, Łódź 1980). Krytyka ta, jak się zdaje, wpłynęła stymulująco na szybsze pojawienie się omawianej rozprawy, jak również zadecydowała o jej wewnętrznym rozkładzie treści (osobna część trzecia).

Rozprawa składa się z trzech zasadniczych części, podzielonych z kolei na drobniejsze jednostki. W części pierwszej Autor przedstawił zwięźle, stosownie do

<sup>6</sup> „Nasza Przeszłość”, 55, 1981, s. 25—44.

<sup>7</sup> W. Urban, *Na tropach świętej Elżbiety*, Wrocław 1978.

<sup>8</sup> Nieliczne starsze pozycje wymienia w swym artykule J. Mandziuk, s. 26.

potrzeb rozprawy, uwagi o technice dziejopisarskiej Długosza, zaprezentował też zapatrywania historyków na *Annales Poloniae*, wreszcie bardzo dużo miejsca przeznaczył tu na próbę rekonstrukcji „zaginionej kroniki”. Część druga zawiera charakterystykę owej kroniki, to jest omówienie formy zapisu, określenie treści, wreszcie zagadnienie autorstwa oraz miejsca i czasu powstania. Tam też Autor poszukuje śladów jej istnienia poza największym dziełem Długosza. Część trzecia, która jest swego rodzaju repliką na zarzuty J. Matuszewskiego, obejmuje rozbiór przekazu Długosza o najeździe mongolskim na Polskę w 1241 r. Kończy rozprawę krótkie zakończenie (podsumowanie) i posłowie.

Zasadniczą intencją G. Labudy było zbadanie i sprawdzenie znanej już od dawna hipotezy, iż Długosz w trakcie opracowywania w *Annales Poloniae* dziejów pierwszej połowy XIII w. czerpał informacje również z jakiegoś zaginionego później źródła. W związku z tym Autor dokonał nad wyraz wnikliwej i wszechstronnej analizy przekazów Długosza z lat 1182—1260 o nieokreślonej lub wątpliwej proveniencji. W wyniku dokładnej kontroli i rewizji ogromnej liczby faktów i wydarzeń z czterech głównych dzielnic ówczesnej Polski (Małopolski, Mazowsza, Wielkopolski i Śląska) wskazał na te wiadomości Długosza, które ani nie pochodzą ze znanych nam obecnie kronik, roczników i dokumentów, ani nie są amplifikacjami, parafrazami, komentarzami, domysłami czy wreszcie wymysłami samego dziejopisa, ale przejęte zostały z jakiegoś nie znanego nam dziś źródła. Autor znalazł też dalsze argumenty świadczące o istnieniu takiego źródła. Wskazał mianowicie na *Liber beneficiorum*, gdzie przy opisie klasztoru dominikańskiego w Krakowie Długosz bardzo wyraźnie odwołuje się do owego zaginionego źródła. Ponieważ nasz słynny dziejopis z pewnością nie był jedynym autorem, który korzystał z rzeczonoego źródła, stąd G. Labuda sięgnął do innych przekazów historiograficznych, mianowicie do *Katalogu V biskupów krakowskich*, *Rocznika śląskiego kompilowanego*, *Kroniki wielkopolskiej* i *Rocznika Krasniskich*, w których wskazał na ślady korzystania z owego zaginionego źródła. Tak to dzięki pomysłowości i benedyktyńskiej pracy Autora pełne potwierdzenie uzyskał fakt, iż Długosz w badanym okresie rzeczywiście posługiwał się jakimś zaginionym źródłem. Co więcej, systematyczna analiza poszczególnych wiadomości wciągniętych do *Annales Poloniae* z owego poszukiwanego źródła pozwoliła na uzyskiwanie stopniowo pewnych danych do jego dokładniejszej charakterystyki. Na podstawie więc faktu, iż Długosz często miał poważny kłopot z chronologicznym zaszeregowaniem materiałów przejętych z zaginionego źródła, G. Labuda określa je jako bardziej zbliżone do kroniki niż do rocznika. Byłaby to zatem jakaś w pełni kronika, w której jednak narrację ciągłą nierzadko wzbogacały dopelnienia rocznikarskie. W *Annales Poloniae* zarysy owej kroniki wyraźnie widoczne są dla lat 1202—1260. Mogła więc być to chyba kontynuacja *Kroniki Kadłubka*, może z jakimiś jej uzupełnieniami w latach 1182—1202. Spisana została zapewne wnet po 1260 r. Jeśli chodzi o treść, to przedstawiała najczęściej wydarzenia rozgrywające się w pierwszej połowie XIII w. w Małopolsce, zwłaszcza w Krakowie. Z systematycznej analizy treści badanej kroniki wynika również, że miejscem jej spisania i stałego przechowywania był klasztor dominikański Św. Trójcy w Krakowie. Tam też Autor poszukuje jej twórcy. Wysuwa bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że był nim dominikanin Wincenty z Kielc, autor kilku innych dzieł historiograficznych. Przy okazji poszukiwania danych przemawiających za autorstwem Wincentego z Kielc G. Labuda wprowadza do jego biografii nader pociągający nowy szczegół, mianowicie wywodzi go nie z Kielc, jak to dotychczas powszechnie było przyjmowane, lecz z Kielczy, miejscowości rycerskiej położonej na północny wschód od Strzelc Opolskich.

W trzeciej części swej interesującej rozprawy Autor zajął się tekstologiczną i źródłoznawczą analizą obszernego przekazu Długosza o najeździe Tatarów na

Polskę w 1241 r. Przy tej sposobności mógł wykazać całkowitą bezpodstawność zarzutów J. Matuszewskiego. Prześledziwszy skrupulatnie znane nam obecnie średniowieczne zabytki polskiej historiografii wyjaśnił, że wszystkie występujące tam wiadomości o najęździe tatarskim na Polskę w 1241 r. nie dalyby Długoszowi podstawy do takiego opisanego najazdu, jaki znajdujemy w *Annales Poloniae*. W pełni uzasadnił także, że przekaz Długosza charakteryzuje się ogromną konkretnością i bogactwem faktów, które z kolei znajdują potwierdzenie w innych przekazach traktujących o Tatarach, w tym w odnalezionej niedawno relacji pt. *Hystoria Tartarorum*. Nasuwa się więc przy tym możliwe do przyjęcia wytłumaczenie, że informacje te wraz z innymi wiadomościami zaczerpnął Długosz z owej zaginionej kroniki dominikańskiej, w której wśród wiadomości z pierwszej połowy XIII w. szczególnie dużo miejsca musiał zajmować opis najazdu tatarskiego.

W swych zakrojonych na wielką skalę poszukiwaniach dotyczących zaginionej kroniki G. Labuda sięgnął jeszcze do publikacji lokalnego historyka górnośląskiego, K. Gromanna, autora cyklu rozpraw o dziejach Raciborza, zamieszczonych w miejscowym periodyku („Allgemeiner Anzeiger des oberschlesischen patriotischen Institut für Landwirthe, Kaufleute, Fabrikanten und Künstler”, r. I: 1810, nr 64—66, 69—71, 73—74, 86—89, 91, 93—94; r. II: 1811, nr 20, 23, 25—26, 30, 37—38; warto tu dodać, że to trudno dostępne czasopismo posiada także Gabinet Śląsko-Łużycki wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, sygn.: 31181 IV Per.) pod ogólnym tytułem *Nachrichten über Ratibor*, w których — opierając się na jakimś wiekowym źródle — zamieścił nader konkretny i rzeczowy opis trzykrotnego wypadu Tatarów na to miasto w styczniu, marcu i kwietniu 1241 r. Po szczegółowym rozpatrzeniu oryginalnego tekstu K. Gromanna G. Labuda doszedł do wniosku, iż autor ten przy opisie wypadów tatarskich na Racibórz korzystał z jakiegoś przekazu, który w zakresie faktografii wykazuje zdumiewające pokrewieństwo z wiadomościami o Raciborzu zawartymi w Długoszowej wersji zaginionej kroniki dominikańskiej. Ponieważ K. Gromann nie znał — jak dowiódł tego Autor — bezpośrednio przekazu Długosza, a dostępne mu stamtąd pośrednio (Miechowita, Kromer) relacje nie podają takiego epizodu z dziejów Raciborza, stąd wniosek, że korzystał z jakiegoś dodatkowego źródła, zapewne z jakiegoś fragmentu zaginionej kroniki dominikańskiej. Za takim wyjaśnieniem sprawy przemawia także i to, że połączone przekazy Długosza i Gromanna niejako wzajemnie się uzupełniają, tym samym dokładniej — ukazują przebieg strasznych wydarzeń z 1241 r. Równie przekonująco wyjaśnia Autor okoliczności, w jakich wypis z zaginionej kroniki dominikańskiej mógł trafić do Raciborza. Otóż od dawna istniały bliskie powiązania między klasztorami dominikańskimi w Krakowie i Raciborzu (wystarczy wspomnieć, że Wincenty z Kielc, czy raczej z Kielczy, był także przeorem raciborskiego klasztoru dominikanów). Z Krakowa więc przy jakiejś konkretnej okazji przesłano do Raciborza ów wypis dotyczący najazdu tatarskiego na Racibórz w 1241 r. Zapewne na tę właśnie relację jeszcze na początku XIX w. mógł trafić K. Gromann. Później wszelki ślad po niej zaginął. Na koniec Autor ustosunkował się do problematyki kilku polskich zdań („Biegajcie, biegajcie” i „Gorze są nam stało”) przytoczonych przez Długosza w *Annales Poloniae*. Z pełnym przekonaniem opowiada się za ich autentycznością, jako zdań przejętych z zaginionej kroniki dominikańskiej wraz z całością opisu bitwy legnickiej. Nie ma bowiem żadnych sensownych podstaw, by sądzić inaczej, a zwłaszcza by uznawać owe zdania za wymysł Długosza.

W swej obszernej rozprawie G. Labuda nie tylko wyczerpująco i zarazem przekonująco omówił problematykę zaginionej kroniki dominikańskiej, ale ponadto, niejako przy okazji, zajął się wieloma dodatkowymi sprawami. W trakcie badania tekstu Długosza często prostuje występujące tam nieraz błędy czy nieścisłości, wskazuje też na przyczyny i mechanizmy powstawania owych błędów.

W ten sposób dorzuca sporo cennych danych do lepszego poznania i zrozumienia metody i techniki dziejopisarskiej Długosza. W niemalym stopniu dopomogła w tym Autorowi nowa edycja *Annales Poloniae*, umożliwiająca równocześnie badania nad autografem tego dzieła. Wyjaśnia Autor także niektóre sprawy z dziejów Polski pierwszej połowy XIII w. i ówczesnych stosunków polsko-ruskich i polsko-węgierskich. W niektórych miejscach poprawia ustalenia rozbioru A. Semkowicza, nierzadko koryguje także komentarz do nowego wydania *Annales Poloniae*. Nawet te źródła historiograficzne, jak np. *Rocznik śląski kompilowany*, które posłużyły przede wszystkim do poszukiwań i poznania zaginionej kroniki dominikańskiej, zostały lepiej poznane dzięki результатам badawczym rozprawy G. Labudy. Specjalną zaś jej zaletą jest dogłębne wykazanie, iż z gęstej sieci weryfikacji faktografia Długosza wyszła mimo wszystko zwycięsko i tym samym obroniła się przed atakami różnych niszczycieli narodowych wartości.

W doskonalej wręcz rozprawie G. Labudy niezmiernie trudno trafić na słabsze miejsca. Czasem trafiają się drobne błędy drukarskie. Zastrzeżenie można mieć do użytej przez Autora kilkakrotnie (s. 89, 201) nazwy *Kronika książąt śląskich* względem *Kroniki książąt polskich*. Wprawdzie na ostateczny rezultat badań nie miało to żadnego wpływu, a z treści rozprawy jednoznacznie wiadomo, o jaką pozycję chodzi, mimo to użycie takiej nazwy może być na pierwszy rzut oka o tyle mylące, że nazwę *Kronika książąt śląskich* przyjęło się używać, jak wiadomo, w stosunku do kroniki Benedykta z Poznania z początku XVI w.

Stanisław Solicki

Z. Wójcik, JAN SOBIESKI 1629—1696, Warszawa 1983, ss. 619.

W PIW-owskiej serii Biografie Sławnych Ludzi ukazała się z dawna oczekiwana, pierwsza naukowa biografia Jana III Sobieskiego. Zainteresowanie tym niewątpliwie najwybitniejszym dowódcą wojskowym na polskim tronie w czasach szlacheckiej Rzeczypospolitej nie było małe, ale zwykle w zależności od dominujących w historiografii trendów i warunkujących je społecznych potrzeb plasował się on na dalszym miejscu. Były ważniejsze epoki i problemy, wokół których koncentrowały się prace polskich badaczy. Tylko okresowo wzrastało zainteresowanie czasami Sobieskiego i nim samym, gdy zbliżała się rocznica „odsieczy wiedeńskiej”. Tak było przed 50, a zwłaszcza 100 laty, gdy plon badań (prac naukowych, popularnonaukowych, publicystycznych i wydawnictw źródłowych) był szczególnie imponujący<sup>1</sup>. Niezależnie od tych zrywów Sobieski miał w prawie każdym okresie wśród historyków swoich zapalonych miłośników, którzy badali różne okresy jego życia, działalności politycznej, prowadzonej przez niego polityki, a zwłaszcza jego wkładu w rozwój polskiej myśli wojskowej i w odnieszone dzięki jego dowództwu zwycięstwa polskiego oręża<sup>2</sup>. Żaden jednak z nich od czasów T. Korzonna<sup>3</sup>, który dokładnie przedstawił okres przedkrólewski życia Jana Sobieskiego, nie odważył się na naukowe opracowanie jego biografii. Wśród różnych przyczyn, które się na to złożyły, obok już wymienionej jedną z ważniejszych była stosunkowo słaba znajomość dziejów XVII w. Srebrny wiek nie przyciągał uwagi historyków. W ostatnim jednak półwieczu wiele się pod tym względem zmieniło. Przy-

<sup>1</sup> Świadczy o tym choćby obszerna bibliografia: *Sobieszciana. Bibliografia jubileuszowego obchodu dwóchsetnej rocznicy potrzeby wiedeńskiej z r. 1683*, Lwów 1884.

<sup>2</sup> Przykładowo tylko wymienimy: Cz. Chowańca, K. Jarochońskiego, K. Kornarskiego, K. Piwarskiego i J. Wolińskiego.

<sup>3</sup> T. Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego*, t. III, Kraków 1898.

czyniły się do tego prawie wszystkie ośrodki historyczne w Polsce, od Krakowa do Gdańska i od Lublina do Wrocławia. Nie sposób w tym miejscu wymienić wszystkich badaczy, którzy przyłożyli do tego swoją cegiełkę<sup>4</sup>, ale nie można nie wspomnieć, że wśród nich na czołowym miejscu znajduje się Autor omawianej książki. Zawdzięczamy mu doskonałą znajomość polityki zagranicznej Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII w., a zwłaszcza jej stosunków z wschodnim sąsiadem<sup>5</sup>.

Historyków przed zajęciem się postacią Sobieskiego mógł też odstraszać ogrom materiałów źródłowych i narosłej przez całe stulecia literatury. Zasygnalizował to wyraźnie Z. Wójcik, omawiając w sposób nietypowy, pod koniec swej pracy, jej podstawę materiałową. Zwykle w takich opracowaniach na końcu zamieszcza się tylko wykaz źródeł i literatury, a we wstępie ukazują się główne nurty w dotychczasowej historiografii. W biografii tej uczynić tego nie było można. Z. Wójcik pisał: „Informacja taka (o źródłach) dla okresu lat mniej więcej trzydziestu między połową lat sześćdziesiątych XVII w. a śmiercią Jana III w r. 1696 pokrywałaby się niemal z wykazem źródeł rękopiśmiennych i drukowanych oraz bibliografią historii Polski tegoż samego okresu” (s. 374). W tej sytuacji Autor wskazał na najważniejsze archiwa krajowe i zagraniczne i działy rękopisów bibliotek, a w nich na podstawowe materiały, wyraźnie zaznaczając, do których z nich dotarł (m. in. watykańskie, włoskie, szwedzkie, niemieckie i polskie), sporządził wykaz podstawowych wydawnictw źródłowych i starodruków i krytycznie omówił olbrzymią literaturę. Całość zajmuje ponad arkusz druku. Dla ludzi podejmujących badania nad epoką Sobieskiego i dla tych, którzy się nią już zajmują, jest ten przegląd nieocenionym wprost drogowskazem. Ież tu zostało przypomnianych prac, do których nawet wertowanie bibliografii nie zawsze może zaprowadzić, a krótka ocena na pewno ułatwi ich wykorzystanie. Do tego przewodnika trudno jest coś dodać. Może tylko w tym wykazie upomniałbym się o wzmiankę o źródłach zachowanych we Lwowie, w Wilnie i Kijowie. Biblioteki i archiwa w tych miastach pominięte zostały zapewne ze względu na drugorzędne znaczenie ich zasobów, a także fakt, że nie jesteśmy w stanie dokładnie określić ich stanu posiadania (np. archiwum Sapiechów w Kijowie).

Kilka słów poświęcić należy charakterowi omawianej pracy. Mamy do czynienia z dziełem naukowym, po które sięgnie każdy średnio przygotowany czytelnik, jest bowiem napisane wyjątkowo przystępnie, i to piękną polszczyzną. Dokumentacja często zawarta jest w tekście. Składają się na nią fragmenty źródeł i ówczesnej literatury, a także opinie historyków. Każdy przywołany przez Autora dokument napisany po łacinie czy w innym obcym języku został przez redakcję na dole strony przetłumaczony. Wszystko to przybliży do epoki, nadaje pracy swobodnego kolorytu i przyciąga przez to uwagę czytelnika. Nie rozprasza jej stosunkowo nieliczne przypisy, dyskretnie umieszczone i tylko wtedy, gdy są niezbędne (ok. 30—40 na rozdział). Dodajmy, że praca jest bogato ilustrowana (37 ilustracji czarno-białych, 8 barwnych i 4 mapy w tekście). Szkoda tylko, że ilustracje ze względów technicznych są umieszczone na wklejkach, a nie towa-

<sup>4</sup> Znowu tylko przykładowo wymienimy: M. Bogucką, E. Ciesłaka, W. Czaplińskiego, J. Gierowskiego, J. Leszczyńskiego, A. Kerstena, J. Maciszewskiego, J. Tazbira i wielu innych.

<sup>5</sup> Z. Wójcik, *Traktat andruszowski 1667 r. i jego geneza*, Warszawa 1959; tenże, *Między traktatem andruszowskim a wojną turecką. Stosunki polsko-rosyjskie 1667—1672*, Warszawa 1968; tenże, *Rzeczpospolita wobec Turcji i Rosji 1674—1679. Studium z dziejów polskiej polityki zagranicznej*, Wrocław 1979 (wymieniam tylko monografie, a trzeba by dodać jeszcze wiele studiów i syntez poświęconych polskiej dyplomacji).

rzyszłą tekstowi. Korzystanie z książki ułatwiają indeksy: osobowy oraz nazw geograficznych i etnicznych, a także wykaz skrótów. Całość jest tak interesująca, że nabywcę nie jest w stanie odstraszyć blisko 40-arkuszowa objętość.

Przy tej ogólnej charakterystyce pracy chciałbym powtórzyć fragment wypowiedzi jednego z historyków o innej biografii, gdyż można ją w całej pełni zastosować do niej: „Czyta się ją z pełnym podziwem dla olbrzymiej erudycji jej Autora, dla znakomitej znajomości epoki, wszelkich źródeł od aktowych po wspomnienia, prasę, pisma ulotne i korespondencję i odczuwa się przy tym pewną małą zazdrość, ale nie tą złą, zawistną, lecz taką, która skłania do refleksji, do doskonalenia się i chęci przybliżenia się do takiego niedościgniętego wzoru”<sup>6</sup>.

Dzieło Z. Wójcika na pierwszy rzut oka wydaje się należeć do tych biografii historycznych, które określamy jako tradycyjne, a więc mówiące przede wszystkim o swoim bohaterze, od jego narodzin aż do śmierci. Taką ma konstrukcję. Rozdział pierwszy wprowadza nas w problematykę dziejów Rzeczypospolitej XVII w., następujących osiemnaście ukazuje już poszczególne etapy życia Jana III Sobieskiego, a klamrą zamykającą jest rozdział poświęcony „Dziedzictwu i legendzie”. A przecież tak nie jest. Wraz z curriculum vitae Sobieskiego otrzymaliśmy wielki fresk, obszerny zarys dziejów Rzeczypospolitej XVII w. Jest on siłą rzeczy skoncentrowany na sprawach politycznych, ale nie pomija zagadnień gospodarczych i kulturalnych. Wszystko to naturalnie powiązane jest z osobą i działalnością Sobieskiego. Autor nie pominął też problematyki społecznej. Dzięki temu otrzymaliśmy zarys dziejów, nie będący suchym zestawieniem faktów, lecz takim ich obrazem, który przybliży nas do ludzi tych czasów, do motywów ich działań, z wyraźnym zaznaczeniem różnorodnych uwarunkowań tych poczynań. Podkreśliśmy, że Autor stara się nie tylko ukazać zewnętrzne powiązania, ale wniknąć znacznie głębiej i zrozumieć np. psychikę swoich bohaterów. Dlatego praca ta jest czymś więcej niż biografią jednego człowieka, choć jemu jest przecież poświęcona. Pozwala nam bowiem poznać wiele dziedzin życia XVII-wiecznej Polski.

Wreszcie sam sposób pisania zasługuje na bardzo mocne uwypuklenie. Autor nie relacjonuje tylko wydarzeń, ale przedstawia funkcjonujące o nich opinie badaczy i przeważnie zawsze zajmuje własne stanowisko. Nie oznacza to, że otrzymaliśmy suche zestawienie stanu dotychczasowej naszej wiedzy, gdyż równocześnie wprowadzone zostały do obiegu nowe źródła i nowe, oryginalne oświetlenia<sup>7</sup>.

Niezwykle rzetelnie podszedł też Z. Wójcik do tytułowego bohatera. Jakże często otrzymujemy biografie, w której ukrywane są słabości lub ciemniejsze karty z życia prezentowanego człowieka. Podobnie jak przed laty w biografii Stefana Czarnieckiego pióra A. Kerstena nie spotykamy się w omawianej pracy z pominięciem przywar czy błędów Sobieskiego, choć dostrzec w niej też można, iż Autor żywi doń wyraźną sympatię. Może dlatego, iż przypominał Mu innego wielkiego Polaka, też przez potomnych nie zawsze docenianego i z podobnymi trudnościami się borykającego — marszałka J. Piłsudskiego. Dla zilustrowania obiektywizmu Z. Wójcika wskażmy, że pisze On wyraźnie o zdradzie Sobieskiego w czasie „potopu szwedzkiego”, choć stara się ją ukazać w ówczesnych realiach politycznych, a także wspomina o pożytkach wyciągniętych ze służby pod znakami Karola X Gustawa: poznania szwedzkiej myśli wojskowej i zetknięcia się ze sposobem prowadzenia przez nich działań wojennych. Takie otwarte stanowisko Autora spotkało się z zastrzeżeniami niektórych historyków. W obronie Sobieskiego podnoszą oni m. in., iż jako niższy rangą wojskowy miał ograniczone możliwości

<sup>6</sup> J. Jedlicki, *Autorzy i bohaterowie* (Kwartalnik Historyczny, R. 71, 1964, z. 3, s. 719).

<sup>7</sup> Kilka tylko drobnych przykładów: kwestia dochodów magnatów, przyczyny kłębki poczynań reformatorskich Jana III itp.



wyłamania się spod dowództwa swoich zwierzchników, którzy taką podjęli decyzję, a i wojska szwedzkie do porzucenia służby nie dopuściłyby. Nie podzielałam ich opinii. Nie zmienia to istoty faktu i nazwać go należy po imieniu. W przeciwnym wypadku otrzymamy wspaniałą sylwetkę, bez żadnej skazy, ale nieprawdziwą. A do tego Wójcik nie chciał dopuścić. Takich zresztą przykładów krytycznego stosunku do Sobieskiego możemy podać znacznie więcej<sup>8</sup>. Równocześnie Autor stara się zrozumieć swojego bohatera i wówczas albo go potępia, albo broni. Takie podejście wcale nie osłabia książki, lecz wzbogaca wspomnianą już warstwę psychologiczną i nawet podnosi jej wartość. Podajmy jeden przykład. Wójcik potępia postawę zajętą przez Sobieskiego w czasie pierwszego konfliktu między dworem a Lubomirskim, gdy gotów jest on przyjąć urząd marszałka po infamisie „pod warunkiem, że Zamoyska rozwiedzie się z mężem i poślubi swego Celadona” (s. 96). Trudno się z tą opinią nie zgodzić. Dzięki jednak tej ocenie zbliżona nam została postać ówczesnego chorążego koronnego, który wychowany na wspaniałych wzorach gotów jest o wszystkim zapomnieć, byle się połączyć z ukochaną kobietą. Ten wartościujący sąd przyczynił się do mocniejszego wydobycia wielkiej miłości Sobieskiego do Marysieńki.

Każda świetna praca skłania do stawiania sobie i Autorowi pytań i do dyskusji. Jedną z nici przewijających się przez pracę jest kwestia anarchizacji życia w Polsce. Każdy, kto badał XVII w., zjawisko to dostrzega. Czy jednak przez całą drugą połowę tegoż stulecia mamy do czynienia z równie silnym procesem i jak dalece on uniemożliwiał normalne funkcjonowanie państwa? Jakie go przyczyny wywołały? Na to pytanie książka do końca nie odpowiada. Nie taki zresztą cel Autor sobie przecież stawiał. Przyjmuje on, że stopień anarchizacji życia był znaczny. Trudno nie zgodzić się, że jakościowe zmiany zaczynają się w połowie XVII w. Większość historyków dziejów politycznych i historyków prawa przyjmuje za W. Czaplinskim tę cezurę. Wówczas to od nieszczęsnego liberum veto W. Sicińskiego zaczyna się paraliżowanie sejmu przez coraz częstsze zrywanie jego obrad. Ustrój ten jednak zdał egzamin w najcięższych dla Rzeczypospolitej chwilach w czasie powstań kozackich i „potopu szwedzkiego”. Tak to oceniała szlachta. I wtedy Rzeczpospolita wkroczyła w okres niepokoїв wewnętrznych, a później wojny domowej. Siłą sprawczą tego ruchu była magnateria. Na zewnątrz występował on pod hasłami obrony wolności i ustroju Rzeczypospolitej, przeciwko tendencjom absolutystycznym. Czy można się dziwić, że szlachta dała się porwać tym hasłom? To nam może wytłumaczyć niedochodzenie sejmów. Mamy więc tu do czynienia z walką polityczną. Podobnie wyglądała sytuacja w czasie panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego, gdy kraj stanął na pograniczu wojny domowej. Jest rzeczą charakterystyczną, że w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego potrafiono przełamać istniejące podziały, uchwalano podatki i przygotowano kraj na spotkanie z nieprzyjacielem. Nie mieliśmy więc wówczas do czynienia z kryzysem strukturalnym. Sądzę, że sytuacja uległa zasadniczej zmianie po runięciu planów bałtyckich i po odsieczy wiedeńskiej. Wzrasta wówczas siła magnaterii i jej wpływy polityczne. Wtedy też dochodzi do rzeczywistej anarchizacji życia i sparaliżowania władz państwowych. Trudno nie zgodzić się z tezą Z. Wójcika, że wówczas już nie można było okonać zmiany ustroju bez użycia siły. Sobieski zaś na taki krok się nie zdołał, gdyż zdawał sobie sprawę, o czym pisze wyraźnie Autor, że do zmiany nie dopuściliby sąsiedzi, a poza tym nie dysponował on już siłą zbrojną. Wydaje mi się więc, że stopień anarchizacji życia w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII w. został w książce zbyt mocno uwypuklony.

<sup>8</sup> Np. postawa Sobieskiego w czasie panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego.



Ze spraw drobniejszych podniósłbym jeszcze kwestię silnych powiązań Sobieskiego z Kościołem katolickim. Od dzieciństwa przez babkę i matkę był on wychowywany w duchu przywiązania do Kościoła, na przykładach swych przodków, którzy zawsze gotowi byli oddać życie za Ojczyznę i Wiarę — i niejeden zresztą je oddał. Kładł też na to specjalny nacisk Jakub Sobieski w swojej instrukcji, gdy wysyłał synów na studia do Krakowa. Na osobowość Sobieskiego wpływ wywarły — jak sądzę — z jednej strony kontrofensywa Kościoła katolickiego, a z drugiej te tendencje, które charakterystyczne były dla czasów Władysława IV, gdy zmierzał on do pogodzenia wyznań. Stąd wypływał tolerancyjny stosunek Jana III do protestantów i prawosławnych. Taka też była geneza spotkania katolików i prawosławnych w Lublinie. Cel jego był już jednak znacznie zredukowany i zmierzał tylko do pozyskania prawosławnych dla unii<sup>9</sup>.

Nie można zamknąć tego omówienia stereotypowym stwierdzeniem, że mimo zgłoszonych pytań czy wątpliwości książka jest niezmiernie wartościowa. Jest ona bowiem ważnym wydarzeniem w naszym życiu naukowym. Stanowi dorobek wielu lat pracy Autora, co też się czuje na każdej jej stronie. I to właśnie, że prowokuje do dyskusji, jeszcze bardziej podnosi jej wartość.

Krzysztof Matwijowski

J. Wimmer, WIEDEŃ 1683. DZIEJE KAMPANII I BITWY, Warszawa 1983.

Przygotowywana starannie od wielu lat 300 rocznica odsieczy wiedeńskiej zaowocowała paru godnymi uwagi pracami historycznymi, do których należy omawiana praca pióra prof. J. Wimmera z WIH-u.

Nie ulega wątpliwości, że Autor był najbardziej predysponowany do podjęcia tej problematyki. W okresie, gdy wielu historyków wojskowości z różnych przyczyn przestawiło się na badanie czasów najnowszych, Wimmer pozostał wierny XVII wiekowi. W swoim dorobku ma on szereg prac z zakresu historii wojskowości i skarbu w czasach nowożytnych. Podejmował również wcześniej i temat odsieczy wiedeńskiej w wydanej w 1957 r. pracy popularnej *Wyprawa wiedeńska 1683*. O książce tej Autor powiedział po latach, że nie wytrzymała próby czasu. Tak też było w istocie. Podstawową przyczyną jej niedostatków było przede wszystkim oparcie się prawie wyłącznie na źródłach i opracowaniach polskich z pominięciem austriackich i niemieckich oraz tureckich.

Na pewną jednostronność, z jaką Autor potraktował wówczas omawiany temat, niekorzystny wpływ wywarły również wcześniejsze prace historyków niemieckich i austriackich, którzy tendencyjnie pomniejszali udział Jana III i Polaków w odniesionym zwycięstwie, by równocześnie wyeksponować rolę wojsk własnych i ich dowódców (takich jak książę Karol Lotaryński czy margrabia Hermann Badeński). Było to nie do przyjęcia dla autorów polskich. Dla naszego społeczeństwa bitwa wiedeńska to ostatni wielki sukces militarny przed rozbiarami, pamiątka szczególnie droga w latach niewoli i jedna z najważniejszych tradycji odrodzonego w 1918 r. Wojska Polskiego. W tym „sporze o Wiedeń”, którego początki sięgają jeszcze końca XVII w., historycy polscy popadali, niestety, w drugą krańcowość, przedstawiając odsiecz wiedeńską jako zwycięstwo prawie wyłącznie polskie. Znalazło to również odbicie i w pracy Wimmera z 1957 r.

<sup>9</sup> Por. K. Matwijowski, *Stosunki wyznaniowe w czasach panowania Jana III Sobieskiego* (Zeszyty Naukowe PAX, 1983, nr 3/37).

Obecna jej wersja jest dziełem o zupełnie innym ciężarze gatunkowym, prezentującym wzorowy warsztat naukowy i rzetelną podstawę źródłową. Autor nie tylko sumiennie i krytycznie wykorzystał cały dotychczasowy dorobek historiografii zarówno polskiej, jak i obcej, lecz zdołał dotrzeć także do wielu nie znanych dotąd i nie publikowanych materiałów archiwalnych.

Praca składa się z dwunastu rozdziałów. Pierwsze trzy uznać można za rozszerzone wprowadzenie do tematu. Przedstawiają one stosunki polsko-tureckie do połowy XVII w., przyczyny wzrostu ekspansji Porty w drugiej połowie tegoż wieku, sytuację wewnętrzną, politykę zagraniczną i siły zbrojne państw-uczestników konfliktu, wreszcie przyczyny wybuchu wojny, zawarcia sojuszu polsko-habsburskiego i przygotowania do wyprawy. Trzy dalsze rozdziały mówią o początku kampanii 1683 r., oblężeniu Wiednia i działaniach na lewym brzegu Dunaju oraz o przebiegu mobilizacji w Polsce. W pięciu kolejnych rozdziałach (VII, VIII, IX, X, XI) przedstawia Autor marsz wojsk odsieczowych, bitwę wiedeńską, ofensywę wzdłuż Dunaju, obie bitwy pod Parkanami, działania w Słowacji, powrót wojsk polskich do kraju oraz walki na Podoiu i w Mołdawii. Ostatni wreszcie (XII) rozdział poświęcony jest dalszemu przebiegowi wojny aż do zawarcia pokoju w 1699 r. oraz ocenie kampanii 1683 r. przez współczesnych i potomnych.

Nie podejmując ze względu na ograniczone ramy niniejszej recenzji pełnego omówienia wszystkich problemów zawartych w pracy, ograniczyć się do zasygnalizowania postawionych w niej spraw spornych bądź tych, które zasługują na specjalne podkreślenie. Należą do nich na pewno stosunki polsko-tureckie w ciągu wieków, geneza wojny 1683 r. oraz zasadność sojuszu z Austrią i wyprawy wiedeńskiej.

Już na wstępie pierwszego rozdziału swojej książki Wimmer stwierdza, iż „w świadomości przeciętnego Polaka tkwi przekonanie, że Turcy byli jednym z najgroźniejszych wrogów Polski w dawnych wiekach, że toczono z nimi częste i ciężkie walki”. W rzeczywistości jednak „bezpośrednich konfliktów zbrojnych pomiędzy Polską a Turcją było niewiele”. Zgodzić się tu trzeba z Autorem, że nawet pobieżna znajomość dziejów obu państw wskazuje, że przez 170 lat panował między nimi pokój (z wyjątkiem granicznego konfliktu 1497—1498 r.), a i późniejszy konflikt 1620—1621 r. miał w istocie charakter incydentalny. Dopiero druga połowa XVII w., w konsekwencji wydarzeń na Ukrainie oraz układu polsko-moskiewskiego, przyniosła Polsce i Turcji długotrwałą i wyczerpującą obie strony wojnę. Czy rozwój wydarzeń musiał przybrać aż taki obrót?

Autor słusznie, jak się wydaje, sądzi, że mogło być inaczej, ostatecznie jednak załamanie się planów bałtyckich z jednej i równocześnie nieustępliwość Turków i ich niechęć do poważniejszych ustępstw z drugiej strony zmusiły Sobieskiego do wojny z Portą i szukania sojuszu z Austrią (do czego się początkowo cesarz bynajmniej nie kwapił). To zaś, że w 1683 r. Turcy uderzyli na Austrię i że Polacy prowadzili z nimi wojnę na obcym terytorium i częściowo za obce pieniądze, stanowiło dla Rzeczypospolitej bardzo korzystny obrót spraw. Tak więc decyzja króla o podjęciu odsieczy była całkowicie słuszna i trudno go winić za to, że w 90 lat później ówczesny sojusznik okazał się jednym z uczestników rozbiorów.

Innym dyskusyjnym problemem jest sprawa wysiłku mobilizacyjnego Rzeczypospolitej w 1683 r., a także realnej liczby żołnierzy polskich uczestniczących w bitwie wiedeńskiej. Wimmer, podkreślając stosunkowo dużą sprawność mobilizacyjną wojsk polskich, która doprowadziła w ostatecznym wyniku do wystawienia armii o liczebności około 45 tys. żołnierzy (w tym 27 400 wojska komputowego koronnego, 10 500 litewskiego, 2000 żołnierzy prywatnych, 3700 Zaporozców, 1000 wybrańców i obsługą artylerii), rewiduje zarazem zarówno wcześniejsze ustalenia historyków polskich (w tym i swoje własne) mówiące o 25—27 000 żołnierzy polskich, którzy 12 IX 1683 r. brali udział w bitwie, jak i tendencyjne stwierdzenia obce, udział

Polaków obniżające do 16—18 tys., a nawet 13 tys. żołnierzy. Według najnowszych badań Autora w bitwie wiedeńskiej uczestniczyło około 21 tys. żołnierzy polskich, dalszych 15 tys. zaś dołączyło później i wzięło udział w działaniach wojennych na obszarze Słowacji.

Kolejny problem sporny dotyczy autorstwa strategicznego planu kampanii 1683 r. Historycy polscy przypisywali je Janowi III, austriacy — ks. Karolowi Lotaryńskiemu. W tej kwestii Wimmer zajmuje stanowisko pośrednie, twierdząc, że obaj wybitni dowódcy, polski i austriacki, niezależnie od siebie doszli do podobnych wniosków, iż należy sforsować Las Wiedeński i uderzyć na Turków od północy (wbrew np. planom margrabięgo Badeńskiego, który proponował obejście Lasu Wiedeńskiego i marsz na Wiener Neustadt). Pewne różnice wystąpiły jedynie przy sprecyzowaniu celu bitwy. Dla Lotaryńczyka sprowadzał się on w zasadzie do przebiccia się wojsk odsieczowych do Wiednia i odblokowania miasta, Sobieski natomiast, wzorem bitwy chocimskiej sprzed lat dziesięciu, zamierzał skrzydłowym uderzeniem jazdy polskiej odciąć nieprzyjaciela od dróg odwrotu i całkowicie go zniszczyć.

Bardzo ważnym problemem badawczym, od którego Autor nie mógł się uchylić, była liczebność wojsk tureckich pod Wiedniem. Tradycyjnie szacowano je na 200 lub nawet na 300 tys. ludzi. Są to wielkości nie do utrzymania, choć przy obecnym stanie archiwaliów tureckich raczej nie wydaje się możliwe precyzyjne ustalenie rzeczywistej siły armii ottomańskiej. Wimmer rachuje armię oblężniczą na 70—80 tys. ludzi (w większości pospolitego ruszenia) i jest to, jak sądzę, bliskie prawdy. Idąca im naprzeciw armia odsieczowa liczyła 65 tys. dobrze uzbrojonych, zawodowych żołnierzy, dowodzonych przez jednego z najwybitniejszych dowódców ówczesnej Europy.

W tym stanie rzeczy jedyną realną szansę powstrzymania przez Turków armii sprzymierzonej dawało stawienie jej czoła w niedostępnych kompleksach leśnych Lasu Wiedeńskiego. Rezygnacja Kara Mustafy z obrony tej przeszkody terenowej i dopuszczenie wojsk Sobieskiego na przedpola Wiednia stanowiło już samo w sobie jedno ze źródeł klęski Turków. Nie oznaczało to oczywiście, że po sforsowaniu Lasu Wiedeńskiego rezultat bitwy był od początku przesadzony.

Również i sam przebieg bitwy wiedeńskiej przedstawiony został przez Wimmera w sposób nieco inny, niż to było praktykowane w naszej historiografii. Autorzy polscy eksponowali dotychczas bardzo mocno działania prawego skrzydła wojsk sprzymierzonych, przypisując szczególnie znaczenie słynnej szarży jazdy polskiej, która stanowić miała nie tylko kulminacyjny, lecz i decydujący moment całodziennych zmagani. W cieniu tego wydarzenia pozostawały walki lewego skrzydła dowodzonego przez ks. Karola Lotaryńskiego, które schodziły niejako do roli prologu działań polskiej kawalerii. Natomiast działania centrum, obsadzonego przez wojska niemieckie dowodzone przez ks. Waldecka, prawie całkowicie umykały z pola widzenia.

Zgodnie z badaniami Wimmera lewe skrzydło wojsk sprzymierzonych (w którego składzie obok Austriaków znajdowały się również przydzielone oddziały jazdy polskiej odegrało bardzo ważną rolę w bitwie. 12 IX 1683 r., po uprzednim zdobyciu Kahlenbergu i Leopoldsbęrgu, nacierało ono wzdłuż Dunaju, w ciężkich walkach spychając Turków na południe i torując sobie drogę do Wiednia. W godzinach popołudniowych, po przejściu pasma wzgórz, do bitwy włączyły się oddziały prawego skrzydła i centrum. Ta faza walk w dotychczasowej historiografii polskiej była najczęściej kwitowana zwięzłym stwierdzeniem o pomyślnym (choć okupionym dużymi stratami) próbnym natarciu wydzielonych oddziałów jazdy polskiej dla rozpoznania miejsca przyszłej szarży. Taki przebieg wydarzeń miał rzeczywiście miejsce, lecz jedynie na odcinku działania pułku królewskiego, gdzie rozpoznania walką dokonała chorągiew husarska królewicza Aleksandra dowodzona przez porucznika Zbierchowskiego. Natomiast uderzenie dwóch chorągwi z grupy hetmana

Sieniawskiego zakończyło się całkowitym niepowodzeniem mimo wsparcia tych jednostek przez duże już zgrupowanie jazdy (liczące 2 tys. koni) pod komendą Marka Matczyńskiego. Wykorzystał to natychmiast Kara Mustafa dla silnego przeciwuderzenia, które włamało się na styku pomiędzy wojskami polskimi i niemieckimi i omal nie rozerwało szyku wojsk sprzymierzonych. Niebezpieczeństwu zapobiegła osobista interwencja Jana III, który ogniem piechoty i skrzydłowymi przeciwuderzeniami jazdy zatrzymał, a następnie odrzucił Turków, co pozwoliło Sieniawskiemu na uporządkowanie swoich oddziałów.

Przesunięcie się głównego ciężaru walk do centrum i na prawe skrzydło wojsk sprzymierzonych ułatwiło natarcie oddziałów austriackich nad Dunajem. Około godziny 17<sup>00</sup> złamały obronę turecką i opanowały Döbling — ostatnią większą miejscowość na drodze do Wiednia. Do walki wprowadzone zostały oddziały jazdy, które zmusiły Turków do ucieczki w kierunku swoich głównych obozów. Ten właśnie moment uznał Sobieski za właściwy dla zadania decydującego ciosu przeciwnikowi. Do zmirzchu pozostawało bowiem jeszcze około półtorej godziny i król obawiał się, że armia turecka, pobita wprawdzie, lecz nie zniszczona, zdoła wycofać się za rzeczkę Wiedenkę i pod osłoną nocy ująć pościgowi. Dlatego też rzucił on do wielkiej szarzy całą jazdę polską na prawym skrzydle i oddziały jazdy niemieckiej ks. Waldecka w centrum.

Zdecydowane uderzenie złamało szyki tureckie, które atakowane od czoła i na obu skrzydłach poszły w rozsypkę, rzucając się do panicznej ucieczki. Oddziały gwardii przybocznej wielkiego wezyra próbowały stawiać rozpaczliwy opór, który nie trwał jednak długo. Wobec beznadziejnej sytuacji dowódca turecki porzucił swój obóz i uwożąc skarbiec uszedł za Wiedenkę. Za nim uciekała w popłochu jego armia, która w tym dniu utraciła całą artylerię, obóz, tabory i około 15 tys. żołnierzy (przy stratach sprzymierzonych wynoszących około 3,5 tys. żołnierzy).

Przedstawiony przez Wimmera powyższy obraz bitwy wiedeńskiej w wielu istotnych szczegółach koryguje dotychczasowe ustalenia zarówno historiografii polskiej, jak i obcej.

Także i kolejne rozdziały mówiące o dalszym przebiegu kampanii, dwóch kolejnych bitwach pod Parkanami, zdobyciu Esztergom i działaniach w Słowacji zawierają wiele interesującego, w niewielkim dotąd stopniu znanego materiału. Na szczególne podkreślenie zasługuje przedstawienie przez Autora prób Jana III pozyskania powstańców Imre Tökölyego i planów zapewnienia królewiczowi Aleksandrowi tronu węgierskiego. Planów, które — warto dodać — zostały pokrzyżowane nie tylko przez przeciwdziałanie cesarza Leopolda I, lecz również przez gwałty i rabunki przybyłych w październiku na teren Słowacji wojsk litewskich.

\*

Zmarły przed paru laty prof. Władysław Czapliński powiedział kiedyś, że każde pokolenie na nowo odczytuje historię na swój własny użytek. Sądzę, że prof. Wimmer z dużym powodzeniem zrobił to w odniesieniu do Wiednia 1683 r.

Ryszard Majewski

K. Kelles-Krauz, HISTORIA I REWOLUCJA, wybór i wstęp S. Filipowicz, Warszawa 1983, ss. 197.

Kazimierz Kelles-Krauz (1872—1905) był jednym z najwybitniejszych teoretyków marksistowskich przełomu XIX i XX w. i czołowym myślicielem przedrozmowej PPS. Wywarł znaczny wpływ na polską myśl socjalistyczną, choć nie zawsze jego dorobek był właściwie oceniany i doceniany. Spór o niego rozpoczęli już

współcześni: L. Krzywicki, E. Abramowski, B. Limanowski, L. Kulczycki, J. Kwiatek i W. Feldman<sup>1</sup>. Okres międzywojenny przyniósł pozytywne oceny działaczy i historyków PPS, odnoszące się głównie do jego działalności politycznej<sup>2</sup>. W latach 1945—1948 stanowisko wobec dorobku Kelles-Krauza było elementem sporu o tradycje polskiego ruchu robotniczego<sup>3</sup>. Rok 1949 przyniósł falę wypowiedzi jednoznacznie negatywnych, wręcz dyskwalifikujących go<sup>4</sup>, co wiązało się z dogmatyczno-sekciarską walką z rzekomym odchyleniem pravicowo-nacjonalistycznym i z nawrotem do doktrynerskich ocen PPS jako agentury burżuazyjnej. Nowe spojrzenie na postać Kelles-Krauza pojawiło się w latach 1957—1958 w artykułach J. Hochfelda, Z. Paterczyka i A. Żarnowskiej<sup>5</sup>. Od tego czasu zainteresowanie jego dorobkiem systematycznie wzrastało, obejmując coraz nowe obszary i wydobywając zeń coraz to więcej cennych osiągnięć<sup>6</sup>. Lata ostatnie zaowocowały kilkoma wybitnymi pracami, zawierającymi już znacznie pogłębione i wyważone oceny, ukazującymi wieloaspektowo treści i znaczenie myśli krazowskiej<sup>7</sup>. Wydanie wyboru pism Kelles-Krauza w Bibliotece Rewolucyjnego Nurtu Polskiej Myśli Społecznej

<sup>1</sup> L. Krzywicki, *Wstęp* (K. Kelles-Krauz, *Materializm ekonomiczny*, Kraków 1908); B. Limanowski, *Monizm w historii* (Krytyka, 1909, z. 11); tenże, *Socjologia*, cz. 2, Kraków 1919; E. Abramowski, „Przegląd Filozoficzny”, 1897, z. 2; L. Kulczycki, *Zasady socjologii ogólnej*, Lwów 1923; J. Kwiatek, *Kazimierz Kelles-Krauz (Michał Luśnia) jako pisarz polityczny* (Sfinks, 1908, t. III); W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846—1906*, Kraków 1907; tenże, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porzobiorowym*, t. III, Warszawa 1920.

<sup>2</sup> F. Perl, *Zarys dziejów PPS* (Księga pamiątkowa PPS, Warszawa 1923); L. Wasilewski, *PPS w pierwszym okresie jej rozwoju (1892—1903)* (Księga jubileuszowa PPS, Warszawa 1933); tenże, *Walka o postulat niepodległości w polskim ruchu socjalistycznym* (Niepodległość, t. X, 1934); J. Cynarski, *Kazimierz Kelles-Krauz (Michał Luśnia)* (Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce, 1938, nr 1).

<sup>3</sup> T. Głowacki, *Kazimierz Kelles-Krauz. Człowiek i dzieło* (Przegląd Socjalistyczny, 1947, nr 7—8); H. Jabłoński, *U źródeł teraźniejszości*, Warszawa 1946; T. Jabłoński, *Zarys historii PPS*, Warszawa 1946. T. Głowacki przygotował w tym okresie również obszerny wybór pism Kelles-Krauza oraz jego biografie, które jednak ze względów politycznych już się nie ukazały.

<sup>4</sup> A. Schaff, *Kazimierz Kelles-Krauz* (Nowe Drogi, 1949, nr 1); tenże, *Narodziny i rozwój filozofii marksistowskiej*, Warszawa 1950; B. Baczeko, *Prawo retrospekcji przewrotowej Kelles-Krauza* (Myśl Współczesna, 1949, nr 8—9); T. Daniszewski, *Historia ruchu robotniczego w Polsce. Rozdział III: Rozłam w polskim ruchu robotniczym i walka dwóch nurtów*, Warszawa 1950.

<sup>5</sup> J. Hochfeld, *Kelles-Krauza marksizm „otwarty”* (Nowa Kultura, 1957, nr 48); Z. Paterczyk, *Kazimierz Kelles-Krauz a kwestia narodowa* (Wyboje, 1957, nr 5); A. Żarnowska, *Kazimierz Kelles-Krauz* (Z pola walki, 1958, nr 1).

<sup>6</sup> Zob. m. in.: S. Markiewicz, *Socjologiczne prawo retrospekcji Kazimierza Kelles-Krauza*, Warszawa 1964; J. Hochfeld, *Studia z marksowskiej teorii społeczeństwa*, Warszawa 1963; M. Stępień, *Kazimierz Kelles-Krauz o sztuce i literaturze* (Pamiętnik Literacki, t. I, 1967); M. Wierzbicka, *Próba charakterystyki poglądów K. Kelles-Krauza na dzieje Polski* (Z pola walki, 1969, nr 3); S. Dziamski, *Zarys polskiej filozoficznej myśli marksistowskiej (1873—1939)*, Warszawa 1973; W. Bieńkowski, *Kazimierz Kelles-Krauz. Życie i dzieło*, Wrocław 1969.

<sup>7</sup> Zob. m. in.: J. J. Wiatr, *Marksistowska teoria rozwoju społecznego*, Warszawa 1973; tenże, *Naród i państwo*, Warszawa 1972; J. Marciniak, *Z koncepcji społecznych Kazimierza Kelles-Krauza* (Kultura i Społeczeństwo, 1972, nr 2); A. Ajnenkiel, *Stulecie urodzin Kelles-Krauza* (Nauka Polska, 1973, nr 1); M. Żychowski, *Polska myśl socjalistyczna XIX i XX w.*, Warszawa 1976; M. Waløenbergh, *Z problematyki narodu w polskiej myśli socjalistycznej okresu zaborów* (Idee i koncepcje narodu w polskiej myśli politycznej czasów porzobiorowych, Warszawa 1977); H. Holda-Rózievicz, *Kazimierz Kelles-Krauz i jego filozofia dziejów* (Polska myśl filozoficzna i społeczna, pod red. B. Skargi, t. III, Warszawa 1977); J. Wojnar-Sujecka, *Idea Socjalizmu w polskiej myśli społecznej na przełomie XX wieku* (tamże); A. Walicki, *Polska, Rosja, marksizm*, Warszawa 1983; F. Tych, *Socjalistyczna irredenta*, Kraków 1982.

jest wyrazem tych właśnie ocen. Niestety, na edycji tej ciężą wszystkie niedomogi tej serii wydawniczej, serii ambitnej i cennej w zamierzeniu, realizowanej jednak nie najlepiej, z wyraźną szkodą dla prezentowanych treści.

Kelles-Krauz, mimo że zmarł mając zaledwie trzydzieści trzy lata, pozostawił pokaźną spuściznę naukową i polityczną. Stwarza to oczywiście edytorowi wyboru jego pism znaczne trudności. Tym większej jednak uwagi wymagają kryteria selekcji. Wydaje się, iż jej podstawą powinno być dążenie do zaprezentowania najistotniejszych elementów dorobku pisarza, szczególnie dlań charakterystycznych, ale i odzwierciedlających różnorodność kierunków jego zainteresowań i osiągnięć. Konieczne jest przy tym zachowanie odpowiednich proporcji. W tym kierunku poszedł właśnie J. Hochfeld, wydając w 1962 r. dwutomowy wybór pism Kelles-Krauz.

Filipowicz postąpił inaczej. Z dokonanego przezeń wyboru emanuje zamiar ukazania przede wszystkim „portretu” Kelles-Krauz, filozofa i socjologa. To prawda, że wśród współczesnych sobie marksistów polskich wyróżniał się on poważnymi zainteresowaniami teoriopoznawczymi i w ogóle filozoficznymi. Ale tytułowy problem „historia i rewolucja” nie był w żadnym wypadku dla niego kwestią tylko teorii. Wręcz odwrotnie — na gruncie teorii szukał rozwiązania palących problemów społecznych i politycznych, przydatnego bieżącej działalności klasy robotniczej. Co najmniej równie ważne dla niego i równie istotne w świetle historii było jego piśmarstwo społeczno-polityczne, przeniknięte refleksją teoretyczną, ale bardzo mocno osadzone w swoim czasie i miejscu.

W wyborze Filipowicza pomieszczonych zostało 11 tekstów Kelles-Krauz, ale tylko 4 w całości. 8 tekstów to rozprawy filozoficzne i socjologiczne, a tylko 3 (zaledwie jeden w całości) to prace społeczno-polityczne. Stanowi to wyjątkowo drastyczne naruszenie rzeczywistych proporcji w twórczości pisarskiej Kelles-Krauz, w której obok ponad 90 prac z dziedziny teorii poznania, teorii rozwoju społecznego, historii socjologii, genezy i rozwoju marksizmu, etyki znajduje się z górą 30 prac poświęconych zagadnieniom estetyki, sztuki i literatury oraz ponad 160 artykułów społeczno-politycznych (nie licząc bieżących przeglądów wydarzeń, drobnych notatek, informacji kronikarskich itp.).

Przy zawężającej interpretacji tytułu zbioru można dopuścić pominięcie takich tekstów, jak *Kilka głównych zasad rozwoju sztuki, Muzyka i ekonomia czy Kłosość w 'Emancypantkach' Prusa*, choć są to rozprawy odgrywające istotną rolę w rozumieniu przez ich autora marksizmu jako teorii i metody i stanowiące wkład w marksistowską estetykę i krytykę literacką w Polsce. Dlaczego jednakże zrezygnowano niemal całkowicie z prezentacji antyrewizjonistycznego nurtu piśmarstwa Kelles-Krauz? Jedyne przytoczone przez Filipowicza artykuły (*Porachunek z rewizjonistami*) został bezpardonowo okrojony, w tym także z kluczowego dla całości fragmentu analizującego rezolucje kongresu SPD z 1903 r. w sprawie taktyki. Zabrakło natomiast zupełnie miejsca dla tak ważnej pracy, jak *Kryzys marksizmu*, czy polemiki z Davidem pt. *Rewizja programu agrarnego?*, będącej niezwykle interesującym przyczynkiem do historii dyskusji w kwestii agrarnej w polskim ruchu robotniczym. Na uwagę zasługiwałby chyba również stosunkowo niewielki, a interesujący, choć pominięty także przez Hochfelda, artykuł *Filozofia marksizmu* („Krytyka”, 1902, z. 5).

Zastrzeżenia musi też budzić poważne okrojenie dwóch zasadniczych prac Kelles-Krauz: rozprawy *Protest społeczny w starożytności* (opuszczony został ważny dla całości rozdział trzeci) i studium *Wiek złoty, stan natury i rozwój w sprzecznościach* (szczególnie dotkliwy brak części drugiej).

Znacznie gorzej przedstawia się prezentacja społeczno-politycznych pism Kelles-Krauz. Bez wątplenia najistotniejszy dla jego dorobku w tym zakresie był nurt związany z kwestią narodową. Bardzo silnie spłotła się w nim teoretyczna,

socjologiczna wiedza uczonego z politycznym zaangażowaniem socjalisty. Autor położył w zakresie analizy kwestii narodowej zaśluzgi w polskim marksizmie ogromne, wypracowując najtrafniejsze w owym okresie stanowisko nie tylko w sprawie niepodległości Polski i jej miejsca w programie socjalistycznym, ale w ogóle w teorii narodu, a szczególnie związków między procesami narodotwórczymi a ideał zwierzchnictwa ludu i ideał demokracji, roli państwa w procesie narodotwórczym itp.<sup>8</sup> Z tego punktu widzenia na dużą uwagę zasługują, obok fundamentalnej rozprawy *Niepodległość Polski a materialistyczne pojmowanie dziejów*, prace: przedrukowana przez Filipowicza tylko we fragmentach *Niepodległość Polski w programie socjalistycznym*, opublikowane przez Hochfelda *Program narodowościowy socjalnej demokracji austriackiej a program PPS i W kwestii narodowości żydowskiej* oraz dwa artykuły mniej znane: *Nowa teoria narodowości i państwa w Austrii* („Prawda”, 1903, nr 11) i *Krytyka zasad narodowości* („Prawda”, 1903, nr 42). Zawarte w nich treści pozwalają przyjąć, że za naród uważał on realnie istniejącą grupę społeczną opartą na wspólnocie języka i losów historycznych, powiązaniach ekonomicznych właściwych gospodarce towarowej, a także na wspólnocie terytorium, grupę świadomą spajających ją więzi oraz swej odrębności wobec innych tego typu grup i dążącą do nadania jej form politycznych. Kelles-Krauz akcentował klasowy charakter procesów narodotwórczych, lecz przeciwstawiał się absolutyzowaniu antagonizmu klasowego w sensie zaprzeczania istnienia interesu ogólnonarodowego. Podkreślał ogólnonarodowy charakter misji wyzwoleniczej klasy robotniczej, niezależność narodową traktował zaś jako realizację „zewnętrznych” funkcji zwierzchności ludu, element demokracji niezbędnej proletariatu do realizacji jego celów i jako spełnienie jednego z elementów ideału socjalistycznego.

Podkreślając konieczność uwzględnienia kwestii narodowej przez proletariatu i jego organizację polityczną i ostro zwalczając negatywne w tej mierze stanowisko m. in. Róży Luksemburg, Kelles-Krauz dostrzegał niebezpieczeństwo ześlizgiwania się na pozycje solidaryzmu narodowego i nacjonalizmu i z niebezpieczeństwem tym aktywnie walczył w szeregach własnej partii. Przejawem tego były przede wszystkim rozprawy: *Klasowość naszego programu*, *Polscy i rosyjscy socjaliści i Niepodległość w programie socjalistycznym*. Filipowicz dwie pierwsze pominął, trzecia zaś pozbawił rozdziałów analizujących program niepodległościowy w odniesieniu do poszczególnych zaborów.

Warto dodać, że dwie pierwsze prace oraz artykuł *Czy jesteśmy patriotami w właściwym znaczeniu tego słowa?* spowodowały to, co Filipowicz eżopowym językiem nazywa „zadrażnieniami” między Kelles-Krauzem a Centralizacją Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich i kierownictwem PPS (s. XXIII). Centralizacja potępiła pierwszy z wymienionych tekstów i zakazała jego rozpowszechniania. Prac *Czy jesteśmy patriotami...* oraz *Polscy i rosyjscy socjaliści* dotknął zakaz druku w organach partyjnych, w drugim wypadku na wyraźne polecenie Piłsudskiego<sup>9</sup>. Charakterystyczne, że również dwie inne kluczowe prace Kelles-Krauz ukazały się w pierwodrukach w wydawnictwach pozapartyjnych. Mowa tu o rozprawach *Niepodległość Polski w programie socjalistycznym* oraz *Niepodległość polski a materialistyczne pojmowanie dziejów*<sup>10</sup>. Tak więc „polemicznemu sprzeciwowi”, który wspomina Filipowicz, mając zapewne na myśli wystąpienia W. Jodko-Narkiewicza, B. A. Jędrzejowskiego czy L. Wasilewskiego, towarzyszyły dość dokuczliwe represje typu „administracyjnego”.

<sup>8</sup> Zob. Walenberga, op. cit.; Walicki, op. cit.; Tych, op. cit.; Hołda-Różewicz, op. cit.; Wiatr, *Naród i państwo*.

<sup>9</sup> Już po opublikowaniu artykułu *Polscy i rosyjscy socjaliści* w „Humanité Nouvelle” polemikę z nim podjął L. Wasilewski („Przedświt”, 1899, nr 5).

<sup>10</sup> Obie prace ukazały się na łamach „Krytyki” (1899, nr 4, i 1905, nr 4), przy czym druga z nich nigdy nie ukazała się w wydawnictwie partyjnym.



Niedosyt pozostawia również wizja rewolucji wynikająca z wyboru Filipowicza. Kluczowe w tej mierze rozważania zawierają prace *Widoki rewolucji* i *Nasz kryzys*, a w sprawie programu „maksymalnego” równie artykuł *Ostatnie nieporozumienie*. Nieopublikowanie choćby ich fragmentów jest błędem.

Wydaje się, że wskazane tu uwagi mogłyby być w znacznym stopniu zrealizowane bez powiększania objętości publikacji ponad granice przyjęte w całej serii, gdyby ograniczeniu uległ wstęp, zajmujący aż 50 stron druku, tj. tyle, co 25% tekstów samego Kelles-Krauz. Eliminacja tekstów, którymi ten bezpośrednio uczestniczył w życiu polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, stanowi poważne okaleczenie jego portretu i prowadzi do wyizolowania jego twórczości z kontekstu sytuacyjnego, którego był niezwykle aktywnym współtwórcą, a który wycisnął na tej twórczości znaczne piętno.

Filipowicz we „Wstępie” bardzo słusznie zaakcentował dwie istotne cechy postawy teoretycznej Kelles-Krauz: historyzm i „otwartość”. Nie są to wprawdzie ustalenia odkrywcze, lecz w kontekście sporów o ocenę dorobku tego myśliciela potrzebne i ważne.

Nie brak wszakże we wprowadzeniu i fragmentów dość kontrowersyjnych. Filipowicz pisze m. in., iż Kelles-Krauz „przyjął trudne zadanie zmediatyzowania dwóch skrajnych stanowisk politycznych i teoretycznych: obciążonych woluntaryzmem zapatrywań 'starszyny' PPS i deterministycznych, kwestionujących tradycyjnie pojmowany patriotyzm koncepcji SDKPiL” (s. XLVII). Po pierwsze: Kelles-Krauz nie zamierzał nigdy „mediatyzować” stanowisk dwu partii w kwestii narodowej, choćby dlatego właśnie, że „mediatyzować” się ich nie dało. W sensie politycznym byłoby to zamierzenie utopijne, a Kelles-Krauz utopistą nie był. W sensie teoretycznym musiałyby to prowadzić ku kompromisowi, a Kelles-Krauzowi kompromis teoretyczny był po prostu obcy. Twierdził zaś, że SDKPiL hołdowała stanowisku sprzecznemu z marksizmem. Z faktu, że stał on na stanowisku ścisłego łączenia zadań klasowych i narodowych, nie wynika przecież dążenie do „mediatyzowania” przeciwstawnych, jak zauważa sam Filipowicz, koncepcji. Po drugie: czy istota stanowiska „starych” polegała na woluntaryzmie? Dość to oryginalna teza w świetle dotychczasowych ustaleń historiografii, tym bardziej gdy ów woluntaryzm przeciwstawia się koncepcjom SDKPiL. Po trzecie: SDKPiL kwestionowała nie „tradycyjnie [więc jak? — S.C.] pojmowany patriotyzm”, lecz odrzucała stanowisko teoretyczne i praktyczne, dające się sprowadzić do prawa narodów do samostanowienia w ogólności, a osobliwie hasło niepodległości Polski. Inwektywnie używane określenie „socjalpatriotyzm” było zbitką pojęciową, kryjącą o wiele głębsze treści niż kwestionowanie patriotyzmu w sensie nie „tradycyjnym”, lecz demokratyczno-rewolucyjnym.

Wyrażając uznanie dla samej inicjatywy opublikowania omawianego wyboru, wypada wyrazić żal, że zrealizowana została ona w tak ułomnej postaci.

Stanisław Ciesielski

J. Tomicki, POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA 1892—1948, Warszawa 1983; tenże, LEWICA SOCJALISTYCZNA W POLSCE 1918—1939, Warszawa 1982.

Historia Polskiej Partii Socjalistycznej trwała 56 lat. Ponad pół wieku PPS odgrywała ważną rolę w życiu polskiej klasy robotniczej i całego narodu. Ponad pół wieku wносиła świadomość narodową i klasową w szeregi klasy robotniczej, walczyła o niepodległość, demokrację, o tak czy inaczej pojmowany socjalizm.



Dzieje PPS, choć po 1948 r. były już zamkniętym rozdziałem, długo budziły żywe namiętności polityczne, formułowano wobec dorobku tej partii oceny preferujące rozstrzygnięcia innego nurtu ruchu robotniczego. Historiografia z trudem wyzwalała się spod wpływu fatalizmu tego rodzaju, który przyjmuje osiągnięte skutki za jedyny możliwy wynik procesów je poprzedzających i który słuszność przyznaje zwycięzcom z tej tylko racji, że zwyciężyli.

Wzbogacaniem historiografii polskiego ruchu socjalistycznego są omawiane książki J. Tomickiego. Książka o dziejach PPS jest w zasadzie podsumowaniem dotychczasowego dorobku w tym zakresie. Autor nie kusi się w niej o ustalanie nowych faktów, natomiast skonstruowany przezeń obraz w wielu momentach odbiega od wcześniejszych przede wszystkim sposobem wartościowania, przez które rozumieć należy nie tylko oceny, ale i selekcję oraz hierarchizację faktów. Autor dążąc do rekonstrukcji celów i motywów socjalistów odszedł od ujęć powierzchownych, a często ahistorycznych, w których same terminy „socjaldemokracja” czy „reformizm” zyskiwały pejoratywne znaczenie. Tę ostatnią uwagę należy zresztą w jeszcze większym stopniu odnieść również do monografii lewicy socjalistycznej.

Tomicki przedstawił PPS jako partię wielonurtową, przechodzącą różne koleje losu w związku ze zmieniającą się sytuacją narodu, a potem i państwa polskiego. W jej wnętrzu toczyła się nieustannie walka polityczna i ideologiczna, miały miejsce rozłamy i secesje. Pod sztandar partii przychodzili ludzie z rozmaitych powodów, a i droga z PPS wiodła jednych ku prawicowym partiom burżuazyjnym, innych do komunizmu. O charakterze PPS decydowało specyficzne splecenie haseł klasowych i narodowych. To było jej siłą, ale i słabością. Tomicki zasadnie zwraca uwagę, że „w PPS nie było zgodności poglądów w sprawie dróg wiodących do niepodległości i socjalizmu” (s. 77), ale dodać by należało, że istniało różnicowanie w sprawie bardziej jeszcze fundamentalnej. O ile lewica i centrum PPS walcząc o niepodległość nigdy nie zapoznawały społecznych celów ruchu — różniąc się między sobą co do metod ich realizacji — o tyle prawica traktowała ruch robotniczy instrumentalnie. To pod jej adresem pisał K. Kelles-Krauz, że „niezależność Polski wypływa z potrzeb proletariatu, że istnieje w naszym programie wyłącznie dlatego, że bez niej proletariat rozwijać się nie może, a nie dlatego, że nastroj i położenie proletariatu nadają się do wywalczenia niepodległości”. Sugestia Autora, że brak zgodności w sprawie dróg ku niepodległości i socjalizmowi zaistniał na początku XX w. w związku z przekształceniem się partii z kadrowej w masową, zapoznaje walkę, jaką znacznie wcześniej toczyli o te sprawy Kelles-Krauz, Strojczki czy Kulczycki. Od samego początku istnienia partii toczył się w niej spór również o to, jak ma dojść do odzyskania niepodległości. Lewica uważała, że realną szansą ku temu będzie rewolucja socjalistyczna idąca od zachodu ku wschodowi Europy. Stąd jej nastawienie na współpracę z innymi ośrodkami rewolucyjnymi. Natomiast prawica prezentowała koncepcję wiążącą nadzieje niepodległościowe z ewentualnością wojny europejskiej, która stworzyłaby korzystne warunki dla polskiej irredenty, skierowanej przede wszystkim przeciw Rosji. Z tym w dużej mierze łączyła się kwestia stosunku do ruchu rewolucyjnego w państwach zaborczych, a osobliwie w Rosji. Istniało bowiem pytanie, czy współpracować z ruchami rosyjskimi w walce o konstytucję w imperium Romanowów, czy też obstając tylko przy hasle niepodległości nie wdawać się z rewolucjonistami rosyjskimi w sojusz. Problem ten w organizacji krajowej był stawiany co najmniej od 1894 r., m. in. przez Kulczyckiego, a na III Zjeździe PPS rozstrzygnięty został w duchu akceptacji udziału polskich socjalistów w walce o demokratyzację Rosji. Nie ma więc racji Autor wskazując na wysuwanie przez Kulczyckiego hasła walki o konstytucję w Rosji dopiero po 1899 r. Spór ten odrodził się w okresie rewolucji 1905 r. i walnie przyczynił się do rozłamu w PPS.

Nazbyt chyba pochopnie przyjął Autor, że kontynuacją PPS sprzed rozłamu

w 1906 r. była tylko PPS-Frakcja Rewolucyjna. Czy była nią również w latach 1908—1914? Czyż nie dlatego Feliks Perl tworzył Opczycję, że nie mógł jako konsekwentny zwolennik programu z 1892 r. zmieścić się w partii przekształconej przez współpracowników Piłsudskiego w przybudówkę „Strzelca” i ZWC? Czy tylko przypadkiem w PPS-Lewicy znaleźli się Barlicki, Pragier, Szczerkowski, Markowscy, Strug, Posner? To prawda, że wszyscy ją później opuścili, sprzeniewierzyła się bowiem hasłu, co do którego istniał consensus w całej PPS — hasłu niepodległości.

Po I wojnie światowej w międzynarodowym ruchu socjalistycznym pogłębiły się kontrowersje na tle stosunku do rewolucji i dyktatury proletariatu. Tomicki obszernie pisze o tych kwestiach niestety tylko w monografii lewicy socjalistycznej, przez co w syntezie dziejów PPS problem uzyskuje w sposób nie zamierzony wymiar specyficznie polski, czy raczej polsko-rosyjski. Można mieć też pewne wątpliwości co do skali, w jakiej ukazał Autor znaczenie rewolucyjnej lewicy w PPS w latach 1919—1921. Sedno różnic — mimo aktywności Żarskiego, Sochackiego czy Porankiewicza — tkwiło jednak już wówczas w podziale na tych, którzy szukali przede wszystkim możliwości udziału partii w rządzie, a przez to wpływu na kształt polityki państwa, i główny akcent kładli na klasyczną grę parlamentarną, a tymi, którzy odrzucając perspektywę współpracy z centrum i prawicą parlamentarną sam Sejm traktowali jako instrument walki o spełnienie ekonomicznych i politycznych postulatów robotniczych. Na to nakładał się zróżnicowany stosunek do Piłsudskiego. Natomiast lewica, negująca sens walki parlamentarnej, znajdowała się w istocie po 1919 r. na marginesie. Zdecydowana większość socjalistów w pierwszej połowie lat dwudziestych uznała, że kapitalizm, mimo osłabienia, utrzyma się jeszcze długo, a zatem działając w istniejących warunkach należy realizować możliwe do przeprowadzenia ogólnodemokratyczne hasła ruchu socjalistycznego. Trzeba też dodać, czego Autor nie czyni, że PPS, gdy po zrealizowaniu haseł niepodległościowych stanęła w obliczu walki o kształt państwa, okazała pewną bezradność: z jednej strony nie chciała rezygnować z walki o Polskę socjalistyczną, z drugiej strony, choć nie była w stanie pozyskać większości społeczeństwa, a nawet zmontować koalicji parlamentarnej posiadającej poparcie takiej większości, odrzucała możliwość realizacji swych celów innymi metodami. Musiało to prowadzić do zawieszania celów ostatecznych i do akceptacji burżuazyjnej państwowości, a nawet udziału w rządzie wspólnie z przedstawicielami prawicy. Ta właśnie podstawowa sprzeczność skłaniała do odchodzenia od partii grup lewicowych, które — choć w momencie powstawania znacznie się od komunistów różniły, np. w kwestii narodowej — nieuchronnie ewoluowały ku Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, gdyż sytuacja nie stwarzała miejsca na trwałe usytuowanie się między PPS a komunistami.

Wydaje się, że wyraźnie na korzyść syntezy dziejów PPS wyszłoby szersze uwzględnienie jako tła opisywanych wydarzeń nie tylko sytuacji w Polsce, ale i dziejów międzynarodowego ruchu robotniczego i zwrócenie większej uwagi na sferę ideologii, co tak wybitne rezultaty przyniosło w książce poświęconej lewicy socjalistycznej, decydując m. in. o jej znacznych wartościach poznawczych.

Nadmierna skrótowość uderza również przy omawianiu kontrowersyjnej wówczas, a różnie później interpretowanej w samej partii, koncepcji Centrolewu i jej realizacji. Wyraźnie zarysowała się wówczas przed PPS alternatywa: walka parlamentarna czy masowa, o rząd socjalistyczny czy powrót do dawnego systemu. Doświadczenia Centrolewu, wywołując znaczne rozbieżności w PPS, przyniosły w przyszłości znaczne przewartościowania istotne dla kształtowania polityki całej partii i poszczególnych jej działaczy, co nie zawsze jest w odpowiedni sposób w historiografii dostrzegane. W pewnym stopniu dotyczy to i książki Tomickiego.

Bardzo trafnie scharakteryzował Autor cały dorobek i postawę PPS w latach 1918—1939, pisząc: „PPS identyfikowała się z niepodległym państwem i uważała jego obronę za swój podstawowy obowiązek. Zdając sobie dobrze sprawę z konfliktów klasowych, PPS przyjęła jako naczelną zasadę, iż w każdej sytuacji powinna bronić Rzeczypospolitej przed działaniami, które by podważyły stabilność państwa” (s. 230).

Postępem w stosunku do dotychczasowych publikacji są ostatnie rozdziały historii PPS, dotyczące lat 1939—1948. Nie o wskazanie nowych faktów przy tym idzie — tu bowiem Autor nie wykracza poza powszechnie znany ich zrab, a w dodatku popełnia sporo błędów — lecz przede wszystkim o wyzwolenie się ze schematów wypracowanych niegdyś na bieżący użytek polityczny a utrwalonych potem i ciężących na publikacjach historyków. Zwraca uwagę dążenie do przewartościowania niektórych ocen dorobku PPS—WRN, w mniejszym może stopniu lewicy socjalistycznej, przez odejście od patrzenia na ich dorobek przez pryzmat wyłącznie stosunku do komunistów i ZSRR. Trudno wszakże w pełni zadowolić się prezentacją stanowiska socjalistów w tak kluczowych kwestiach, jak stosunek do rządu na obczyźnie i jego krajowych ekspozytur, ruchu ludowego, komunistów, endecji i sanacji. Stanowiły one podstawowe płaszczyzny ich samookreślenia się i leżały u źródeł decydujących przeobrażeń w łonie całego ruchu. Tak np. Tomicki słusznie akcentując zaangażowanie WRN w tworzenie podziemnych struktur politycznej organizacji narodu i generalne poparcie dla rządu na obczyźnie, zbyt jednak słabo prezentuje zmienność polityki tej partii, jej daleko posunięty krytycyzm wobec wielu posunięć rządu gen. Sikorskiego jeszcze przed podpisaniem układu z ZSRR itp. Niedosyt pozostawia też prezentacja poczynań WRN w ostatnich miesiącach okupacji, kiedy antykomunizm i antysowietyzm istotnie zdominowały jej politykę.

Autor zbyt powierzchownie potraktował też kwestię stosunku lewicy socjalistycznej lat II wojny światowej do zagadnienia jedności ruchu socjalistycznego. Z opisu działalności w latach 1939—1941 wynikałoby, iż jej przywódcy od początku nastawieni byli na organizacyjne usamodzielnienie się, co jest co najmniej wątpliwe. W pierwszych kilku miesiącach okupacji różnice poglądów między czołowymi reprezentantami lewicy (może poza Barlickim), a kierownictwem WRN nie przekraczały rozmiarów przedwojennych rozbieżności w obozie socjalistycznym. Próchnik, Raabe, Markowski i później nie rezygnowali z przywrócenia jedności ruchu socjalistycznego, chociaż z pewnością odmiennie sobie tę jedność wyobrażali. Zastrzeżenia budzić musi prezentacja stosunku Polskich Socjalistów do PPR. Zróżnicowanie wśród nich w tej sprawie nie nastąpiło od razu. Długo zgodnie uważali, że PPR nie jest samodzielną siłą polityczną, a jej powstanie poczytywali za osłabienie spójności polskiego ruchu robotniczego. Relacje niektórych działaczy lewicy socjalistycznej wskazujące na ich pozytywny od początku stosunek do PPR nie znajdują potwierdzenia w innych źródłach. Nie do końca wyjaśnia też Tomicki problemy związane z sytuacją w organizacji Polskich Socjalistów w drugiej połowie 1942 r., rozłamek w Robotniczej Partii Polskich Socjalistów, sprawą Naczelnego, a później Centralnego Komitetu Ludowego i stosunków między nim a Krajową Radą Narodową i Radą Jedności Narodowej.

Na uwagę zasługuje obraz PPS w Polsce Ludowej, charakteryzujący się odejściem od powierzchownych ocen i pozornych wyjaśnień. Tomicki pokazał istniejące w powojennej PPS rozbieżności, wewnętrzne i zewnętrzne przyczyny nasandırów polityki jej kierownictwa, aspiracje części przywódców i mas czelkowskich i ich dramatyczne zderzenia z obiektywnymi warunkami działania. Autor słusznie odszedł od klasyfikowania poszczególnych nurtów w powojennej PPS wedle schematu: lewica — centrum — prawica, przyjmującego jako kryterium lewicowości podatność na hasła PPR, a prawicowości — dbałość o samodzielną

polityczną i ideologiczną własnej partii. Zgadając się z zastrzeżeniem Autora, że na obecnym etapie badań jego praca w tej części jest tylko „pewną propozycją w tym zakresie” (s. 7), i z potrzebą dalszych pogłębionych badań, należy podkreślić generalną trafność owej propozycji. Słusznie zasygnalizowana została alternatywność koncepcji politycznych i ekonomicznych PPS wobec modelu lansowanego przez PPR i realizowanego w latach 1944—1948. Niektóre z tych koncepcji warto byłoby omówić nieco szerzej wraz z toczonymi wokół nich polemikami. Ciągłe problemem najsłabiej wyjaśnionym pozostaje decyzja kierownictwa PPS o połączeniu z PPR, szczególnie zaś jednostkowa motywacja członków kierownictwa.

Inny charakter ma monografia lewicy socjalistycznej w Polsce międzywojennej. Niezaprzeczalnym jej walorem jest zaprezentowanie dziejów tego nurtu socjalistycznego na szerokim tle porównawczym, w oparciu o archiwalia nie tylko polskie, ale i holenderskie, austriackie i niemieckie, oraz objęcie badaniami ruchu socjalistycznego mniejszości narodowych w Polsce. Autor obszernie przeanalizował miejsce lewicy nie tylko w obozie socjalistycznym, ale szerzej — w obrębie całego międzynarodowego ruchu robotniczego, co pozwoliło mu na plastyczne ukazanie ogromnych trudności, jakie napotykała nie tylko w ramach własnych partii socjalistycznych, ale i w stosunkach z komunistami.

Uwagę zwracają kryteria, wedle których Autor wyodrębnił lewicę. Pisze on mianowicie (s. 7), że brał pod uwagę „stosunek do tradycyjnej myśli marksistowskiej, do dorobku ideologicznego i politycznego socjaldemokracji zachodnioeuropejskiej i reformizmu, do leninizmu, komunizmu i idei dyktatury proletariatu”. Jako zaś „odnoszące się już ściśle do warunków polskich” wymienia: stosunek do ustroju społeczno-politycznego państwa, jego polityki wewnętrznej i zagranicznej, stosunek do bieżących potrzeb klasy robotniczej, do mniejszości narodowych i głównych obozów politycznych. Rodzi się tu pytanie, dlaczego to np. stosunek do ustroju czy polityki państwa miałby być czymś szczególnie wyróżniającym polską lewicę socjalistyczną. Kryterium pozwalającym uznać daną grupę czy partię za lewicowosocjalistyczną nie jest też zapewne np. stosunek do „tradycyjnej myśli marksistowskiej”, lecz „jakość” tego stosunku, tak jak i charakter (treść) stosunku do reformizmu itp. I tu właśnie rodzi się podstawowa trudność, od jakiego poziomu np. negatywnego stosunku do reformizmu można mówić o lewicowości socjalistycznej, wobec ilu tych zagadnień łącznie i jakie musi być stanowisko działacza, grupy czy partii, aby móc go(ją) zakwalifikować. Wbrew pozornej abstrakcyjności jest to problem konkretny. Tomicki rozwiązał go w książce o lewicy socjalistycznej prosto i chyba słusznie prezentując dzieje wszystkich i w całości tych grup, które odchodziły od PPS „na lewo”, nawet jeśli wiązały się one formalnie czy faktycznie z partią komunistyczną. Ale ten sam Autor w drugiej z omawianych tu książek postąpił odmiennie, rezygnując z prezentacji dziejów PPS-Lewicy po rozłamie w 1906 r.

Inna sytuacja zaistniała w latach trzydziestych. Lewica manifestowała wówczas swój związek ze strukturami organizacyjnymi socjaldemokracji i w ich ramach pragnęła realizować swoje cele. Jej pole działania było przy tym ograniczone postawą „własnej” prawicy z jednej strony i komunistów ze strony drugiej. To uzależnienie przesądziło o politycznym (bo nie ideologicznym) niepowodzeniu lewicy w drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy wydarzenia wewnętrzne w ZSRR oraz znaczne trudności w realizacji koncepcji frontu ludowego we Francji i Hiszpanii zachwiały zaufanie socjalistów do komunistów, a zarazem ułatwiły prawicy socjalistycznej atak na lewicę. Słusznie pokazał Tomicki ten proces jako ogólnoeuropejski, a nie tylko specyficznie polski, wynikający z sytuacji w naszym kraju.

Książkę Tomickiego cechuje duży szacunek do jej zbiorowego bohatera i dą-

zenie do rzeczowego ukazania nie tylko jego osiągnięć i niepowodzeń, ale także motywów, systemu celów i wartości, którymi się kierował. Nie jest bezkrytyczny, niekiedy wręcz krytycyzm ów budzi wątpliwości. Tak jest, gdy feruje zarazem opinię o „lewactwie” lewicy (m. in. Drobnera) na XXII i XXIII Kongresie PPS z uwagi na jej negatywny stosunek do współpracy z ludowcami i powstrzymuje się od takiej opinii referując identyczne stanowisko grupy „Płomieni” czy pomysły Cohna, Obarskiego i Garlickiego o wycofaniu posłów socjalistycznych z parlamentu. W innym miejscu czyni zarzut Niezależnej Socjalistycznej Partii Pracy, iż niewiele w swym programie oferowała ludności wiejskiej, podczas gdy partia ta postulowała wywłaszczenie obszarników i podział ziemi między bezrolnych i małorolnych, a więc nie mniej niż PPS.

Podobnych — dość przecież szczegółowych — uwag można zgłosić więcej. Decydujące znaczenie ma jednak przedstawiony w książce obraz jako całość. A właśnie jako całość każe on w pracy Tomickiego widzieć znaczne osiągnięcie naukowe.

*Stanisław Ciesielski*

T. Vojtěch, *MLADOČEŠI A BOJ O POLITICKOU MOC V ČECHÁCH*, Praha 1980, ss. 198.

Dzieje czeskich stronnictw politycznych przed 1918 r. należą do zagadnień, którym historiografia czechosłowacka nie poświęcała dotychczas zbyt wiele uwagi. Tę poważną lukę badawczą w pewnym sensie wypełnia praca historyka czeskiego, T. Vojtěcha. Przedmiotem rozważań tej rozprawy są dzieje najbardziej wpływowego w końcu XIX i na początku XX w. (do 1918 r.) czeskiego stronnictwa burżuazyjnego, Czeskiej Partii Wolnomyślniej, określanej w ówczesnej publicystyce politycznej, a później i w historiografii, terminem „młodoczeši”. Globalne przedstawienie dziejów tego stronnictwa przekraczałoby ramy jednej książki. Z tego też względu Autor zakończył swoje rozważania na 1891 r., kiedy w wyniku zwycięstwa w wyborach do austriackiej Rady Państwa młodoczeši objęli ster polityki czeskiej. Należy przy tym zaznaczyć, iż w pracy przedstawiono dzieje stronnictwa młodoczeskiego tylko w Czechach, jako że jego wpływy polityczne w drugiej prowincji czeskiej, Morawach, były w tym czasie minimalne.

Początków stronnictwa młodoczeskiego T. Vojtěch doszukuje się na początku lat sześćdziesiątych (1861 r.), kiedy w łonie Czeskiej Partii Narodowej, określanej później jako „staroczeši”, która dominowała w tym okresie w czeskim życiu politycznym, pojawiła się grupa działaczy demokratycznych skupiona wokół dziennika „Národní Listy”. Grupa ta wyrażała niezadowolenie z polityki współpracy ze szlachtą historyczną ziem czeskich, którą prowadziło kierownictwo stronnictwa staroczeskiego, co powodowało narastanie tendencji konserwatywnych w polityce czeskiej. Rozbieżności polityczne między staroczešami a młodoczešami ujawniały się również na tle stosunku do kwestii współpracy słowiańskiej. Autor wskazuje przy tym na znaczenie powstania styczniowego jako faktu, który doprowadził do pogłębienia się rozbieżności między staroczešami a młodoczešami. W odróżnieniu od staroczešów młodoczeši wyrażali silne sympatie wobec powstania, by w bardzo krótkim okresie przejść na pozycje rusofilskie, czego wyrazem był udział przywódców tego stronnictwa w zjeździe panslawistycznym w Moskwie w 1867 r. Czytelnik polski może zgłosić pretensje, że brak jest w pracy wyjaśnienia przyczyn, które doprowadziły tak szybko do zmiany stanowiska młodoczešów wobec Rosji. Przyczyn tego faktu nie można sprowadzać wyłącznie do reakcji polityków czeskich na ugodę austriacko-węgierską. W niemałym stopniu przyczynili się do tego

politycy polscy z Galicji, którzy wbrew wcześniejszemu porozumieniu zdecydowali się w 1867 r. obesać Radę Państwa. Doprowadziło to do zaniku polonofilstwa w obozie młodoczeskim. Zwracali na to uwagę m. in. przywódcy tego stronnictwa, bracia Edvard i Juliusz Grégrowie<sup>1</sup>.

Rozbieżności między staroczechami a młodoczechami na tle stosunku do bojkotu przez posłów czeskich Rady Państwa doprowadziły w 1874 r. do powstania odrębnego stronnictwa młodoczeskiego. Nie zdobyło ono jednak większych wpływów w społeczeństwie czeskim. Nastąpiło to dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Dawna historiografia czeska, reprezentowana głównie przez Z. Tobolkę i K. Kazbundu<sup>2</sup>, przyczyny wzrostu wpływów młodoczechów przypisywała zaniechaniu przez gabinet E. Taaffego polityki równouprawnienia narodowego w krajach Korony św. Wacława. Prowadziło to do wzrostu radykalizmu narodowego w społeczeństwie czeskim i osłabienia pozycji staroczechów prowadzących od 1879 r. politykę współpracy z Wiedniem. Natomiast T. Vojtěch wskazuje przede wszystkim na przemiany ekonomiczne zachodzące w tym czasie na ziemiach czeskich, zwłaszcza kryzys w rolnictwie, które w decydującym stopniu wywierały wpływ na postawy polityczne społeczeństwa czeskiego. Kryzys w rolnictwie przy równoczesnym poparciu przez staroczechów interesów wielkiej własności ziemskiej wywołał nastroje opozycyjne wśród chłopstwa czeskiego. Niezależnie od tego w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wśród chłopstwa i częściowo drobnej burżuazji zaznaczył się wyraźny wzrost dążeń do demokratyzacji stosunków politycznych na ziemiach czeskich i w Przedlitawii. Wszystko to prowadziło do utraty przez coraz bardziej grawitujących w kierunku konserwatyzmu staroczechów wpływów politycznych w społeczeństwie czeskim. Młodoczesi — zdaniem Autora — potrafili tylko umiejętnie wykorzystać nastroje społeczne. Było to tym bardziej ułatwione, iż swoją działalność koncentrowali oni w tym czasie nie na walce o urzeczywistnienie czeskich aspiracji narodowych, lecz na krytyce konserwatywnego systemu rządów w Przedlitawii.

Historyk czeski zwraca jednak uwagę, że młodoczesi mieli na uwadze przede wszystkim urzeczywistnienie założeń programu państwowo-prawnego, który eksponowali w znacznie większym stopniu niż staroczesi. Temu nadrzędnemu celowi politycznemu podporządkowana była cała działalność tego stronnictwa. Służyła temu m. in. prezentowana przez młodoczechów wykładnia programu państwowo-prawnego. W przeciwieństwie do staroczechów, którzy odwoływali się do tradycji historycznych dawnego państwa czeskiego, młodoczesi wskazywali przede wszystkim, że program państwowo-prawny oznacza rozszerzenie autonomii krajowej i demokratyzację stosunków politycznych na ziemiach czeskich. W ten sposób ten skądinąd nierealny w tym czasie postulat nabierał demokratycznej treści i mógł być akceptowany przez szerokie rzesze społeczeństwa czeskiego.

Wiele miejsca z natury rzeczy zajmuje w rozprawie analiza sytuacji politycznej w Czechach po zawarciu w 1890 r. ugody czesko-niemieckiej, kiedy młodoczesi objęli ster polityki czeskiej. T. Vojtěch podkreśla, że nie tyle walka młodoczechów przeciw wprowadzeniu w życie postanowień tej ugody, ile przede wszystkim stanowisko niższych warstw społeczeństwa czeskiego przesądziło o jej losie. Stwierdza wprost: „Ruch drobnomieszczański i chłopski oraz warstwy ludowe były zasadniczo przeciw ugodzie wiedeńskiej ... Dla stanowiska liberałów młodoczeskich wobec punktacji decydujące znaczenie przedstawiał nacisk ruchu opozycyjnego, który już w latach osiemdziesiątych zasadniczo odrzucał jakikolwiek

<sup>1</sup> M. Tanty, *Panslawizm — carat — Polacy*, Warszawa 1970, s. 32—34.

<sup>2</sup> Z. Tobolka, *Politické dějiny československého národa od roku 1848 až do dnešní doby*, t. II, cz. 2, Praha 1933; K. Kazbunda, *Krise české politiky a vídeňská jednání o tzv. punktače r. 1890* (Český časopis historický, 1934—1935).

administracyjny podział Czech na zasadzie narodowej" (s. 113). Brak jest jednak wyjaśnienia przyczyn takiego stanowiska społeczeństwa czeskiego. Wydaje się, że było ono wynikiem przeobrażeń demograficznych zachodzących na pograniczu czesko-niemieckim. Migracja elementu czeskiego do uprzemysłowionych okręgów sudeckich powodowała zmianę ich charakteru etnicznego. Wskutek tego społeczeństwu czeskiemu trudno było pogodzić się z możliwością podziału Czech na część czeską i niemiecką.

Występuje również w pracy błędne stwierdzenie, którego trudno nie zauważyć czytelnikowi polskiemu. Na s. 33 stwierdza się m. in.: „Rząd Taaffego współpracował też z częścią uciskanej burżuazji czeskiej, polskiej, włoskiej i słoweńskiej”. Dla czytelnika polskiego truizmem jest fakt, że posłowie polscy w austriackiej Radzie Państwa byli w tym czasie w ogromnej większości przedstawicielami ziemiaństwa, a nie burżuazji. Nie można także Polaków z Galicji zaliczyć do narodów uciskanych.

W sumie recenzowana praca mimo uwag, które nasuwają się w trakcie jej lektury, stanowi poważny krok naprzód w zakresie badań nad dziejami politycznymi ziem czeskich w XIX w. Powinna ona również zainteresować czytelnika polskiego, zwłaszcza że historiografia polska w ostatnich latach stosunkowo dużo uwagi poświęca dziejom Europy Środkowo-Wschodniej.

Janusz Gruchala

#### ENCYKLOPEDIA POWSTAŃ ŚLĄSKICH, Opole 1982, ss. 720, mapa.

Prężne środowisko opolskie na sześćdziesięciolecie III powstania śląskiego opublikowało potężne wydawnictwo w pięknej szacie graficznej (dla lepszego efektu odwołano się do Domu Siowa Polskiego w Warszawie i do drukarni w Krakowie, a dodaną mapę wydrukowano w Berlinie Zachodnim). Choć cena jest niebagatelna, 900 zł, ale w dzisiejszej sytuacji niemal każda książka znajduje odbiorcę; tak będzie i z tą, która w 30-tysięcznym nakładzie trafi nie tylko do bibliotek. Pięcioosobowy zespół redakcyjny (z nie żyjącym już prof. Hawrankiem) skupił aż 62 autorów, co przy podobnym wydawnictwie nie jest czymś dziwnym, ale powoduje, że (dodawszy do tego recenzentów) trudno znaleźć specjalistę, który by nie znalazł się w tak liczny zespół.

O powstaniach śląskich pisano już wiele, zwłaszcza od 1945 r., najczęściej z okazji kolejnych rocznic, co ma zalety, ale i mankamenty, gdyż wiadomo, że wydawnictwa jubileuszowe nie zawsze stoją na najwyższym poziomie. W każdym jednak razie stan literatury naukowej powoduje, że *Encyklopedię* uznać można za pewnego rodzaju podsumowanie dorobku w tym zakresie; napisałem „pewnego rodzaju”, gdyż w pełni taki charakter mają tylko niektóre artykuły (najbardziej właśnie dwa obszernie omawiające obcą i polską literaturę — dla ścisłości trzeba było dodać naukową, bo nie o literaturę piękną tu chodzi — dotyczącą powstań, s. 31—42; por. także artykuł o materiałach archiwalnych). Autorzy wychodzą nieraz poza wspomnianą literaturę, trudno stwierdzić, w jakim stopniu sięgają do źródeł (możliwe to jest wyjątkowo, jak w artykule *Mikolowska kompania*, w całości referującym ewidencję oddziału odnalezioną w archiwum katowickim). Tak jest dlatego, że wydawcy odstąpili od dodawania do artykułów referencji bibliograficznych, tłumacząc to niebezpieczeństwem wielokrotnego powtarzania tych samych pozycji (s. 7). Na pewno to słuszne, ale ma też swoje ujemne strony.

Zakres terytorialny *Encyklopedii* ograniczony jest do dawnej rejencji opolskiej, odstąpiono więc, na szczęście, od uwzględniania sąsiednich terenów (jak w *Historii Górnego Śląska*).



Zakres chronologiczny określony został przez Wydawców na lata 1918—1922. W rzeczywistości jest on szerszy nie tylko dlatego, że niektóre hasła dotyczą np. ruchu narodowego na Górnym Śląsku w latach 1848—1914 czy Górnego Śląska podczas I wojny światowej. W kilkunastu artykułach mowa jest o różnych formach upamiętniania powstań (do 1939 r. nazywają się one obchodami, po 1945 r. uroczystościami). Także artykuły biograficzne i geograficzne obszernie uwzględniają priora i posteriora.

Wśród artykułów najwięcej miejsca zajmują biogramy; według obliczeń Redakcji na 2400 haseł jest ich około 1500 (sam wrywkowo zrobiłem obliczenie na podstawie materiału z kilku liter i potwierdziło się, że stanowią one ok. 60% ogółu haseł). Redaktorzy tłumaczą się, że nie dali ich więcej (s. 6—7), chyba niesłusznie, bo i tak stanowią, jak widać, najliczniejszą grupę haseł. W tym tłumaczeniu nie przekonuje mnie stwierdzenie, iż poza samymi hasłami wprowadzili „maksymalną liczbę nazwisk do haseł rzeczowych i topograficznych” (informacje mają tam, oczywiście, wrywkowy charakter). Niejasne zwłaszcza jest kryterium tego przenoszenia. Nieraz chodzi o osoby, które piastowały wyższe funkcje, może dotyczy to pochodzących spoza Śląska (np. kpt. Ciepielewski, d-ca batalionu; jego fotografia zamieszczona jest koło hasła MSWojsk; dywizyjny szef łączności, Tadeusz Mikołajewski, wzmiankowany jest w artykule o młodzieży akademickiej w plebiscycie i powstaniach; o Zygmuncie Wizie, jednym z organizatorów POW, są wzmianki w artykule o tej organizacji; inny organizator POW GŚl. L. Kocima, ma fotografię pod literą Z — nie wiem dlaczego — ale nie ma biogramu; nie ma go też Maksymilian Żyła, d-ca żandarmerii; podobnie jest z płk. Rudolfem Jagielskim-Janickim, komendantem etapów w III powstaniu, którego fotografia na s. 580 nie wiem, do jakiego odnosi się hasła; o konsulu Danielu Kęszyckim, fot. s. 301, wzmianki znajdują się w artykule o Międzysojuszniczej Komisji). Dotyczy to także przedstawicieli Ententy — są biogramy Lloyd'a George'a czy Clemenceau, ale gen. Le Rond, uwidoczniiony na 2 fotografiach (s. 300), został go pozbawiony, podobnie jest z innymi dowódcami alianckimi. Jest hasło Piłsudski, ale nie ma J. Hallera i Paderewskiego. Może celem było uwzględnienie jak największej liczby szeregowych powstańców z Górnego Śląska, nawet kosztem pominięcia nazwisk przedstawicieli wyższej kadry; przy badaniach naukowych tych ostatnich szukać się będzie jednak częściej.

Biogramy „ważniejszych” osób znane są już z innych wydawnictw (np. *Śląski słownik biograficzny*), nieraz opracowane zostały przez te same osoby (np. Mielęcki czy M. Mielżyński); można by je skrócić. Niejednokrotnie w biogramach widnieją tylko daty urodzenia; wobec stosowania znaku zapytania w wypadku braku danych o dacie śmierci można przypuścić, że chodzi o osoby jeszcze żyjące — „na oko” wydaje się, że dużo jest osób 80—90-letnich, oby żyli jak najdłużej! Do dyskusji pozostaje, czy nie trzeba było zamieścić częściej używanych pseudonimów (np. Konrad Wawelberg).

Jako zasadę w artykułach biograficznych przyjęto położenie nacisku na lata 1918—1922; nie czytałem wszystkich biogramów, ale bez trudu mogę podać długą listę takich, w których okres ten prawie nie występuje albo stanowi ledwie drobną ułamek artykułu. To także dowód na wspomniany charakter *Encyklopedii*, dla której nawet tytuł Śląsk w okresie powstań i plebiscytu byłby za wąski.

Drugą grupę, najłatwiejszą do wyodrębnienia, stanowią hasła topograficzne; według moich cząstkowych obliczeń stanowią one 15—20% wszystkich artykułów. I tutaj, gdy chodzi o miejscowości na Górnym Śląsku, okres powstań stanowi część tylko drobną część ich zawartości. Inna sprawa, że nagromadzenie tych informacji o kilkuset miejscowościach ma swoją wartość. Nasuwa się jednak inna uwaga. W aneksie I (s. 677—705, poza tym w aneksach znajduje się skorowidz haseł rzeczowych, o którym będzie jeszcze mowa, wykaz ważniejszych kopalń wę-



gła i hut żelaza oraz kronika wydarzeń) podane zostały oficjalne wyniki plebiscytu za „Gazetą Urzędową Górnego Śląska”, pomiędzy tymi danymi a informacjami o wynikach plebiscytu, zawartymi w hasłach topograficznych, zachodzą w danych porównywalnych często różnice, choćby drobne. Nie znalazłem wytłumaczenia tego faktu (czyżby wyniki w aneksie nie były ostateczne?); jeżeli mam rację, to trudno tak rzecz zostawiać.

Kilka artykułów „geograficznych” dotyczy stosunku do powstań głównych miast polskich (ale np. o wydawnictwie *Warszawa Śląskowi* mowa jest w artykule o S. Belzie, a nie w *Warszawa a powstania śląskie*). Nie ma analogicznych artykułów o miastach niemieckich, np. o akcji we Wrocławiu skierowanej przeciw powstaniom i w czasie akcji przedplebiscytowej.

Cała reszta artykułów, określonych przez Redakcję jako rzeczowe, zawiera hasła o bardzo różnym charakterze. Są więc tu tytuły prasowe (chyba ponad 100, co stanowi znaczną część polskich i niemieckich czasopism okresu powstań i plebiscytu). To ważny element *Encyklopedii* — choć dodałbym wykaz tych czasopism — szkoda jednak, że nieraz brak dokładnych danych, np. dat istnienia (czasami informacje są zaskakujące, np. w hasle *Harcerz Polski* są dokładne daty redaktorstwa Nakielskiej, a nie ukazywania się); jeżeli trudno je było ustalić, trzeba było się przyznać.

W całej tej grupie artykułów występują hasła jeszcze różnego rodzaju. Całe szczęście, że na końcu zamieszczono skorowidz tych haseł (s. 713—717, pojęcie skorowidza nie jest ścisłe, gdyż jest w nim także kilka haseł biograficznych), gdyż ich sformułowanie jest różne i nie zawsze byłoby łatwo je odnaleźć (a więc z jednej strony np. *Rzemiosło górnośląskie w powstaniach śląskich*, *Stuzba niedyczna w powstaniach śląskich*, *Pieśni powstańcze*, ale z drugiej strony *Powstania śląskie w filmie czy w literaturze pięknej*; jest kilka artykułów o wyborach, ale także *Akcja wyborcza do Sejmu polskiego*). Nie jest dla mnie jasny dobór haseł do tego skorowidza, bo bez trudu można znaleźć hasła, których w nim nie zamieszczono (tak jest np. z artykułami o dalszych losach powstańców).

Niektóre artykuły mają postać minimonografii, chodzi tu zwłaszcza o poświęcone kolejnym powstaniom (i osobno działalności bojowej w czasie powstań, co powoduje liczne powtórzenia).

Sporo artykułów poświęcono partiom politycznym. To, co napisano o partiach polskich, bardziej związane jest z powstaniami, natomiast encyklopedyczne wzmianki o partiach i organizacjach niemieckich zawierają nieraz stwierdzenia, że nie miały wpływów na Górnym Śląsku.

Nie brakuje materiału do stosunków gospodarczych (np. *Huty na Górnym Śląsku*), dowód, że tematyka jest znacznie szersza niż tytuł (nie jest jasne, czy dane liczbowe w tym artykule pochodzą z 1913 r.). To odchodzenie od problematyki powstań występuje i w wielu innych artykułach (np. *Banki Ludowe*).

Garść artykułów dotyczy drobnych „realiów historycznych”, zwłaszcza militariów (np. aparat Hughesa czy sznur Bickforda, te także nie zostały zamieszczone w skorowidzu); ich dobór jest dyskusyjny, ale nie chcę czepiać się drobiazgów, przyjmuję, że Redaktorom chodziło o wypadki, w których jakiś czytelnik natrafi w pamiętniku czy w opracowaniu na informację o przekazaniu raportu Hughesem, a nie będzie wiedział, co to było.

Wydawnictwo zaopatrzone jest w poważną liczbę map i planów (część z nich ma charakter bardziej ilustracji). Wspomniany podział na artykuły o poszczególnych powstaniach oraz o działaniach bojowych spowodował, że np. mapy i plany dotyczące III powstania podzielone są między oba hasła (3 i 6 map), paradoksalnie lepsze są przy samym powstaniu, tu zilustrowana została bitwa na Górze Św. Anny.

Oprawa ikonograficzna jest niezwykle bogata; gdy o mnie chodzi, znalazłem w tomie wiele ilustracji całkowicie nowych. Nie zawsze jednak jasne jest miejsce zamieszczenia ilustracji (przykłady wymieniłem pisząc o biogramach, z innych — nie wiem, jakiego artykułu dotyczy fotografia G. Malinowskiego, s. 664, w braku opisu i biogramu trudno zorientować się, kto to był; dlaczego broszura wydana przez Międzysojuszniczą Komisję jest na s. 365?; artykuł o konsulacie w Opolu ilustruje przepustka wystawiona przez konsulata w Berlinie na przejazd do Poznania, s. 236; na s. 473 pocztówka plebiscytowa, górna, dobrze zresztą znana, nie jest związana z hasłem *Reforma rolna*). Nie zawsze dokładne są podpisy pod ilustracjami (np. s. 435 — czy to zdjęcie z filmu?; s. 599 — grupa powstańców chyba w czasie pobytu w Warszawie?; s. 645 — warsztaty naprawcze trzeba by dodać: „w Zawadzkiem”).

W tomie znaleźć można różne fragmenty źródeł (np. art. 88 traktatu wersalskiego, s. 21, określenie granic obszaru plebiscytowego, s. 157, zarządzenie kard. Bertrama z 2 XI 1920, s. 108—109 — w tym wypadku zawsze z podaniem miejsca pochodzenia tekstu); dodałbym spis przynajmniej ważniejszych, bo na niektóre nie uprzedzony czytelnik trafić może tylko przypadkowo.

W sumie mamy do czynienia z wydawnictwem imponującym i o bogatej treści. Niezależnie od takich czy innych uwag szczegółowych za najbardziej dyskusyjne uważam znaczne przekroczenie granic tematyki, z którą wiele haseł pozostaje tylko w pośrednim związku, dalej nie dość jasną granicę między artykułami, nazwę je umownie czysto encyklopedycznymi, a zbiorczymi, dobór haseł biograficznych, niekiedy niepełną precyzją informacji. Niemniej jednak należy Instytutowi Śląskiemu w Opolu pogratulować, że zdobył środki, na pewno niemałe, na zrealizowanie tak poważnej imprezy.

Adam Galos

K. Dederke, REICH UND REPUBLIK DEUTSCHLAND 1917—1933, Stuttgart 1981, ss. 316.

Jest to czwarte wydanie pracy z 1968 r. Jeżeli dodać, że na temat dziejów republiki weimarskiej, szczególnie ze względu na zainteresowanie genezą dojścia do władzy Hitlera, napisano niezmiernie wiele, trzeba wyraźnie powiedzieć, dlaczego warto zwrócić uwagę na tę pozycję. Dwa są tego powody. Jest to rodzaj podręcznikowego kompendium dla nauczycieli i ludzi pokrewnych zawodów; właśnie nauczycielem jest Autor, z tym że na karcie tytułowej dodano, iż praca powstała „przy współpracy Institut für Zeitgeschichte w Monachium” (dalej sam Autor wspominał, że chodzi w znacznej mierze o pracę zespołową, s.V). Z tego płynnie drugi powód zainteresowania książką, mianowicie sposób połączenia elementów encyklopedyczno-podręcznikowych z ujęciem zagadnieniowym. Tak więc nie chodzi o dokładne rozpatrywanie treści, ale wydobycie niektórych cech opracowania.

Jako jeden z celów postawiono zniwelowanie przepaści między wiedzą historyczną a szkołą (tak dyrektor wspomnianego Instytutu, H. Krausnick, we wstępie, s. II f). Dla osiągnięcia podobnego celu posłużono się różnymi metodami. Materiał rozbitý jest na rozdziały, podrozdziały, punkty i podpunkty; na najniższym szczeblu ok. 170 stron tekstu liczy 140 jednostek, a więc na każdą wypada niewiele więcej niż strona. Nieraz i one podzielone są na drobniejsze fragmenty za pomocą śródtytułów wyróżnionych kursywą.

Periodyzacja okresu jest jasna, nie ona stanowi trudność poznania dziejów republiki weimarskiej — wojna i rewolucja, czas powojenny (1919—1923), Niemcy lat dwudziestych (tutaj stosunki gospodarcze, społeczne, ustrojowe, charakterystyka

partii itd., życie kulturalne), lata stabilizacji (1924—1930) oraz zniszczenie republiki (1930—1933). Przyjęcie roku 1917 jako początku motywowane jest zmianą charakteru wojny wraz z przystąpieniem do niej USA oraz rewolucją w Rosji; zakładałoby to szczególne uwzględnienie kontekstu międzynarodowego, w rzeczywistości wrażenie mylne. Mimo podkreślania tego także we wstępie, uwzględniony jest przede wszystkim rozwój wewnętrzny (poza kilkoma fragmentami na temat polityki zagranicznej, w tym stosunków z Polską, s. 170—172, tylko dwa punkty o 1917 r. dotyczą USA i Rosji, a jeden o wybuchu kryzysu gospodarczego głównie USA). Poza tym stosunki wewnętrzne w Niemczech, jeżeli nie całkowicie, to jednak wyraźnie pozostają wyizolowane.

Niektóre punkty dotyczą zagadnień bardziej skomplikowanych, nawet kontrowersyjnych, jak rozwój kulturalny, geneza kryzysu czy szczególnie *Machtergreifung*; w małym stopniu Autor ucieka się do przedstawiania różnych możliwych stanowisk, to cecha raczej nie najlepsza. Gdy chodzi o dyskusyjny problem, czy i w jakiej mierze republikę weimarską traktować z punktu widzenia jej upadku i rządów nazistowskich, to praca w pewnej mierze ulega tej sugestii. Stosunkowo skromnie wygląda część poświęcona latom stabilizacji, a upadek zaczyna się od objęcia urzędu kanclerskiego przez Brüninga; jeszcze przed tym, a więc i przed wyborami z września 1930 r., podana jest charakterystyka narodowego socjalizmu. O tej tendencji świadczy też zamieszczenie na początku i na końcu pracy map obrazujących graficznie wyniki wyborów z września 1930 i z lipca 1932 r., a więc ukazujących największe sukcesy hitleryzmu. Powodem upadku republiki były według Autora kryzys i stosunki polityczne od 1930 r., a nie Wersal.

Na plus pracy należy zapisać to, że udało się uniknąć powtórzeń, rzadkie są też odwołania do innych części pracy. Nie ma „ubarwiania” tekstu epizodami anegdotycznymi (jak np. przy okazji spotkania Stresemanna z Briandem w Thoiry). Natomiast częste są fragmenty źródeł czerpane z prac współczesnych i z późniejszych opracowań.

O charakterze pracy świadczy podanie literatury (s. 287—302), niemal wyłącznie niemieckiej, znacznie obfitszej, niżby mogło wynikać z potrzeb samej pracy. Trudno ocenić, czy i w jakim stopniu służy ona czytelnikom, zwłaszcza spośród nauczycieli. Istotną częścią książki są także diagramy i tabele w liczbie 24 (s. 271—286), obrazujące nie tylko takie „tradycyjne” elementy, jako wybory do parlamentu i na prezydenta, zestawienie rządów, ale także zjawiska ustrojowe, gospodarcze i społeczne.

Znacznie krótszy indeks osobowy (s. 303—305, choć mieści on także sporo przedstawicieli kultury) niż rzeczowy (s. 306—316) wskazuje, że dla Autora czy Autorów ważniejsze były zagadnienia niż osoby. Krótkie ekskursy biograficzne dotyczą tylko kilku osób (Erzberger, s. 56, Hugenberg, s. 156, Stresemann, s. 159, Hindenburg, s. 180, Hitler, s. 206), a wiele osób w ogóle nie wymieniono (np. Moeller van den Bruck).

Niezależnie od takich czy innych sformułowań pracy, choć także od strony konstrukcyjnej można z niejednym dyskutować, wydaje się, że niektóre cechy podobnego wydawnictwa mają swoją wartość. Ponadto spora ilość materiału kompendialnego może być przydatna także dla historyka polskiego, nawet jeśli trudno szukać tu rewelacji (są to nieraz dane i fakty trudne do znalezienia, a tutaj dobrze zestawione; tylko dla przykładu: wcale ciekawe jest zestawienie położenia ludności w czasie kryzysu, podział na utrzymujących zasilek dla bezrobotnych, poddanych opiece „kryzysowej”, mających zapewniony zasilek gminy i pozbawionych wszelkich środków do życia, s. 196—197). Nie wszystko, oczywiście, przydaje się na równi; ciekawsze są np. uwagi o prasie (s. 154 nn.) niż o szkole (s. 158).

S. Lewandowska, POLSKA KONSPIRACYJNA PRASA INFORMACYJNO-POLITYCZNA 1939—1945, Warszawa 1982, ss. 445.

Omawiana praca jest pierwszą próbą syntetycznego przedstawienia dziejów polskiej prasy konspiracyjnej. Autorka wyzyskała niemal wszystkie zasoby archiwalne i inne źródła oraz literaturę. Źródła nie zawsze pozwalały na dokładniejsze przedstawienie niektórych zagadnień podejmowanych w pracy, jak np. charakterystyki pracy konspiracyjnej na terenach województw wschodnich Rzeczypospolitej, czy też włączonych do Rzeszy.

Praca składa się z pięciu rozdziałów. Pierwszy poświęcono społecznym i politycznym uwarunkowaniom pracy konspiracyjnej. W drugim podjęto problem założeń i organizacji prasy tajnej. Natomiast w trzecim zajęto się metodami i techniką redagowania prasy podziemnej. W rozdziale tym warto było przynajmniej zasygnalizować, iż praca konspiracyjna pełniła również, aczkolwiek pośrednio, funkcję źródła informacji dla polskiej prasy oficjalnej ukazującej się w Wielkiej Brytanii. Nadająca z okolic Londynu radiostacja „Świt” korzystała w swych serwisach informacyjnych m. in. z wiadomości zaczerpniętych z łamów prasy konspiracyjnej, która była dostarczana do Anglii przez kurierów w formie mikrofilmów<sup>1</sup>. Jednocześnie radiostacja „Świt” była traktowana przez polską prasę polityczną w Wielkiej Brytanii jako jedno z głównych źródeł informacji o sprawach okupowanego kraju<sup>2</sup>.

W rozdziale czwartym przedstawiono m. in. redagowanie prasy tajnej, warunki produkcji, typologię prasy, metody kolportażu, problemy finansowe i społeczne funkcje prasy konspiracyjnej. Pracę kończy rozdział o stosunku władz niemieckich do prasy konspiracyjnej.

Książka jest przykładem rzetelnego potraktowania tematu przez Autorkę. Wielkością podjętych wątków tematycznych, wyborem zastosowanych metod badawczych i bogactwem narracji nie znajduje sobie równej wśród prac opublikowanych na ten temat. Godne podkreślenia są wyważone opinie i sądy. Mimo że praca ujęta została w ramach terytorialnych ziem polskich 1939 r., odniesienia do warunków działania prasy konspiracyjnej innych krajów okupowanych przez hitlerowskie Niemcy (Francja, Holandia, Dania) bądź uczestniczących w antyfaszystowskim ruchu oporu (Włochy) dają czytelnikowi możliwość poznania i porównania trudności, z którymi musieli borykać się organizatorzy polskiej prasy podziemnej. Książka udziela odpowiedzi na pytanie o przyczyny szczególnej pozycji polskiej prasy konspiracyjnej wśród innych towarzyszących ruchowi oporu w innych krajach koalicji antyhitlerowskiej.

Omawiana praca, będąca swego rodzaju kompendium z zakresu historii polskiej prasy konspiracyjnej, czyni zadość oczekiwaniom środowiska zawodowych historyków i osób interesujących się historią najnowszą.

Jacek Burzyński

STOSUNKI POLSKO-CZECOSŁOWACKIE A REWOLUCJE LUDOWODEMOKRATYCZNE, praca zbior. pod red. W. Balceraka, Wrocław 1980, ss. 208.

Sześćdziesięciokilkuletnie już dzieje stosunków polsko-czechosłowackich posiadają znaczną literaturę, w której nie brak nawet monograficznych ujęć niektórych zagadnień. Łatwo wszakże dostrzec, że zdecydowanie przeważająca jej część

<sup>1</sup> T. Kochanowicz, *Na wojennej emigracji. Wspomnienia z lat 1942—1944*, Warszawa 1975, s. 63—64.

<sup>2</sup> J. Gajowniczek, *Obóz koncentracyjny na Majdanku w świetle „Dziennika Polskiego” i „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” z lat 1940—1944* (Zeszyty Majdanka, t. VII, 1973, s. 245—246).

dotyczy okresu międzywojennego<sup>1</sup>, a także pewnych problemów okresu wojny, jak np. projektu konfederacji polsko-czechosłowackiej<sup>2</sup>. Znacznie mniejsze były do niej w obu krajach możliwości badań nad rozwojem stosunków po II wojnie światowej, a podejmowane w tej mierze próby nie wykraczały z reguły poza 1948 r., choć publikowano również mniej lub bardziej udane zarysy całościowe<sup>3</sup>. Nie wszystkie ograniczenia w publikacji wyników badań problemów nawet sprzed 1948 r. już mamy za sobą, na co dowodem są losy obszernej i gruntownej monografii M. K. Kamińskiego *Stosunki polityczne polsko-czechosłowackie 1945—1948*, która od kilku lat nie może się ukazać nie tylko ze względu na opóźnienia poligraficzne.

Z dużym więc zainteresowaniem sięgnąć mogliśmy po omawianą tu książkę, firmowaną przez Instytut Krajów Socjalistycznych PAN. Przemiany ustrojowe lat czterdziestych w Polsce i Czechosłowacji były zasadniczym czynnikiem — obok powstania nowego układu sił w świecie, a zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej — ukształtowania się nowego modelu stosunków między tymi dwoma państwami i żyjącymi w ich granicach trzema narodami. Dlatego odczytany z tytułu i uwag wstępnych Redaktora (s. 3, 7—8, 9—10) zamysł ukazania roli rewolucji ludowodemokratycznych w rozwoju stosunków naszych państw i narodów trzeba uznać za celowy i uzasadniony. Ocena realizacji nie może być tak jednoznaczna, książka bowiem zawiera istotne wartości, ale jednocześnie wzbudza szereg wątpliwości i zastrzeżeń.

Do współpracy pozyskano sześciu historyków polskich, trzech czeskich i jednego słowackiego. Większość z nich posiadała już dorobek — nieraz znaczny — w zakresie prezentowanej problematyki. Tom otwiera syntetyczny zarys W. Balceraka *Stosunki polsko-czechosłowackie 1918—1939. Uwarunkowania i determinanty* (s. 9—25). Następnie V. Král omawia nawiązanie stosunków dyplomatycznych między rządem czechosłowackim i Tymczasowym Rządem Rzeczypospolitej Polskiej w styczniu 1945 r. (s. 27—37), E. Rusek — odbicie słowackiego powstania narodowego 1944 r. w powojennej historiografii polskiej (s. 39—49), V. Borodovčák zaś — politykę i kierunki propagandy słowackiej Partii Demokratycznej wobec kwestii stosunków z Polską w latach 1945—1947 (s. 51—73). M. K. Kamiński przedstawia syntetyczne ujęcie wyników swej, przywołanej wyżej, monografii (s. 75—93). J. Lukanty przypomina dzieje powstania i działalności w latach 1946—1950 Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej (s. 95—105). L. Buczma relacjonuje odgłosy wydarzeń lutowych 1948 r. w Czechosłowacji na łamach kilkunastu tytułów prasy polskiej (s. 107—124). V. Melichar rysuje genezę układu z marca 1947 r. oraz rozwój współpracy na wielu płaszczyznach między obu krajami do połowy lat siedemdziesiątych (s. 125—140). Zestaw ten zamykają artykuły poświęcone sprawom gospodarczym: J. Skodlarskiego *Polsko-czechosłowackie współdziałanie w od-*

<sup>1</sup> Dysponujemy już specjalnym zestawieniem: *Czechoslovak-Polish Relations 1918—1939. A Selected and Annotated Bibliography* by C. M. Nowak, Stanford (California) 1976.

<sup>2</sup> Por. np.: E. Táborický, *A Polish-Czechoslovak Confederation. A Story of the first Soviet Veto* (Journal of Central European Affairs, London 1950, nr 1); P. S. Wandycz, *Czechoslovak-Polish Confederation and the Great Powers 1940—1943*, Bloomington 1956; ostatnio zaś V. Melichar, *Česta k československo-polskému spojení* (Československý časopis historický, XXIV, 1976, nr 5, s. 641—668), i T. A. Szumowski, A. Szwarc, *Wokół projektu związku państwowego Polski i Czechosłowacji 1941 r.* (Historia XIX i XX wieku. Studia i szkice, Wrocław 1979, s. 206—214).

<sup>3</sup> Zob. np.: J. Bilińska, *Stosunki między Polską a Czechosłowacją* (Stosunki Polski z innymi państwami socjalistycznymi, pr. zb. pod red. Cz. Mojsiewicza, Warszawa 1973, s. 51—80); V. Melichar, *Československo-polské spojení a spolupráce* (Slovenské historické studie, XII, 1978, s. 22—39). Por. też *Československo-polské vztahy v nejnovějších dějinách. Sborník příspěvků z vědecké konference*, Praha 1967.

budowie i modernizacji przemysłu (s. 141—180) i B. Lehára *Stosunki gospodarcze PRL i CSRS w latach 1945—1975* (s. 181—208).

Zamiast „pracy zbiorowej”, po której spodziewalibyśmy się syntetyzacji dotychczasowych wyników, otrzymaliśmy raczej „zbiór prac”, i to bardzo niejednorodnych pod względem warsztatu, zakresu chronologicznego, a także naukowej doniosłości rezultatów<sup>4</sup>. Stwierdzenie to nie ma na celu deprecjonowania którejkolwiek z zamieszczonych pozycji — nawet krótkie przyczynki (jak zwłaszcza J. Łukanty) przynoszą materiał istotny i ciekawy. Co więcej, części artykułów nie można odmówić ambicji do syntetycznego ujęcia: dotyczy to przede wszystkim W. Balceraka<sup>5</sup>, ale także V. Melichara (zbyt dużo tu jednak ogólnikowych, niemal publicystycznych sformułowań) oraz w określonym sensie M. K. Kamińskiego i B. Lehára. Chodzi natomiast o to, że zbiorowi zabrakło pewnej spójności wewnętrznej. Prowadzi to z jednej strony do szeregu powtórzeń, z drugiej do pominięcia istotnych obszarów chronologicznych i problemowych. Oczekiwać by można przede wszystkim choćby podsumowania literatury na temat rozwoju stosunków w latach 1939—1944/45<sup>6</sup>. Luki tej nie wypełniają uwagi rozsiane przeważnie we wstępnych partiach kilku artykułów. Trudno osądzić, czy nie zaistniała ona w związku z koncepcją periodyzacji stosunków polsko-czechosłowackich, jaką proponuje W. Balcerak (s. 9—10); w koncepcji tej nie ma miejsca wśród głównych etapów dla okresu II wojny światowej. Odczuwa się także brak opracowania, które w gruntowny sposób potraktowałoby wpływ zmian w sytuacji międzynarodowej końcowej fazy wojny i drugiej połowy lat czterdziestych, w tym zwłaszcza polityki Związku Radzieckiego, na stosunki polsko-czechosłowackie w aspekcie formowania się obozu państw demokracji ludowej. Dochodzimy tutaj w ogóle do sposobu traktowania tzw. kwestii drażliwych w poszczególnych artykułach, zwłaszcza poświęconych problematyce powojennej. O ile M. K. Kamiński i J. Skodlarski, a także w znacznej mierze V. Borodovčák, piszą o kontrowersjach i konfliktach otwarcie, konkretnie i rzeczowo, to V. Melichar i B. Lehár najczęściej stronią od nich lub posługują się eufemizmami. Do takich eufemizmów należy też informacja w zakończeniu rzeczowo skądinąd napisanego artykułu J. Łukanty, że Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej „przerwało swą działalność w grudniu 1950 r.” (s. 105).

Ramy recenzji uniemożliwiają szczegółowsze ustosunkowanie się do wszystkich dziesięciu tak zróżnicowanych tematycznie opracowań. Z obowiązku wszakże recenzenta wypada wyrazić zdziwienie, że V. Král tak stosunkowo niejasno przedstawia finał zabiegów rządu lubelskiego (a także Związku Radzieckiego) o nawiązanie stosunków dyplomatycznych z emigracyjnym jeszcze wtedy rządem czechosłowackim (s. 36—37) i nie podaje nawet... daty tego wydarzenia (nie podają jej zresztą też ani M. K. Kamiński, ani V. Melichar). Nie dostrzega też „techniczno-

<sup>4</sup> Notujemy przy tym kolejne przykłady rozpowszechniającego się obyczaju publikowania bez odpowiedniej informacji niemal identycznych wersji prac — tu V. Melichar (por. przypis 3) i B. Lehár, *Hospodářské vztahy PLR a ČSSR v letech 1945—1975* (Slovanské historické studie, XII, 1978, s. 40—70).

<sup>5</sup> Szkoda, że Autor nie oannotował przynajmniej nieco wcześniejszego, różniącego się odeń w niektórych ustaleniach zarysu K. Lewandowskiego w pr. zb. *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1915—1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław 1977.

<sup>6</sup> Por. przypis 2. Z innych nowszych zob. np.: W. T. Kowalski, *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie w latach 1939—1945*, Warszawa 1967; J. Berghausen, *Stosunki polsko-słowackie w latach 1938—1947* (Przegląd Historyczny, LXVI, 1975, nr 3, s. 411—442); M. Orzechowski, *Czechosłowacja w polskiej myśli politycznej w okresie II wojny światowej* (Polska myśl polityczna XIX i XX w., t. 1, Wrocław 1975); K. Kaczmarek, *Druga Armia Wojska Polskiego*, Warszawa 1978; tenże, *Polacy w walkach w Czechosłowacji*, Warszawa 1982; wart uwagi jest też artykuł J. Valenty, *Ostatni pilot generała Sikorskiego* (Polityka, R. XXVI, 1982, nr 20, s. 13).

—dyplomatycznych” aspektów zagadnienia, jak np. wymiana przedstawicielstw — ze strony polskiej dopiero w marcu 1945 r. mianowano postem S. Wierbłowskiego, który — jak wiadomo — nie mógł przed majem zainstalować się w Pradze. W styczniu 1945 r. T. Lie nie mógł być sekretarzem generalnym ONZ (jak w przypisie 9, s. 32).

E. Rusek pominął w swym omówieniu niektóre nieblahe chyba pozycje<sup>7</sup>. Meandry stosunku czeskiej, słowackiej i polskiej literatury historycznej i publicystyki wobec powstania słowackiego 1944 r. wykazują analogie do interpretacji powstania warszawskiego, co warto było zauważyć, w obu bowiem wypadkach działały analogiczne w dużym stopniu mechanizmy polityczno-propagandowe.

L. Buczma mogła sobie darować kilkustronicowe, a więc z konieczności bardzo powierzchowne, omówienie genecy i przebiegu wydarzeń lutowych.

Recenzent jest świadom trudności na drodze realizacji niektórych postulatów. Jednocześnie chciałby wyrazić opinię, że mimo powyższych uwag można książkę zarekomendować jako bardzo wartościowe zestawienie materiałów do wielu sfer kontaktów polsko-czechosłowackich w ciągu niemal całej motyktychczasowej ich historii. Szereg ustaleń faktograficznych i interpretacyjnych stanowi nowy wkład do naszej znajomości przedmiotu. Wraz z opublikowanymi niedawno książkami J. Skodlarskiego<sup>8</sup> i J. Ćiernego<sup>9</sup>, z zapowiadanyin obszernym studium V. Borodovčáka<sup>10</sup>, a także szeregiem drobniejszych opracowań<sup>11</sup>, omawiany zbiór na pewno przybliża nas do syntezy tematu, doprowadzonej przynajmniej do 1948 r., jakże potrzebnej nie tylko z czysto naukowego punktu widzenia.

Lektura całości, przede wszystkim zaś artykułu J. Łukanty, skłania ponadto do refleksji na przyczynami takiej sytuacji, że zamarłe w 1950 r. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej nie może się odrodzić do dnia dzisiejszego, a zarazem do sformułowania postulatu podjęcia przygotowań do takiego odrodzenia.

Ryszard Gładkiewicz

E. Kościk, OSADNICTWO WIEJSKIE W POŁUDNIOWYCH POWIATACH DOLNEGO ŚLĄSKA W LATACH 1945—1949, Wrocław 1982, ss. 301; F. Kusiak, OSADNICTWO WIEJSKIE W ŚRODKOWYCH I PÓŁNOCNYCH POWIATACH DOLNEGO ŚLĄSKA W LATACH 1945—1949, Wrocław 1982, ss. 303.

Powojenne dzieje Dolnego Śląska budziły i nadal budzą żywe zainteresowanie badaczy. Rezultatem tego są liczne prace monograficzne, dziesiątki rozpraw i artykułów, a także szereg publikacji wspomnieniowych i źródłowych. W tym bogatym już dorobku historiografii brak było dotąd monograficznego opracowania na

<sup>7</sup> Zwłaszcza J. Berghauzena (nie Berkhouzena, jak na s. 44—45) — zob. przypis 6; wskazać też warto odpowiednie partie prac: H. Zdanowski, *Czechosłowacja* (Europejskie kraje demokracji ludowej 1944—1948, Warszawa 1972); N. Kolo-mejczyk, *Rewolucje ludowe w Europie 1939—1948*, Warszawa 1973.

<sup>8</sup> J. Skodlarski, *Procesy integracyjne w polsko-czechosłowackich stosunkach gospodarczych (1947—1949)*, Łódź 1979.

<sup>9</sup> J. Ćierny, *Nová orientácia zahraničnej politiky Československa (1941—1948)*, Bratislava 1979.

<sup>10</sup> V. Borodovčák, *Pol'ský národ a národy Československa na dejinnej krizo-vatke (1939—1948)*, Bratislava (w planach wydawnictwa Veda na 1982—1983 r.).

<sup>11</sup> Prócz cytowanych wyżej (przypis 2 i 6) zob. zwłaszcza: M. K. Kamiński, *Walka KPCz o reorientację czechosłowackiej polityki zagranicznej wobec Polski (październik 1946—lutą 1947)* (Śląski Kwart. Hist. Sobótka, XXXVI, 1981, nr 2, s. 293—313); tenże, *U dyplomatycznych podstaw polsko-czechosłowackiego układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy z 10 marca 1947 roku* (Przegląd Hist., LXXII, 1981, nr 3, s. 461—484); K. Fiedor, *Polskie szkolnictwo i życie kulturalne na Zaoztiu 1945—1975* (Z zagadnień oświaty i wychowania w Polsce i na Zaoztiu, red. R. Gelles, Wrocław 1980).



temat procesu osadniczego na wsi dolnośląskiej, realizowanego w pierwszych latach Polski Ludowej. Łukę tę wypełniły dopiero wydane drukiem w końcu 1982 r. dwie publikacje, których autorami są: E. Kościak i F. Kusiak. Obydwie prace powstały na seminarium doktorskim prowadzonym przez doc. Z. Kwaśnego w Zakładzie Historii Gospodarczej, Demografii i Statystyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

E. Kościak w swej pracy pisze o osadnictwie wiejskim w ośmiu powiatach Dolnego Śląska, usytuowanych wzdłuż pasma Sudetów, natomiast F. Kusiak prezentuje wyniki badań nad tymże procesem w środkowych i północnych powiatach ówczesnego woj. wrocławskiego. Ów terytorialny podział zainteresowań badawczych bynajmniej nie jest przypadkowy, ale ma swoje uzasadnienie w szeroko rozumianej specyfice przebiegu procesu osadniczego w tych regionach. Zdecydowało o tym wiele czynników, a w szczególności rozmiar zniszczeń wojennych, sytuacja demograficzna po zakończeniu działań wojennych, układ linii komunikacyjnych oraz konfiguracja pionowa terenu. Dodajmy jeszcze, że owo zawężenie ram terytorialnych rozważań wyszło pracom na dobre, czego dowodem jest między innymi dogłębne potraktowanie tematów oraz wprowadzenie do literatury przedmiotu nowego problemu badawczego, jakim jest awans ekonomiczny osadników.

Obydwie recenzowane prace traktują, jak już wzmiankowano, o osadnictwie wiejskim. Pod pojęciem tym rozumie Kościak „problematykę związaną z osiedlaniem miejscowości, które w tych latach posiadały status wsi” (s. 6). Z tytułu zaś rozdz. III i IV i zawartej w nich merytorycznej treści wnioskujemy, iż Autorka skoncentrowała zainteresowania badawcze na osadnictwie migrantów na gospodarstwach rolnych położonych w granicach administracyjnych wsi. Podobnie traktuje temat Kusiak, acz nie określa on we wstępie tego, co rozumie pod pojęciem „osadnictwa wiejskiego”. Pominięcie zatem nielicznych grup ludności rolniczej (np. rzemieślników, kupców, nauczycieli) ma swoje źródło, jak wolno sądzić, w przekazach źródłowych, które z reguły nie wyodrębniają tych grup osadników. Trudno zatem czynić z tego tytułu zarzut Autorom. Należy nadmienić, że gospodarstwa rolne znajdowały się również (jakkolwiek w niewielkiej liczbie) w osadach mających status miast oraz że ich nadawanie osadnikom odbywało się na podstawie tych samych przepisów normatywnych, które dotyczyły obiektów rolnych położonych w obrębie wsi. Przyszły autor syntezy powojennego osadnictwa ludności polskiej na Dolnym Śląsku będzie musiał uwzględnić także i ten fakt.

Obydwie recenzowane prace zostały oparte na bogatej i różnorodnej bazie źródłowej. Zasadniczą podstawą opracowania nakreślonego w tytule tematu stanowiły źródła archiwalne. Autorzy wyzyskali przede wszystkim akta proveniencji państwowej, przechowywane w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu i w podległych mu placówkach terenowych oraz w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Sięgnęli także do licznych zespołów akt partyjnych, jak i do przekazów wytworzonych przez jednostki oraz instytucje Ludowego Wojska Polskiego. Kwerendą zostały objęte też różnego rodzaju źródła drukowane, w tym pamiętniki i wspomnienia osadników oraz relacje prasowe. Kusiak spożytkował ponadto 60 ustnych relacji migrantów.

Na oddzielne potraktowanie zasługuje wykorzystanie przez Autorów recenzowanych prac ogromnej ilości przekazów źródłowych, zawartych w indywidualnych tezkach osadników (przechowywanych w wydziałach geodezji i urządzeń rolnych). Warto nadmienić, że ten rodzaj źródła był dotąd wykorzystywany przez badaczy okazjonalnie oraz że na ich podstawie Kusiak gruntownie przebadał około 3 tys. gospodarstw osadników.

O solidności warsztatu badawczego Autorów świadczy również staranne spożytkowanie przez nich dotychczasowego dorobku innych badaczy zajmujących się osadnictwem migrantów ziem zachodnich i północnych. Pozwoliło to na częste odwoływanie się do komparatystyki, a w konsekwencji stosowania tej metody —



na ukazanie w zarysowanym obrazie osadnictwa owego signum specificum badanego regionu. W pełni uzasadniona będzie przeto konkluzja, iż podstawa źródłowa stanowi walor wyróżniający interesujące nas publikacje.

Mimo podobieństwa tematycznego obie publikacje różnią się między sobą rozległością spojrzenia Autorów na proces osadniczy, ilością też badawczych, a przede wszystkim podziałem treści na rozdziały. Obydwie prace posiadają chronologiczno-problemowy układ treści. Tego rodzaju konstrukcja nie wzbudza żadnych zastrzeżeń, jest bowiem logiczna i przejrzysta. Odnotować należy szczególnie klarowny układ treści w pracy pióra Kusiaka. W pracy Kościak dyskusyjny wydaje się zakres tematyczny rozdz. V, w którym znalazło się aż 14 istotnych problemów.

Przejdźmy z kolei do uwag dotyczących merytorycznej treści interesujących nas prac. Na wstępie godzi się podkreślić obiektywizm Autorów w ferowaniu ocen i wniosków oraz troskę o dokumentację źródłową prezentowanych faktów.

Merytoryczne rozważania rozpoczynają Autorzy od ukazania realiów, w jakich przypadło realizować proces osadniczy na wsi dolnośląskiej. W sposób rzeczowy i w miarę wyczerpujący zarysowany został obraz środowiska geograficznego, struktury agrarnej i zawodowej, stosunków demograficznych w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu oraz stanu zniszczeń wojennych. Z opisu tego wyraziście rysuje się bilans otwarcia polskiego władania w poszczególnych regionach Dolnego Śląska, a także i możliwości osadnictwa. Temu ostatniemu zagadnieniu więcej uwagi poświęcił Kusiak, który w swej pracy pokusił się o ustalenie szacunkowych danych na temat chłonności osiedleńczej. Możliwości te na terenie powiatów środkowych i północnych określa na ponad 50% stanu przedwojennego, tj. 700—300 tys. osób. Wydaje się, że jest to szacunek nieco zaniżony.

W rozważaniach wiele miejsca poświęcono zniszczeniom wojennym, były one bowiem, zgodnie z obiektywną prawdą, ogromne, zwłaszcza w powiatach środkowych i północnych. Jednakże niemalże zniszczeń zanotowano już po zakończeniu działań wojennych. Na ten temat znajdujemy tylko zdawkowe informacje o szabrownictwie i rekwizycjach na rzecz wojska. Wspomnieć należało jeszcze o rabunku mienia przez różne grupy maruderów wojskowych, o traktowaniu maszyn i narzędzi rolniczych (np. traktorów) przez niektóre jednostki jako zdobyczy wojennej, o rozpadzie uszkodzonych i niezabezpieczonych budynków mieszkalnych, inwentarskich oraz urządzeń irygacyjnych itp., czy też o zachwaszczeniu pól i wyjalawianiu się gleby.

Kolejne zagadnienie, będące przedmiotem zainteresowania Autorów, traktuje o przygotowaniach do realizacji osadnictwa (rozdział drugi). Czytelnik znajdzie tu sporo interesującego materiału na temat stanowienia organów polskiej administracji oraz placówek Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, urzędów ziemskich i innych instytucji zajmujących się osadnictwem. Dogłębnej ocenie poddane zostały ogólne założenia polityki osiedleńczej władz centralnych, plany realizacji procesu osadniczego i inne przedsięwzięcia zmierzające do nadania osadnictwu charakteru w miarę zorganizowanego. Autorzy słusznie ukazują ogromny wysiłek władz odpowiadających za realizację tego procesu i niewątpliwie osiągnięcia, a także nie ukrywają niedociągnięć, czy wręcz niedołęstwa i bałaganu. Zwrócono tu uwagę na wielotorowość w realizacji osadnictwa, małą przydatność centralnych planów osiedleńczych, nadużycia ze strony niektórych pracowników PUR, niedostatek środków transportu itp. Podzielamy przeto opinię jednego z Autorów, iż: „W okresie początkowej działalności władze i instytucje zajmujące się osadnictwem nie były przygotowane na nadanie akcji osiedleńczej w miarę zorganizowanego charakteru” (Kusiak, *Osadnictwo...*, s. 64). Szkoda, że Autor nie wskazał tu na obiektywne przyczyny tego stanu, takie jak np. brak możliwości wcześniejszego przygotowania terenu pod osadnictwo, niedostatek środków transportu i pomieszczeń w punktach etapowych PUR, konieczność równoczesnego realizowania transferu

ludności niemieckiej, kierowanie na Śląsk gros transportów z migrantami oraz brak specjalistów od organizacji masowych i wielokierunkowych ruchów migracyjnych.

Najwięcej miejsca zajmują w pracach rozważania na temat przebiegu i wyników osadnictwa migrantów na gospodarstwach rolnych w latach 1945—1949. Tej istotnej, dla tematu pracy, kwestii poświęcił Kościak dwa, a Kusiak trzy rozdziały. Zastosowane podziały (chronologiczne) treści na rozdziały uzasadnia przebieg ruchów migracyjnych w badanych regionach. Podzielim też pogląd Autorów o zasadności oddzielnego potraktowania osadnictwa w 1945 r., choć zapewne dyskusyjna jest cezurą kończąca tego pierwszego etapu osadnictwa ludności polskiej.

Lektura tej części rozpraw skłania do wysokiej oceny zaprezentowanych wyników badań. Osadnictwo, jego dynamika i wyniki osadzone zostały w realiach ówczesnych stosunków ekonomicznych i politycznych na Dolnym Śląsku. Zwraca uwagę bogactwo materiału statystycznego (którego część zamieszczono w aneksie), a także dogłębna i wieloaspektowa analiza struktury ludności napływowej (np. według pochodzenia, zawodu, wieku itp.) oraz rozmieszczenia poszczególnych grup migrantów; duża liczba ocen i wniosków i wreszcie cała specyfika badanych regionów. Na podkreślenie zasługuje także zastosowanie klasyfikacji ruchów migracyjnych odpowiadającej wymogom nazewnictwa międzynarodowego, a jednocześnie wierniej oddającej charakter migracji.

Autorzy zaprezentowali ponadto wiele ciekawego materiału na temat różnych form zorganizowanego osadnictwa (np. osadnictwo wojskowe, osadnictwo grupowe na folwarkach), zasygnalizowali szereg zjawisk negatywnie oddziałujących na przebieg procesu osadniczego (np. „katastrofalny stan bezpieczeństwa”). Sądzę, że do czasu ogłoszenia decyzji podjętych na konferencji w Poczdamie równie niekorzystny wpływ wywierał brak ostatecznego potwierdzenia przez mocarstwa zachodniej granicy Polski, co wykorzystywało podziemie hitlerowskie do szerzenia propagandy o nietrwałości tej granicy.

Do dyskusji skłania natomiast posługiwanie się przez E. Kościak terminem „wysiedlenie” na określenie migracji ludności niemieckiej. We wstępie Autorka pisze, że ma on wprawdzie wydźwięk bardziej pejoratywny niż przesiedlenie, ale lepiej — jej zdaniem — oddaje charakter migracji (s. 6). Szkoda, że Kościak nie wzięła pod uwagę tego, iż wysiedleniem określa się powszechnie migracje dokonywane bez uzasadniających norm prawa, nierzadko z użyciem przemocy. Tymczasem 13 punkt uchwał, podjętych przez mocarstwa na konferencji w Poczdamie, stanowił podstawę prawną do przeprowadzenia tego rodzaju transferu. Należy mieć na uwadze również i ten fakt, że część tejże ludności opuściła Dolny Śląsk na rozkaz władz niemieckich (np. gaulcitera Hankego) w chwili zbliżania się wojsk radzieckich oraz że spora liczba Niemców z własnej inicjatywy i dobrowolnie (za zgodą władz polskich) emigrowała z tych ziem w pierwszej połowie 1945 r. Z tych względów termin „przesiedlenie” wierniej określa charakter migracji, podobnie, jak i stosowane przez niektórych badaczy pojęcie „transferu”.

Z recenzenckiego obowiązku pragnę jeszcze uzupełnić informacje Autorów na temat przyczyn rezygnacji osadników z gospodarstw, zwłaszcza w latach 1948—1949. Do wyszczególnionych motywów dodam dwa, tj. nieuregulowanie praw własności wielu osadników (około 30% osadników nie posiadało na początku 1949 r. nawet aktu nadania gospodarstwa, a cóż dopiero mówić o wpisach do ksiąg wieczystych) oraz wzrost obciążeń finansowych właścicieli gospodarstw rolnych, co rzutowało bezpośrednio na sytuację materialną wielu osadników.

Kolejna część interesujących nas rozpraw zawiera opis przebiegu i wyników regulacji praw własności migrantów (zwanej potocznie akcją uwłaszczeniową), wliczającej niejako proces osadniczy. Merytoryczna strona opracowania nie budzi zastrzeżeń, zaprezentowane bowiem zostały tu wszystkie istotne sprawy dotyczące

przebiegu i rezultatów trzech kolejnych etapów prac (przygotowanie wniosków, wręczenie aktów nadań oraz szacunek i wpis mienia do ksiąg hipotecznych). Wydaje się tylko, że na szersze rozwinięcie zasługiwał problem rewizji norm obszarowych (rozporządzenie Ministerstwa Ziem Odzyskanych z 22 XI 1947 r.), a zwłaszcza wpływ decyzji zmieniających dotychczasowe normy obszarowe nadziałów na przebieg i wyniki wzmiankowanej akcji uwłaszczeniowej. Kolejna tego typu uwaga dotyczy konstatacji na temat zahamowania regulacji praw własności w połowie 1948 r. Chodzi mi mianowicie o wskazanie na ujemne następstwa takiej polityki, że wymienimy tu dla przykładu zaniechanie przez osadników wszelkich nakładów inwestycyjnych oraz stosowanie ekstensywnych form gospodarowania. Jeśli się zważy przy tym, że w zasadzie dopiero po 1956 r. podjęte zostały na szerszą skalę prace regulacyjne, wówczas lepiej można ocenić wagę tego problemu.

Z kolei zasygnalizować należy wątpliwości odnośnie do wiarygodności cytowanych przez Autorów wskaźników, ilustrujących odsetek zahipotekowanych gospodarstw. Tak na przykład Kusiak podaje (s. 207), że w środkowych i północnych powiatach województwa wrocławskiego do końca 1948 r. zostało wpisanych 18,9% „ogółu zasiedlonych gospodarstw”. Tymczasem dane w tab. 37, do których Autor odsyła Czytelnika, nie pozwalają zweryfikować powyższych ustaleń, brak tam bowiem informacji na temat ogólnej liczby gospodarstw osadników. Są natomiast liczby wykazujące liczbę „działek i gospodarstw uregulowanych”, które jednak nie mogą stanowić podstawy do ustalenia tego rodzaju wskaźnika. Wiadomo bowiem, że do końca 1948 r. uregulowane normy obszarowe w województwie wrocławskim posiadało poniżej 50% ogółu właścicieli tychże gospodarstw<sup>1</sup>. Sądźmy przeto, że do ksiąg hipotecznych zostało wpisanych 18,9% właścicieli ogólnej liczby działek i gospodarstw uregulowanych, a nie ogółu zasiedlonych gospodarstw. Podobna uwaga odnosi się do wyników wpisów, prezentowanych w tab. LII w pracy E. Kościak. Cytowana tam liczba wydanych aktów nadania gospodarstw również nie może służyć za podstawę do obliczenia interesującego nas odsetka z tej przyczyny, że nie wszyscy właściciele obiektów rolnych otrzymali do 1 IX 1948 r. wzmiankowany dokument, o czym już była mowa. W konkluzji stwierdzić zatem należy, że cytowane wskaźniki są zawyżone. Z braku podstawy źródłowej nie możemy ich zweryfikować. Dla pewnej orientacji posłużymy się tu tylko ustaleniami H. Ślabka. Podaje on, że do 1 I 1948 r. wpisano do hipoteki w województwie wrocławskim 6151 nabywców<sup>2</sup>, co stanowiło 3,19% ogólnej ich liczby. Nie popełnimy istotnego błędu, jeśli stwierdzimy, że do końca tegoż roku ów wskaźnik zwiększył się stosunkowo niewiele (była już mowa, że w połowie 1948 r. nastąpiło zahamowanie regulacji praw własności).

Dużą inwencją badawczą wykazali Autorzy w rozdziale poświęconym warunkom ekonomicznym ludności osiedleńczej. Sformułowanie wniosków i ocen uogólniających poprzedziła dogłębna analiza ilości i jakości nadzielonych osadnikom gruntów oraz zabudowań, inwentarza żywego i narzędzi rolniczych. Nie pominięto również różnych form pomocy ze strony państwa. E. Kościak uwzględniła ponadto tak istotne determinanty sytuacji materialnej migrantów, jak: obciążenia podatkowe, świadczenia rzeczowe i inne. Dodam od siebie w tym miejscu, że uwzględnić należy jeszcze konieczność spłaty przez osadników części zaciągniętych kredytów i różnego rodzaju zadłużenia (część migrantów zobowiązana została ponadto do spłaty pierwszej raty należności za przydzielone mienie). Podzielim w pełni poglądy Autorów, że o położeniu ekonomicznym migrantów decydował przede wszystkim czas przybycia na Dolny Śląsk (z czym związana była bezpośrednio ilość i jakość otrzymanego mienia), jak też że osadnictwo stanowiło niepowtarzalną szansę awansu ekonomicznego setek tysięcy ludności rolniczej.

<sup>1</sup> *Rocznik statystyczny GUS 1949*, Warszawa 1950, s. 59, tab. 5.

<sup>2</sup> H. Ślabka, *Polityka agrarna PPR*, Warszawa 1967, s. 459.

Dzięki inwencji twórczej Autorów literatura przedmiotu wzbogacona została o interesującą analizę i wynikające z niej wnioski na temat stanu posiadania migrantów w dawnym i nowym miejscu zamieszkania. Kwerenda wzmiankowanych już teczek osadników przyniosła reprezentatywny materiał źródłowy, za którego pomocą ukazany został konkretny obraz położenia ekonomicznego poszczególnych grup migrantów, określony stopień awansu ekonomicznego, a co za tym idzie — i społecznego. Dostrzeżone zostały także i te grupy (nieliczne), których udziałem nie był awans. Badania te przyczyniły się do weryfikacji niektórych, nazbyt uogólniających obiegowych sądów na ten właśnie temat.

Na oddzielne potraktowanie zasługuje bogaty materiał statystyczny, zestawiony w kilkudziesięciu tabelach w aneksie. Przyczynia on się nie tylko do wzbogacenia zarysowanego obrazu osadnictwa, ale również może być pomocny w dalszych pracach badawczych historyków, demografów i socjologów.

Na koniec parę słów o drobnych usterkach. Zaliczyć do nich należy brak wykazu wykorzystanych źródeł i literatury w publikacji, której autorem jest Kusiak, oraz błędnie podaną w tejże pracy (s. 105) informację, iż Ministerstwo Ziem Odzyskanych utworzone zostało w listopadzie 1945 r. (zamiast 1945 r.).

Zaprezentowane powyżej uwagi, w dużym stopniu o charakterze dyskusyjnym, w niczym nie pomniejszają wyrażonej już wysokiej wartości naukowej recenzowanych prac. Są one dziełem ambitnym i pożytecznym. Nie tylko wypełniają istotną lukę w historiografii, ale również przyczyniają się waleń do wzbogacenia dotychczasowej wiedzy o powojennym osadnictwie ludności polskiej na ziemiach, które w 1945 r. powróciły do państwa polskiego. Na koniec należy wyrazić uznanie wydawcy — Wrocławskiemu Towarzystwu Naukowemu — za upowszechnienie tego niewątpliwego dorobku naukowego. Szkoda tylko, że zabrakło dla niego lepszej jakości papieru.

*Franciszek Serafin*

B. Łukasiewicz, PRASA INFORMACYJNO-POLITYCZNA WARMII I MAZUR 1945—1975. SZKICE DO MONOGRAFII, Warszawa 1982, ss. 170.

Podjęcie przez historyka badań nad dziejami Polski Ludowej wobec powszechnie znanych i niejednokrotnie podnoszonych trudności, nie tylko zresztą obiektywnej natury, zasługuje zawsze na wnikliwą uwagę. Stopień trudności, czego również nie trzeba udowadniać, rośnie w miarę zbliżania się do czasów nam współczesnych, dlatego też próba B. Łukasiewicza przedstawienia pracy poświęconej prasie informacyjno-politycznej Warmii i Mazur w latach 1945—1975 to podjęcie się zarówno ambitnego, jak i niełatwego zadania. Autor zdołał jednak zgromadzić wcale okazały zestaw źródeł archiwalnych (głównie w oparciu o zasoby Archiwum Akt Nowych, Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Olsztynie i Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie), wsparty nielicznymi drukowanymi wspomnieniami i zebranymi przez siebie, co jest szczególnie godne podkreślenia, relacjami. W podstawie źródłowej, z czego zresztą doskonale zdaje sobie sprawę sam Autor, występują istotne luki — niedostępne były np. akta Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk\*, nie zachowały się zaś akta Wydziału Informacyjno-Prasowego olsztyńskiego Urzędu Informacji i Propagandy. Autor spotykał się zresztą i z nieco innego rodzaju trudnościami — otóż np. nie był w stanie skorzystać z rękopiśmiennego oryginału (wydanej, co prawda, w 1972 r. przez A. Wakara) kroniki Olsztyna z lat 1945—1950, oryginał ten bowiem „po 1972 roku zaginął” (s. 51).

Inne jeszcze problemy wiążą się z niezbyt obfitą, głównie przy tym przyczyn-

\* Zgodnie z informacją Głównego Urzędu są one obecnie dostępne.

karską, literaturą przedmiotu. I nie w tym rzecz, iż wielu ustaleniom szczegółowym po prostu nie można zawierzyć, są one bowiem, najlagodniej rzecz ujmując, mało precyzyjne. Otóż specyficznym, a przez to wyciskającym swe piętno na tych fragmentach pracy, które zostały poświęcone problemom generalnym, ujętym z perspektywy nie regionu, lecz kraju, mankamentem jest sloganowość i szablonowość w ujmowaniu prezentowanych tam problemów. Trudno się zatem dziwić, że i Autor w sprawach tych nie zawsze obronił się przed ogólnikiem. Rzuca się to w oczy ze szczególną siłą zwłaszcza wówczas, gdy przechodzimy do dalszych fragmentów pracy, w których dominuje konkret.

Kolejną, mocną stroną monografii Łukaszczyka są doskonale dobrane fotografie (niemal sto) i znacznie ułatwiające lekturę, a przy tym kondensujące materiał, wykresy. Dodajmy na koniec, że jest to jedna z nielicznych, o ile nie jedyna tego typu praca, w której z tak wielką dokładnością i precyzją przedstawiona została techniczna strona powstawania prasowego tytułu, ale też chyba nikt z piszących na ten temat historyków nie miał podobnego, jak Autor, przygotowania zawodowego.

Swój szkic do monografii o prasie informacyjno-politycznej Warmii i Mazur w latach 1945—1975 zawarł Autor w pięciu rozdziałach. Omówił w nich kolejno: technologiczne warunki rozwoju prasy w tym okresie, ogólne warunki rozwoju prasy, a następnie przedstawił dzieje trzech tytułów: „Głosu Ziemi” (1945—1948), „Wiadomości Mazurskich” (1945—1947) i wreszcie „Głosu Olsztyńskiego” (1951—1970), przekształconego w 1970 r. w „Gazetę Olsztyńską”. Wydaje się, że zaproponowane cezury, przyjęte z punktu widzenia oddziaływania poszczególnych tytułów na określonym obszarze administracyjnym, są uzasadnione. Zastrzeżenia może budzić, co prawda, cezura końcowa, zgadzając się bowiem z Autorem, iż „rok 1971 można traktować jako cezurę dającą początek niejako czwartemu okresowi” w dziejach prasy polskiej, to jego zakończeniem był sierpień 1980 r.

Istotnym novum, wprowadzonym do pracy Łukaszczyka, stało się zastosowanie metody ilościowej analizy zawartości prasy, dzięki czemu otrzymaliśmy wymierny i pełny przegląd problematyki materiałów zamieszczanych na łamach analizowanych pism (z uwzględnieniem ich pochodzenia), plastyczny przegląd tematyczny tychże materiałów czy wreszcie mogliśmy się zorientować, jak wyglądał ich podział ze względu na gatunki. Ten poszerzający punkt widzenia znacznie wzbogacił samą pracę, jak też umożliwił sformułowanie dodatkowych, interesujących wniosków.

Wiele wysiłku, jak się zdaje, kosztowało Autora korygowanie i prostowanie całego szeregu danych, funkcjonujących do tej pory w literaturze przedmiotu. Wkład Łukaszczyka jest tu wymierny i konkretny. I tak przykładowo podaje on rzeczywistą datę ukazania się pierwszego numeru „Głosu Ziemi” (s. 50), koryguje błędne mniemanie o zawartości tego pisma (s. 54) czy rozwiewa wątpliwości dotyczące końcowej daty jego ukazywania się (s. 68). Zajmował się on też uaktualnianiem błędnych informacji odnośnie do obsady poszczególnych stanowisk administracyjnych w Olsztynie w omawianym okresie (s. 71) czy precyzyjnym określeniem wysokości nakładu poszczególnych tytułów prasowych (s. 86, 103). Autor łączył przy tym niezwykłą skrupulatność z godną podziwu dociekliwością — oto np. weryfikował dane dotyczące powstania winiety jednego z pism u samego jej, wedle ustaleń literatury, twórcy, „który jednakże w rozmowie przeprowadzonej 12 listopada 1977 nie potwierdził tej informacji” (s. 84)! Autor wymienił również cały szereg lokalnych tytułów prasowych, ukazujących się w omawianym okresie na terenie olsztyńskiego (s. 44 i n.), których istnienia literatura przedmiotu po prostu nie uwzględniała. Na podkreślenie zasługuje także ukazanie, w formie skróconych biogramów, losów ludzi olsztyńską prasą tworzących (np. s. 72, 80).

Dzieje prasy olsztyńskiej ukazane zostały na czytelnym politycznym tle. I tu-

taj możemy dowiedzieć się sporo nowego, poczynając od informacji o skali zniszczeń Olsztyna w styczniu 1945 r. (s. 15), poprzez refleksje na temat zasięgu wpływów poszczególnych partii politycznych na tym terenie (np. s. 56), aż po plastyczne ukazanie, na przykładzie postaw drukarzy, politycznego klimatu początku lat pięćdziesiątych (s. 106).

Osobiście żałuję, iż Autor stosunkowo niewiele miejsca poświęcił pokazaniu tego, o czym pisał: „Głos Ziemi”, „Wiadomości Mazurskie”, czy wreszcie „Głos Olsztyński”. Z punktu widzenia czytelnika-nieprofesjonalisty są to bez wątpienia najciekawsze fragmenty pracy. Ukazanie sposobu traktowania przez redakcję „Głosu Ziemi” problemu ludności rodzimej, analiza rachunku terenowych korespondentów z początku lat pięćdziesiątych czy lapidarne portrety dodatków „Głosu Olsztyńskiego” świadczą, iż Autor miał na ten temat znacznie więcej do powiedzenia, aniżeli znalazło to odzwierciedlenie na kartach pracy. Wydaje się, iż rezygnacja z informacji powszechnie dostępnych w literaturze przedmiotu, o znacznym stopniu ogólności (by nie napisać, ogólnikowości), skrócenie niektórych cytatów (np. ze stron 58—59) na rzecz zwiększenia podobnych, jak wymienione powyżej, ujęć mogłyby recenzowaną pracę wzbogacić.

I jeszcze, na zakończenie, kilka drobiazgów. Po pierwsze, fragment poświęcony twierdzeniu o realizowaniu na gruncie polskim modelu prasy radzieckiej (s. 31—32) przynosi jedynie informacje o tym, jak jego funkcjonowanie wyobrażano sobie w teorii, abstrahując od praktyki, stąd nikła przydatność informacji w nim zawartych. Na stronach 63—64 opisuje Autor pertraktacje prowadzone z Wandą Pieniężną na temat ewentualnego wznowienia wydawania „Gazety Olsztyńskiej” w 1946 r. — być może powody ostatecznego pogrzebienia tej sprawy dałoby się oświetlić szerzej, wykorzystując informacje rodziny (np. córki). Dopiero na s. 118 wyjaśnia Autor, że „Archipelag” to tytuł sobotnio-niedzielnego wydania „Głosu Olsztyńskiego”, choć tytuł ten pojawia się już wcześniej.

Otrzymałmśmy, co nie ulega wątpliwości, cenną i potrzebną pracę. Należy jedynie wyrazić nadzieję, że Autor, zgodnie z zapowiedzią, będzie kontynuował studia nad tym problemem.

Włodzimierz Suleja

60 LAT ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH. MATERIAŁY Z SESJI POPULARNONAUKOWEJ. Red. nauk. R. Gelles, Wrocław 1983, ss. 58.

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią (Sobótka, 1983, nr 2, s. 298—299) ukazały się drukiem materiały z sesji popularnonaukowej poświęconej 60-leciu działalności Związku Polaków w Niemczech. Omawiana publikacja została wydana przez zasiadające dla środowiska wrocławskiego Towarzystwo Miłośników Wrocławia, które znane jest m. in. z takich wydawnictw, jak: seria Biblioteka Wroclawska, „Kalendarz Wroclawski” czy „Rocznik Wroclawski”.

Na treść tomiku składają się cztery referaty. Poprzedza je *Słowo wstępne* R. Gellesa, w którym podkreślono potrzebę popularyzowania wiedzy o sprawach Polaków walczących przez pokolenia o utrzymanie świadomości narodowej i powrót na dawne piastowskie ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie. Wiedza ta „stanowiąc powinna stały element świadomości współczesnych Polaków, zwłaszcza młodego pokolenia” (s. 5), tym bardziej że w RFN nie zaprzestano głoszenia hasel rewizjonistycznych. Stąd też uznano za celowe udostępnienie przede wszystkim na potrzeby szkół i nauczycieli niniejszej publikacji.

W referacie otwierającym publikację: *Uwarunkowania polityczne położenia ludności polskiej w Niemczech w okresie międzywojennym*, K. Fiedor ukazał zło-

zoną i trudną sytuację ruchu polskiego w Niemczech w zmieniających się warunkach historycznych. W nawiązaniu do tradycji polskiego życia kulturalno-oświatowego i narodowego sprzed I wojny światowej ruch polski ze ZPwN na czele toczył walkę o swe prawa do narodowego bytu, przeciwstawiał się różnym formom ucisku i prześladowań mniejszości polskiej przez nacjonalistów niemieckich. Trwanie przy polskości w warunkach republiki weimarskiej i Trzeciej Rzeszy, zwłaszcza na terenach nad Odrą, na Warmii, Mazurach i Powiślu, na Ziemi Babimojskiej i Złotowskiej, było połączone z dużymi nadziejami „na zbudowanie w przyszłości Polski Piastowskiej opartej o odrzańskie granice, korzystnie dla europejskiego pokoju, a tym samym i dla Polski” (s. 7).

*Związek Polaków w Niemczech (1922—1939)* to tytuł kolejnego referatu J. Albińskiego. Po zakończeniu I wojny światowej ludność polska na terenach, które pozostały pod zaborem niemieckim, przeżywała najcięższy okres. Zaostrzenie akcji antypolskiej w republice weimarskiej oraz rozbięcie organizacyjne ruchu polskiego, a do tego odplyw do kraju wybitniejszych działaczy, były wielce niekorzystne dla tegoż ruchu i samych Polaków. Porozumienie wielu ośrodków polskich w Niemczech i konsolidacja całego ruchu wiąże się nieodłącznie z powołaniem do życia w 1922 r. Związku Polaków w Niemczech. Autor kreśli genezę tej organizacji, jej program i strukturę organizacyjną z podziałem na pięć Dzielnic ZPwN. Przedstawiono następnie w skrócie funkcjonowanie innych organizacji polskich i ich miejsce i rolę. Na ogół wszystkie one doceniały potrzebę łączności z krajem, co warunkowało utrzymanie polskości i poczucie tożsamości narodowej.

A. Zawisza przedstawiła *Działalność oświatową Polaków we Wrocławiu w latach 1918—1939*. Na przełomie XIX i XX w. powstały we Wrocławiu polskie stowarzyszenia, które jeszcze po 1918 r. prowadziły rozległą działalność oświatową. Gdy po odzyskaniu niepodległości wielu działaczy wyjechało do Polski, działalność ta poważnie osłabła. Do osiągnięcia środowiska wrocławskiego należało wówczas utworzenie w 1918 r. tzw. Szkołki Polskiej, uzyskanie od kurii wrocławskiej osobnego kościoła na praktyki religijne Polaków, powstanie z dotychczasowego Towarzystwa Czytelní Ludowych — Towarzystwa „Biblioteki Ludowej”. W 1923 r. powstał Oddział ZPwN, a w 1924 r. Polskie Towarzystwo Szkolne, od 1926 r. działała drużyna harcerska im. B. Chrobrego, funkcjonował Dom Polski i wiele innych organizacji. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż „Wrocław skupiał w okresie międzywojennym największe w Niemczech grono studentów polskich” (s. 41), co pozwoliło zaliczyć ośrodek wrocławski do bardziej prężnych i znaczących w całym ruchu polskim w Niemczech.

Wybuch II wojny światowej sprawił, iż zamknięty został pewien rozdział historii polskiego ruchu w Niemczech. Hitlerowcy zlikwidowali wszystkie organizacje polskie, a wielu działaczy uwięzili lub zamordowali w obozach koncentracyjnych. Píše o tym kolejny Autor J. Kupeczak w referacie *Działalność Związku Polaków w Niemczech po II wojnie światowej*.

Po przyłączeniu ziem zachodnich i północnych do Macierzy tereny wychodźcze w Westfalii i Nadrenii, Hamburga i Berlina były tymi, na których z dużymi trudnościami rozpoczynał swą powojenną działalność ZPwN. W związku nastąpił rozłam, głównie na tle stosunku do przemian społeczno-politycznych w PRL. Obok ZPwN zaczął działać Związek Polaków „Zgoda”. Rywalizacja obu organizacji miała w sumie negatywne skutki dla całego środowiska polonijnego w RFN i wpływała hamująco na rozwój ZPwN. Organizacja ta ma jednak na swym koncie wiele znaczących osiągnięć w działalności na rzecz utrzymania polskości. Dalsza kontynuacja działalności ZPwN sprawiła, że „spora część Polonii w RFN mówi nadal po polsku i zachowuje w swej świadomości poczucie więzi z polskością i krajem swego pochodzenia” (s. 58). Problemy, które porusza Autor, są mało znane i dotąd rzadko publikowane.



Na zakończenie sformułować chcemy ogólniejszą uwagę na temat całości wydawnictwa. Jest ono dobrym przykładem publikacji o charakterze popularnonaukowym. Skondensowana forma prac, przystępny język wykładów, rezygnacja z aparatu przypiskowego nie obniżają watorów merytorycznych referatów, lecz — co więcej — czynią je bardziej przystępnymi w odbiorze przez tzw. szerokiego czytelnika.

Andrzej Nowak

J. Majchrzak, POLSKA PIESŃ LUDOWA NA DOLNYM ŚLĄSKU, Warszawa--Wrocław 1983, ss. 315.

Dotychczas brak syntetycznego opracowania śląskiej pieśni ludowej. Tym większego znaczenia nabiera więc omawiana praca. Wzbogaca ona badania w zakresie folkloru śląskiego, zwłaszcza jego pieśni ludowej.

Praca składa się zasadniczo z dwóch części („Dolnośląskie pieśni ludowe” i „Dolnośląskie miscellanea”). Część I obejmuje 4 rozdziały. Pierwszy omawia szczegółowo w rozwoju historycznym problem zainteresowań folklorem na ziemi śląskiej, a drugi podejmuje problem tradycji muzykowania na Dolnym Śląsku. W sprawie pieśni omawianych w książce J. Majchrzaka, a zawartych w wedywili Karola Holteia pt. *Der alte Feldherr (Stary wódz)*, warto zwrócić uwagę, że dialog Kościuszki z Łagienką śpiewano w Niemczech powszechnie na melodię piosenki Berangera: *Te sourient tu, disait un capitaine*, a oddziały emigrantów polskich zdążających po upadku powstania listopadowego przez Niemcy do Francji witano przede wszystkim muzyką *Starego wodza*. Godzi się też wspomnieć, że wiele śpiewów z dzieła K. Holteia zamieszczanych było w różnych zbiorach polskich pieśni. Przynosi je np. *Harfkarz, zbiór pieśni patriotycznych*, wyd. przez S. Surzyńskiego w Tarnowie w 1890 r. Dialog Kościuszki z Łagienką wszedł również w anonimowej tradycji do zbiorów zwanych *Polenlieder*. Był on bardzo popularny w całej literaturze niemiecko-polskiej, podobnie jak *Dwaj grenadierzy* H. Heinego w literaturze francusko-niemieckiej. Przy tej sposobności należy zaznaczyć, iż Holtei napisał utwór pt. *Der Letzte Pole*, w którym potępił Niemców za odmówienie Polakom pomocy w powstaniu listopadowym<sup>1</sup>.

W najobszerniejszym rozdziale trzecim Autor, po zapoznaniu czytelnika z pryncypialnymi cechami językowymi pieśni ludowych, przechodzi do omawiania pieśni wspominających Wrocław, pieśni pracy, niedoli i buntu, pieśni balladowych, jako też o żołnierzu, dziewczynie i miłości, pieśni stosowanych przy tańcach i zabawach oraz pieśni obrzędowych, prześmiewanych, żartobliwych i satyrycznych. Omawiane pieśni opracowane zostały w sposób komparatystyczny. Autor porównał je z pieśniami innych regionów śląskich, szczególnie wywodzącymi się ze Śląska Górnego i Opolskiego, z innych regionów Polski, a nawet z sąsiednich ziem słowiańskich.

Rozdział czwarty poświęcono właściwościom strukturalnym poetyki i melodyki w pieśniach dolnośląskich.

W części drugiej przedstawiono zagadnienia mające związek z dolnośląską pieśnią ludową, a mianowicie: kodeks Mikołaja z Koźła i zawarte w nim elementy folklorystyczno-muzyczne, pieśń *Tam od Odry, tam od Warty*, sygnał rozgłośni wrocławskiej, pieśń o Kościuszcze, wrocławski hejnał, pieśni z wrocławskich oficyn drukarskich oraz biogramy Anny Słowikowej z Łowkowie, Józefa Kurzawy z Działdowej Klody i kilkunastu dolnośląskich informatorów.

Do omawianej pracy wkradło się kilka drobnych usterek, czy też nieścisłości,

<sup>1</sup> A. Knot, *Finis Poloniae. Legenda maciejowicka*, Lwów 1938, s. 21—32.



w rodzaju np., że powiaty kluczborski i namysłowski włączono w 1975 r. do województwa częstochowskiego (s. 12), gdy natomiast w jego granicach znalazła się tylko część powiatu oleskiego. Są też błędy drukarskie, np. Hofmann zamiast Hoffmann (s. 35), instrumentarium zamiast instrumentarium (s. 76), działaczy zamiast działaczy (s. 80). Szata graficzna dzieła ujmie swym artystycznym wyglądem. Książkę J. Majchrzaka, którego opus vitae wierczy nagroda im. Oskara Kolberga, wręczona mu przez Redakcję miesięcznika „Barwy”, witamy z wielką radością i entuzjazmem. Oby takich publikacji ukazywało się u nas jak najwięcej.

*Piotr Świerc*

W. Misiak, SYSTEM KULTUROWY MIASTA UPRZEMYSŁOWIONEGO, Wrocław 1982, ss. 209.

Praca Misiaka jest przykładem szerokiego, interdyscyplinarnego traktowania istotnych problemów życia społecznego w zagłębiu miedziowym. Podstawę do wieloaspektowych rozważań stanowi zapewne metoda badań, narzucająca określone rygory kolejnym poczynaniom poznawczym i powstałemu w efekcie opracowaniu. Zastosowana procedura badawcza to ujęcie systemowe M. Castella i francuskiej szkoły badaczy miasta, transponowane przez Autora do badań w polskich realiach przyspieszonej industrializacji i urbanizacji. Przyjęta teoria umożliwia wyodrębnienie w systemie tworzonym przez miasto następujących podsystemów: produkcji, konsumpcji, wymiany, zarządzania i kultury. Każdemu z nich odpowiadają określone zachowania, wartości, normy czy działania i każdy z nich, pozostając podsystemem, może w istotny sposób modyfikować całość systemu. Uświadomienie sobie możliwych wpływów, relacji i związków między poszczególnymi podsystemami pozwala zrozumieć szerokość i interdyscyplinarność perspektywy badawczej, tłumaczy bogactwo materiałów i technik badawczych wykorzystanych w pracy.

Podejście systemowe może jednak rodzić określone wątpliwości, szczególnie w wypadku stosowania struktur i systemów do analizy życia społecznego. Podobne zastrzeżenia wysuwali nawet niektórzy zwolennicy strukturalistycznego sposobu myślenia w nauce (J. Piaget). Można więc postawić pracy zarzuty, wynikające niejako organicznie z przyjętej metody. Dotyczyłyby one przede wszystkim pominięcia cyklu rozwojowego badanych procesów i dezawuacji ich historyczności. Wydaje się jednak, że Misiak uniknął błędów, o które łatwo w wypadku stosowania nowej procedury badawczej. Oparcie dla słuszności takiej oceny stanowią analizy historyczne dotyczące kształtowania się Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego i propozycje periodyzacji uwzględniające liczne atrybuty badanej zbiorowości w określonym czasie i przestrzeni.

W rozważaniach miasto pozostaje systemem otwartym i dynamicznym, dlatego wyróżnione typy stref miejskich i etapów uprzemysłowienia stanowią przede wszystkim modele i tworzą swoistą konstrukcję ułatwiającą opis i wyjaśnianie elementów systemu kulturowego. Próba periodyzacji dziejów przemysłowego Lubina i przedstawienie istotnych czynników rozwoju LGOM mogą też stanowić interesujący materiał dla historyków, zarówno zajmujących się najnowszymi dziejami Dolnego Śląska, jak i dla badaczy przyspieszonej urbanizacji pod wpływem uprzemysłowienia w skali całego kraju.

Wiele miejsca Autor poświęca wprowadzaniu wartości kulturowych do środowiska. Towarzyszące temu procesowi reakcje i przemiany mają charakter powszechny, są też przedmiotem wielu analiz artystycznych. Dotychczasowa historia

społeczeństwa, w tym i najnowsze dzieje społeczeństwa polskiego, prowadzi trudności zwyczajnych z kształtowaniem nowego ethosu i systemu wartości. Wytarczy wskazać popularność idealów drobnomieszczańskich wśród polskiej inteligencji i klasy robotniczej. Podjęwane od kilku dziesięcioleci działania, zmierzające do zmiany sytuacji, nie przyniosły oczekiwanych wyników. Czy w takim razie wszelkie próby świadomego kształtowania poszczególnych elementów systemu kulturowego skazane są na niepowodzenie? Nie. Misiak dowodzi skuteczności podejmowanych działań z: a) tradycjami, z b) wprowadzającymi wartości zgodne z całością systemu i warunkami lokalnymi. Powiada, że to dokonania dotyczące świadomego tworzenia symboliki miejskiej (od romnika „Człowiek z miedzi” po gwarowe nazwy dla restauracji), przyjęte z akceptacją przez mieszkańców. Kolejny przykład to instytucjonalne inicjowanie tradycji i ethosu górniczego, które szerokie upowszechnienie wybranych wzorów kulturowych (puszanie na górnik).

Jednak style życia kształtujące się na gruncie technicznej cywilizacji przemysłu miedziowego w niewielkim stopniu, w oparciu o tradycje i proponowane obecnie instytucjonalnie wartości kulturowe. W jaki sposób dotrzeć z nimi do pozostałych środowisk i jedno, tak, jak godzić specyficzne środowiska pracowników miedzi z uniwersalnymi ogólnospołecznymi wartościami, wskazując autor w zakończeniu pracy. Formuluje też prawidłowości, zapewniające powodzenie podejmowanym działaniom, podkreśla rolę, umiejętnego oddziaływania na żywiołowe przemiany podsystemu kulturowego. Podane dyrektywy i wnioski socjotechniczne stają się możliwe do wyartykułowania właśnie dzięki ujęciu systemowemu, które pozwala uwzględnić całość kształtów i zależności występujących w przemysłowym systemie.

Zbigniew Kurcz

SERBSKA BIBLIOGRAFIJA - SORBISCHE BIBLIOGRAPHIE 1976-1980  
Czytelnicza redakcja - Gesamtdruckerei der Wald-Wald (Spisy Instytutu za serbski ludospyt, nr 51, Budyšin - Bauland 1983, ss. 467.

Dzięki uprzejmości Przyjaciół z Budisina, na otrzymanym świeżo wydany tom serbskiej bibliografii za lata 1976—1980. Jest to, jak pozycja z tej serii. W powstałym w 1951 r. Instytucie Serbistycznym i Ludoznawczym w Budiszynie od początku pracowały trzy osoby, z dużym wagą do prac bibliograficznych, które nie tylko dokumentowały serbską i sorabistykę, lecz także stanowiły niezbędną pomoc dla badaczy, ich nawiązując. Pierwszymi tomami serbskiej bibliografii za lata 1945-1957 i 1958-1965, które opracował J. Mlynk, wydane zostały w 1959 i 1968 r. Potem przyjęto zasady opublikowania bibliografii w cyklu piątkowym. Po śmierci Mlynka obowiązki bibliografii w Ludziszynskim Instytucie przejął I. Gardosowa, pod której redakcją ukazały się kolejne dwa tomy bibliografii za lata 1966-1970 (wyd. 1972) i 1971-1975 (wyd. 1978). Tej zapobiegliwości i dbalności o zwiększenie maksymalnej szerokości kwerendy, do której włączeni byli, obok pracowników Instytutu w Budiszynie, Jachowcy bibliografowie zarówno z NRD, jak i innych krajów, zawdzięczają nam bardzo staranne merytoryczne przygotowanie bibliografii. Sprawy te są lepiej podług znane z osobistych doświadczeń, gdyż przez kilka lat współpracowałem na tym polu z buczyńską placówką.

Przedwczesna śmierć I. Gardosowej, w jesieni 1979 r., przerwała jej pracę nad kolejnym tomem bibliografii. Kontynuacją dzieła została dr M. Walda, pod którego ogólną redakcją ukazała się onianiana publikacja.

Bibliografia składa się z szeroko rozbudowanego spisu treści, krótkiego wstępu

(obydwa te elementy, podobnie jak tytuł bibliografii, w wersji dwujęzycznej), wykazu skrótów, rejestru skróconych form zapisu tytułów cytowanych w pracy czasopism, tekstu bibliografii oraz indeksów: autorskiego, osób i miejscowości. W sumie rejestruje ona 7991 pozycji (wraz z uzupełnieniami za lata sprzed 1976 r.), a więc znacznie więcej niż dwa poprzednie tomy, obejmujące również pięćdziesiąt, gdyż w pierwszym z nich (1966—1970) odnotowano 5106, a w następnym (1971—1975) — 7075 pozycji. Jest to bez wątpienia rezultat stałego poszerzania kwerendy bibliograficznej, przede wszystkim poza granicami NRD. O skali przedsięwzięcia na tym polu świadczy fakt, iż w różny sposób (poszukiwanie, gromadzenie i opracowanie materiału, konsultacja i redakcja oraz inne formy współpracy) w przygotowanie omawianego tomu bibliografii zaangażowanych było aż 31 osób, z tego 12 z innych krajów (Bułgaria, Czechosłowacja, Polska, Wielka Brytania, Związek Radziecki), 11 z kilku placówek naukowych z terenu NRD oraz 8 osób z Instytutu w Budziszynie. Ponadto zwrócić należy uwagę na fakt, iż w bibliografii uwzględniono także prace nie publikowane. Dotyczy to głównie rozpraw z zakresu sorabistyki powstałych w wyższych uczelniach, które przechowują je w swoich archiwach i bibliotekach w postaci rękopiśmiennej (np. J. Szalowski, *Śląsk i Łużyce w opinii Polaków w latach 1795—1815*, Uniwersytet Łódzki, prace magisterskie, p. 2556). Trudno ocenić, ile tego rodzaju wypadków odnotowano w bibliografii, choć wydaje się, że niewiele. Przypomnieć również trzeba (zob. omówienie „Sobótka”, 1979, nr 2, s. 332—333), że serbska bibliografia, w odróżnieniu od większości bibliografii, stosuje oddzielną numerację każdej recenzji, co w sposób istotny zwiększa liczbę pozycji. Np. przy t. I *Historii Serbołużyczan* odnotowanych jest 35 recenzji (p. 1857—1892), a przy t. II aż 37 (2399—2436). W sumie, jak obliczyliśmy, wyszczególnionych jest blisko 800 recenzji, co stanowi ok. 10% całości zarejestrowanych prac. Poza tym trafiają się dość często wypadki cytowania tej samej pracy w różnych działach (np. p. 13 i 3731, 508 i 7099, 1954 i 2696, 2413 i 2605), choć zdarza się i tak, że pod jednym numerem zamieszczonych jest kilka publikacji (np. p. 17 — trzy tomy *Bibliografii historii Śląska*).

Całość zgromadzonego materiału podzielona została na 14 zasadniczych działów tematycznych, a mianowicie: 1. Prace ogólne, 2. Środki masowego przekazu, 3. Archiwa, biblioteki, wydawnictwa, muzea, wystawy, 4. Zagadnienia geograficzno-przyrodnicze, 5. Historia, 6. Działalność Domowiny, 7. Zagadnienia językowe, 8. Literatura, 9. Etnografia, 10. Muzyka, 11. Teatr, 12. Sztuka, 13. Szkolnictwo, 14. Zagadnienia religijne i kościelne. Działy te rozpadają się na szereg poddziałów, a niektóre z nich są jeszcze bardziej rozczłonkowane. W sumie jest tych haseł kwalifikacyjnych 145. Wydaje się, iż przyjęty podział sprzyja przejrzystości bibliografii i ułatwia korzystanie z niej, tym bardziej że do dyspozycji użytkownika pozostają także trzy rodzaje indeksów.

Jeśli idzie o dział historii (Stawizny Serbow a Łużycy), to należy on do najliczniejszych (1306 pozycji, po literaturze 1366 pozycji). Rozpada się on na następujące poddziały: bibliografia, metodologia, rozprawy, prace ogólniejsze dotyczące dłuższych odcinków chronologicznych, archeologia, historia średniowieczna do 1500 r., historia nowożytna 1500—1917 (z rozbiciem na okresy 1500—1789, 1789—1891, 1891—1917), historia 1917—1945 (z podziałem na okresy 1917—1933 i 1933—1945) oraz historia powojenna (z okresami 1945—1949, 1949—1961? i po 1961 r.).

Dział ten interesuje nas także ze względu na reprezentowane w nim prace historyków polskich. Jest ich w sumie niewiele. Wrocławscy historycy zaś zaznaczyli tu swoją skromną obecność przede wszystkim jako autorzy recenzji. W innych działach autorów polskich, poświęcających swe pióra problematyce serbołużyckiej jest więcej, choć głównie są to te same od lat nazwiska (np. B. Lubosz, W. Szewczyk, Z. Wadecki).

Publikacje w języku polskim są na ogół cytowane poprawnie, choć trafiają

się drobne usterki w pisowni polskich wyrazów (np. p. 18, 86, 202, 507, 508, 873, 2384 i szereg innych), a w dwu wypadkach stwierdziliśmy pomyłkę w zapisie nazwisk (p. 1620 Bok zamiast Rok i p. 3809 Kulbuszewski zamiast Kolbuszewski).

Na podkreślenie zasługuje sposób wydania bibliografii, jaki powinien cechować tego typu publikacje o trwałej wartości użytkowej (doskonały papier, staranna płócienna oprawa, czytelny, jednolity krój czcionki itp.).

*Romuald Gelles*

Krystyn Matwijowski

### **DWIE WROCŁAWSKIE WYSTAWY ZORGANIZOWANE Z OKAZJI 300 ROCZNICY ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ**

Muzeum Historyczne we Wrocławiu otworzyło 18 VII 1983 r. w salach Arsenalu wystawę pt. *Oręż za czasów Jana III Sobieskiego i Sobiescy na Śląsku*. Scenariusz wystawy przygotowała mgr I. Zielińska. Zgromadzono na niej zabytki oręża, malarstwo (głównie portrety króla i jego rodziny oraz sceny batalistyczne), grafikę i okolicznościowe medale. Starano się wyodrębnić trzy okresy z życia Sobieskiego (lata 1649—1655, 1666—1673 i 1674—1690). Ten dyskusyjny podział zilustrowano planszami z różnymi danymi historycznymi. Ekspozycje wypożyczono z wielu polskich muzeów. Wykorzystano też własne zbiory. Z okazji otwarcia wystawy wydano broszurę *Wojsko i uzbrojenie za panowania Jana III Sobieskiego*, ładną pod względem edytorskim, ale po niezbyt dokładnej korekcie.

W rocznicę bitwy wiedeńskiej otworzono w Muzeum Narodowym wystawę *Jan III Sobieski i jego czasy*. Wystawę przygotowała Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Muzeum Narodowe. Komisarzem wystawy był dr W. Gluziński, a scenariusz przygotowali mgr mgr J. Gluziński, J. Wędzicha i T. Żurawska. Uwagę widza starano się skoncentrować na dziejach rodu Sobieskich i młodości Jana Sobieskiego, jego udziale w obronie granic Rzeczypospolitej, odsieczy wiedeńskiej i kulcie Jana III. Na wystawie zgromadzono szereg interesujących rękopisów, starodruków, grafikę, malarstwo, zabytki oręża, medale i druki okolicznościowe, a także literaturę piękną i opracowania historyczne o epoce Sobieskiego. Zamiast katalogu wydano broszurę K. Matwijowskiego *Czasy Sobieskiego*.

Marian Iwanek

### **10 LAT DZIAŁALNOŚCI KARKONOSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO**

We wrześniu 1983 r. minęło 10 lat od chwili powstania w Jeleniej Górze Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego. KTN jako społeczny ruch naukowy skupia badaczy i sympatyków różnych dyscyplin nauki mieszkających na terenie województwa jeleniogórskiego. Jest to towarzystwo interdyscyplinarne, o regionalnym zasięgu działania. Opiekę merytoryczną nad KTN sprawuje wrocławski oddział PAN. Działalność Towarzystwa jest finansowana przez jeleniogórskie władze administracyjne.

Jelenia Góra już od 1945 r. była jednym z bardziej żywych ośrodków kulturalnych na Dolnym Śląsku. W środowisku lekarskim rozpoczęło działalność koło

Polskiego Towarzystwa Badań Naukowych nad Gruźlicą oraz Związek Lekarzy Polskich, przekształcony później w Polskie Towarzystwo Lekarskie.

W 1947 r. powstało w Jeleniej Górze Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które z różnych przyczyn w następnym roku zawiesiło działalność. Podobny był los Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki m. J. S. Bandtkiego i koła Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii. W latach następnych znaczny rozgłos uzyskały inicjatywy kulturalne inspirowane przez jeleniogórski oddział ZLP i TRZZ.

Dopiero jednak rozwój różnorodnego szkolnictwa średniego i wyższego (powstanie SN, Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej, a przede wszystkim filii wrocławskiej AE, Politechniki Wrocławskiej i AWF) przyspieszył integrację kadry naukowo-dydaktycznej, która miała ambicje prowadzenia badań na rzecz środowiska i upowszechniania ich wyników. Inicjatywa powołania towarzystwa naukowego została zgłoszona przez pracowników filii AE, zyskała wielu zwolenników i przychylność miejscowych władz i tak doszło do jego utworzenia.

Organami naukowymi Towarzystwa są komisje. W minionym dziesięcioleciu najbardziej aktywne były komisje: nauk przyrodniczych, ekonomicznych, humanistycznych i kultury fizycznej.

W 1979 r. powołano Pracownię Badań Humanistycznych, która rozwinęła badania nad przeszłością regionu jeleniogórskiego. Pracownia gromadzi też publikacje i nie wydane prace dotyczące województwa. W latach 1980—1983 zorganizowała również interdyscyplinarne seminarium metodologiczne, którym kierował prof. dr J. Trzynadłowski.

W 1976 r. utworzono komisję historyczną. Wśród 26 jej członków jest 6 osób ze stopniem doktora. Członkowie komisji zamieszczają swe prace na łamach „Rocznika Jeleniogórskiego” oraz w kilku innych periodykach. Ich zainteresowania badawcze koncentrują się wokół przeszłości regionu jeleniogórskiego (zwłaszcza lat 1945—1975), turystyki karkonoskiej oraz historii Bolesławca i Zgorzelca. Komisja opublikowała jeden zeszyt w ramach serii Prace KTN (nr 13 z 1979 r.).

KTN co roku organizuje konkurs na prace dyplomowe, magisterskie, doktorskie i habilitacyjne, mające znaczenie dla rozwoju nauki, kultury i gospodarki woj. jeleniogórskiego. W efekcie konkursu biblioteka Towarzystwa posiada masygnopisy kilkunastu prac doktorskich i ok. 100 magisterskich. Niektóre spośród nagrodzonych prac lub ich najbardziej wartościowe fragmenty są publikowane w serii — Prace KTN. Z zakresu nauk społecznych opublikowano m. in. następujące prace: Z. Domański, *Kardiologiczna rozprawa Bogusława Palickiego — ucznia Purkyniego*, Wrocław 1975; *XXX-lecie ruchu społeczno-naukowego w zakresie nauk przyrodniczych w regionie jeleniogórskim*, Jelenia Góra 1976; J. Zapart, *Kształtowanie się aglomeracji jeleniogórskiej w latach 1945—1960*, Jelenia Góra 1980; T. Bigaj, *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich w latach 1939—1949*, Jelenia Góra 1982; tenże, *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939—1952*, Jelenia Góra 1982; W. Radecki, *Ochrona prawna parków narodowych i rezerwatów przyrody*, Jelenia Góra 1982; M. Iwanek, *Życie polityczne i społeczne w Kotlinie Jeleniogórskiej 1945—1948 (zagadnienia wybrane)*, Jelenia Góra 1982.

W minionym dziesięcioleciu Towarzystwo wydało 25 tomów prac swoich członków (w tym 8 monografii). Pięcioletni nakład każdego zeszytu wynosił 300 egz. W przygotowaniu wydawniczym znajduje się dalszych 13 tomów, wśród nich na szczególną uwagę zasługują dwie obszerne monografie: *Jelenia Góra — monografia historyczna miasta* — praca zbiorowa pod red. Z. Kwaśnego, i *Karkonosze polskie* — praca zbiorowa pod red. A. Jahna. Obie te publikacje wydane zostaną w współpracy z Wydawnictwem Ossolineum. Spośród pozostałych złożonych tomów wy-

mienić należy: M. Wojcecki, *Greccy uchodźcy polityczni w Polsce 1949—1975*, Cz. Margas, *Przewodnik po zasobie WAP w Jeleniej Górze. Źródła archiwalne metryką narodu. Materiały archiwalne do dziejów ziem województwa jeleniogórskiego*, oraz *Kowary. Szkice z dziejów miasta*.

Krystyn Matwijowski

### UROCZYŚCIOŚCI I SESJA NAUKOWA POŚWIĘCONE 500 ROCZNICY URODZIN DRA MARCINA LUTRA

W dniach 22 i 23 X 1983 r. odbyły się we Wrocławiu uroczystości jubileuszowe z okazji 500 rocznicy urodzin ks. dra Marcina Lutra. Organizatorem była Diecezja Wrocławska Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. W programie znalazła się sesja naukowa. Referaty na niej wygłosili: prof. dr T. Kotuła *Nowożytność — Odrodzenie — Reformacja* i dr hab. A. Kiszka *We wnętrzu zmagania Lutra w okresie poszukiwania prawdy Bożej*. Szczególnie referat prof. Kotuli wywołał ożywioną dyskusję. Koncentrowała się ona wokół genezy Odrodzenia i Reformacji. Na podniesione wątpliwości przekonywająco odpowiedział referent.

W dniu 22 X w godzinach popołudniowych na nabożeństwie ekumenicznym w Katedrze Św. Marii Magdaleny wykład wygłosił dr B. Turoń — *Reformacja we Wrocławiu*. Warto w tym miejscu podkreślić, że 500 rocznica urodzin ks. dra Marcina Lutra zbiegła się z 460 rocznicą odprawienia pierwszego nabożeństwa ewangelickiego we Wrocławiu w kościele Św. Marii Magdaleny przez ks. J. Hessa.

W dniu następnym po uroczystym nabożeństwie w kościele Opatrzności Bożej we Wrocławiu otworzona została w Muzeum Historycznym m. Wrocławia w Ratuszu wystawa *Reformator i Reformacja*. W towarzystwie przedstawicieli władz wystawę otworzył biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ks. Janusz Narzyński. W swym wystąpieniu przypomniał on życie i działalność ks. dra M. Lutra, a także dzieje kościoła ewangelickiego na Śląsku. Na wystawie zgromadzono szereg zabytków sztuki sakralnej oraz druki i rękopisy protestanckie. Uwagę na pewno przyciągną liczne polonica — katechizmy, książki do nabożeństwa i śpiewniki.

### Sprostowanie

W artykule H. Leeminga pt. *Kontakty polsko-słoweńskie po r. 1830. Doświadczenia zestańca* (Sobótka, 1982, nr 3—4) użyto w tytule terminu „słoweńskie”, podczas gdy prof. H. Leeming uważa, iż odpowiedniejszy byłby termin „słowiańskie”. Autor prosi również o sprostowanie jego niedopatrzienia w przypisie 8 — Józefa Burnak była żoną Balaża Crobatha.

W nrze 1 1983 s. 111—112 zniekształcony został w druku tytuł recenzowanej przez dra R. Gładkiewicza pracy czeskiego archeologa S. Šiški. Poprawne jej brzmienie jest następujące: *Praveké hrnčiarstvo*.

Za wymienione pomyłki przepraszamy.

Redakcja

## SPIS TRESCI

### ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

I. Panie, Osadnictwo w ziemi cieszyńskiej w okresie wczesnego średnio-wiecza . . . . .	1
J. Strzelczyk, Polska a początki Marchii Brandenburskiej . . . . .	21
J. Mularczyk, Jeszcze o świadkach w dokumentach XIII w. . . . .	37
M. Niedzielska, Prowincja śląska a wojna wyzwolenicza Prus w 1813 r.	61
J. Juchnowski, Problem niemiecki w koncepcjach polityki między-narodowej PPS—WRN w latach 1939—1945 . . . . .	75

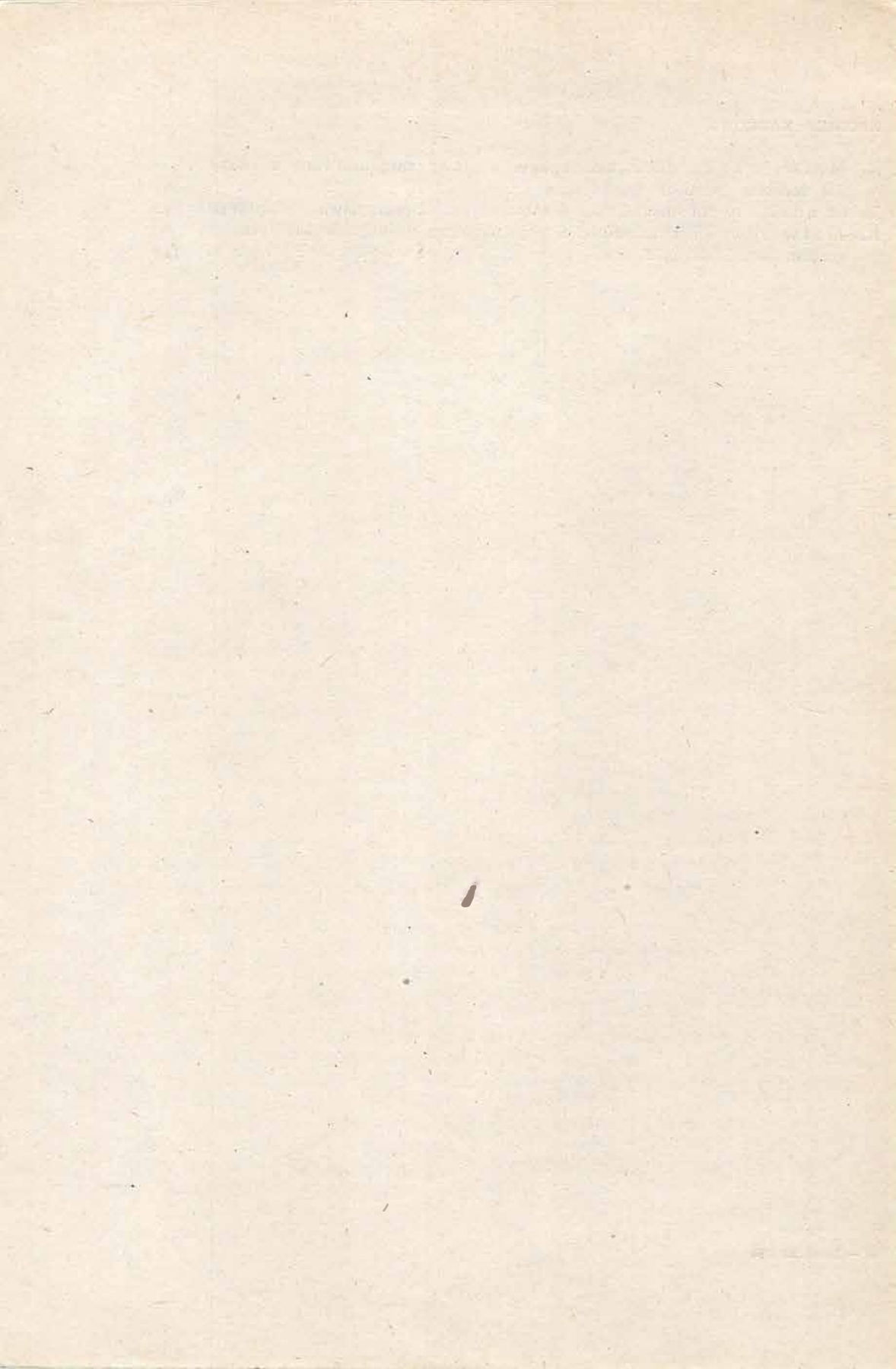
### RECENZJE

Schlesien im Hochmittelalter. Geschichte und Kultur der Siedelzeit — S. Solicki . . . . .	91
Sankt Elisabeth, Fürstin, Dienerin, Heilige — J. Strzelczyk . . . . .	92
G. Labuda, Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza. Próba rekonstrukcji — S. Solicki . . . . .	98
Z. Wójcik, Jan Sobieski 1629—1696 — K. Matwijowski . . . . .	101
J. Wimmer, Wiedeń 1683. Dzieje kampanii i bitew — R. Majewski . . . . .	105
K. Kelles-Krauz, Historia i rewolucja — S. Ciesielski . . . . .	108
J. Tomicki, Polska Partia Socjalistyczna 1892—1948 oraz tenże, Lewica socjalistyczna w Polsce 1918—1939 — S. Ciesielski . . . . .	112
T. Vojtěch, Mladořeši a boj o politickou moc v Āechach — J. Gruchała . . . . .	117
Encyklopedia powstań śląskich — A. Galos . . . . .	119
K. Dederke, Reich und Republik Deutschland 1917—1933 — A. Galos . . . . .	122
S. Lewandowska, Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939—1945 — J. Burzyński . . . . .	124
Stosunki polsko-czechosłowackie a rewolucje ludowodemokratyczne — R. Gładkiewicz . . . . .	124
E. Kościak, Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945—1949 oraz F. Kusiak, Osadnictwo wiejskie w środkowych i północnych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945—1949 — F. Serafin . . . . .	127
B. Łukaszewicz, Prasa informacyjno-polityczna Warmii i Mazur 1945—1975. Szkice do monografii — W. Suleja . . . . .	132
60 lat Związku Polaków w Niemczech — A. Nowak . . . . .	134
J. Majchrzak, Polska pieśń ludowa na Dolnym Śląsku — P. Swiere . . . . .	136
W. Misiak, System kulturowy miasta uprzemysłowionego — Z. Kurcz . . . . .	137
Serbska bibliografija — Sorbische Bibliographie 1976—1980 — R. Gelles . . . . .	138



KRONIKA NAUKOWA

K. Matwijowski, Dwie wrocławskie wystawy zorganizowane z okazji 300 rocznicy odsieczy wiedeńskiej . . . . .	141
M. Iwanek, 10 lat działalności Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego	141
K. Matwijowski, Uroczystości i sesja naukowa poświęcone 500 rocznicy urodzin dra Marcina Lutra . . . . .	143



## ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

## Warunki prenumeraty

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
  - do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
- Cena prenumeraty:

kwartalnie	90,— zł
półrocznie	180,— zł
rocznie	360,— zł

## Warunki prenumeraty

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:
  - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
  - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:
  - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
  - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa—Książka—Ruch”;
3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Pracy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
 

Sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych:

  - w Księgarni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN; płatność gotówką, przelewem lub za zaliczeniem pocztowym. Adres: OR PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa, konto PKO 15-912 I Oddział Warszawa,
  - PPDK Księgarnia Ossolineum nr Wr. 93-009 Rynek 9, 50-106 Wrocław, Konto NBP IV O/M Wrocław 93041-55.

Orders for this periodical from abroad can be placed with „Ars Polona”, Krakowskie Przedmieście 7, 00-068 Warszawa, Poland or with

  - Kubon and Sagner, Inhaber Otto Sagner D8 München 34, Postfach 68, Bundesrepublik Deutschland;
  - Earls' Court Publication Ltd., 130 Shepherd's Bush Centre, London W 12, Great Britain;
  - Licosa Commissionaria Sansoni, Via Lamarmora 45, 50 121 Firenze, Italy.